

X. PIOTR SEMENENKO C.R.

# OJCZE NASZ

W KRAKOWIE  
W DRUKARNI >>CZASU<< FR. KLUCZYCKIEGO I SP.  
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1896

Ojciec nasz dziewięć nauk śp. X. Piotra Semenki, przedstawiających myśl Bożą i mądrość Bożą w tej Boskiej modlitwie zawartą, w rękopisie przeczytałem, a nie znalazłszy w nich nic przeciwnego Wierze św., za godne druku i jak największego rozpowszechnienia uznaję.

Kraków, dnia 6 listopada 1894 r.

X. Jozafat Sobierajski,  
Kan. katedr., Cenzor ksiąg treści religijnych.  
L. 4696.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.  
Z Książęco-Biskupiego Konsystorza.  
W Krakowie, dnia 6 listopada 1894 r.

Wikariusz Kapitułarny  
X. Gawroński.

(L. S.)

*Opracowanie komputerowe: Tomasz Rostek CR, Kraków 2008*

*Copyright by Centrum Duchowości Zmartwychwstańczej w Rzymie*

Nakładem X. X. Zmartwychwstania Pańskiego.

## **SPIS RZECZY.**

Nauka pierwsza. Wstępna.

Nauka druga. Zbaw nas ode złego.

Nauka trzecia. Zbaw nas ode złego.

Nauka czwarta. Nie wódź nas w pokuszenie.

Nauka piąta. Nie wódź nas w pokuszenie.

Nauka szósta. I odpuść nam długi nasze, jako i my odpuszczamy dłużnikom naszym.

Nauka siódma. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj.

Nauka ósma. Bądź wola Twoja.

Nauka dziewiąta. Przyjdź królestwo Twoje.

Nauka dziesiąta. Święć się Imię Twoje.

## NAUKA PIERWSZA WSTĘPNA.

*Ojcze nasz, któryś jest w niebiosach!  
Święć się Imię Twoje!  
Przyjdź królestwo Twoje'  
Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi!  
Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj!  
T odpuść nam długi nasze, jako i my odpuszczamy dłużnikom naszym!  
I nie wódz nas w pokuszenie!  
Ale nas zbaw ode złego! Amen!*

Bracia!

Taka jest modlitwa nasza. Tak się nas modlić nauczył Chrystus: i tak się modli świat chrześcijański. Słuchajcie! Tak się modli dziecię, które ledwie co matka nauczyła się modlić; tak młodzieniec, który się jeszcze modlić nie zapomniał; tak mąż dojrzały, kiedy sobie przypomni, że się kiedyś modlił; tak starzec sędziwy, co się już przekonał, że się modlić zawsze trzeba było; —tak się modli, gorąco modli, dziewica, co jeszcze nie zna świata, jeszcze marzy o czystym niebie; tak niewiasta, co już płacze nad tej ziemi zawodami, tak się modli matka nad kolebką dziecięcia, i tak, jeśli chrześcijanka, nad jego również trumienką; tak się modli sierota, co nie ma innego ojca prócz Boga; tak wdowa, co nie zna innej nadziei, wygnaniec co nie posiada innego przytułku, żebrak, co prócz tego, o który się dziś modli, nie kosztuje innego chleba; —ale również, jeśli jest chrześcijaninem, tak modli się ten, który go daje; tak wielki tego świata, tak mocarz na swojej stolicy, władca z całym swoim majestatem, mędrzec z całym swoim rozumem; tak się modlą wszystkie stany, wszystkie płcie, i wieki; tak chrześcijanin w każdym położeniu; — tak się modlą wszystkie narody chrześcijańskie we wszystkich chwilach czasu obecnego; tak się modliły czasy minione, tak się modlić będą czasy przyszłe mające; — i ze wszystkich punktów przestrzeni, jak szeroka kula ziemska, i już, już przez wszystkie chwile czasu, jak czas ten długi trwał i będzie trwał jeszcze, wznosiła się, i wznosi, i wznosić będzie ta modlitwa uroczysta, poważna, wspaniała, wdzięczna, miła, słodka, — niezmiernie jak dusza człowieka, głęboka jak jego nędza, gorąca jak jego potrzeby, wymowna jak słowo Zbawiciela, nieomylna jak obietnica Boża, wszechmocna jak Bóg; — ta modlitwa istic święta i istic Boska: Ojcze nasz, któryś jest w niebiosach! święć się Imię Twoje!

Najmilsi moi! Iluż to ludzi tę modlitwę mówiło! Iluż to jeszcze dzisiaj ją mówi, i co dzień odmawia! Ludzie dobrzy! co ją sercem i duszą powtarzacie, rozumiecie ją całą? O, wiem że ją rozumiecie: toć przecie nas Kościół znaczenia jej uczy; rozumiecie tę modlitwę i nią się pobożnie, i święcie, i doskonale modlicie; wiem, i cieszę się z tego. Ale czy myślicie, że już ją całą rozumiecie? Co wam dzisiaj powiem za łaską Bożą, może was w tym nieco oświeci, chociaż i to co powiem jakże dalekie będzie od całej myśli Bożej. Posłuchajcież więc mnie ludzie dobrej woli! A ty, mój bracie mniej dobry! co tylko czasem słyszysz jak się

modlą, a sam się nie modlisz, nie czujesz potrzeby, nie rozumiesz przyczyny, bracie mój! może się tobie zdaje, że tak przenikasz całą treść tej pospolitej modlitwy, tak ją łatwo i dobrze pojmujesz, że sam mógłbyś ułożyć równie dobrą, a może i lepszą; bracie! posłuchaj mnie, proszę, umysłem na tę chwilę powolniejszym nieco, sercem nieco łagodniejszym; a ja ci pokażę jak mądrość Boża wyraziła swoje własne oblicze w tej modlitwie, której nas sama raczyła nauczyć; pokażę ci, że to doprawdy mądrość Boża; a jak raz twój wzrok zatopisz w jej bezdennej głębinie, jak go potoczysz po jej niezmiernych obszarach, jak go podniesiesz do jej niedostępnych szczytów, bracie mój! może się wtedy za-rumienisz świętym wstydem, żeś mógł mieć kiedy sąd tak płochy, żeś mógł mieć myśli tak lekkie o rzeczy tak ciężkiej.

Lecz do wszystkich was mówię, najmilsi moi! że chcę wam pokazać myśl Bożą, mądrość Bożą, Boże zaiste dzieło! Śmiem wam też przyrzec godny Boga widok, Jego myśli, Jego mądrości. Jego wszechmocności godny. Ach, tylko wprzód na taki widok chcąc oczy podnieść upokorzmy się społem wszyscy, i prosimy o łaskę Jego świętą. Panie! błogosław to nasze mówienie, i to ich słuchanie, błogosław myśli nasze i serce, daj zrozumienie, daj zbawienne przyjęcie i zbawienniejsze jeszcze wykonanie! Prosimy Cię przez przyczynę Matki Twojej Najświętszej. Zdrowaś Maryjo!

Od czegoż zacznę? Oto zaraz na wstępie doznaję trudności. Jestem jak nieprzyjaciel, który stanął przed niezdobytą twierdzą, tak ze wszech stron warowną, tak w sobie wszystkimi częściami spojona, tak na wszystkich punktach siebie wzajem broniących, całą obroną, że nie wie gdzie napaść, skąd zaczepić, którą uderzyć. Jeśli zwykłym pójdę trybem i na czoło zajdę, to jest jeśli zacznę od tego co na początku, od pierwszej prośby, tedy właśnie zaczepię o punkt najtrudniejszy, to jest najniezrozumialszy, i będę się musiał długo trudzić w jego wykładzie, a nie wiem nawet zgoła, czy łatwo i szczęśliwie zajdę do środka i końca. Lecz to co znaczy i jaka jego przyczyna? By wam na to odpowiedzieć, muszę wprzód razem z wami zstąpić do pewnych uwag, może nieco wymagających baczniejszej myśli; ale zawsze prostych i zrozumiałych, które się będę starał krótko i przystępnie wyłożyć. Zrozumiecie je łatwo. Zresztą czyż moja wina, że kiedy zaczniemy badać myśli Boże, trzeba przyzywać w pomoc co jedno myśl ludzka mieć może najściślejszego i najbardziej wykończonego?

Proszę tedy uważać. Są dwa początki wiedzenia, myślenia, mówienia. Pierwszy zaczyna od szczegółów, i podnosi się do ogółu; wychodzi z różnorodności, i przychodzi do jedności; naprzód widzi skutki, potem dochodzi przyczyny. Drugi przeciwnie, wprzód widzi przyczynę, a potem z niej wyprowadza skutki; wprzód obejmuje ogół w jedności jego, potem zstępuje do szczegółów w całej ich różnorodności. Tamten sposób nazywa umiejętność ludzka myśleniem a posteriori, czyli od dołu, a ten drugi a priori, czyli z góry. Takie są dwa sposoby myślenia. Pierwszy sposób jest ściśle właściwy człowiekowi, drugi sposób jest w istocie właściwy Bogu; chcemy to teraz wziąć pod bliższą uwagę.

Patrzmy jak myśli człowiek. Nieuk gubi się w szczegółach, i znaleźć się w nich nie umie. Prostak zbiera je niezgrabnie w jedno, i cieszy się zewnętrzną jednością. Mędrzec dochodzi wewnętrznych przyczyn i tak buduje wewnętrzną jedność; wtedy dopiero szczęśliwy, co mu się jednak nigdy nie zdarza, kiedy wszystkie przyczyny odkryje i docieknie ostatniej. *Beatus qui potuit rerum cognoscere causas.*<sup>1</sup>

---

<sup>1</sup> Błogosławiony który mógł znać przyczyny rzeczy.

Ten jest ostatni kres rozumu ludzkiego, a droga która tu dochodzi, ta którąśmy wytknęli: od skutków do przyczyn. Lecz jeśli tu staje mędrzec, geniusz go jeszcze prześciga: co tamten mozolnie zdobył, to ten od razu chwyta, ledwie że pozna ostatnie szczegóły, już odgaduje pierwszą przyczynę; zasłona co tajemnice rzeczy przed innymi kryje, przed nim zdaje się, że się sama rozsuwa; takie są przywileje geniusza. Zawsze atoli wprzód szczegóły i różnaitość, a potem całość i jedność; wprzód co zewnątrz, a potem co wewnątrz, wprzód skutki i następstwa, a przyczyna dopiero na ostatku. Tak wie, tak myśli, tak sądzi człowiek. Bóg inaczej. U niego wprzód przyczyna, a potem skutki; wprzód co wewnątrz, a potem co zewnątrz, wprzód jedność i całość, a potem różnaitość i szczegóły. Tak wie, tak myśli, tak sądzi Bóg. Ten Boski porządek wiedzy my następnie w myśli naszej powtórzyć możemy, przerobić co przed nami zrobione; ale od razu go objąć, ale z góry go stworzyć, nie nasze dzieło.

Te są uwagi, od których zacząć konieczną mi było. Mniemałem, że one ciemne będą, a one mi się wydają proste i jasne. Tym lepiej przeto: będziemy już mogli za ich pomocą dojść tego, cośmy sobie zamierzeli; wniknąć do środka owej inaczej może nieprzystępnej modlitwy pańskiej, i za łaską Bożą odkryć, i wziąć przed oczy, co się zamyka w jej świętym łonie.

Owóż, tak patrzący co nas z samego początku uderza, tedy to właśnie, że Bóg, a nie kto inny oczywiście tę modlitwę sam ułożył. Porządek myśli i rzeczy w niej panujący jest ów właśnie Boży, ów porządek z góry na dół, od środka do powierzchni, od przyczyny do skutków. Wszystko w tej modlitwie idzie jedno po drugim, wiążąc się z sobą, jak ogniwa łańcucha prawdziwie boskiego; każde na swoim miejscu, w swoim znaczeniu, w swoim stosunku, jaki mu ów właśnie porządek naznacza. Czy uważacie? Oto pierwsza prośba jest źródłem i przyczyną wszystkich innych, ona w sobie wszystkie inne zamyka, a w żadnej nie jest zamkniętą; ona jest jak pierwszą przyczyną, tak jest i ostatnim celem wszystkich, ona początek i koniec, ona Alfa i Omega wszystkiego. A jak w niej wszystkie inne prośby są zamknięte, tak też z niej wszystkie inne płyną. Patrzcie: oto następuje druga prośba w pierwszej całkowicie zawartą, ale która już odwrotnie pierwszej w sobie całej nie zawiera; zawiera atoli ta druga wszystkie w sobie następne prośby, aby i ona również dopełniła warunków tego Boskiego porządku. Trzecia, która się z drugiej rodzi, nie zamyka w sobie ani pierwszej ani drugiej, ale znowu tym samym koniecznym porządkiem Kamyka wszystkie po sobie następujące; tak samo czwarta, piąta, szósta, aż póki nie przyjdzie ostatnia, póki nie przyjdzie ona siódma, którą wszystkie poprzednie w sobie mieściły, a która sama już w sobie żadnej innej nie mieści, jedna stoi i samotna, ostatni skutek przez ów cały łańcuch przyczyn, pierwszej onej i najpierwszej przyczyny. Tak tylko Bóg mógł myśleć, tylko Bóg tak mówić. To Boże dzieło.

Co do nas, jeśli chcemy po ludzku, po naszymu, te prośby powtórzyć, właściwym nam ludzkim porządkiem te myśli przemyśleć, aby je zrozumieć, musimy konieczne szyk ten myślenia przemienić i zacząć od dołu. Ostatnia prośba stanie dla nas pierwszą z porządku, a zarazem najniższą; i tak wstecznie idąc, i coraz wyżej i wyżej, przyjdziemy do pierwszej, która będzie ostatnią a zarazem najwyższą. Tym dopiero sposobem wszystko jasno pomyślimy i zrozumiemy dokładnie. A więc najmilsi moi! uczynmy tak, jak wam mówię, przystąpmy naszą ludzką myślą do myśli Bożej, idźmy krokiem ludzkiego naszego rozumu za śladem Bożej mądrości!

## I.

Zbaw nas ode złego! Ta jest ostatnia prośba modlitwy pańskiej, ale dla nas pierwsza. Bo i cóż naprzód człowiek w sobie spostrzega, i naprzód czuje? Oto zło jakieś, zło ciężkie w sobie. Więc od złego się uwolnić jest dla niego pierwszą potrzebą, to też być musi także pierwszym jego pragnieniem; to następnie pierwszą jego modlitwą. Lecz tu idzie nie o zło byle jakie, idzie o zło istotne, takie, jakie ono jest przed Bogiem. Jakież tedy jest to zło przed Bogiem? Najmilsi moi! nie inne, jedno grzech. Tu kiedy o złem jest mowa, tylko o grzechu być może. Grzech, to zło; zło prawdziwe, zło jedyne; innego złego niema. Wszelkie inne zło to tylko następstwo; grzech jest złego przyczyną. Wszelkie inne, zło pozorne; grzech jest zło rzeczywiste. Wszelkie inne, tu na świecie, jest zło przechodne, skończy się kiedyś samo z siebie; grzech sam z siebie się nie skończy, nie przeminie dobrowolnie; jeśli zabity nie będzie, na wieki w nas zostanie i sam nas na wieki zabije. Tak! Grzech to nasze zło: to nasza niemoc, to nasze ubóstwo, to nasza nędza, nasza hańba, nasza sromota, nasza choroba, nasza śmierć, to nasza kara, nasza męka, nasze piekło: grzech to jedyne zło! — A to zło zawsze i wszędzie z nami, to zło nigdy człowieka nie odstępuje, aż póki je modlitwa nie odżenie. Więc przed modlitwą czymże jest człowiek w obliczu Boga? Synem grzechu! I kiedy człowiek przed Bogiem do modlitwy staje, z czymże naprzód staje? Staje z nieczystością; choćby był dzieckiem dnia jednego. I cóż Bóg naprzód w człowieku widzi? Widzi zło naprzód, widzi grzech, choćby, to był tylko grzech pierwotny; i pierwszą wolą Bożą względem człowieka jest, aby to zło precz poszło, aby człowiek grzech z siebie wyrzucił. Wszystko przeto: i wola Boża, i potrzeba człowieka razem się zbiegają, i razem kładą w serce i usta synów ludzkich tę ich pierwszą prośbę do Boga: Ojcze, zbaw nas ode złego!

## II.

I oto Bóg już wysłuchał wołanie; spuścił miłosierdzie, i zbawił nas od złego. Już oto chrztem świętym zmazał zło w dziecięciu, już pokutą i spowiedzią i zadośćuczynieniem, zmazał je w człowieku dojrzałym. — Zniszczony tedy grzech, zniesiona już wina; wina mówię: to zło co w samym grzechu jest złem najcięższym, wina zniesiona. Cóż teraz pozostaje? Czy już wszelkie zło zginęło? Ach, nie! Złe tak prędko się nie kończy. Wprawdzie zło — przyczyna precz już poszło; ale zostało, niestety! zło — następstwo: została skłonność do złego, ten nieszczęsny zaród grzechów na przyszłość została kara, kara za grzech do opłacenia, kara choć już doczesna tylko, ale nie mniej istotna, ten smutny zabytek grzechów przeszłych, spuścizna złego starego; — a więc tym sposobem pozostaje jeszcze zwyciężyć i odpędzić to zło przyszłe, odpłacić i zmazać ono zło przeszłe. — Więc o te łaski będziemy teraz prosili Boga. A naprzód przeciwko złemu przyszłemu podnosimy głos, i wołamy: Ojcze! nie wódź nas w pokuszenie!

Nie prawdaż? jak się iści co od początku powiedział, i jak jedna prośba po drugiej porządnie następuje? Kiedy prosimy, aby nas Bóg zachował od pokusy, czyli od złego przyszłego, już wtedy powinniśmy być wolni od teraźniejszego złego, to jest od grzechu; i każdy powinien był doprawdy wprzód wołać: Ojcze zbaw nas ode złego! nim mógł bezpiecznie i ze skutkiem zawołać: I nie wódź nas w pokuszenie!

A z drugiej strony jakże potrzebna, jak konieczna ta obecna prośba. Albowiem jeśli

jedyne zło jest grzechy tedy także jedyna obawa, jedyna trwoga, jedyny strach, powinna być pokusa. Ach! bo to przez nią, bo to przez pokusę przychodzi grzech. Te są jedyne wrota, przez które wchodzi do nas to jedyne zło. Więc niech przed niczym innym serce nasze nie drży, niech się niczego nie lęka, co jedno straszego pomyśleć by można, śmierci samej niech się nie lęka, to wszystko nie straszne. Jedna rzecz tylko straszna: pokusa! Wszak ci to Zbawiciel na nią jedną kazał nam całą naszą baczność zwracać, jej jednej się lękać, kiedy nas tak uroczyście przestrzegał: „Czuwajcie, prawǳi, i móǳcie się, abyście nie weszli w pokuszenie!” — Czuwajcie! prawǳi. Ale tego nie dosyć: cóż więcej? Móǳcie się, powiada, o! tak: móǳcie się! A teraz wiemy jak się móǳić: Ojczye, nie wóǳ nas w pokuszenie!

### III.

A kiedyśmy się w ten sposób zabezpieczyli od złego przyszłego, pozostaje nam tym skuteczniej oswobodzić się od złego przeszłego, co też czynimy wołając: I odpuść nam długi nasze, jako i my odpuszczamy dłużnikom naszym!<sup>2</sup>

Najmilsi moi! Jak pokusa jest pierwszym, tak dług do odplacenia jest długiem złem, złem — następstwem owego złego — przyczyny, którym jest grzech. Albowiem jak skoro przez pokusę przyjętą grzech do duszy się wciśnie, i stanie się winą, wtedy nie tylko pokusa z zewnętrznej staje się wewnętrzną, z prostej ponęty gwałt czyniącą skłonnością i pożąǳliwością; ale jako grzech i wina zasługuje na karę; to co przed grzechem było prostą groźbą, staje się straszliwą kaźnią; i kara zawieszona wprzódy przez miłosierǳie Boże, aby człowiek nie grzeszył; teraz kiedy zgrzeszył, spada nań całym ciężarem sprawiǳliwości jego. Takim jest dług nasz do odplacenia: tym długiem jest kara. A ta kara jest podwójna: wieczna i doczesna.

Wieczna jest ściśle z winą połączona, i kiedy nam Bóg naszą winę odpuścił, odpuścił nam i karę wieczną. Jużem powiedział: On nam ją wtedy odpuścił, kiedy wysłuchał onej pierwszej naszej prośby: I zbaw nas ode złego; ale została kara doczesna. Tę on nam teraz przebaczy, bo wysłucha niezawodnie tej naszej obecnej prośby: I odpuść nam długi nasze! Tym sposobem wszystkie długi nam przebaczy zarazem, i doczesne i wieczne; karę zamieni na przebaczenie, a sprawiǳliwość na miłosierǳie. Dokona się dzieło oswobodzenia naszego, ziści się całe odkupienie; tym sposobem wszystko zło przepadnie, a my wolni od szkody wszelakiej, w pokoju synów Bożych spokojnie odetchniemy. Tak dobry Bóg. Tak skutecznie wysłuchuje tej prośby naszej: I odpuść nam długi nasze!

Atoli tak wielkiemu dobru Bóg nałożył jeden warunek; jeden tylko, ale stanowczy. Już

---

<sup>2</sup> Niech nikogo nie dziwi, że tu kładziemy te słowa: długi i dłużnikom, zamiast przyjętego u nas powszechnie: winy i winowajcom. Tylko najważniejsze przyczyny mogły nas skłonić, a raczej zmusić do zaniechania zwyczaju uświęconego wiekami i powtarzanego przez naród cały. — Pierwsza przyczyna ta jest: że to najoczywistszej błędne tłumaczenie oryginału, po łacinie bowiem jest: *debita* (długi) a nie *culpae* (winy) i po grecku to samo οφειλήματα a nie αἰτία, więc podwójny dowód błęǳu. Druga zaś przyczyna ta jest: że zupełnie co innego znaczy *wina*, a co innego znaczy *dług*. Są to pojęcia o całe niebo od siebie oddalone, bo wina zajmuje miejsce przyczyny, a dług przychodzi jako skutek; tak się więc różni między sobą pojęcia winy i długu, jak się różni pojęcia przyczyny i skutku, i dług może być często w człowieku, kiedy już dawno niema w nim winy, jak się to właśnie pokaże z tego, co wnet powiemy. Ta niemiła omyłka uczyniona przez pierwszych tłumaczy modlitwy pańskiej na język polski, mięsza cały porządek tej Boskiej modlitwy: bo o uwolnienie od winy prosiłiśmy w ostatniej prośbie (Zbaw nas ode złego) a tu prosimy tylko o uwolnienie od długu, to jest od kary. Niech to będzie jednym dowodem więcej, jak trudno jest tłumaczyć rzeczy święte i Boskie na język pospolity, i jak zbawienna jest ostrożność Kościoła co do przekładów Pisma św. na te języki. Zresztą ta. nasza uwaga nie powinna nikogo przerażać, ani zmuszać do wniosku, że już mamy tę poprawkę wprowadzać do pospolitego używania i przemieniać zwyczaj całego narodu. Dosyć będzie, że każdy, który sobie zdaje sprawę z tej rzeczy, powtarzając jak dotąd razem z innymi: *I odpuść nam, nasze winy*, będzie wiedział i myślał, że tu ten wyraz wina nie znaczy ściśle *winy*, ale znaczy *dług*.



żeśmy go słyszeli: I odpuść nam, prawi, długi nasze jako i my odpuszczamy dłużnikom naszym? Czy widzimy ten warunek Boży? Czy rozumiemy zarazem jaka jego słuszność, jaka mądrość, jaka konieczność? Muszę zapłacić za długi moje. Ależ sam ja, nicestwo, biedak, nędzniczek, jakimże okupem się spłacę Panu tak wielkiemu za długi tak nieskończone? Niema tu miary, i niema stosunku: dług mój jest niewypłatny na zawsze. Temu zaradza wszechmądre miłosierdzie Pańskie, Nie masz czym Mu zapłacić? On sam ci daje pieniądz do ręki, jasny i brzęczący. Tym pieniądzem są długi bliźnich twoich przeciwko tobie. Ile z nich odstąpisz jemu, tyle Bogu za twoje zapłacisz. Tylko patrz, byś nic dla siebie na stronę nie odłożył: bo jeden pieniążek zatrzymany cały ten kontrakt Boży ze szczętem rozdziera. „*Jeśli wy, prawi, nie odpuścicie ludziom (Mt. 6, 15), jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych (16, 35), ani Ojciec wasz nie odpuści wara grzechów waszych (6, 15), i rozgniewany... wyda prawcom, aż póki (taki) nie odda całego długu (18, 34).*” Czy uważaliśmy? Aż póki, prawi, nie odda całego długu!

O jakże chętnie teraz będę odpuszczał dłużnikom moim! I nie dla tego tylko, że to rzecz konieczna. Lecz zarazem jakaż to rzecz korzystna, jak zyskowna, a jak łatwa, jak słodka! Korzystna: bo tak wielkich ciężarów nam ujmuje; zyskowna, bo tyle skarbów nam zgromadzi miłosierdzia na wieki; łatwa i słodka: bp cóż łatwiejszego jak przebaczyć? to od naszej woli zależy; a cóż słodsze jak przebaczyć dla miłości Bożej, jak uczuć nawzajem jego przebaczenie? To prawdziwy raj dla duszy! nie tylko przebaczenie uczuć, ale zupełne miłosierdzie; nie tylko miłosierdzie, ale dobroć, ale miłość samą, miłość Boga najlepszego! O kiedy sobie pomyślę, jaką to iściznę łaski, miłosierdzia, miłości Bożej uzbierać sobie mogę na wieczność całą mojem przebaczeniem; doprawdy! będę przebaczał, będę zawsze przebaczał! Coraz szczerzej, coraz serdeczniej, coraz szlachetniej będę odpuszczał dłużnikom moim, abym coraz bezpieczniej tu na ziemi, coraz obficie tam dla nieba, mógł mówić i mówił: Ojcze! odpuść nam długi nasze jako i my odpuszczamy dłużnikom naszym!

Takie są te trzy prośby. Prosimy w nich aby nas Bóg uwolnił od wszelkiego złego; prosimy trzykrotnie, a ta trzykrotna prośba jest z tego względu znowu jednolita w sobie, że jest cała przeciwko złemu. Jest to także prośba wiary.

W tym się różni prośba wiary od prośby nadziei, że nadzieja kiedy prosi, spodziewa się wprawdzie, że otrzyma, i mocno i stale się spodziewa, ale nie myśli, że już ma: oczekuje, ale nie używa; przeciwnie kiedy wiara prosi, ufa zarazem, że w tej chwili otrzymuje i pobożnie wierzy że ma, że dane jej jest o co prosi, cieszy się tym i dziękuje za to. I ta jest ufność która do wiary należy, jak oczekiwanie należy do nadziei. Otóż kiedy prosimy o uwolnienie nas ode złego, powinniśmy wierzyć i ufać. Powinniśmy wierzyć, że chrzest święty zmazuje doprawdy grzech wszelki, że pokuta powtarza co chrzest rozpoczął, że łaski i odpusty kościelne dokonywają tego co chrzest i pokuta już uściły, i że tym sposobem oswobodzeni bywamy od wszelkiego złego. To powinniśmy wierzyć. Ale zarazem powinniśmy ufać, że kiedyśmy dostąpili chrztu świętego, kiedy stajemy się uczestnikami sakramentu pokuty, kiedy pozyskujemy odpusty święte, powinniśmy ufać, mówię, że uiszczają się w nas doprawdy te łaski i działania Boże, że w rzeczy samej otrzymujemy uwolnienie od grzechów, posiadamy łaskę i moc przeciwko pokusie, zyskujemy wykup i zmazanie długów. Powinniśmy ufać, święcie ufać, że to mamy od Boga, i cieszyć się, i dziękować za to. Tak wiara każe, tak każe ta, która od niej jest nierozłączna: ufność. A więc wszystkie te trzy prośby, czyli raczej ta jedna wielka prośba przeciwko wszelkiemu złemu,

jest prośba wiary ufającej, to jest wiary żywej, to jest takiej, która prosić umie, prosić potrzebuje, i prosi.

Teraz, Bracia moi, idzie inna prośba, prośba o dobro. Już wolni jesteśmy od złego, ale jeszcze dobra nie mamy. Więc prosimy teraz o to dobro, którego jeszcze nie mając, z pewnością jednak spodziewamy się od Boga; prosimy, mówię, i spodziewamy się; jest to tedy prośba nadziei. I ta prośba jest znowu potrójna: składają ją trzy nowe prośby o trzy osobne dobra: o dobro teraźniejsze, o dobro przyszłe, o dobro wieczne. Patrzcie znowu jak się to dzieje tym samym Boskim porządkiem.

#### IV.

Chleba naszego powszedniego daj nam, dzisiaj! Tak nam powtarza słowo Pańskie Ewangelia św. Łukasza (6, 3). A u św. Mateusza (6, 11) położono jest: Chleba naszego nad istotnego. Panem nostrum supersubstantialium!<sup>3</sup> Więc chleb nasz powszedni, jest chleb nad istotny, nad naszą ziemską istotę wyższy, nie ziemi płód, ale nieba dar, synów Bożych godny chleb, słowo które wychodzi z ust Bożych, sam Boży Syn, sam Chrystus Pan. Taki jest chleb nasz powszedni, nad istotny. Tylko taki nas nakarmić może. O taki prosimy. Chleba, naszego powszedniego daj nam, dzisiaj !

Kiedy choroba z organizmu ludzkiego odejdzie i zamiast już, już, pochłaniającej śmierci, nastąpi powrót krzepiący do zdrowia, pierwszym znakiem tej błogiej zmiany jest prośba chorego o pokarm. Pokarmu woła budzące się zdrowie. Tak i w naszym duchownym, nad istotnym życiu, wprzód trzeba było śmierć usunąć, a za nią wszelką chorobę; wtedy dopiero dusza nie tylko może, ale potrzebuje wołać o pokarm swój duchowny, o chleb swój nad istotny. Taki jest konieczny porządek potrzeb naszych, taki i próśb naszych.

O zaiste! ten pokarm duchowny, ten chleb nad istotny, to pierwsze dobro, o jakie Ojca swego prosi na nowo stworzona, już żyjąca i żyć potrzebująca dusza. Z jednej strony jest to prośba jej potrzeby gwałtownej, z drugiej strony jest to prośba już nie tylko samej wiary, ale i nadziei. Wiara wprawdzie jeszcze tu dosięga, bo pokarm jest potrzebą codzienną, dobrem, które Bóg co dzień daje, a człowiek co dzień otrzymuje; wiara w to wierzy, i co otrzymała, z wdzięcznością trzyma i używa tego. Ale to trwa przez chwilę tylko. Ledwie że wiara utrzyma i dziękuje, już nadzieja prosi na nowo: bo się na nowo budzi potrzeba, i dusza całą nadzieją swoją oczekiwania dalszego datku, i zawsze woła: daj, daj, daj! a nigdy: już dosyć! już mam raz na zawsze! A więc jest to zawsze prośba pragnienia i oczekiwania, jest to prośba nadziei: Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj!

A chleb to jaki? Jużem powiedział: przezacny, bezcenny; i tylko w sercu ból i żal, że go tak mało rozumieją i cenią nie jedni z tych, co o niego proszą. O chrześcijańskim niskim umysłu! Kiedy prośbami twymi masz codziennie do nieba wstępować, ty ich, dla Boga! nie zakopuj do ziemi! kiedy prosisz o chleb twój codzienny, niechże wie dusza twoja, że ten chleb jej jest w niebie, niechże wie, że nim jest słowo, które wychodzi z ust Bożych, które o sobie samem powiedziało : Ojciec mój daje wam chleb z nieba, prawdziwy (J 6, 32) i

---

<sup>3</sup> Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj (da nobis hodie).

znowu: Jam jest chleb żywy którym z nieba zstąpił (J 6, 41); niech wie, że ten chleb prawdziwy i żywy na ziemię zstąpiwszy w ciało się oblekł, i zamieszkał między nami, i co dzień się nam daje na pokarm, jak to znowu mówi: Ciało bowiem moje ǐście jest pokarm, a krew moja ǐście jest napój (J 6, 56). To niech wie dusza twoja, o Boski wychowańcze, karmiony tym Boskim pokarmem, i o niego niech prosi, kiedy o chleb swój codzienny prosi. Niech prosi o chleb prawdziwy, to jest o chleb słowa i nauki, niech prosi o chleb żywy, to jest o chleb łaski i sakramentu, o ten chleb niech prosi, a o wszelki inny niechaj się nie troska, bo powiadam jej w imieniu tegoż Słowa Bożego: wszelki inny chleb i nie proszony będzie jej sownie dany: Szukajcie, prawi, naprzód Królestwa Bożego, i sprawiedliwości jego, a reszta będzie wara przydana (Mt. 6, 33).

Ach Ojczy! Chleba naszego powszedniego daj nam. dzisiaj ! A to: dzisiaj ! co znaczy? Wielka podobno jest tajemnica tego dzisiaj, tak wielka, jak wielka tajemnica owego jutra, które po tym dzisiaj nastąpi. Jest to ono dzisiaj, o którym mówi Chrystus Pan: Ale teraz królestwo moje nie jest stąd (J 18, 36). Teraz,, dzisiaj nie jest; ale kiedyś, ale jutro będzie. To dzisiaj tedy jest to cały ten czas, który upływa między pierwszym a drugim przyjściem Chrystusa Pana. To dzisiaj jest ten czas przechodni życia naszego obecnego, czas próby, czas trudu, czas walki, czas wojny; ale po nim przyjdzie dzień zwycięstwa, dzień tryumfu, dzień odpoczynku, dzień wesela, dzień spokoju. Ach i tak jak owo jutro jest miłe, tak to dzisiaj jest trudne do przebycia. Lecz się nie lękajmy, mamy ten chleb nasz powszedni, nadistotny, mamy tę prośbę codzienną o chleb ten, której nas Chrystus nauczył. Pożywajmy wiarą naszą zawsze tego chleba; nadzieją naszą co dzień o niego prośmy, co dzień, ile razy dzisiaj mówimy; a da nam Bóg to dobro nasze dzisiejsze, ono nas przez całe to dzisiaj przeprowadzi, ziści się w nas wszystko, o co błagamy Boga, kiedy do Niego wołamy: Ojczy! chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj!

## V.

Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi! Ta prośba już o owo jutro prosi, o owo jutro błogie, owo dobro przyszłe, które ma nastąpić po tym dzisiaj trudnym i mozolnym. Prośba szczęśliwa! Prosi ona i na dzisiaj o jakąś część tego dobra, o pewien przed-jaw, przedsmak owego błogiego jutra; prosi aby choć Wewnątrz, choć w niektórych duszach, ziściło się to szczęście niewymowne, ten raj woli Bożej spełnionej na ziemi tu naszej, tak jak się spełnia w niebie. Ale póki trwa to dzisiaj walki, pracy i trudu, póty i ta prośba w całości ziścić się nie będzie mogła, będzie zawsze prośbą o owo jutro, o owo dobro przyszłe. A jakież jest Bracia najmilsi, to dobro przyszłe, o które już teraz prosimy? Tu mi potrzeba waszej szczególnej uwagi i dobrej woli.

Rzekł Chrystus: I będzie jedna, owczarnia i jeden Pasterz (J 10, 16). Patrzcie! na świecie nigdy tego nie było i niema, niema doprawdy! Ale czyż nigdy nie będzie? I będzie jedna owczarnia i jeden Pasterz! Więc będzie. Niema dzisiaj, będzie jutro. — Dzisiaj są dwie owczarnie: owczarnia owiec i obora kozłów; i są dwaj pasterze, pasterz dobry i najemnik, zdrajca, łupieżca, morderca. Są dwa obozy, dwa państwa, dwie Rzeczypospolite, dwa owe miasta, które nam tak bogato maluje Augustyn święty w swoim. niezrównanym. dziele „O

Mieście Bożym".<sup>4</sup> I tak będzie aż do skończenia tego dzisiaj! Ale kiedy ów dzień błogosławiony zawita, w którym już nie dwa miasta ale jedno, nie dwa obozy, ale jeden, nie dwie owczarnie, ale święta, pańska jedna, owczarnia na tej ziemi będzie, wtedy nastanie owo jutro szczęśliwe, świat nowy; a w nim się spełnią wszystkie zapowiedzi Boga dla Kościoła, wszystkie Jego obietnice ziemskie, wprzódym się ziszczą niebieskie, w nim się dokona cały zamiar Boży nad ludźmi, w nim się spełniać będzie, i tak jak w niebie się spełnia, tak podobnie i wśród ludzi tu na ziemi, spełniać się będzie wola Jego przenajświętsza, ziści się i ziszczać się będzie ta modlitwa nasza: Ojcze! bądź wola Twoja jaka w niebie tak i na ziemi.

Boże wielki! jakież to będzie stan błogi, kiedy wola Boża będzie się tak wykonywała na ziemi, jak się wykonywa w niebie! Tam będzie panowała prawda razem z miłosierdziem, tam sprawiedliwość ze świętym spokojem. *Misericordia et veritas obviaverunt sibi, justitia et pax osculatae sunt* (Ps. 84, 11)<sup>5</sup>. Tam jasne poznanie Boga, tam szczere serce ku niemu, tam wola dobra, najlepsza, a dzielna i płodna w święte uczynki; tam chwała Boża, tam szczęście ludzi, tam hymny dziękczynienia, błogosławieństwa, wesela. Jeśli był raj za nami, jest i raj przed nami. Ten ideał panowania Bożego na ziemi, stawia nam wiara przed oczy, nadzieja każe go pragnąć i oczekiwać, a miłość której tak ciasno na tym świecie, tak sucho, tak zimno, już by tam być chciała, by szeroką piersią odetchnąć, i wszystkich przytulić do swego łona. — Ach! bo ona wie, że tam tylko będzie prawdziwa miłość powszechna, tam Bóg od wszystkich kochany, tam ludzie nawzajem doprawdy kochać się będą, tam nie spotkasz zdrajcy, nie spotkasz naśmiewcy, nie spotkasz zimnego nawet; tam każdego będziesz mógł przycisnąć do serca, pewien, że i on ciebie do swego przycisnie, każdego bezpiecznie nazwiesz bratem, każdemu dasz śmiało pocałunek serdeczny; o! tam się będą ludzie kochali jak aniołowie w Niebie! jak dobrzy bracia na ziemi, prawdziwi bracia, synowie jednego Ojca; i ten Ojciec będzie ich Ojcem; bo wszyscy, ach daj Boże! wszyscy będą Go znali, czcili, chwalili, kochali i spełniali wolę Jego tu na ziemi tak jak w niebie spełniają Aniołowie święci i wszystkie duchy niebieskie. — O Ojcze, bądźże już, bądź ta wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi!

Ale to jutro jeszcze dzisiaj być nie może! Dzisiaj wojna! I będzie rosła ta wojna. I my musimy chodzić co dzień w te ciężkie zapasy. Musimy niestety słyszeć jak bluźnią Ojca naszego, i szaty nasze ze zgrozą rozdziarać, musimy patrzeć jak poniewierają prawo jego święte, jak frymarczą sprawiedliwością, jak uciskają bliźniego, jak przelewają i wysysają krew biednych i małuczkich, musimy patrzeć na to, i tylko łzy ronić bezsilne; musimy czuć wszystkie biedy, i nędze, i niedole, i cierpienie, i męki braci naszych, i tylko modlić się za nich i polecać Ojcu; musimy sami jęczeć pod gwałtem, pod przemocą, pod zdradą, kiedy nam ręce zwiążą i usta zanikną, że ani chwały Bogu, ani pomocy bliźniemu swobodnie nieść nie możemy, musimy nareszcie walczyć, i przede wszystkim walczyć, i zawsze walczyć, bo nam chcą wydrzeć i wiarę, i nadzieję naszą, i cnotę samą, i Boga nareszcie, musimy co dzień to złe wyzywać na rękę; co chwila z nieprzyjacielem śmiertelny staczać pojedynek, i w tym krwawym sporze nigdy nie ustawać; nigdy nie cofnąć kroku, nigdy, broń Boże, nie przegrać! Takie nasze powołanie na tym terażniejszym świecie, takie nasze dzisiaj! Nie lękajmy się! Przyjdzie zwycięstwo, przyjdzie owo jutro tryumfu. Tylko znajmy dobrze naszą sztukę wojenną, tylko trzymajmy zawsze naszą broń ostrą w pogotowiu, tylko wiedźmy hasło dane,

---

4

<sup>5</sup> Łaskawość i wierność spotkają się z sobą, ucałują się sprawiedliwość i pokój.

idźmy za słowem wodza. Tą sztuką, tą bronią, tym słowem jest modlitwa nasza codzienna: Chleba naszego powszedniego! to na dzisiaj; Bądź wola Twoja! to na jutro. Z nią naprzód! Prośmy, pragniemy, przyzywajmy, a wierzymy, że się ziści! Ach! co to za rozkosz wśród trudów wojny, wśród zamieszania walki, wśród niebezpieczeństw spotkania się, co za rozkosz czuć, że nas nikt nie zwycięży, wiedzieć, że się ma broń, która złamaną być nie może, być pewnym, że bądź co bądź na końcu my zwyciężymy!

Kiedy Piotr szedł po wałach morskich, jak my dziś wśród burzy tego świata, widząc wiatr gwałtowny, zląkł się niemierny, i natychmiast tonąc począł, i jał wołać: ratuj mię Panie! A Chrystus podając mu rękę: małej wiary! rzecze, czemu zwątpiłeś? I uchwycił go i wprowadził do łodzi, i wnet znaleźli się u brzegu. Tak i my dzisiaj, nie trwóżmy się choć burze wielkie, choć morze rozhlukane; jedno wołajmy do tegoż Chrystusa: Ratuj nas Panie! A On nas ujmie za rękę, On w łodzi swojej bezpiecznej umieści i uchowa w Kościele swoim świętym, On da nam chleba tego który ratuje, bo ten chleb, bo Chrystus, tam tylko. — A tak raz już z Chrystusem nie lękajmy się! Upadną wiatry, ucichnie burza, łódka stanie u brzegu, i my wiedzeni Jego ręką świętą z Nim tam razem staniemy, gdzie już nas żadna burza nie dosięgnie: tam jasna pogoda wciąż z nieba świecić będzie nad uspokojoną i odrodzoną ziemią. I będzie na ziemi tak jak i w niebie. Ojcze! bądźże bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi.

## VI.

Lecz nie tu koniec dzieł Bożych. Po tym drugim dobru, o które tylko co prosiliśmy, idzie trzecie i ostatnie dobro, dobro najwyższe, o które teraz prosić będziemy, wołając: Ojcze! przyjdź Królestwo Twoje! Tamto dobro było ostatnie dzieło Boże na ziemi, w nim i przez nie Bóg dopełnił wszystkich obietnic swoich, ziścił wszystkie ideały, wysypał wszystkie skarby, wylał całe miłosierdzie swoje, pokazał jak jest wielki, wszechmocny, mądry, dobry, miłosierny, kochający. A teraz, jak to dzieło już całe się dokonało i spełniło się wszystko co zamierzyło jego serce ojcowskie, Bóg przeniesie to dzieło już doskonale i całe piękne, z czasu do wieczności, i dobro doczesne zamieni na wieczne. I o to właśnie ostatnie dobro, o dobro wieczne błagamy mówiąc: Ojcze! przyjdź Królestwo Twoje! Już to nie jest panowanie Boże na ziemi, ale panowanie Jego w niebie. Tamto na ziemi jest raczej królestwem Chrystusowym, bo na ziemi Chrystus jest środkiem wszystkiego, wszystkiego początkiem i końcem, więc na ziemi Chrystus jest także królem, i królestwo właściwie nazywać się ma Chrystusowym. Ale owo wieczne niebieskie królestwo jest to ono, o którym mówi św. Paweł, że Chrystus odda nareszcie królestwo Bogu i Ojcu, aby był Bóg wszystko we wszystkim (1 Kor. 15, 28). Jest to tedy królestwo Ojca, w którym będzie królował na wieki Ojciec z Synem i z Duchem świętym, i o to ojcowskie królestwo prosimy i wołamy: Ojcze! przyjdź Królestwo Twoje!

Godny koniec tak wielkiego dzieła! Skąd wszystko wyszło, tam wszystko wrócić musi. Ojciec jest początkiem wszystkiego i Ojciec wszystkiego końcem. Jak w Trójcy Przenajświętszej Ojciec rodzi Syna, a od Ojca i Syna pochodzi Duch święty, i Duch jest jednością i Syna i Ojca, jak, mówię, w Bóstwie samem wszystko od Ojca pochodzi i do Ojca wraca; tak i na zewnątrz ten sam porządek i konieczność tego też sama. Wszystko od Ojca się poczyna, ale wszystko przez Syna jest poczęte, i stworzone, naprawione i przywrócone, przez

Ducha wszystko stwierdzone, złączone, zjednoczone, dokonane. A cokolwiek Syn stwarza i naprawia, cokolwiek Duch święty jednoczy i dokonywa na tym zewnętrznym świecie, to znowu wszystko idzie do Ojca, i wszystko musi w Nim ostatecznie spocząć, a On we wszystkim. I przeto tego pragniemy, i o to błagamy, i przyzywamy ten koniec trzykroć pożądanym i trzykroć błogosławionym: Ojcze! przyjdź Królestwo Twoje!

A jaki będzie ten koniec? jakie będzie to królestwo? O oko moje, darmo wyglądasz! o ucho moje, daremnie słuch wytężasz! o serce moje, darmo przeczuwasz i darmo się domyślasz! Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie weszło, co Bóg zgotował kochającym siebie. Zamilknij tedy języku mój. zawrzyjcie się usta! Chyba wy niebiosia! rozsuńcie się nieco przed zmysłami duszy naszej! Może tam od was doleci ku nam słaby jaki odgłos pieśni przedślubnej, pieśni Aniołów, zwiastunów wesela, i przyniesie nam z sobą przedśluch jaki i przedsmak godów wiekuistych.

Wždy teraz! Najmilsi moi, podziwiajcie ten porządek Modlitwy Pańskiej, a szczególnie ten oto porządek naszych próśb o dobro. Kto prosi o dobro terażniejsze, o chleb powszedni, ten jeszcze nie prosi o dobro przyszłe. Kto prosi o przyszłe, ten już musiał prosić i otrzymać terażniejsze, przez które jedynie do tamtego dojść można; ale ten jeszcze nie prosi o wieczne. Kto prosi o wieczne, ten już musiał prosić o przyszłe i o terażniejsze; owszem tym samym że prosi o wieczne, choćby o nie jedno prosił, już prosi zarazem i o terażniejsze i o przyszłe, po których dopiero wieczne przychodzi, a bez których przyjść nie może. Patrzcie jak jedno dobro pochodzi, podsuwa się pod drugie, kiedy z dołu patrzymy, jak jedno zamyka w sobie drugie i z łona swego wypuszcza, kiedy patrzymy z góry. Jak każde z nich jest na swoim miejscu, tak a nie inaczej musiały być ułożone, ale tak ułożyć mogła jedna mądrość Boża; ona która stworzyła i ułożyła rzeczy same, stworzyła też i ułożyła słowa. Oddajmy jej cześć i pokłon! Nie prawdaż: jak cała jasna promienieje swoim nadziemskim, swoim boskim światłem?

W tym świetle czegoż teraz nie widzimy? jakież tam nie odkrywają się widoki? Czy nie widzimy, że w tej modlitwie jest cała historia ludzkości? Dla tego to zapewne powtarzają ją wieki i narody! Co za widok! wszak rodzaj ludzki w dziejach swoich tą samą idzie co i ta modlitwa koleją. I jego pierwszy krok jest upadkiem, pierwszy uczynek grzechem, pierwszy nabytek karą i złem; więc i głos pierwszy do nieba jest o wybawienie od kary i od złego. A kiedy mu miłosierdzie Boże to wybawienie przyrzekło naprzód, a po tym zesłało, wtedy nauczone doświadczeniem, czujący już ile potrzeba, i swoją nędzę i dobroć Bożą, drugi głos do nieba podnosi: aby go łaska ustrzegła od pokusy i według tego jak się o nią modli lub nie modli, idzie jasną i równą, lub ciemną i przepaścistą drogą. Szczęśliwy ten lud prawdziwie wybrany, który po pierwszej idzie, szczęśliwy Izrael w starym zakonie, stokroć szczęśliwszy nowy Izrael, Kościół Chrystusowy. On nie wlecze za sobą pęt starej niewoli, nie dźwiga brzemienia dawnej winy, wolny stąpa: przed jego krokiem pierzchają ciemności i burze, precz ustępują pokusy i przeciwieństwa; prowadzi go Duch Boży, który na pokuszenie nie prowadzi: ziszczona druga modlitwa zbawionej od złego ludzkości. A wtedy śmiało trzecią zanoszą ten nowo narodzony syn Boży, i wiedząc dobrze jakim to powinien być synem, nie tylko za swoje dawne długi przebaczenia prosi, ale według woli Ojca sam daje przebaczenie wszystkim. Przebaczenie jego hasłem: to broń z którą wychodzi na podbicie świata ten nowy lud Boży wybrany, chrześcijaństwo pierwotne, i patrz: o dziwo! przebaczeniem, cierpieniem, ofiarą, świat nie już niechętny podbija, ale zachwycony porywa za sobą. I gdy tym sposobem

od złego wybawił, lub co dzień wybawia, gdy niewolę znosi, gdy ciemności rozpędza, gdy długi maże i ślady wszelkie złego zaciera ach, - jak wtedy z gorętszym sercem, z pełniejszą duszą, z niezachwianą ufnością i mocą, gdzie złe zniszczył, tam dobro stawia; z nieba je przywołuje, na ziemi szczepi i rozkrzewia, to dobro które mu znowu całe przychodzi na głos dalszej modlitwy. Chleba naszego daj nam dzisiaj! To ta modlitwa ziściła dobro wszelkie, które chrześcijaństwo kiedykolwiek, to jest w tym tu dzisiaj, ziściło na ziemi. A cokolwiek czynią synowie Boży, nie mniej jednak są baczni i omylić się nie dają; oni wiedzą, że to dzisiaj jest dniem walki, i tę samą modlitwę powtarzając, walczą, i ciągle walczą, roztropnie, mężnie i wytrwale, a niezwyknięte; tym bezpieczniej i z tym większą pociechą, że wiedzą jakie będzie jutro. O! oni dobrze o nim wiedzą, bo się modlą o nie; o to jutro, które takie ma być na ziemi jakie jest w niebie, szczęśliwy koniec ich przeznaczenia na ziemi, koniec jak ich modlitwy tak i uczynków. Tym sposobem rodzaj ludzki odkupiony, wybawiony, poświęcony, o co w duchu co dzień się modli, to w uczynku co dzień spełnia; jego modlitwa jest jego historią w duchu, a jego historia staje się jego modlitwą w życiu; o co skrzydłami pragnienia do nieba się wznosi, to ramionami woli na ziemi ziszcza; wspaniała harmonia myśli i rzeczy, pragnienia i dzieła, ducha i czynu, którą Bóg nastroił, którą Bóg prowadzi, a którą człowiek razem z Bogiem spełnia. A gdy wiernie spełniać będzie i ostatecznie spełni, wtedy mu Bóg odda palmę zwycięstwa, wieniec nagrody, królestwo chwały, które mu przed wieki zgotował, które od wieków na niego czeka, a które on przez cały czas tej swojej pielgrzymki, przez wszystkie koleje swojej historii, przez całe to dzisiaj swoich dziejów, ciągle powinien mieć przed oczyma, ciągle do niego myślą wybiegać, ciągle sercem wzdychać, i całą pierśią przywoływać; — przywoływać, mówię, ten najwyższy koniec swój nie już tu w czasie, i na ziemi, ale tam w niebie i w wieczności przywoływać swą modlitwą, ową prośbą najlepszą, kończącą całą naszą historię i wieńczącą całe nasze przeznaczenie: Ojcze! przyjdź Królestwo Twoje!

Tak najmilsi moi! nasza modlitwa jest naszą historią, historią rodzaju ludzkiego: dobrą i szczęśliwą jeśli spełniona; a jeśli nie spełniona tedy onaż sama jest miarą złego i nieszczęścia, jakie w ślad idzie za jej niespełnieniem. Ta modlitwa jak jest naszą przewodniczką, tak zarazem jest naszą osądzicielką i naszą odpłacicielką. Nie mylmy się: w niej jednej prawda, ta, nie inna jest historia ludzkości. Kto by chciał w inny temat przewrócić tę Modlitwę Pańską, na innym tle osadzić to Boskie „Ojcze nasz”, ten by w smutnym był błędzie. Taki by cień chwycił, za wiatrem biegł, na piasku ruchomym budował. Marna praca: pierwsze wichry i deszcze wywróciłyby tę znikomą lepiankę. Opoka rzeczywistości jest jedna tylko, ta którą wam pokazaliśmy, i jeden tylko wzniesiony na niej, ten któryście widzieli, wspaniały, cudowny, a niczym nie wstrząśnięty, boski budynek prawdy i żywota.

Mówiłem o historii ludzkości. Ale czyż inna jest historia każdej duszy z osobna? Czy inny tej historii początek i środek i koniec? i czy w duszy każdego pojedynczo człowieka nie odbywa się, choć w ciaśniejszych rozmiarach, to samo wielkie dzieło i Boże i ludzkie, szczęśliwe lub nieszczęśliwe? Zaiste, zbyteczną byłoby rzeczą, i dnia by mi zabrakło, gdybym chciał to czynić, odkrywać mówię tę i tak przezroczytą zasłonę, która kryje wnętrze duszy ludzkiej, aby pokazać te same prawa, i te same koleje, te same końce, które i nią podobnie rządzą, i w niej podobnie się spełniają. Mogę się zresztą obejść bez tego, i dosyć mi odwołać się wprost do świadectwa każdej duszy która mię słucha, tero bezpieczniej, że nie będzie mi w głos przed ludźmi odpowiadała; ale sama w tajniku serca prawdę sobie

niewątpliwie odpowie. Tak, ta sama jest historia każdej duszy z osobna; i dla niej modlitwa pańska jest wybawicielką w przeszłości, pochodnią w ciemności dzisiejszej, gwiazdą przewodniczką śród drogi, siłą krzepiącą w podróży, osądzicielką u kresu, odpłacicielką w wieczności; razem z każdą duszą idzie od początku do końca, i dopiero wtedy skończy się sama, kiedy dla duszy wszystko się skończy. — Ach jak dzieło Boskie wszędzie jest Boskie! Nie prawdaż, Bracia moi! i jak słuszna mu się pokłonić, powitać je całym zachwyceniem umysłu, całym zapalem serca, całą wdzięcznością duszy?

## VII.

Uczyńmy już krok ostatni! Nie tylko już przejdźmy z czasu do wieczności, z ziemi do nieba; ale owszem wznieśmy się nad niebo same, nad wieczność samą, nad złe wszelkie i nad dobro wszelkie: stańmy już przed obliczem samego Ojca, dawcy wszelkiego dobra, owszem dawcy siebie samego; tam, aż tam się wznieśmy, bo mamy już ostatnią a razem pierwszą, najwyższą, wiekuistą, a Ojca naszego jedynie godną prośbę teraz zanieść: Ojcze! święć się Imię Twoje!

Ta jedna prośba zostanie na wieki. Kiedy wszystkie poprzednie prośby z ciągiem czasu przeminą, ta jedna nigdy nie przeminie, kiedy wszystkie inne na ziemi zostaną i z ziemią ustąpią, ta jedna przejdzie do nieba; kiedy inne tak tylko długie jak dzieje człowieka, ta będzie tak nieskończona jak istnienie Boga; tę prośbę tylko znać będzie niebo, tę tylko powtarzać przez wieczność całą: Ojcze! święć się Imię Twoje! Wszak kiedy się i dzisiaj niebo rozstąpi przed okiem natchnionym, i głos stamtąd doleci do ucha proroczego, ten głos tę nam stamtąd na ziemię modlitwę przynosi. Czyż nie słyszymy z Izajaszem w zachwyceniu, jak tam Aniołowie, jak Święci, jak Cherubini, jak Serafini, wołają jeden do drugiego, i mówią: „Święty, Święty, Święty, Pan Bóg Zastępów!” (Iz. 6. 3). — Ojcze, święć się Imię Twoje!

Lecz dlaczego ta prośba nigdy się nie skończy? O! zrozumiemy tajemnicę: to jest prośba miłości. Wiara ustanie, kiedy nadejdzie jasne widzenie; nadzieja przeminie, kiedy nastąpi szczęśliwe posiadanie; ale miłość nie tak: ona wtedy dopiero rozpocznie się prawdziwie, aby nigdy nie ustać i nigdy nie przeminąć! A jak sama miłość nie przeminie, tak i jej prośba nigdy nie przeminie.

To jest prośba miłości. Wiara swoją prośbą wszelkie złe pokonała, oddaliła je od siebie i otrzymała dla siebie wybawienie i swobodę. Ale to dla siebie! — Nadzieja swoją prośbą wszelkie dobro wymodliła, ściągnęła, pozyskała i posiadała; ale znowu dla siebie! Miłość inaczej; ona nie dla siebie czyni, nie dla siebie chce, nie dla siebie bierze. Miłość nie bierze, ale daje. Więc kiedy z Bogiem miłość się spotka, ona i Bogu daje; inaczej nie byłaby miłością. Ale co daje? Co miłość człowieka Bogu dać może? I owszem, może. Jej niemocy Bóg zaradził, i dał jej dobro, które ona może dać Bogu samemu w zamian za Jego miłość. Tym dobrem jest właśnie ona sama, jest miłość, która Bogu siebie samą daje, a razem z sobą wszelkie szaty i barwy, w jakie się taż miłość przyobleka: cześć, chwałę, wdzięczność, oddanie się zupełne, zniszczenie się w ofierze na swoim własnym ołtarzu, i we swoim własnym ogniu miłości. To miłość Bogu daje i woła: Ojcze! we mnie, we mnie, święć się Imię Twoje! Ale jak ja Ci daję, tak niech wszystko Ci daje! Wszędzie i we wszystkim, i we wszystkich, niech się święci imię Twoje! Imię Twoje! to znaczy: Twoja prawda, Twoja mądrość, Twoja sprawiedliwość, Twoja miłosierdzie, Twoja wszechmocność, Twoja dobroć,



Twoja miłość, to wszystko Twoje imię! bo to wszystko Ty jesteś. Ach Ojczy! Ach Ojczy! Jakże to imię Twoje święte i jak godne wszelkiej czci, chwały, miłości od stworzenia wszelkiego! Niechże to wszystko doskonale oddane Ci będzie, a tymczasem miłość moja uprzęda i daje Ci to wszystko, i woła: Ojczy! w całym stworzeniu, wszędzie i we wszystkim, i na wszystkie wieki, święć się, święć się Imię Twoje!

O Bracia! to dopiero prośba! Kto ma miłość, ten ją rozumie!

Już wam teraz nie będę pokazywał, że ta prośba wszystkie inne w sobie zamyka. Wszystkie inne były to drogi do niej, ona jest celem wszystkich, w niej się wszystkie na wieki zamkną; prośba jedyna: wysoka jak niebo, trwała jak wieczność, pełna jak miłość, święta jak Bóg, szczęśliwa jak wiekuiste złączenie się z Nim w miłości. O prośbo błogosławiona! Szczęśliwy, kto cię dobrze odmawia za życia, bo stokroć szczęśliwszy będzie cię powtarzał w całej prawdzie twojej, tam w niebie, razem z Aniołami Bożymi, z wybranymi pańskimi, wśród blasków chwały i hymnów wesela wiecznego.

Bracia najmils! Przebiegliśmy całą drogę naszą: stanęliśmy i zatrzymaliśmy się tam gdzie i Ojczy nasz staje i zatrzymuje się, czyli raczej skąd się on rozpoczyna, to jest u stóp Ojca naszego niebieskiego, którego poznajemy i wzywamy w tych pierwszych Jego słowach: Ojczy nasz, któryś jest w niebiosach! Te słowa tej modlitwy są koniecznym jej początkiem, i koniecznym końcem; to one nas ciągle w tej drodze prowadziły, coraz jaśniej i jaśniej odsłaniały się przed naszą duszą, a teraz u kresu całe wnętrze nam swoje odkrywają, i dają nam poznać, że to prawdziwy Ojciec nas prowadził, to doprawdy Ojciec nas nauczył tej modlitwy. To twój Jego myśli, to dar Jego serca, to słowo mądrości Jego, to najdroższy upominek Jego miłości, środek zbawienia dla nas, który nas tym bezpieczniej do Niego doprowadzi, im niewątpliwiej od Niego nam jest dany.

O Bracia najdrożsi! macie dzieło Boże! Jeśli ład jest i porządek w tym cudnym Bożym świecie, większe są w tej Boskiej modlitwie; jeżeli piękne i jasne jest to światło dzienne, piękniejsze i jaśniejsze, które ona rozlewa; jeżeli dziwny jest rodzaj ludzki w swoim żywocie i historii, ona go cały zamyka i tłumaczy; jeżeli głębokie i niezmiernie są duszy ludzkiej potrzeby, ona je wszystkie wyczerpywa i wypełnia; jeżeli wysokie tajemnice Boże, ona ich dochodzi, ona je prześciga; jeżeli Bóg sam niedostępny, ona Go osiąga; a wszystko niewątpliwie, koniecznie, bez ochyby, bez zawodu. O bądź mi błogosławiona modlitwo jedyna, modlitwo cudowna, piękna, wspaniała, silna, nieomylna, potężna, wszechmocna, jak sam Bóg; modlitwo prawdziwie Boża bądź błogosławiona.

Bracia moi! oto dzieło Boże. Tylko Bóg mógł stworzyć ten świat i człowieka, tylko Bóg tej modlitwy nauczyć!

## DOMÓWIENIE.

Kiedy po raz pierwszy przed oczy mi stanęła myśl Boża w tej modlitwie zawarta, to dzieło Jego mądrości równie jak i łaski, na twarz w duchu upadłem pełen pokory, czci wdzięczności, wołając: „Wielki Pan nasz, i wielka moc Jego; a, mądrość Jego nie ma liczby!" (Ps. 119, 5) — „Na wieki miłosierdzie Jego, a od rodzaju do rodzaju prawda Jego!" (Ps. 99, 5). Ale jakże te dzieła mądrości i miłosierdzia Twego, o Panie! zakryte są przed pysznymi i zarozumiałymi, a przystępne dla pokornych tylko i niskich w duchu. Prawda coś powiedział: „Wyznawani Ci Ojczy, Panie nieba i ziemi! żeś ukrył te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je

maluczkiem. Zaiste Ojcze! tak się to podobało przed Tobą!" (Mt. 11, 25).

Najmilsi moi! Nie wiem; ale jeśli tu jest jaki podobny roztropny i mądry w sobie, może dziś oto przysłała na niego szczęśliwa chwila; może oczy otworzy i stanie się maluczkiem. O! niech się stanie takim maluczkiem przed Bogiem, maluczkiem przed mądrością wieczną, przed miłością nieskończoną; — niechaj wyzna nareszcie, że tylko Bóg jest Bogiem; że w Boga trzeba wierzyć nie po swojemu, ale tak, jak On się objawił, i jak On każe wierzyć; że do Boga trzeba się modlić, ale także nie własnym wymysłem, tylko jak On każe się modlić, A wtedy niechaj się uderzy w piersi i klęknie, i zawoła: Ojcze nasz, któryś jest w niebiosach, święć się Imię Twoje! — Ach, jaka to będzie inna modlitwa!

Bracie mój miły! Tyś się zapewne dotychczas nie modlił; ale jeśli kiedy jakie słowo do Boga wymówiłeś, możeś myślał, że to były dziwy mądrości. Bracie! ja ci nie powiem jakie to były dziwy; — ale teraz otwórz oczy i zobacz! Jedne tylko są dziwy, kiedy idzie o mowę i modlitwę do Boga, jedne dziwy, i ile słów, tyle dziwów; a te dziwy wiesz jakie: Ojcze Nasz, któryś jest w Niebiosach! Święć się Imię Twoje!

Was zaś, dusze pobożne, a więc modlące się, wzywam do wspólnego z sobą hymnu chwały i dziękczynienia. On się należy Mistrzowi, który nas tej modlitwy nauczył, nauczył tak prostym, tak cichym, tak skromnym sposobem. „Wy tedy, prawi, tak się modlić będziecie : Ojcze nasz, któryś jest w niebiosach, święć się Imię Twoje!" (Mt. 6, 6). — O Panie, o Nauczycielu, o Mistrzu! kiedyś tak dawał tę modlitwę Twoim pierwszym wybranym, a przez nich nam wszystkim, nie rzekłeś ani słowa na jej pochwałę, nie dałeś im nawet domyślić się, że ona tak piękna, tak głęboka, tak mądra, tak cudowna, iż wszelką pochwałę przechodzi, i wszelkiej a wszelkiej jest godna! zamilkłeś Panie! Wiem dla czego: Tyś Bóg! uczyniłeś jak Bóg!

Ale nam pozwól, że uczynimy jako ludzie, jako wdzięczni i wierni synowie Twoi ziemscy. Co za rozkosz dla nas, dać nam teraz Tobie, czego Ty sam nie wzięłeś; dać dobrowolnie, serdecznie, miłośnie, co się Tobie należy, a coś nam zostawał, żebyśmy Ci sami z dobrej chęci dali! A więc Panie! cześć Ci i chwała wszelka, i pochwała i błogosławieństwo za tę Twoją modlitwę jedyną! Niech się dzisiaj przez nas w tej modlitwie, i przez nią, i za nią, święci Imię Twoje! To nasza rozkosz, miłości naszej rozkosz, aby w zamian za Twoją miłość, której nam dałeś ten organ, to narzędzie, wylać przed Ciebie dzięki naszej miłości tym samym głosem wołając: Święć się Imię Twoje! — O! Święć się na wieki! A spraw, spraw Panie najmilszy, żeby ta modlitwa była tym dla nas, czym ją mieć chciałeś; byśmy wszystko nieomylnie otrzymali o co w niej prosimy; — niechaj w nas jedna prośba po drugiej z Twojej łaski się ziszcza, a kiedy tak jedna po drugiej ziszczać się będzie, niech się na końcu ostatnia, ziści i niech na wieki w królestwie niebieskim, o nic więcej już nie prosząc, to jedno powtarzamy: „Ojcze! Święć się Imię Twoje!" Amen.

## NAUKA DRUGA.

Zbaw nas ode złego! Ostatnie słowo Modlitwy Pańskiej, pierwsze słowo prośby ludzkiej. A jakie słowo, jaka prośba! Zbaw nas ode złego! Usta ją wymówiły, ale myśl długo się jeszcze zastanawia nad tym słowem: ode złego!

A więc jest złe na świecie? pytam siebie i was, bracia moi, pytam: jest tedy złe na świecie? I słyszę co mi odpowiadacie. Przecz nas o to pytasz? Ludzie jesteśmy, złe znamy. Czyś ty nie człowiek? Obróć się do siebie i sam sobie odpowiesz.

Darujcie mi! Jestem zaiste człowiek jak i wy, znam złe, czuję je, i razem z wami pod nim jęczę i również chcę być od niego wybawionym. Możemy razem zawołać wspólnym uczuciem i jednym głosem: Ojcze! zbaw nas ode złego!

Ale czy nie słyszymy tych innych ludzi, którzy dziś na świecie tyle hałasu czynią, a którzy inaczej mówią? Czy nie słyszycie tych ludzi nowej szkoły, owszem najnowszej, może nawet ostatniej szkoły błędu; śpiewają oni z dziwnym tryumfem, że już złego na świecie niema, że złe już przepadło? Strach! czy ich nie słyszycie? Oni się już na ostatnie odważyli; na co się pierwszy szatan odważył, kiedy tam przed pierwobytnym człowiekiem na Boskie zatwierdzenie postawił swoje: Nie! I oni rzekli że tak jest nie, a nie jest tak, że prawda fałszem, a fałsz prawdą, że dobre złem, a złe dobrem; że w końcu niema ani złego ani dobrego, wszystko jest jedno i to samo, wszystko równie prawdziwe, równie dobre, równie święte, a zawsze równie konieczne! To oni głośno rzekli, i coraz głośniej wołają. Uszy nasze muszą słuchać tej mądrości szatana, i jeszcze każą ją mieć za coś wielkiego, może bić przed nią czołem, jak gdybyśmy z pod tego czoła wszelki już rozum, a z samego czoła wszelki wstyd starli.

Lecz darmo! My tego nie uczynimy! Choćby ta nawałnica fałszu miała się w potop przemienić i cały rodzaj ludzki ze swym rozumem miał w niej utonąć, my nie pójdziemy za nimi! Jak Noe znalazł arkę od Boga mu daną, i w niej zdołał bezpiecznie swe życie ocalić, tak i my znajdziemy naszą arkę, i już ją mamy, Bóg nam ją dał; mamy Kościół święty, zbudowany ręką Bożą miłosierną. W tej arce ocalejem: sam rodzaj ludzki ocaleje, a z nim jego rozum, ten biedny rozum człowieczy, co przez taki potop przepływać dziś musi.

Lecz go jeszcze możemy ratować, jeszcze ta ostatnia klęska nie pochłonęła go; pokusa się wprowadzie sili i wytęża, ale rozum jeszcze się na jej widok wzdryga. Przeto bieżymy mu na pomoc, i wołamy: nie, nie słuchaj tych języków żmijowych, co ci powtarzają: że śmierć nie jest śmiercią, przykazanie Boże nieprawdą, Jego obietnica żadnym dobrem, a Jego groźba i kara złem żadnym, że niema złego! Nie, nie słuchaj! Ci co tobie tak prawią, o rozumie ludzki! sami temu nie wierzą. I oni są ludzie: choć w nich wstąpił duch z przepaści, nie przestali jednak być ludźmi. I oni cierpią: są chwile gdzie cierpią, gdzie płaczą, gdzie żałośnie jęczą, chcieliby być od złego wybawieni; tylko biedni nie mają do kogo zawołać: Ojcze, zbaw nas ode złego! O nieszczęśliwi! w tych chwilach oni ci nie powiedzą, że złego niema. To oni wtedy mówią kiedy złe dalekie, kiedy im nic nie dolega, kiedy spokojnie piją z czary żywota. Ale niech im ona w rękę pryśnie, niech tylko z niej mało co uronią; twardsi, prawda, zechcą się zdobyć na stoicką cnotę, kiedy mięksi już płakać zaczną; ale i ta stoicka cnota nie długo wytrwa; co mówię? wtedy jeszcze kiedy trwa ta cnota rzekoma, już wiemy czym jest w rzeczy i w prawdzie. To kłamstwo zewnętrzne, pod którym siedzi na dnie inna zupełnie

prawda: to tylko pokój po wierzchu udawany, wewnątrz tam męka i zgryzota; przed ludźmi męstwo i świetna wielkoduszność, ale w duszy czarna rozpacz. Zaczekaj chwilę: zdradzi się ta cnota wyprężona, która chce być nad złe wyższa, i usta sobie ścina, aby nie wołać: Zbaw nas ode złego! Zaczekaj, niech złe dojdzie do pewnego kresu, a otworzy usta niema postać bohatera człowieczego, otworzy i zacznie wyć; a jak raz zacznie, tedy nie przestanie w głos rozpaczać, złorzeczyć, przeklinać aż póki nie skończy w szalonych bluźnierstwach. Tak czyni szatan przez wieczność całą: pierwszy stoik, i największy z całego stworzenia. I wszelka dusza do niego podobna tak samo czynić musi. Biedna, czemu nie wołała: Ojcze, zbaw nas ode złego!

A więc jest złe na świecie? Ach, czy jest? Już nie pytajmy. Nie tylko nasze już świadectwo o nim mówi. Mamy lepsze zaświadczenie. Ci sami co go mieć nie chcieli, ci sami muszą mu ulec nareszcie; złe jest mocniejsze od nich, i zwycięża; a oni, im silniej przedtem chcieli zaprzeczyć, tym głośniej potem muszą wołać zwyciężeni, że jest, jest niestety złe na świecie! Sam ojciec złego odpowiada nam że jest: okropne, nieuchronne, nieskończone! Chętnie, czy niechętnie, dobrowolnie czy poniewolnie, wszyscy musimy uznać i zawołać, czyli raczej zajęczać: że jest złe na świecie, że nas ciśnie, dolega, przygniata, i że koniecznie, koniecznie trzeba nam wybawienia. A więc o złe już nie pytajmy, pytajmy raczej o wybawienie. Szukajmy duszą całą tego co ten głos znaczy: Ojcze, zbaw nas ode złego!

Bracia najmils! tego was chcę dzisiaj za łaską Bożą nauczyć. Powiem wam naprzód: co to jest złe, czego niestety nie wiemy dobrze, a rzecz tak ważna! Powiem tedy w czym złego istota, i ostatnie jego następstwa, i pierwsze jego przyczyny. A jak to uczynię, da Bóg, wtedy wam pokażę samoż wybawienie, dam wam do rąk tę dźwignię, którą nam tenże Bóg dał łaskawie, abyśmy byli zbawieni od złego. Proszę o uwagę. Boga prosimy o łaskę. Zdrowaś Maryjo!

## I.

Zatwierdziłem bezpiecznie, że jest złe na świecie, i już nie słyszę, aby mi je kto przeczył. Ale co to jest złe? Tu dalej twierdzą, że ludzie nie wiedzą co to jest złe prawdziwe. Naszym przeto pierwszym obowiązkiem jest oczy im otwierać, musimy stawić przed nimi bez maski i bez zasłony, tego ich prawdziwego, a jedynego nieprzyjaciela.

Nie, ludzie nie wiedzą co złe prawdziwe! Ach, gdyby wiedzieli co złe, może by wiedzieli co dobre, i nie goniliby za tamtym, a wróciliby do tego. Ale nie wiedzą! Od chwili kiedy Adam skosztował z drzewa wiadomości złego i dobrego, jedno z drugim pomieszało się w jego głowie i w jego sercu, i odtąd człowiek, raz dobre za złe wzięwszy, nie przestaje wciąż brać złego za dobre; iście zwodnicze drzewo wiadomości, i iście ślepy szal który wzbudza; nim porwany człowiek nic nie baczy i nie czuje: dopiero ze dna owocu jad mu wytryska, dopiero w głębi sumienia gryźć go zaczyna! Wtedy dopiero zaczynają go targać żale niewczesne, i bóle nienaprawne! Ach, gdyby ludzie z przodu wiedzieli, prawdziwie, skutecznie wiedzieli co złe a co dobre! Jakżeby inaczej wtedy ten świat się uśmiechał, jakżeby inaczej duch ludzki śpiewał, inaczej serce skakało z wesela.

Niestety ! nie wiedzą ludzie co złe! Spójrzmy tylko na ich ślepotę, popatrzmy nieco na ich omyłki. Cóż zwykle za złe biorą? I to nie tylko ludzie w ogólności; ale ponieważ tu do chrześcijan mówię, więc o chrześcijan pytam: co oni samiż, co mnóstwo chrześcijan, co ogół

ich za złe bierze? Czy złe istotne, to które doprawdy jest złem? Ach, gdzie tam! Oto raczej wam powiem co oni za złe biorą: każdy człowiek bierze za złe: to co boli. Czyż nie tak? Bądźmy sami szczerzy, i spytajmy siebie w sumieniu, co my sami za złe bierzemy? I cóż? Oto kto szczerzy, ten tym prędzej i tym głośniejszą odpowie: a jużci to co boli!

I nie powiem, żeby się tak bardzo mylił. Złe doprawdy boli. "Wszakci sam Chrystus Pan kiedy nam grozi złem największym, złem wiecznym, nie inaczej nam go wystawia. Tam, prawi, będzie płacz i zgrzytanie zębów! Więc złe to co boli! Jednakże jeśli z tej tylko strony złe uważać będziemy, jakże się prędko, a jak grubo omylimy! Bo nie zawsze złe boli, nie każde złe boli; ani też to co boli już wszystko od razu jest złe. Jest złe które nie boli, i jest dobre które boli. Często, zbyt często, złe z początku nas cieszy, wabi nas, nęci, rozwesela i pieści; i znowu często, i bardzo często, dobre z początku razi nas, odstręcza, smuci, boli i szarpie. Owszem, tak zwykle rzeczy się dzieją: złe ciągnie ręką głaszczącą, dobre podaje surową prawicę. Czyż to nas ma mylić? O biada temu, kto węchem tylko lub smakiem złe albo dobre wybiera. Tak tylko zwierzęta czynią. Tylko zwierzęta biorą za złe to co boli, za dobre to co miłe i lubie. Kto z ludzi tak rzeczy bierze, w tym jeszcze dusza ludzka się nie obudziła,, jeszcze śpi w nim człowiek, a tylko zwierzę żyje. Biada mu! Ale stokroć biada, jeżeli kto do tego spodlenia wpadł z własnej winy; jeżeli kto z łaski Bożej już był człowiekiem, a z własnej winy dziś jest zwierzęciem. To dopiero zmysł przewrócony, to wypadek bez nadziei. O bracia, podnieśmy się z tych przepaści! Nie to co nęci jest dobrem, nie to co boli jest złem!

A jednak zostaje prawdziwym to co wyrzekł Pan Jezus: Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów! Tak zostaje, i na wieki prawdziwym to zostanie: że złe i boleść są nierozłączne, są dwie tylko strony jednej i tej samej rzeczy, nie oddzielne od siebie i w jedno na zawsze złane. Jakże więc mamy to zrozumieć i jak tłumaczyć. Tłumaczenie jest jasne i rozwiązanie zagadki jest łatwe nader. Oto złe jest przyczyną boleści, a boleść jest skutkiem i koniecznym następstwem złego. Tak się rzecz cała od razu wyświeca. Jeśli złe jest przyczyną, więc jest pierwsze, więc poprzedza swój skutek poprzedza boleść, tym samym przez tę krótką chwilę przez którą ją poprzedza, może być bez niej. Złe tedy póki się całe nie spełni, może być, i jest na nieszczęście bez boleści; owszem, może mieć, i ma niestety swoją niedobrą przyjemność, swoją niecną rozkosz. A więc złe choć na końcu nierozłączne od boleści, choć jest jedyną przyczyną wszelkiego prawdziwego cierpienia, jednak nie jest to samo co boleść i cierpienie; i trzeba nam szukać innej odpowiedzi na to pytanie: co to jest złe prawdziwe?

Cóż tedy jest nim, bracia moi? Czyż nie wiecie? Złem jest grzech. Takie jest chrześcijańskie pojmowanie złego. Nie, nie jest złem ani boleść żadna, ani żadne cierpienie, nie jest złem ani ubóstwo, ani nędza, ani niewola, ani więzienie, ani choroba, ani śmierć sama, ani żadna, żadna inna strata, ani nawet strata tych najdroższych nam istot, z którymi zdaje się zrosło istnienie nasze, strata, ach! często zbyt bolesna, po której serce i dusza, jak nieszczęśliwe sieroty, płaczą nad swym ogołoceniem, i zdaje im się, że już umrą z żalości; o nie, to wszystko złem nie jest: to tylko boleść, która i na dobre wyjść może. Złem jest grzech, grzech tylko, bo po nim tylko idzie boleść prawdziwa, boleść nienaprawna; po grzechu idzie prawdziwe ubóstwo, prawdziwa niewola, prawdziwa choroba, prawdziwe nieszczęście, po grzechu idzie śmierć prawdziwa, bo śmierć duszy, prawdziwa strata i prawdziwe osierocenie, bo osierocenie po Bogu, bo strata Boga samego! Ach, więc prawdziwym złem jest grzech tylko; złe-przyczyna, za którą idzie złe - następstwo; złe - wina, za którym idzie złe - kara;

owa kara, którą nam grozi Chrystus Pan jako złem największym i ostatnim: Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów!

Złem jest grzech. Tego złego jedyne, prawdziwego, a największego, nieskończonego, chcę wam dzisiaj wystawić całą istotę, chcę śmiało rozedrzeć pokrywę, która zasłania jego straszliwe oblicze, i pokazać wam zgrozą przejętym, całą jego okropność i całą szkaradę. Ach, czemuż nie mam Mojżesza laski dziwotwórczej, którą bym mógł takie same cuda wywoływać w świecie umysłów i ducha, stawiając wam przed oczy ziemię nieszczęśliwą dusz grzeszących, jakie on uczynił w świecie zmysłów i przyrody, na ziemi potępionej Egiptu. Pokazałbym wam jaki to wąż i smok pożerający, ten grzech, pokazałbym wszystkie owady i gady, i żaby i szarańcze, niezliczone potwory duchowne, które się z niego lęgną i dusze plugawią i pożerają; pokazałbym wam źródła żywota w krew przemienione, ziemię zniszczoną grzmiotem, gradem i piorunem, spaloną ogniem trawiącym, powietrze napełnione taką ciemnością, że ją macać można, a na końcu pokazałbym wam tego anioła niszczyciela, który się w nocy przechadza od domu do domu, od duszy do duszy, i co tam jeszcze od innych plag zostało szczątków życia, to ostatnim niemiłosiernym ciosem kładzie łupem śmierci. Wtedy tak od razu na to wszystko spojrzawszy, ujrzelibyście od razu, co to jest grzech! Ach, czemuż nie mam tej siły cudownej, i nie mogę waszemu duchownemu wzrokowi przedstawić, pod nadzwyczajnym widokiem, tej najprostszej do widzenia rzeczy: co to jest istota grzechu?

A wżdy jednak muszę wam wystawić, muszę dać wam widzieć tę rzecz koniecznie, i to jak najdokładniej, najjaśniej, najdobitniej. Cóż pocznę? Zacznę od najprostszych rzeczy, położę pospolite pytania, odpowiedzi, orzeczenia, pewniki, powolnym krokiem pójdziemy od dołu do góry, od poziomego do wyżyny; a wżdy może, jak u kresu staniemy, otworzy się nam widnokrąg, i wzrok nasz obejmie wtedy to, czego teraz szukamy, pojmie i zrozumie całą krainę grzechu, wszystkie jej doły, i wiry, i topiele, i przepaście, i siedzącą tam na dnie zgubę i zniszczenie.

Co to jest grzech? pyta nauka chrześcijańska, i natychmiast odpowiada: grzech jest to przekroczenie dobrowolne zakonu Bożego. A więc jest Bóg, najwyższy zakonodawca, i jest Jego zakon, wyrok Jego woli; z drugiej strony jest istota wolnością obdarzona, a więc mogąca dobrowolnie przekroczyć, i jest jej takie dobrowolne przekroczenie. I gdzie te cztery rzeczy się spotkają, tam i grzech się znajduje. Takie jest chrześcijańskie pojmowanie grzechu.

Wiemci, to prawda, że ono niema miru u mądrości tegoczesnej. Owszem, ta rzekoma mądrość na nic się więcej nie zżyma, jak na przypuszczenie, że jest grzech taki o jakim mówimy, to jest grzech prawdziwy. U niej grzech to wcale co innego: grzech u niej, to przekroczenie własnego zamiaru, własnej korzyści, własnego zakonu; grzech, to przekroczenie jakiegoś prawa natury; grzech, to przekroczenie jakiegoś zakonu społeczeństwa ludzkiego, niewiadomo jakiejś idei, jakiejś ogólnej moralnej substancji, lub co tam pierwszy lepszy wymyśli i jak to tam nazwie; a czy to przekroczenie dobrowolne czy mimowolne, tedy o to mniej się troszczy. Myślę nawet, że się wcale nie troszczy; i wbrew posądzam mądrość ludzką o to, a tyle mam dowodów w ręku, że u niej wszelkie takie przekroczenie jest ślepe, jest fatalne, jest nieuchronne! Czyż jej z tym nie dobrze? Czyż takim przypuszczeniem, że grzech mówię jest mimowolny i nieuchronny, nie pozbywa się w każdym razie grzechu? Wymysłem godnym swego dowcipu wymyka się mądrość ludzka z cieśniny; na jedną stronę do ludzi poczciwych i mających sumienie, głośno mówi: jest, jest grzech; a na drugą stronę po

cichu do uczniów i zaufańców: nie lękajcie się, prawi, sumienia wam nie zamąci: wszelki grzech jak wszelka czynność pochodzi z wewnętrznej konieczności. Bądźcie spokojni, i dalej za mną! Płyńmy bezpiecznym żaglem po wolnym morzu tego żywota

Tak mówi mądrość ludzka, Znamy ją dobrze i wiemy, że to, a nie co innego, jest zawsze, jeżeli nie na początku i nie na wierzchu, tedy niezawodnie na końcu lub pod spodem wszystkich jej słówek. Stara to u niej rzecz! Od początku świata mądrość ludzka o niczym innym nie myśli, jeno o tym, żeby grzech nie był grzechem. I tak by rada tego dowieść!

Cóż ? Mamyli znowu przeciwko niej wystąpić ? I raz ją przekonawszy jej własnym zeznaniem, że jest złe na świecie, teraz ją przekonać, że jest przyczyna złego, że jest grzech i to taki o jakim my mówimy, grzech prawdziwy; bo takiego złego tylko taka może być przyczyna? I owszem, tak właśnie uczynimy. Nie będziemy jej wprost dowodzili, że grzech o jakim ona mówi, jest niebywałością ani niedorzecznością, urojonym dziwołągim, albo bijącym się ze sobą sprzeciwieństwem; nie traćmy czasu, mamy krótsze i dobitniejsze dowody: pokażemy jej złe - skutek, w życiu w czynie, w rzeczywistości; niechaj sobie potem zdrowa przeczy złe - przyczynę, jeśli się na to odważy! My spokojni zamilkniemy: będą za nas mówiły skutki oczywiste, będą mówiły czyny i rzeczy, skutki niezaprzeczone jawnych swoich przyczyn, wymowniejsze zaiste nad wszelką mowę, a szczególnie nad wszelkie zaprzeczenie!

A więc śmiało już teraz, drogę naszą uprzątnąwszy, zaczynamy od owego chrześcijańskiego pojęcia grzechu, że grzech jest przekroczeniem dobrowolnym zakonu Bożego; i dodajemy, że do uzupełnienia tego pojęcia cztery wchodzi składniki: naprzód Bóg, najwyższy cel i zakonodawca, potem wola Jego jako zakon, dalej istota rozumna, wolnością obdarzona, a nareszcie czyn tej istoty, którym dobrowolnie przekracza ową wolę i zakon Boży. Takie są zasady, i już teraz idziemy dalej naprzód. Chcemy się tym zasadom bliżej przypatrzeć i głębiej je rozwinąć, by ze wszystkich stron poznać co to jest grzech według chrześcijańskiego sposobu pojmowania.

A naprzód trzy są chwile w grzechu: która go poprzedza, ta w której się iści, i ta która w ślad idzie za ziszczeniem; trzy mówię: pokusa, grzech, kara. O pierwszej to jest o pokusie, ledwie wspomnijmy dzisiaj : bo ona na nas czeka w następnej mowie, kiedy przystąpimy do tej drugiej prośby: I nie wódź nas w pokuszenie ! Tam będziemy musieli o wszystkim mówić co do pokusy należy; tu przeto powiemy tylko co nam dzisiaj koniecznie wiedzieć o niej wypada, Aby tedy była pokusa, potrzeba naprzód, aby było coś, co kusi, przedmiot życia fałszywy i znikomy, który jeden tylko być może, i zawsze jest przedmiotem pokusy. Potrzeba następnie, aby było to, co jest kuszonem; a tym jest istota wolna, jest dusza, osoba nasza ze swoją władzą pożądania przedmiotu życia w ogólności, to jest: czy prawdziwego, czy fałszywego. Potrzeba nareszcie zetknięcia się jednego z drugim: ze strony przedmiotu kuszącego potrzeba powabu i ponęty, ze strony istoty kuszonej potrzeba pociągu ku tamtemu i obrócenia się przynajmniej myślnego; i w tym ostatnim zetknięciu się chociaż zewnętrznym obojga, leży właśnie sama treść pokusy. Te są granice w których pokusa się zamyka, nie idzie dalej ; a jeżeli krok jeden za te krańce przestąpi, przestaje być prostą pokusą, i już zaczyna być grzechem.

Grzech tedy nie jest prostą pokusą, tak jak pokusa nie jest istotnym grzechem. Owszem przepaść dzieli grzech od pokusy. Pokusa nie tylko być może w duszy bez najmniejszego grzechu; ale może stać obok najwyższej cnoty, może sama być zamienioną w

cnotę, może mieć przystęp do duszy najświętszej, mogła nawet raz kiedyś, zakołatać, choć z zewnątrz do duszy samegoż Chrystusa Pana. Pokusa tedy nie jest żadnym złem w sobie; jest tylko złem przez to, czym się stać może; bo może stać się grzechem. Inna tedy musi być istota grzechu, i inne, gorsze a straszliwsze żywioły, wchodzą do jego składu. Cóż tedy grzech składa?

Pierwszym żywiołem, który do grzechu wchodzi, jest zezwolenie. Skoro się w człowieku pierwsza myśl obróci do przedmiotu fałszywego życia jak się to stało w Adamie, a w naszej już zepsutej przychodzi, skoro się pierwszy obudzi do niego pociąg i jakoby porywanie, wtedy obowiązkiem było i jest człowieka, aby rozumem oświeconym za pomocą wiary przez przedmiot życia prawdziwy, i wolą wzmocnioną przez rozum tak oświecony, poskromił swoją myśl lub żądzę, i tak zniszczył od razu napad nieprzyjaciela. Ta pierwsza myśl, nawet ten pierwszy pociąg, a choćby też był wzburzeniem się całej przyrody naszej, i gwałtownie zawrzał i zaszumił, póki rozum nie zamilknie, a wola słuchać go nie przestanie, póty żadnej szkody dla duszy przynieść nie może. Duszo! wiedz o tym dobrze i umiej to jasno rozróżnić: bo nieraz niepotrzebnie się trwożysz. Nieraz ci się zdaje, że pokusa już zalała całą dziedzinę twoją, a jednak czcza to tylko nieraz obawa. Bóg ciebie obwarował, o duszo trwożliwa! wałem bez twojej wiedzy i woli nigdy nieprzełomnym, to jest rozumem według wiary i wolą według rozumu. Wszystkie bałwany rozplenił pokus rozbijają się o tę groblę potężną, i zewnątrz tylko wszystkie ich szumowiska ściekają po niej na powrót do przepaści, a do twego wnętrza wejść nie mogą: i jeśli ty sarna tylko otworu nie uczynisz, lub grobli nie zniszczysz, wejść nigdy nie zdołają. Ale skoro dusza niebaczna, jakąś ułudą z tamtej strony mamiona, raz pomyśli sobie, albo do żądz swojej przypuści, że tam przedmiot życia prawdziwy, że tam szczęście; zaś rozumem owym wyższym i wolą swoją jednego i drugiego nie poprawi, wtedy następuje nieszczęsna przemiana. Wtedy rozum ów od razu umilknie, lub mu dusza sama milczenie nakaze, już wtedy nie woła, że to fałsz przed nami; a wola natenczas wszelkiej wodzy rozumu wolna, a tym samym wszelkiej siły próżna, staje się łupem owej ułudy, i sama szerokie wrota otwiera na jej spotkanie. Wtedy wywrócona leży owa zaporą Bożą, pokusa wewnątrz samowładnie wchodzi, i staje się grzechem. Kto jej otworzył bramę? Rozbrat między wolą a rozumem żyjącym z wiary, ślepe, zuchwałe, bezrozumne targnięcie się woli na akt najważniejszy dla duszy, wybranie samowolne przedmiotu życia dla siebie, przedmiotu fałszywego, i tegoż pożądanie. To co otworzyło bramę grzechowi, nazywa się: zezwolenie.

Pierwszym tedy żywiołem wchodzącym do składu grzechu jest zezwolenie na przedmiot życia fałszywy. Ale tuż w trop za nim idzie drugi, który w tej chwili się rodzi, kiedy pierwszy się ziscił. Tym drugim żywiołem jest właśnie pożądanie tegoż. Przed zezwoleniem pożądania nie było. Było przed nim, jeśli chcemy mówić o naturze nie zepsutej jeszcze w pierwszym człowieku, była mówię myśl o owym przedmiocie życia zwodniczym, a jeśli mówić będziemy o naszej zepsutej naturze, była w niej przed zezwoleniem żądza owego przedmiotu, pożądliwość, mieszkająca ślepo we władzach duszy naszej; jednym słowem, była pożądliwość, ale nie było aktu, nie było czynu tej pożądliwości, nie było pożądania. Było że tak powiem, pożądanie zewnętrzne, ślepe, mimowolne, czysta pokusa; nie było pożądania wewnętrznego, rozmyślnego, nie było istotnego grzechu. Rozumie się, że mówię o grzechu osobistym, o grzechu uczynkowym, nie o grzechu dziedzicznym. Tak więc to rozmyślne, to dobrowolne pożądanie przedmiotu życia fałszywego, stanowi drugi żywioł istotny i



konieczny grzechu; pożądanie, które idzie tuż po zezwoleniu, idzie jakoby z nim razem, ale nie jest jednak tym samym; jest czym innym, jakoby skutkiem tamtej przyczyny, ohydny dzieckiem potwornego rodziciela.

Trzecim nareszcie żywiołem grzech składającym jest spełnienie pożądania, a mówię o spełnieniu czy to zewnętrznym, czy nawet wewnętrznym. Albowiem trzeba rozróżnić pożądanie od spełnienia, nawet od spełnienia wewnętrznego, to jest od aktu woli stanowiącego spełnić to czego pożądanie pożąda. Bo że pożądanie różni się od spełnienia swego na zewnątrz, to każdy widzi, i niema mówić o czym. Można mieć najgorętsze wewnątrz pożądanie czegoś, a na zewnątrz tego nie spełniać, choćby tylko dla tego, że jesteśmy w prostej niemożności czynienia. Ale tu jest głębsza różnica do uważania. Mówimy że pożądanie różni się nawet od wewnętrznego spełnienia, to jest twierdzimy: że żądza wewnątrz może jak najbardziej pożądać, a jednak wola nie mieć zamiaru spełnienia tego, nie uczynić aktu postanawiającego spełnić rzecz pożądaną; owszem może zamiar przeciwny i dla innych jakich powodów, zachowując całą żądzę swoją i całe pożądanie, uczynić jednak przeciwny akt woli, nie spełnienia go nigdy. Nie powiadam żeby i wtedy wola udziału nie miała, i nie było grzechu; owszem wola zgadza się na owo pożądanie, mówimy bowiem o pożądaniu rozmyślnym, i w tym jej grzech, że się właśnie zgadza na złe pożądanie, że pozwala sercu, temu ognisku pożądań wszelkich, bawić się w sobie i cieszyć się wewnątrz tym złym ich przedmiotem. Ale wola w samej sobie, albo że nie ma dosyć odwagi, albo że nie znajduje dosyć korzyści, albo z innego jakiego powodu, nie postanawia dopiąć tego czego serce pragnie, i czego ona pragnąć mu pozwoliła. To rozróżnienie pożądania od spełnienia wewnętrznego równe ma znaczenie jak na złą, tak i na dobrą stronę. Jakże się to Piotr oświadczał, że pójdzie za Chrystusem choćby na śmierć samą? Pożądanie było, było pragnienie gorące, ale prawdziwego aktu woli, mocnego, stałego, nie było. I z drugiej strony wszak z początku Judasz złodziejem nie był, nie był zdrajcą; jeszcze nie kradł pieniędzy, choć w sercu ich pożądał, i cieszył się ich nadzieją, niby jeszcze uczciwą. Prawda, że potem i to drugie przyszło, że po pożądaniu mienia przyszedł i zamiar brania: tak było zawsze, albo niemal zawsze! Ale jednak co innego jest pożądanie, a co innego zamiar, postanowienie woli, jednym słowem spełnienie, chociaż tylko wewnętrzne.

A to wszystko tak mogę krócej powiedzieć. W zezwoleniu człowiek staje wobec przedmiotu życia fałszywego ze swoim rozumem, i powiada, że to jest przedmiot życia prawdziwy. Tak niewiasta przed owocem stojąc widziała, że był piękny na wejrzenie i powiedziała to sobie: grzech pierwszy. Następnie w pożądaniu człowiek staje ze swoim sercem wobec tegoż przedmiotu, i czuje, i mówi, że jest przyjemne, słodkie, rozkoszne. Tak i niewieście wydał się owoc smaczny do jedzenia i przystała na to: grzech drugi. Nareszcie w spełnieniu człowiek staje wobec fałszywego przedmiotu z wolą swoją i wyciąga ku niemu jej ramię, i bierze dla siebie to co mu się podobało i to czego pożądał wprzód, dla siebie mówię, to jest on cały tu wchodzi, osoba samaż człowieka; i on wtedy daleki od tego, by poświęcić sam siebie przedmiotowi życia, i to najwyższemu; przeciwnie, przedmiot życia choć fałszywy poświęca dla siebie, i przez to sam czyni się swoim celem ostatnim. Tak uczyniła niewiasta, ściągnawszy rękę do owocu, i pożywając go: grzech trzeci i ostatni. I tak się grzech kończy.

Trzy tedy są żywioły, które grzech składają, grzech zupełny, całkowity, we wszystkim ziszczeniu swoim; trzy żywioły: zezwolenie, pożądanie, spełnienie; akt rozumu, akt serca, akt woli. Każdy z nich jest grzechem, i prawdziwym grzechem, każdy jest rozmyślnym i

dobrowolnym. W pierwszym akcie wola rozkazuje rozumowi, w drugim rozkazuje sercu, w trzecim rozkazuje sobie samej, i dlatego to ten trzeci nazywamy w szczególny sposób aktem woli; ale wola we wszystkich ma udział, choć w każdym w innej sferze się obraca; i dla tego właśnie, że wola we wszystkich ma udział, dla tego wszystkie i każdy z nich, jest grzechem w sobie. Ale dopiero kiedy razem wszystkie trzy się złożą i kiedy tak jedną całość zestawią, dopiero wtedy grzech jest całkowity, niczego mu nie brakuje: ma swój podnózek, ma swoją koronę, i na swoim przystolu siedzi.

Teraz bracia moi, myślę że widzimy dobrze czym jest grzech w samym sobie. Jeszcze nie widzimy jego oblicza, postać jego jeszcze się nam zewnątrz nie odrysowała wydatnie, może nas jeszcze nie przeraża; ale myślę, że już ujęliśmy go za tętno, że nam ono powiedziało co tam wewnątrz tkwi, i że po tym zapachu z wnętrza domyślamy się całej choroby i całej jego śmierci; i już dzisiaj czujemy, że to trup jutrzejszy. Dobra i to tymczasem mieć w zysku. Musimy teraz spojrzeć i na trzecią chwilę grzechu: widzieliśmy co pokusa, i co grzech sam w sobie, teraz musimy zobaczyć co to kara?

Kara w grzechu samym spoczywająca i należąca do istoty jego, skoro ta raz spełniona zostanie, kara ta mówię, nie jest bynajmniej od razu zewnętrzną, ale jest naprzód cała wewnątrz, jak i grzech sam. A jakież są jej chwile, co ją składa, i stanowi? Od razu powiem: Oto rodzi się w duszy to troje: wyrzut i zgryzota w sumieniu, niewola i ciężkie jarzmo w uczuciu i sercu, boleść i cierpienie i zarzewie śmierci w duszy. Za one trzy chwile niegodziwego używania, jakich się grzech dopuścił, weszły natychmiast do duszy trzy jędze mścicielki, właśnie na to w tejże chwili stworzone ręką Bożą, karzącą wprawdzie, ale litującą się, sprawiedliwą i miłosierną zarazem. Człowiek ich przedtem nie widział, nie czuł, nie dotknął się, chociaż niemi groziło przykazanie Boże, i dla tego bezpiecznie grzeszył, raz sobie wmówiwszy, że to przykazanie Boże nie mówi prawdy. Ale skoro tylko zgrzeszył, stało się z nim to, co się było stało z pierwszym Adamem: obudził się z szału pokusy i otworzyły mu się oczy. I co pierwszego zobaczył, to, że był nagi. Rozum i sumienie, te oczy otworzone duszy, pokazały mu na jawie, w całej nagości brzydkość postępków. I ten widok nieznośny stoi odtąd przed duszą jak wyrzut okrutny; nazywa się zgryzota. Odwrotna strona zezwolenia danego na grzech. Tamto było ślepe z upojenia ułudy, a ta przerażająca z otrzeźwienia w rzeczywistości. Obie siedzą w duchu ludzkim, tamto jak wina, a ta jako kara. Kara straszliwa! Jej jednej dosyć, jeśli dusza nie znajdzie środka wybawienia się od niej, dosyć aby nie dać nigdy spoczynku winowajcy, aby go pędzić jak drugiego Judasza, przez góry i doły, przez pustynie i przepaście, dniem i nocą, aż póki nie znajdzie drzewa fatalnego, i nie obwiesi się własną ręką, i nie pęknie mu wnętrzości. Drugą karą idącą za winą jest niewola,; są twarde kajdany, które krępują, ciężkie jarzmo, które gniecie duszę winowajczynię. Jest to odwrotna strona tej winy, która była w pożądaniu. Pożądanie połączyło serce ludzkie z przedmiotem niegodnym go, z przedmiotem fałszywym i zwodniczym. To połączenie kiedy raz nastąpią tedy krom ręki wszechmocnej Boga, już nic go rozerwać nie może. Serce się oddało i zostało wzięte; wprawdzie w lot się spostrzegło, i widzi, że to zdrada, że to nieprzyjaciel! Chciałoby się wyrwać, dostać znowu na swobodę. Lecz darmo, już nic nie pomoże! Darmo, biedny jeńcze, tym biedniejszy, że z winy własnej, na próżno się targasz, na próżno wołasz o ocalenie; dla ciebie ocalenia niema; tylko jedno, ale ty o nim nie myślisz. A więc niema dla ciebie ocalenia. Musisz trzymać w twym objęciu tę ułudę, do której wyciągnąłeś ręce nieostrożne, albo nie chcącego ona cię trzymać będzie i nie puści; na łonie twoim nieodłączny

rozgości się twój nieprzyjaciel, a wkrótce twój morderca, i ty czuć będziesz, jak on zacznie ssać krew serca twojego, upiór; obrzydły! a odtrącić go od siebie nie zdołasz bezsilny! Będziesz ciągle pożądał tego dobra znikomego, tej zwodniczej uludy, której się raz oddałeś. Oto cię dzisiaj zawiedzie i smutkiem napelni, ale ty jutro znowu do niej będziesz wzdychał; oto w tej chwili zbrzydzisz ją sobie, aż się ckliwo ci stanie, za chwilę na powrót do niej pobiegiesz, żyć bez niej nie mogąc; będzie godzina w której cię zgrozą napelni, przyjdzie następna, i skoczysz za nią do przepaści. O biedny jeńcze! w jakim to jesteś jassyrze, i jakie to niepożyte pęta tak cię gwałtownie ściskają, kiedy musisz karę tak okropną ponosić. Czytałem o starym Egipcie, że w nim był ten mądry i sprawiedliwy zakon, iż matce, swego dziecka zabójczyni, kładziono jego trupa do ręki; broń Boże, by go z nich miała wypuścić! I tak musiała go nosić dniem i nocą, nie wiem jak długo, aż póki może trup rozkładać się nie zaczął. I z tobą coś podobnego się dzieje, o duszo, zabójczym prawdziwego Życia, które ci Bóg-ofiaruje. Zakon Boży, zabójstwa mściciel, kładzie ci trupa do rąk, którym jest przedmiot życia fałszywy, i każe ci go nosić dniem i nocą, i wypuścić ci go z rąk nie pozwala, i musisz go dźwigać, sprzężona tym żelaznym związkiem, któryś sam a w swoim sercu ślubował; a musisz nosić, aż póki jego śmierć nie pochłonie twojego życia, i ty się nie staniesz takim, jakim i on trupem. Godna kara za tak wierutną winę.

Trzecia kara, którą grzech spotyka, jest właśnie ta, która się rodzi z tej pierwszej podwójnej. Ten sam jest porządek w karze, który był i w winie. Jak tam z przyzwolenia i z pożądania powstało ostateczne spełnienie, tak tu ze zgryzoty i z niewoli w jakie wpadła dusza, rodzi się boleść, konanie i śmierć. Już je dopiero co widzieliśmy, owszem widzieliśmy je od samego już początku. Boleść, powiedzieliśmy tam zaraz, jest koniecznym następstwem, którego grzech jest jedyną prawdziwą przyczyną; tamto złe - skutek, a ten złe - przyczyna. Ale tu tę boleść jeszcze głębiej i jeszcze ściślej bierzemy. Bo i zgryzota jest boleścią, i jarzmo o którym mówiliśmy, jest boleścią; tamta boleścią ducha, to boleścią serca. Tu atoli mówimy o boleści najgłębszej duszy samej, o tej boleści, która pochodzi nie z tego już, że się zaparła przykazania Bożego i prawdy Jego, i ma za to zgryzotę; ani z tego już, że się wyrzekła obietnic Bożych jako przedmiotu życia, i ma za to przedmiot fałszywy z jego niewolą; ale z tego właściwie, że się wyparła samego Boga, i ma za to samą siebie i swoje nicestwo. Iście słuszna kara za tak wielkie przestępstwo. Człowiek wziął siebie samego za swój cel ostatni, Boga odrzucił; zamiast wylania się miłością, związał się samochucią i samolubstwem. Więc też ma, co wybrał: na miejscu Boga, stoi on sam; a następnie, zamiast miłości, przychodzi zgroza własnego samobytu; zamiast płomieni kochania, ognie samożerce; zamiast rozkoszy życia, męki konania; nie życie, ale śmierć. Wprawdzie ta kara powoli się rozwija, i dusza od razu nie czuje jej okropności, przynajmniej nie czuje wyraźnie, ma jeszcze czym się bawić, ma ów przedmiot zwodniczy i swoje fałszywe rozumowania. Nie przeto jednak, że późno przychodzi, ta kara nie jest pewna lub mniej straszliwa; owszem, im później przyjdzie, tym okropniej mścić się będzie. Duszo, nie chciej się oszukiwać! Anioł pomsty, który zamknął za tobą twój pierwszy raj niewinności, stoi z mieczem ognistym, i czeka chwili odплаты, by ci wymierzyć Bożą sprawiedliwość. Ostatni cios jakim ugodzi w ciebie i w twoją winę, będzie to uczucie, żeś bez Boga, żeś sama z sobą! Już on i teraz tym ciosem w ciebie ugodził, i ty teraz już czujesz choć mimo siebie, choć gdzieś tam głucho, czujesz w lepszych chwilach, żeś ugodzona raną okrutną, raną śmiertelną; jeno tylko, że mieczem jeszcze nie pchnął do dna i ostatniego cię życia nie pozbawił. Ale gdy z niepoprawną to nareszcie uczyni, o, wtenczas

poznasz nieszczęśliwa wśród nieszczęśliwych! poznasz co to jest być bez Boga, co to jest być samej z sobą, poznasz tu jeszcze, tu na tym świecie, co to za nieznośne konanie! a cóż dopiero, jaka to tam będzie okropność istnienia, tak bez Boga i samej z sobą; jakie to tam konanie! jaka to śmierć w takim życiu, i jakie to życie w takiej śmierci! Ach, duszo winna! tu, tu aż dochodzi kara twoja, tu dopiero jej kres; kiedy to się ziści, wtedy dopiero całą wielkość grzechu wypełni wielkość kary: *Abyssus abyssum invocat!* (Ps. 41, 8)<sup>6</sup>. Pierwsza przepaść wykopała koniecznie tę przepaść drugą i ostatnią!

Takie tedy jest koło, w którym się zamyka kara za grzech. Za przyzwolenie na przedmiot fałszywy, zgryzota z opuszczenia prawdziwego; za pożądanie, cierpienie i niewola w tego złego mocy; za ostatni akt woli i czynienia na swoją rękę i dla siebie, opuszczenie przez Boga, i zostawienie własnemu nicestwu i własnej śmierci. Takie dno tej przepaści. Zmierzy ją wzrokiem całym natężonym, jeśli możemy: bo ona nieskończona!

To złe! A teraz jakież od niego wybawienie? Jaki ratunek? O! bo nam teraz o wybawienie chodzi. Jestże tedy jakie wybawienie? I jakież ono tedy?

Bracia moi, jest doprawdy dla nas wybawienie, jest ratunek. Ale ostrożnie, jest on dwojaki: prawdziwy i fałszywy. Tamten Bóg miłosierny człowiekowi daje, ten człowiek w uporze swoim sam sobie wymyśla. Zobaczmy i jeden i drugi, a zacznijmy od ostatniego: jaśniej świecić nam będzie mądrość Boża, jeśli wprzód przejsz będziemy musieli przez ludzką ciemnotę i przez ludzkie zaślepienie.

Jakież to więc jest ratunek który sam człowiek sobie obmyśla, i którego, zostawiony samemu sobie, jakby koniecznym pędem oburącz się chwyta, sądząc, że się ocali? Ach! dobrze wam znaną historię wytoczę. Każdy z nas przez nią zapewne przechodził, przechodzi przez nią cały rodzaj ludzki, pierwszy człowiek po pierwszym grzechu zaraz ją rozpoczął. Jakaż to historia? jaki ratunek?

Naprzód człowiek usprawiedliwia swoją winę: to co on zrobił, to nie jest grzech; on niewinny! I trwa w tym. zarozumieniu z uporem. Następnie tego przedmiotu życia który sobie wybrał, broni, uwielbia go, ubóstwia, i trwa w przywiązaniu się coraz większym do niego. Jednym słowem, to co on uczynił, to nie grzech; a to co wybrał, to nie złe. Łatwy ratunek od złego: złego niema!

Tak się ratuje człowiek.

A naprzód, zaledwie zgrzeszył, sumienie, a za nim Bóg, wołają do człowieka: Adamie, z drzewa zakazanego zjadłeś! A Adam: Niewiasta mi dała. A niewiasta: Wąż mnie oszukał. A wąż? Węża Bóg się nie pyta, ani się też on nie usprawiedliwia; starszy on grzesznik od człowieka, i już głębiej, na dnie samem, w złości siedzi. Ale człowiek zaraz po grzechu twierdzi, że nie zgrzeszył, uniewinnia siebie, uniewinnia czynność swoją, uniewinnia grzech. Wszystko inne winne, ale on nie-winien. I myśli że się tym uratuje, że go to ocali; że nie tylko nie jest grzesznikiem, ale że nim nigdy nie był, a następnie, że nim nigdy nie będzie. Co to za rozkosz niezdrowa rozlewa się w tej chwili po jego duszy: czynić to co mu się podobało, chociaż zakazane, a czynić bezpiecznie, bez grzechu! Nowy zawrót i szął nowy mąci mu rozum straszliwiej niż przód. Myśli że już wyrzut sumienia tym zamachem zniweczył, że już zabił zgryzotę; myśli bezrozumny, że się od kary uwolnił, że się od złego uratował. O jakież to zaślepienie! I jakież to ono wynalazło ratunek! Zaiste, stokroć gorszy od złego

---

<sup>6</sup> głębia przyzywa głębie

pierwszego i od jego kary! Tam zezwolenie grzeszne, ale chwilowe; tu zarozumienie, usprawiedliwienie się, a więc już nienaprawne; tam zgryzota, więc zarazem bodziec naglący do powrotu do Boga, a tu już żadnego powrotu, żadnej nadziei: bo tu upór. Głupoto ludzka złości pełna, i złości pełna głupoty! Takaś to chciała się ratować? Schwytałem cię na twoim pierwszym uczynku, znam już ciebie szpetnico! I nie trudno mi iść teraz za tobą, i wszędzie cię rozpoznać, gdzie jedno na Jej drodze twoje kroki poniesiesz. To ty w Kainie zabiwszy Abla, stawiałaś czoło Bogu i odpowiadałaś mu słowem zuchwałym; to ty w Chamie urągałaś się z ojca własnego, i nie dbałaś bezwstydną na jego przekleństwo; to ty w Faraonie jak bóstwo na przystolu usiadłaś, i wbrew Bogu prawdziwemu ciemniżyłaś ludzi, wybrane dzieci Boże, i przestać nie chciałaś; to ty w Annaszu i Kajfaszu na samego Boga wydałaś wyrok śmierci; — to ty, ty bezbożnico! we wszystkich schizmatykach przelewasz krew duszną niewinnych Ablów; to ty we wszystkich herezjach bluźnisz zapamiętałe Ojcu twemu, Kościołowi; to ty we wszystkich niezbożnych zakonach i prawodawstwach ludzkich ciemniżysz dusze chrześcijańskie, żyć im po Bożemu nie pozwalasz, i tylko do twoich ciężkich zaprzęgasz je robót, a wciąż farańską ręką sprawiedliwość Bożą na pojedynek wyzywasz; — to ty namnożyłaś dziś po świecie Annaszów i Kajfaszów, przeniewierców i niedowierców, co wszystkie odszczepieństwa pochwalają, wszystkie zatwierdzają błędy, wszystkie usprawiedliwiają fałsze, wszystkie uświęcają gwałty, wszystkie uniewinniają grzechy, i stawiając wszędzie swoją mądrość i swoje nauki, swoje prawo i swoje zakony, Boga mają za jedynego nieprzyjaciela, zewsząd go wypędzają, gonią, prześladują, więżą, wtedy najszczęśliwsi, kiedy na niego językiem, piórem, ręką, wyrok nareszcie śmierci wydać mogą! To ty uporze bezbożny, ostatnia zła głupoto ludzka, tak się po świecie tłuczysz, i tak popychasz swoje nieszczęsne ofiary do tego ostatniego kroku, i obiecujesz im wtedy dopiero bezpieczeństwo i odetchnienie, wtedy dopiero ratunek zupełny i zbawienie ostatnie; twój ratunek i twoje zbawienie! Ach! więc znam już teraz, znam ten szal ludzki, który dzisiaj tak dziko wrzeszczy po świecie, znam to czoło miedziane, które się tak bezwstydnie urąga, i znam tę wściekłość, która się tak zajadle pieni: to grzesznik w swoim uporze! I wiem co czyni: szuka ratunku; wiem dla czego na Boga wyroki śmierci pisze: chce ocalić siebie! Ale zaczekaj, o złości i głupoto! Ty swoją ręką na jednej stronnicy twój wyrok na Boga dziś piszesz i jego powody; jutro ręką Bożą tę kartę przewróci, i na drugiej stronnicy znajdziesz ten sam wyrok, głoska w głoskę, ale przepisany palcem Bożym: potępienie na ciebie!

Tymczasem pełen szału grzesznik idzie dalej, i chce dzieło swego ocalenia przewieść po swojemu całe do końca. Uwolnił się od zgryzoty, trzeba mu teraz uwolnić się od niewoli i od cierpienia; od owej okrutnej niewoli w pętach przedmiotu życia fałszywego, któremu się oddał, a który tak niezgodny z naturą jego najgłębszą i z jej potrzebami najprawdziwszymi. Cóż ma uczynić? Już on wie: podobnym do pierwszego zamachem i to złe podobnie zniszczyć, a ratunek przyjdzie nieomylny. Bo i skądże, tak siebie pyta, co innego mi się podobało jako przedmiot i rozkosz mojego żywota, a co innego ma być tym według starej nauki i starego przesądu. To ludziom sumienia mąci, to ich spokojność zatruwa, to: ten stary zabobon! Wprowadza on sprzeczność do duszy: co innego ma być obowiązkiem dla człowieka, a co innego jest jego codziennym upodobaniem. Precz z tą dwoistością, zabijmy ten stary dualizm; a rozpogodzi się życie ludzkie, los ludzki rozpromieni! Powiedzmy, że ów potępiony fałszywy przedmiot, jest prawdziwym celem życia, że pożądanie jego jest i niewinne, i konieczne, i święte, i że przeto owa mniemana niewola jest przeciwnie zakonem i

obowiązkiem żywota. Nuż, śmiało! Zabiliśmy zgryzotę w sumieniu, zabijmy i ten niepokój w sercu! Rzućmy się bezpiecznie w ramiona temu wszystkiemu czego pożąda serce nasze, a co się tak do niego uśmiecha: to prawo nasze, to święta powinność, tak każe nowy zakon! Wszystko co boli, puśćmy w zapomnienie, wszystko co dręczy, odpędźmy od siebie; precz ze smutkiem, precz z trudem, precz cierpieniem., precz z jarzmem wszelkim! Różami się uwieńczmy, utrefmy olejkami, wonnościami się namaśmy, i dalej, swobodnie bujajmy po czarodziejskich błoniach tego żywota, uczynmy sobie raj tu na ziemi to będzie raj prawdziwy. Jeżeli i był jaki bajeczny, tedyśmy go stracili, po co o nim i myśleć? Stwórzmy sobie inny, rzeczywisty, dotykalny, do którego wejść możemy i w którym mieszkać. To dopiero ratunek, to dopiero zbawienie! Po co gonić za urojonymi ? Człowieku! masz pod ręką twój prawdziwy ratunek i prawdziwe zbawienie.

Okropne zaślepienie i okrutny ratunek, gorszy znowu nieskończenie od pierwszego złego i od jego kary-Tam było pożądanie złego, ale przechodne, tu zaś samochętnie przywiązanie do niego; tam jarzmo za karę i uczucie niewoli, więc chęć jeszcze jakaś oswobodzenia się; a tu żadna myśl o swobodzie, i żadna jej nadzieja: bo rozmyślna, dobrowolna, zupełna w swoim grzesznym przywiązaniu, zatwardziałość!

Przywiązanie! Słowo straszne, kryjące pod sobą rzecz stokroć straszniejszą. Kiedy pożądanie przedmiotu fałszywego przemieni się w przywiązanie do niego, o! wtedy dla duszy już niema ratunku. Do tego na tej drodze przychodzi człowiek. Szukając właśnie ratunku i zbawienia, człowiek skacze do dołu, dokąd pomocy już nieść niepodobna, skąd wybawienia już niema, chyba jeszcze na tym świecie cudem Wszechmocności Bożej! Przywiązanie do złego! To słowo, które powinno by zabijać żywych, kazać drzeć umarłym! tak jest okropne to, co ono znaczy! Przywiązanie do złego: to dno przewrotności, to grzech w grzechu samym, złe złego samego, to w świecie moralnym okropność okropności: ono stwarza piekło, ono czyni szatanów! Przywiązanie do złego, to przyczyna ostatniej zatwardziałości i ostatniego potępienia!

Kiedy grzesznik aż tu zajdzie: kiedy do ślepego uporu w grzechu, doda rozmyślną i dobrowolną zatwardziałość w przywiązaniu się do niego; wtedy już myśli że spełnił całe swoje dzieło ratunku, że już się zbawił od złego, i bezpieczny zasypia. Tak mu miło wtedy odetchnąć, jakby wiedział, że to tylko na krótką chwilę! Cieszy się nią tedy, tą chwilą upragnionego spoczynku, napawa się jakimś odurzeniem niby pokoju, i już, już myśli, że jest w dobrej wierze, że już ma pewność tego do czego przyszedł. I niekiedy dość długo nawet żyje w takim uspokojeniu i okropnym bezpieczeństwie ; snąc w grzechu jego i uporze leżała złość wielka, kiedy tak długo aniołowi sumienia Bóg się oddalić pozwolił. Atoli jedno zawsze zostaje: zostaje jakieś niezadowolenie, jakaś boleść na dnie duszy, by dobrze chciał, tedy nie może w zupełności tego przytłumić, chwile szczęścia i upojenia, idącego aż do zapomnienia zupełnego, są rzadkie, ach! coraz rzadsze! — chwile niezadowolenia, jakiegoś zawodu, jakiejś goryczy, jakiejś wewnętrznej niebłogości, częstsze od tamtych i coraz częstsze. Jednakże, raz odważony, nie waha się w swoim, trzyma się oburącz dobra tak zuchwale nabytego, swego szczęścia raz na przepadle kupionego, i szuka tylko środków jakby je w lot schwycić, i najdłużej się nim nacieszyć; tylko niestety! odczarowanie coraz głębsze, i zawody coraz pełniejsze goryczy. A tymczasem lata uchodzą, siły wątłują, władze używania tępią się. Każdy rok po sobie następujący odbiera, i nie-powrotnie, jakieś inne używanie, jakieś inne źródło pociechy i zadowolenia; przyjdzie wkrótce rok fatalny, który ostatnie odbierze;

grzesznik to widzi, i mierzy otwartą a zbliżającą się do siebie przepaść niby spokojnym okiem. Cóż ma czynić? Wszakże on pewny swego, wszakże on znalazł dla siebie ratunek i zbawienie, jakie tylko można znaleźć było; innych dla niego niema, nie przypuszcza żeby były, i kiedy nawet przypuszczenie takie mimowiednie się doń wciśnie, odpycha je, i z gniewem odtrąca. On tak pewny swego; a teraz, bądź co bądź, już musi być swego pewny. Już raz kość rzucona, już mu się cofać nie godzi. Onże się omylił? On ma się wahać, który tak był pewny? On żałować, który tak się cieszył? On wracać, który tak daleko zaszedł? Nigdy! Trzeba iść naprzód, śmiało do końca! A więc idzie tym zuchwalszy i odważniejszy, w tym swoim kroku ostatnim naprzód, im sroższe jędze z tyłu go popędzają. Bo go pędzą: w jego wnętrzu gorycz wzbiera, cierpienie rośnie, boleść się wzmaga! tym więcej i więcej, że już coraz mniej ma kordyałów i narkotyków którymi dawniej serce krzepił i głowę odurzał. Ale na boleść nie zważa, wargi sobie gryzie, a idzie naprzód na wszystko odważony, pędzony coraz sroższą koniecznością, i wkrótce widzi, przed sobą, tuż niedaleko, roztworzoną, nieuchronną, ostatnią przepaść, a w sobie, żelazną konieczność ostatniego odważenia się. Cóż wtedy czyni? Jaki wtedy ostatni ratunek grzesznika? Ach! zuchwały jak nim był jego upór w zarozumieniu, twardy jak nią była jego zatwardziałość w przywiązaniu, a niecofny, jak jedno i drugie, szalenie zamyka sobie oczy, i krok ostatni naprzód, ślepo rzuca się w przepaść! Ten jego wtedy ratunek: nazywa się rozpacz! Ostatnie wybawienie od złego, które sobie wymyślił człowiek.

Taki jest ratunek i takie wybawienie od złego, które człowiek obmyśla. Ratuje się uporem, ratuje się zatwardziałością, a kończy rozpaczą. Taki każdego samo ratunku koniec! Albowiem człowiek, który w owym uporze i zatwardziałości na sobie się oparł, siebie postawił jako niezależny początek, z prawem do wszystkiego, siebie za cel swój wybrał i za cały koniec istnienia swego, który tym samem własnemu nicestwu siebie poślubił, człowiek, nie może w pół drogi się zatrzymać, nie może zostać tak na zawsze w swoim upornym zarozumieniu: i w swoim zatwardziałym przywiązaniu do fałszywego przedmiotu życia. By dobrze chciał, tedy nie potrafi: czas pędzi, życie płynie, oczy przezierają, wytrzeźwia się serce, rozpraszają się tumany i dymy odurzające, pozory i fałsze opadają jak liście jesienne, używania i rozkosze rozkładają się jak owoce zgniłe, i na koniec człowiek staje sam na sam, twarz w twarz naprzeciwko swego nicestwa. Chwila krytyczna! Od tej chwili życie duszy, nawet ono fałszywe, zaczyna coraz bardziej uchodzić z człowieka, a śmierć natomiast coraz głębiej wkraczać do jego wnętrza. Chwila trzykrotnie fatalna! Żyć nicestwem, to umierać najokrutniej! I ta jest kara ostatnia, ostatnie zło z grzechu wylęgle. Od tego uratować się już tym samym sposobem niepodobna, upór temu nie zaradzi, zatwardziałość nie pomoże! A jednak jak się tam zrobiło, tak i tu trzeba uprzeć się i zatwardzić; ta sama a nieprzeparta konieczność skępowała duszę, i pcha ją do tej samej jamy, tym głębszej tutaj, im tam była głębsza. Więc im bardziej tam człowiek myślał, że się lepiej uratował, tym bardziej tu zobaczy, że się gorzej zgubił, im tam w mniemanym dobrem otucha była większa, tym tu w złem oczywistym będzie rozpacz okrutniejsza. Coś straszniejszego jeszcze idzie za tą ostatnią rozpaczą! Bo jak ona w duszę wejdzie, wnet budzi wszystkie zgryzoty i wszystkie cierpienia. To co upór chciał przytłumić, co zatwardziałość chciała zagubić, co już przez chwilę milczało, to wszystko teraz wraca ryczałem; a upór na to tylko służy, aby zgryzoty uczynić czarniejszymi, zatwardziałość na to, aby jarzmo uczynić cięższym, a cierpienie okrutniejszym.

To sprawił ostatni krok człowieka idący koniecznie za własnym ratowaniem siebie, owa na ostatku przychodząca rozpacz. Rozpacz rozbudziła na nowo zgryzoty i męki, i natychmiast od nich doznaje odwetu; jej własne dzieło mści się nad nią, pędzi ją i popycha do nieskończonych rozmiarów. Robak zgryzot, któremu dała na nowo życie, zaczyna ją samą gryźć bez miłosierdzia ; ogień pożądań, który ona tak strasznie na powrót zapaliła, zaczyna ją samą żreć i trawić. Tak sama na siebie rozpacz się obraca, sama w sobie się miota, i sama siebie czyni nieskończoną. I coraz nieskończenie rośnie to samo gryzienie się, i to samo żarcie się rozpaczy, ten jej robak i ten jej ogień; i tak się zaczyna to co kończy całe dzieło samo ratunku człowieka i jego samo wybawienia się od złego, zaczyna się piekło wewnątrz w duszy, którego piekło zewnętrzne jest tylko koniecznym następstwem. A przyjdzie i to nareszcie, nieomylnie, niezawodnie; i ten będzie ostatni koniec. Spełni się co Chrystus Pan mówi do tych wszystkich samo zgubów: *Idźcie precz, przekłęci ! w ogień wieczny, zgotowany szatanowi i wszystkim aniołom jego; w ogień nieugaszony; tam robak ich nigdy nie umiera, i ogień ich nigdy nie gaśnie. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów!*

O bracia! odetchnijmy chwilkę, i zapłaczmy łzą rzewną nad głupotą i złością człowieka, który chciał ratować sam siebie i sam siebie wybawić od złego!

## II.

Jakże daleko inaczej Bóg od złego wybawia! Ledwie człowiek zezwolił na złe w duszy, ledwie pożądał z drzewa zakazanego, ledwie skosztował z jego owocu; Bóg, jeżeli tylko grzechu natychmiast a wprost karać nie postanawia, jak postanowił w Adamie; jeżeli do ręki miłosiernej którą i Adamowi podał, nie potrzebuje przyłączyć różgi sprawiedliwości, i jeżeli ze swej strony człowiek przyjmuje od Boga miłosierdzie Jego i ratunek, wtedy Bóg natychmiast spełniać zaczyna wybawienie duszy od złego. A przede wszystkim daje Zbawiciela, już Go zaraz dał Adamowi, Zbawiciela, mówię, to jest zbawienie nie oderwane jakiegoś, ale zbawienie uosobione, żyjące, mówiące, czyniące, którego się dotknąć można, któremu się można rzucić do nóg, oprzeć się bezpiecznie na Jego rękę, objąć swymi ramionami pełnymi wiary i miłości. A to zbawienie i ten Zbawiciel nie kto inny jest tylko Bóg prawdziwy, sam Syn Boży, który, o cudo! stał się człowiekiem, stał się synem ludzkim: Bóg i człowiek zarazem. I ten Bóg który jest człowiekiem, ten człowiek, który jest Bogiem, ma także tę samą co i my naturę, a więc w tej naturze ten sam co i my początek i koniec, te same władze, te same potrzeby, te same myśli, uczucia, zamiary, i uczynki, wspólne z nami takie same ludzkie życie. I w tej naturze i w życiu ludzkim, sam bez grzechu, przyjął na siebie nasz grzech i odpłacenie zań Bogu. Ach! tylko tym sposobem mógł być grzech zmazany! Albowiem tym sposobem nie tylko stawał przed Bogiem godny Boga odpłaciciel, ale tym tylko sposobem mogło wejść do duszy człowieka, co by inaczej nigdy w niej nie powstało; tylko tym sposobem mogło do niej zamiast zarozumiałości i uniewinnienia swego przestępstwa, i twardego w nim uporu, wejść przyznanie się pokorne i skrucha prawdziwa; tylko tym sposobem zamiast przywiązania się do złego i ciężkiej zatwardziałości, mógł tam wejść wstręt prawdziwy i żal serdeczny; tylko tym sposobem zamiast śmierci okrutnej i czarnej w niej rozpaczy, mogło się w człowieku zatlić nowe życie pełne ufności w swoje wybawienie, pełne nadziei nieskazitelnej. Tak, tylko tym sposobem! Trzeba było Bogu być człowiekiem, aby w naturze ludzkiej te się cuda zjawiały, Bóg-człowiek jeden mógł je ziścić i ziścił je sam przez



się w człowieczeństwie Swoim. A to co Bóg-człowiek w sobie tym sposobem ziścił, to On ze sam łaską Swoją mógł jeden powtórzyć i zaczął powtarzać w innych ludziach, i ciągle powtarza. To Jego dzieło; żaden człowiek tego uczynić nie mógł i nie może; On pierwszy to uczynił, jako przyczyna, i On jeden to potem spełnia, jako działanie następne. Całe dzieło zbawienia przez Mego się dokonywa, i On jest od Boga danym jedynym Zbawicielem i jedynym zbawieniem.

Tak, Chrystus Pan jest naszym jedynym zbawieniem, jest naszym jedynym Zbawicielem, naszym Jezusem! to jest Bogiem-wybawcą! Nasz Chrystus jest doprawdy nasz Jezus! Słodkie imię, w którym dusza nasza jakby czuła, jakby piła i jakby smakowała wybawienie swoje. I cóż uczynił ten nasz Jezus, aby nas wybawić? Świadczy o tym Duch święty: Żertw i całopalenia, mówi, nie chciałeś, aleś mi przygotował ciało; tedy rzekłem: oto idę! I przyszedł ten nasz Jezus w ciele Swoim pomiędzy nas, i odziewszy się naszą przyrodą, odział się naszą winą, stanął jako człowiek przed Bogiem i Jego sprawiedliwością, stanął z grzechem naszym i rzekł: Ojcze! wyznaję że człowiek zgrzeszył, on sam tego wyznać nie umie i nie chce, ja za niego wyznaję całą jego winę; on nie żałuje, ale ja żałuję za całą złość tej winy; on się nie brzydzi dobrem fałszywym do którego się przywiązał, ale ja się brzydę, zrywam te pęta, i postanawiam za niego Tobie jednemu służyć, i Ciebie jednego kochać; on śmierci przeniesć nie może, i staje się jej łupem, ale ja przyjmuję na siebie śmierć, na jaką on zasłużył, całą okropność opuszczenia przez Ciebie, jeśli nie samą rozpacz, tedy całą jej zgrozę, a życie moje które mam z Ciebie, a którym przez tę śmierć przejdę, i tę śmierć zwyciężę, niech dla niego stanie się życiem, stanie się zbawieniem, źródłem nadziei i pewnością ocalenia. Ojcze! Ja człowiek to wszystko spełniam za każdego człowieka; naprawiam ich zuchwalstwo i ich upór, ich złe przywiązanie i ich zatwardziałość, i każdemu który z nich za mną i ze mną to samo uczyni, ty Ojcze odejmij każdemu śmierć i rozpacz na którą on skazany, a daj mu przeze mnie I życie, nadzieję i pokój, a na końcu żywot wieczny i wesele wieczne.

Tak rzecz zbawienia naszego odprawiał nasz Zbawiciel przed Ojcem Swoim. Et exauditus est pro sua reverentia.<sup>7</sup> „I wysłuchany jest dla czcigodności Swojej”. Albowiem dwie rzeczy w Nim się spotkały, których koniecznie potrzeba było do tego żeby się ziściło nasze wybawienie; jedno że mógł w naturze ludzkiej, a natura ludzka w Nim, takie akty uczynić; drugie, że koniecznie natura Boska w Nim, a On w naturze Boskiej inszą wartość niż ludzką, i mszą czcigodność tymże aktom nadawał. Więc i uczynił co potrzeba było uczynić i wysłuchany jest jak powinien był być wysłuchanym. I tym sposobem Bóg otrzymał odpłatę od człowieka, równą krzywdzie, jaką mu ten wyrządził i wzwyż nad to; a człowiek zasię otrzymał wybawienie od, Boga, równe szkodzie jaką sobie sprawił, i wzwyż nadto nieskończenie.

Takie jest wybawienie od złego jakie Bóg. człowiekowi zesłał, i jakie Mu ofiaruje. Twoja rzecz teraz, człowiecze! z niego korzystać; twoja za Chrystusem to w sobie powtórzyć, co przed tobą i dla ciebie Chrystus uczynił, i to wybawienie które On wszystkim przynosi uczynić swoim własnym, przywłaszczyć je sobie, i zbawić się doprawdy.

Ach jak łatwe to teraz dzieło zbawienia! Patrz, jak ono blisko przed tobą człowieku! Nie potrzebujesz go szukać ani na wysokościach niebios, ani w głębokościach podziemnych,

---

<sup>7</sup> ...i został wysłuchany dzięki swej uległości.

ani u krańców świata; dosyć tobie wzrok podnieść, rękę wyciągnąć, krok naprzód uczynić. Czyś widział kiedy krzyż? Czy masz w twojej komórce obraz Ukrzyżowanego? Nie idź dalej, i czego innego nie szukaj. Tam całe twe wybawienie od złego, innego niema! Twoim wybawieniem chrześcijaninie I jest ten krzyż Zbawiciela w który wierzysz i który za Mm niesiesz; a twoim, o człowieku! jeśli tylko doprawdy wybawienia pragniesz, jest jak najprędzej w ten krzyż uwierzyć, i jak najchętniej i najmiłośniej włożyć go na swoje ramiona. Nim to uczynisz, człowieku wybawienia pragnący! ja ci wytłumaczę dla czego to w krzyżu tylko twojego wybawienia tajemnica cała.

Już wiesz, że cię zarozumiałość, własne usprawiedliwienie się i upór nie zbawią. To ci radził szatan, radził rozum ludzki, radził twój duch. Aleś ty już słyszał słowo prawdy, i wiesz gdzie cię ta rada prowadzi: nie idziesz za nią, nie chcesz się puszczać na zgubę. Więc jeśli nie usprawiedliwianie siebie, cóż tedy? co? Jedno tylko pozostaje: Przyznanie się do grzechu. Lecz widzę jak się wzdrygasz. To nieznośna rzecz, wołasz, niepodobna, okrutna, czuję, że uczynić nie mogę! Taki jest głos natury ludzkiej; znam go, i wiem, że po swojemu on prawdę mówi; nie, zaiste, nie możesz tego uczynić, to ci niepodobna. To zabicie rozumienia twego o sobie, więcej niż zabicie, to umęczenie, to krzyż dla ducha twego. Na to się odważyć, to nie w ludzkich siłach. Wiem o tym. I cóż pocniemy? Bo jednak to, to właśnie uczynić potrzeba, a uczynić koniecznie. Cóż tedy pocniemy? Nie wiesz? Słuchaj: ja ci dam radę. Weź oto ten inny krzyż, krzyż Zbawiciela, w nim znajdź siłę i ratunek na tamten krzyż, krzyż natury twojej. Patrz! twój Zbawiciel wziął na siebie twój grzech i wyznanie jego, już wyznał przed Bogiem grzechy wszystkich ludzi tam w ogrodzie oliwnym; a tu na krzyżu przed niebem i ziemią dobrowolnie, wisi jako grzesznik, wisi potępiony jako ostatni winowajca, fałszerz, buntownik, bluźnierca Boga, grzesznik nad grzesznikami, wisi najniewinniejszy, najczcigodniejszy, na tym najpośledniejszym pręgierzu grzechu i hańby, — dobrowolnie ! I tobie zabraknie serca na wyznanie twojej winy, prawdziwej, rozmyślnej, wierutnie winowajczej? Lecz widzę, jak się już szczęśliwie duch twój kruszy, jak już się kłoni do wyznania, widzę; a jednak jeszcze samego wyznania nie słyszę. Cóż to? czy ci ostatniej ma zabraknąć odwagi? Lecz wiem co się dzieje, i chcę ci dać radę na ten ostatek, by się nie zmarnował cały początek, radę najważniejszą. Słuchaj: Nie dosyć jest przykładu Zbawiciela, by patrząc Nań, już to uczynić co On uczynił; trzeba jeszcze Jego łaski: trzeba żeby On sam działaniem Swoim wszedł do twego ducha, i sam go wewnątrz oświecił i wewnątrz przekonał żeś iście zgrzeszył, i wewnątrz skruszył, byś prawdziwie się przyznał; trzeba żeby On sam w tobie powtórzył co On pierwszy, jeden za wszystkich ludzi uczynił. Czy już rozumiesz? Więc padnij na kolana do stóp Zbawiciela, i módl się Doń o to. Proś Go szczerze i mocno, by ci dał poznanie twego grzechu, i przyznanie się do niego, i skruszenie się; proś, i dopóty się nie podnoś, dopóki nie otrzymasz. A wtedy wstając, odetchnij wesoło: to stanowczy a szczęśliwy początek twego wybawienia od złego.

Nie tu atoli koniec. Przyznanie się do winy zniszczyło zarozumiałość i upór, ale pozostało w sercu przywiązanie do przedmiotu życia fałszywego, owo jarzmo nieszczęsne. Któż od tej niewoli duszę oswobodzi? Przecież tego już nie uczyni ta sama rozmyślność i dobrowolność w pożądaniu i przywiązaniu, którymi się człowiek wprzód ratował, a które, wiemy teraz, jak zgoła nie ratują, jak owszem sroższe sporządzają kajdany. Któż więc więźnia rozwiąże, boć rozwiązany koniecznie być musi? Tu przyrodzenie znowu woła: nie mogę! I powtarza swe jęki coraz głośniejsze wołając: nie mogę, i nie chcę! Stokroć się przyznam

do tego, że źle robię, ale robić nie przestanę, robić koniecznie muszę! — I słusznie po swojemu mówi, prawdziwy to głos przyrodzenia twego, człowieku! Odwiązać się od przedmiotu fałszywego, do którego się raz przywiązałeś, ty nie możesz, jako żywo to ci niepodobna! To byłoby zabiciem wszelkiej przyjemności a więc i przyczyny życia, to śmiercią serca, więcej: to jego umęczeniem, to jego krzyżem! Nie, to nie w twoich siłach. A jednak trzeba, inaczej wybawienia nie będzie! Cóż uczynimy? Znowu, o najmilszy! dam ci tę samą radę: krzyż natury zwycięż krzyżem Zbawiciela. Patrz! twój Zbawiciel za ciebie te dobra fałszywe ze wstrętem odrzucił, już na świat przychodząc; gorzko potem nad nimi płakał tam w jaskini Getsemańskiej; a teraz, tu na krzyżu, czy widzisz jaki nagi, obnażenie zupełne zamiast dostatków świata, hańba zamiast sławy, ciernie zamiast korony i królestwa, męczarnie zamiast rozkoszy? Czy widzisz jak tu na krzyżu, z Boskim niejako oburzeniem przecz odmiótł od siebie wszystko czego ty pożadasz: dobrowolnie, umyślnie? I będziesz ty jeszcze tego pożądał, będziesz jeszcze chował w sercu to twoje złe przywiązanie? I nie będziesz żałował raczej, żeś je do siebie przypuścił? I nie odmieciesz ze Zbawicielem razem, pełen świętej zgrozy, to co On ci odmieść każe? Wiem ci ja i tutaj, że nie dosyć przykładu, trzeba jeszcze łaski. Ale i ty wiesz ze mną, że ją otrzymasz, bylebyś tylko poprosił. Rzuć się tedy do tych przebitych nóg Zbawiciela, przyłóż do nich gorące twe pocałunki, i sercem, raz zbawiennie poruszonym, błagaj aby On ci właśnie to serce oczyścił, oczyścił od wszelkiego przywiązania. Proś aby ci dał głęboko do serca to uczucie, że to wszystko dobra nie prawdziwe, zatrute, śmiertelne a bezecne; niech ci odtąd źle się robi i straszno patrząc na nie, jakiś Boży wstręt niech ku nim w twym sercu zapanuje, i niech się zakończy żalem, żeś mógł taką niegodziwość popełnić: przywiązać się do nich, opuszczając przedmiot życia prawdziwy. A jak to otrzymasz, wtedy się podnieś podwójnego wesela pełen : Zbawiciel powtórzył w tobie drugi akt wybawienia twego; ciesz się najmilszy, bo cię nie zatrzyma: wkrótce ziści w tobie akt ostatni, a z nim całe zbawienie.

Albowiem pozostaje jeden jeszcze akt wybawienia ode złego, akt ostatni: wybawienie od samego siebie, od śmierci własnego nicestwa i od rozpaczliwej śmierci. Gdybyś tylko przyznał się do grzechu, cała twoja pokora i skrucha nie doprowadziłyby cię jeszcze do wybawienia się od przywiązania do złego i od niewoli; gdybyś następnie przywiązanie zerwał i podeptał i uciekł daleko od złego, jeszcze byś nie przyszedł do wybawienia się od ostatniego złego, od śmierci. Na miejscu choć już opuszczonego fałszywego przedmiotu życia, pozostanie zawsze nicestwo nasze, a z nim śmierć. Nie dosyć tedy uznania pokornego, skruchy, żalu, rozbratu, i zgrozy do złego; trzeba jeszcze na jego miejscu postawić dobro, to jest prawdziwy przedmiot życia, a przynajmniej trzeba mieć w duszy tego dobra jakąś błogą nadzieję, jakąś otuchę, chęć, siłę, możność, zapewnienie, że się robi, że jest Zbawiciel i że On da zbawienie. Wtedy tylko, ten ciężki kamień złego z piersi odwalony, i dusza może nareszcie odetchnąć i powiedzieć radośnie: teraz jużem zbawiona od złego! Dusza sama z siebie uczynić tego nie może żadną miarą. Tu potrzeba ratującej Zbawiciela ręki. Tu potrzeba wyprowadzić duszę z jej własnego nicestwa, wydzwignąć człowieka jeszcze z głębszej toni, z fatalnego zamknięcia się w tym własnym nicestwie swoim, z obrócenia się ku sobie i życia w sobie. Trzeba żeby się teraz człowiek do Boga obrócił, Boga pokochał, Boga wziął za jedyny cel swój i przedmiot życia, jednym słowem prawdziwie za Boga swego i oddał Mu się cały w miłosnym poświęceniu się i ofierze. Tego teraz potrzeba. Czyż to człowiek uczynić zdoła? On, który miłości nigdy nie znalazł? On, który zaraz w Adamie od samolubstwa zaczął. On,

który nowego stworzenia potrzebuje, aby od tego pierwotnego zepsucia być wybawiony? On, który dopiero na nowo, po raz pierwszy będzie mógł kochać? A więc tu potrzeba Zbawiciela. Tylko Zbawiciel może dać miłość Boga, On jej źródłem i początkiem i Stworzycielem; bez Niego miłości nie było, i być nie mogło, a bez miłości nie mogło być oddania się Bogu jako jedynemu przez miłość celowi życia, nie mogło być prawdziwego służenia Mu, ani następnie dobrych uczynków, ani zamiarów, ani chęci nawet; a więc zgoła, zgoła nie mogło być bez Zbawiciela życia prawdziwego. To też je przyniósł i przynosi, i jak wybawił i wybawia człowieka od złego: jak mu dał skruchę, i żal, i rozbrat ze złem, tak nareszcie daje mu dobro, i cudem ostatecznie Zbawiciela godnym: stwarza miłość w duszy. O ! co za wszechmocne zbawienie! Już tu sam przykład nic by nie pomógł mniej niż kiedy; tu wszechpotężną łaską Zbawiciel musi ziścić, i iść w człowieku to czego w nim nigdy nie było i być nie mogło, a on raz miłością do życia powołany, budzi się do nowego istnienia, na drugą stronę otwiera nigdy przedtem ku niej nie roztwarte oczy, otwiera je ku Bogu i poznaje, że Bóg doprawdy jest jego Bogiem, jego celem, jego jedynym przedmiotem życia; nie dość: ale jeszcze czuje siłę w sobie, co za nowe, nieznane, rozkoszne uczucie! czuje siłę że może iść do Mego, że może Go kochać, i że miłością może wszystko naprawić, i wszystkiemu odpowiedzieć, i wszystko otrzymać! Co za chwila! Jak Adamowi okropnie się zrobiło, kiedy oczy otworzył na siebie samego, na swoje samolubstwo, na złe przed sobą, na zgubę nieuchronną; tak również i stokroć więcej, człowiekowi któremu oczy Zbawiciel otwiera przez miłość robi się błogo i rozkosznie, patrząc na to dzieło Zbawiciela swego, na tę miłość Jego w sobie; i stąd na swoje dobro przyszłe, na swoją nadzieję nieomylną, na swoje zbawienie już pewne, a pewne na wieki! I co dotychczas wołał: Ojcze, zbaw nas ode złego! teraz chciałby jedno śpiewać z radości: Dzięki, dzięki Ci Ojcze! jużem od złego zbawiony!

Takie jest zbawienie Boże od złego i taki jego koniec. Człowieku! ocuć się, i otwórz oczy, nie owe Adama po grzechu, ale te inne, Chrystusowe, po otrzymanym wybawieniu; i coś tamtych mierzyć musiał bezdeń przepaści złego, które jest twoim jedynym złem prawdziwym, teraz zmierz jeśli możesz, całą głębokość, i wysokość, i nieskończoność tego wybawienia, które ci przyniósł twój Bóg-Zbawiciel!

Najmilsi! Chciałbym wrócić po raz ostatni do tego, co dziś wystawił, i szczególnie do tych się obracam, którzy widzą co złe i nie potrzebują jaskrawszego malowidła by się do większej pobudzić ohydy, zgrozy, i odrazy. Poznali złe dobrze i zgłębili całą jego bezdenność, zważyli całą wagę; wiedzą, że to złe jedyne. O dusze wybrane! wy jesteście sól ziemi, wy jesteście światłość świata; u was jednych mądrość, u was jednych rada przeciwko złemu, u was jednych wybawienie. Wy jedne tylko wiecie, co te słowa znaczą, i wy jedne dobrze się modlicie, kiedy wołacie do nieba: Ojcze zbaw nas ode złego !

O dusze wybrane! jeszcze was skutki złego nie dotknęły, jeszcze na was żadna kara nie spadła, nawet groźba uprzednia jeszcze was żadna nie strwożyła, a już wy uciekacie od złego, dla tego samego, że to złe; uciekacie od ściągnięcia ręki do owocu zakazanego, dla tego samego, że zakazany; uciekacie od grzechu, dla tego jednego, że to przekroczenie woli Bożej, że to tedy złe największe, złe jedyne. I wołacie z głębi duszy, a jak Czysto i święcie: Od grzechu zbaw nas Panie! Ojcze zbaw nas ode złego!

O dusze wybrane, wy jeszcze święciej i jeszcze zbawienniej uciekacie od złego; nie tylko sam czyn was przestrasza, was trwoży samo już wewnętrzne jego pożądanie, dla tego samego, że to pożądanie złego; i tymże, a może jeszcze czystszy głosem, wołacie znowu:

Od samego pożądanego wybaw nas Panie! Ojcze zbaw nas ode złego!

Ach wy idziecie aż do końca: jakiegokolwiek zezwolenia, myśli samej złego ścierpieć w sobie nie możecie, i wołacie najczystszy już zaiste sercem i najczystszy głosem: Od najłżejszego przyzwolenia, od myśli złego, wybaw nas Panie! Ojcze, zbaw nas ode złego!

Dusze wybrane! jakże dobrze w waszym kole stanąć, waszym powietrzem odetchnąć i waszym głosem razem z wami zawołać: Ojcze, zbaw nas ode złego! Wtedy razem z wami, dusza może być pewna, że jej głos nie na próżno wznosił się do nieba, że dla niej złe przypadło, że dla niej zbawienie się ziściło, że wysłuchana jej modlitwa: Ojcze, zbaw nas ode złego!

Lecz, o dusze wybrane! czy nie słyszycie jak inaczej ten głos brzmi w tyłu i tyłu innych ustach, szeroko po świecie, ilekroć te inne dusze tym głosem się odezwą? Usta wołają: wybaw nas ode złego! a w duszach siedzi złe nieporuszone, siedzi grzech na wszystkich swych podwalinach oparty: tam z nim i zezwolenie rozmyślne, i pożądanie w sercu, i spełnienie ostateczne w woli. Tam głębiej jeszcze złe weszło, tam wszystkie jego korzenie zaryły się już nie wiem jak głęboko, wszystkie: od uporu aż do samej rozpacz. Wy dusze jedyne! ulitujcie się nad złem tak okrutnym! Same wolne od złego, miejcie litość nad złem cudzym, i wołajcie za nimi, jeśli one same za siebie nie wołają, wołajcie jak za sobą samymi: Ojcze, zbaw nas ode złego!

O! zbaw ich Ojcze! zbaw ich od grzechu! od tych myśli haniebnych, od tych chuci niegodziwych, od tych zamiarów i uczynków bezbożnych, wybaw ich Panie! Ojcze zbaw nas ode złego!

Ale więcej, więcej trzeba dla nich uczynić, o Panie! Ich złe przerosło ich głowę, i żeby ich wybawić od ich grzechów i złego, trzeba wybawić ich przody cudem Twojej wszech łaski od ich zarozumiałości i od ich uporu! Ach, od tego wprzód, takim cudem, wybaw ich Panie! Ojcze zbaw nas ode złego!

I jeszcze nie dosyć Panie! Nie dosyć cudu, trzeba cudu cudów. Trzeba ich zbawić od przywiązania do złego i od ich zatwardziałości! Panie, czy to podobna, Czy Ty i od tego zbawiasz, o Panie? Drzę cały, bo wiem, że sądy Boże przepaść wielka! Lecz wiem, że jeśli z tej przepaści wychodzi na zatwardziałych najzasłużeńsze potępienie, wychodzi z niej niekiedy najdziwniejsze zbawienie. O ten cud cudów łaski Twojej czemuż nie mielibyśmy Cię prosić, o Panie. Zbawże, zbaw od zatwardziałości te dusze, od przywiązania do złego, od tej piekielności, od tego szataństwa zbaw te biedne dusze, o Panie! Ojcze zbaw nas ode złego!

A jak od tego zbawisz, o Panie, tedy ich zbawisz i od ostatniej rozpacz, i od ostatniej śmierci, i od ostatniego złego. Ach wtedy dopiero zbawisz ich ostatecznie, Panie! O zbawże ich, zbaw ich do końca! Ojcze! zbaw nas ode złego!

Dusze wybrane, dusze jedyne! tak się módlcie: to wasze dzieło! Módlcie się tą jedyną modlitwą, od której zależy zbawienie świata: wy jedne ją rozumiecie, wy jedne możecie skutecznie ją powtarzać, wy jedne otrzymać te cuda, które Bóg Zbawiciel na tę modlitwę czyni.

Lecz i wy dusze, właśnie tej modlitwy potrzebujące, wy potrzebujące tego wybawienia od złego, a które ta jedna modlitwa przynieść wam może, dajcie się zakląć na to samo nieszczęście wasze, jeżeli jeszcze, albo już, czujecie jakie to nieszczęście; i chciejcie zrozumieć to jedno: że potrzebujecie wybawienia, i że to wybawienie tylko ta modlitwa przynieść wam może. A wtenczas i wy, ach jak szczęśliwie! otworzycie nieklamane usta, i

wzniesiecie do Pana ten głos, jakże wtedy silny i skuteczny głos, za którym na was zstąpi niezawodne zbawienie, głos cudowny, nieomylny, wszechmocny: Ojcze! zbaw nas ode złego!  
Amen.

## NAUKA TRZECIA.

Najmilsi!

Wystawiłem wam już pierwsze rysy złego prawdziwego i pokazałem prawdziwe wybawienie. Spojrzawszy na nie, już dosyć możemy zrozumieć, co znaczą te dwa słowa, które z takim jękiem wnosimy do Ojca: Ojcze! Zbaw nas ode złego.

Ale czy w tych kilku rysach jużem wam wszystko wystawił? Czy rzecz skończona? Mógłbym to wprawdzie powiedzieć, bom wystawił wam wewnętrzną stronę złego, jego treść i istotę, a tym samym i odpowiednie wybawienie; a kto trzyma w myśli istotę samą rzeczy, ten trzyma zarazem i wszystkie jej następstwa, wszystkie strony i względy. Nie powiem jednak, że wam rzecz wystawił ze strony najbardziej przekonywającej i najbardziej wydatnej; właśnie dlatego, że to, co wam wystawił, to strona wewnętrzna rzeczy. Wnętrze, głębia sama rzeczy, to zawsze coś mniej przystępnego. Tu musisz używać rysów duchownych, kolorów powietrznych, cieni przezroczystych; nie każde oko je schwyci, nie każdy ma zmysł do tego.

Przetoż chcę wam dzisiaj wystawić, najmilsi! drugą stronę, to jest stronę zewnętrzną tej samej rzeczy, jej skutki, widome, dotykalne, długim a koniecznym szeregiem ziszczające się w dziejach, czy człowieka, czy rodzaju ludzkiego; skutki, mówię, złego jedyne, prawdziwego, które wam wystawił, skutki grzechu, tego źródła i rodzica złego, tego złego nad złymi wszystkimi. Zobaczymy w tych jego jawnych następstwach wybitą, wytłoczoną, jego ukrytą brzydotę, ohydę, okropność; a patrząc tak na jego przeraźliwe oblicze, zobaczymy zarazem w daleko wyraźniejszy sposób jego wnętrze, i nauczymy się już nie wątpić więcej o tającej się tak długo, niestety! i przed tyłu oczyma, a jednak tak wierutnej złości tego tam wewnątrz siedzącego potworu.

Złe ma trzy rzeczy w sobie:

1° Pożądanie spełnione i rodzące się stąd przywiązanie do dobra owego fałszywego i znikomego: pierwsza wina i grunt wszelkiego grzechu i wszelkiej winy, — 2° ściąganie ręki do owego dobra i pożywanie jego: grzech właściwy, — wina szczególna i grzech szczególny, — 3° skutek tego pożywania: cierpienie wewnętrzne w duszy, w sumieniu i cierpienie zewnętrzne w ciele i w duchu i we wszystkich władzach, — płacz i zgrzytanie zębów, — kara, kara tak wielka, jak grzech był wielki. — A więc trzy rzeczy: pożądanie, grzech, kara. Oto jest złe całe — ale zawsze jego dnem i źródłem, złem złego samego jest owo pożądanie i przywiązanie się duszy do dobra, które nie jest dobrem.

O tym będziemy dzisiaj mówili. Prośmy Boga o łaskę: Zdrowaś Maryjo!

### I.

O Bracia! Jakżebym chciał, żebyśmy to wszyscy dobrze zrozumieli a zrozumieli nie tylko myślą i rozumem, ale uczuciem i sercem i duszą całą! O jakżebym chciał, żeby ludzie wszyscy otworzyli wzrok swój i zobaczyli złe prawdziwe, zobaczyli swego jedynego nieprzyjaciela. O jakżebym chciał, żeby Chrześcijanie przynajmniej mieli oczy do widzenia i uszy do słyszenia i serce do zrozumienia, i aby usłuchawszy, rozumiawszy, uczuwszy, pojąwszy, zawołali wielkim głosem do Boga: Ojcze, Ojcze, zbaw nas ode złego; — od tego

złego, prawdziwego złego, jedyne go złego, zbaw nas, zbaw nas, Ojcze!

— Bracie mój, którego złe dotknęło, który jęczysz pod nieszczęściem, płaczesz, bolejesz, ledwie że nie złorzeczysz, bracie, żal mi ciebie serdeczny; ale patrz, czyś nie sam sobie winien, czy to nie kara słuszną za winę prawdziwą — czy nie tak? — A jeśli tak jest, o wtedy; odwróć oczy od złego pozornego, a obróć na złe prawdziwe, nie płacz nad boleścią i karą, ale płacz nad grzechem i winą, i pójdź dalej jeszcze, odkryj przed sobą i przed Bogiem samą przyczynę grzechu i winy owo nieszczęśliwe pragnienie i przywiązanie się do dobra fałszywego i uderz się w pierś, — i zawołaj : Ojcze, zbaw mnie ode złego; a Ojciec wysłucha cię i naprawisz wszystko.

A patrz, bracie mój, jak konieczną jest rzeczą, żebyś tu, aż tu zstąpił, by znaleźć ratunek i wybawienie. Póki tylko z cierpieniem samem się szamotasz, próżno go chcesz się pozbyć, nie puści ciebie, póki w tobie będzie grzech. A i grzechu nie dosyć się chceć pozbyć, próżno się z niego otrząsas, próżno się go w spowiedziach wyrzekasz, póki w tobie będzie przywiązanie do dobra fałszywego, grzech stokroć odcięty, stokroć odrastać będzie, bujniejszy, krzepciejszy, obfitszy, podobny do owych drzewek, których korzenie w ziemi się rozrosły ; im bardziej je podcinają, tym one odrastają i mnożą się bogaciej. Trzeba korzenisko wykarczować, wtedy dopiero wszystkiemu zaradzisz. Bracie najmilszy, tu, ta trzeba, żebyś siekierę przyłożył, żebyś rękę ściągnął, żebyś całą wolę zapuścił, i odważnie zły korzeń wyrwał. Bracie miły to masz uczynić.

Ale teraz powiem rzecz bardzo ważną i od której zrozumienia zależy zrozumienie wszystkiego, co dotychczas powiedział o złem. Kiedy mówię, że złe jest przywiązanie duszy do dobra fałszywego i znikomego, nie powiadam wcale, żeby to było przywiązanie do grzechu samego, przywiązanie do przyjemności, jaką się ma w grzechu, — ta później przychodzi, to jest następstwem grzechu samego, — ale tu, kiedy mówię, że złem jest owo przywiązanie do dobra jakiego, mówię o wszelkim dobru, które nie jest jedynym dobrem prawdziwym, dobrem wiecznym, które nie jest Bogiem. Chciejcie zrozumieć: wszystko, oprócz Boga, jest dobrem fałszywym i znikomym, i wszelkie do niego przywiązanie jest złem, jest złem owem nad złe wszelkie, jest pierwszym i jedynym złem. Uważajcie nawet co powiem; owo dobro, do którego się przy wiążemy, choć znikome, może jednak być niewinne, może być pozwolone, może być nawet uczciwe, godziwe, pożyteczne; nie wszystkie są takie, to prawda, ale są takie. Więc takich dóbr znikomych używać nam wolno, przywiązywać się zaś do nich nie wolno. Używanie jest często obowiązkiem, przywiązanie zawsze jest grzechem. O, bo co innego jest używanie, a co innego przywiązanie. Używanie (mówię zawsze o rzeczach godziwych) czyni nas panami tych rzeczy, przywiązanie czyni nas sługami i niewolnikami, i takimi niewolnikami, którzy na wszystkie rozkazy i kaprysy swych panów posłusznymi być muszą. O Bracia moi! o dobrach niegodziwych już do was nie mówię; co do dóbr godziwych używajcie ich, ile się godzi, ale na miłość Boga, na zbawienie wasze, przestrzegam was, upominam, zaklinam, nie przywiązujcie się do nich, bo w tym wasza zguba, tam złe, tam potępienie, tam, jawnie wara powiem, samo piekło na dnie. Wszelkie przywiązanie do dobra znikomego, czy niegodziwego, czy nawet godziwego, aż tam prowadzi. Miłosierdzie Boże może was uratować, zatrzymać w pół drogi i odwieść od zguby, ale to nie inaczej uczyni, jedno odrywając was od tego nieszczęśliwego przywiązania, albo przez choroby ciężkie, albo przez nieszczęścia, klęski, straty, jakieś ciosy wielkie, które was muszą całych wstrząsnąć i otrząsnąć z tych pęt i kajdan, w których was skrzepowanymi trzyma



owo nieszczęśliwe przywiązanie do dóbr fałszywych i znikomych. Nie wystawiajcież miłosierdzia Boskiego na niemilą dla niego konieczność używania tych ostatnich, gwałtownych lekarstw, których zresztą sprawiedliwość jego może wam odmówić. Pamiętajcie na to! O, że nie mogę wam w tych krótkich słowach moich wystawić całej obszerności i całej ważności tej rzeczy! Zresztą mówię o rzeczy duchowej, o złem według ducha i według Boga, a muszę mówić językiem ludzkim, językiem zewnętrznym, zmysłowym, że tak powiem, by być od wszystkich zrozumianym. Ale wam jednak powiem i duchowe niektóre prawdy i pobudki. Czy wiecie, dla czego to przywiązanie się duszy jest takim złem i złem złego wszelkiego? Dla tego, że dusza stworzona dla Boga, i Bóg ma ją posiadać, a ona przywiązana być do Boga; w tym jej życie. Więc jeśli się gdzieindziej przywiąże, już się od Boga odwiązuje, więc traci życie i sama śmierci w ręce się oddaje. Ten jest najwyższy powód, że to złe jest takim złem. A jeżeli tego powodu rozum zmysłowy nie łatwo sobie przedstawić może i nie łatwo go pojąć, tedy mu dam drugi powód dotykalszy. Powiedziałem, że za tym złem idzie grzech — wina i cierpienie, kara. — Otóż, jaka kara idzie za tym złem i za tym grzechem? Kara nieskończona, męka wieczna, śmierć wieczna. — A może i to jeszcze będzie niedostępne dla tego umysłu, pogrążonego w zmysłach, w ciele, w błocie, w śmieciach i ciemnościach zewnętrznych? Tedy mam jeszcze jeden powód i dowód, ale już zmysłowy, zewnętrzny, dotykalszy, pojąć go, pojmie każdy, odrzucić nie będzie mógł. Patrz, mój miły bracie, dowód bardzo prosty, to wszystko złe, które widzisz na świecie, pod które sam często jęczysz, pod które jęczy świat, jęczy lat tysiące, to, to złe, które boli, a często jak boli, to złe-kara; ono niczym innym nie jest, jedno następstwem grzechu, a grzech znowu następstwem onego złego pierwszego, onego przywiązania do jakiegoś dobra fałszywego. Temu złemu na świecie nie zaprzeczysz wszakże, a i wnioskowi zaprzeczyć nie możesz. Tak, to złe wszystko jest następstwem onego przywiązania do dobra jakiegoś, które nie jest dobrem, i to tak jest jasne, że dość rzucić okiem na ten świat złemu oddany, aby to widzieć jak najoczywiściej.

Patrz! odejmij myślą ze świata ludy chrześcijańskie, odejmij z historii czasy chrześcijańskie, a co ci zostanie? Naprzód ciemność, gruba i coraz grubsza ciemność. Co wiedział świat rzymski o Bogu, o duszy, o przeznaczeniu człowieka, o tym co człowieka najmocniej dotyka? Ale może to dla ciebie za daleko sięgać. Więc, co wie dzisiaj świat pogański, świat np. chiński o tych samych rzeczach? Może mi powiesz, że wie o bardzo wielu rzeczach. Ach, nie mów mi tego. Naprzód te rzeczy, które wie, nie są te, o które nam idzie. A potem ja ci pokażę, jakim byłby był świat rzymski w paręset lat później, gdyby go chrześcijaństwo nie uratowało; jakim znowu byłby na przyszłość świat chiński po mniej lub więcej długim okresie czasu, gdyby go chrześcijaństwo dzisiaj nie ratowało. Pokażę ci, do jakiej ciemnoty schodzi rodzaj ludzki, samemu sobie zostawiony. Chodź ze mną do ludożerców, w głąb Afryki, albo na wyspy Oceanii, tam zobaczysz ostatni kres, do jakiego dochodzi ludzkość, o własnych siłach chodząca.— Patrz, patrz na ten widok! nie prawdaż, że okropny? Mówimy o ciemnocie: cóż ci ludzie wiedzą? Umieją jeszcze mówić, to prawda, i rachować do dziesięciu. A zresztą nic nie wiedzą, nic nie umieją. Co mówię, nic nie umieją? Nie umieją nic dobrego, ale umieją wszelkie złe. Czy widzisz, jakie między nimi prawa? Prawo mocniejszego, prawo chytrzejszego, prawo sprośniejszego. A najwyższa pieczęć ich moralności, najmilsza rozkosz pożycia, najsmaczniejsza uczta, kiedy jeden drugiego pożera, najwyższy zaszczyt, kiedy kto więcej ludzi zabił i więcej ich zjadł. Mów co chcesz, tłumacz jak chcesz, broń jak chcesz; już tyle mówiono, tłumaczono, broniono, to wszystko nic nie

pomoże: nasze twierdzenie stoi jak mur nie zachwiane, że to jest ostatni kres, do którego dochodzi ludzkość sobie sama zostawiona, że to jest koniec, nie początek ludzkości, że tu koniecznie dojść musi, skoro ją Bóg odda na wolę jej samej, na wolę jej własnego rozumu. Dopuszczał tego sprawiedliwy Bóg, że się z niektórymi narodami tak stało, o! miał zapewne swoje niezbadane powody do tego i dopuścił, a że sprawiedliwie dopuścił, temu wierzymy. Lecz, że to zarazem mądrze i najmądrzej uczynił, to już nie wierzymy, ale widzimy i dotykamy się tego. Uczynił mądrze, bo pokazał czynem, wypadkiem, zjawiskiem niezaprzeczonem, czym by była cała ludzkość, w co by się obrócił cały rodzaj człowieczy, gdyby go nie wspierał, nie ratował, nie podnosił, nie utrzymywał swoją opieką, swoim Objawieniem, swoim działaniem, swoją prawicą ojcowską i swoim sercem macierzyńskim. — O prawdziwie mądry i miłosierny Bóg!

Chciałem tylko o ciemnocie mówić, a zaszedłem tak daleko. O! bo tu się wszystko wiąże, rozmaite to strony jednej i tej samej rzeczy. Lecz wracam do ciemnoty, bo muszę ci pokazać, mój bracie, że i to złe tak wielkie poszło z owego pierwszego złego: z przywiązania. A wiesz, z jakiego przywiązania? z przywiązania do własnego zdania, do własnej myśli. — Pierwszy, który pomyślał, że on sam z siebie dobrze myśli, i wie, i sądzi, i przywiązał się do swojej myśli i do swego sądu, ukochał je, tak, że ich odstąpić nie chciał, ani przemienić, — ten był pierwszym ojcem ciemnoty na świecie. Ach, podobno, że to nasz pierwszy ojciec we wszystkim, był i w tym pierwszym ojcem naszym. Ale nam o to tu idzie, że owo przywiązanie jest przyczyną tej ciemnoty i wszelkiej ciemnoty. I rzecz prosta, bardzo prosta. Bo skoro to przywiązanie się do własnej myśli zagości w głowie, już nie słucha mędrszych i więcej wiedzących: jak Adam Boga, tak młodszy syn nie słucha starego ojca, następne pokolenia nie słuchają poprzedzających, i tak coraz mniej wiedzą; coraz mniej następnym znowu przekazać mogą, a te i tego wszystkiego przyjąć nie chcą, i tak zmniejsza się, niknie, gaśnie całkiem światło, ciemność wzrasta, wzmaga się i panuje. Konieczny a smutny skutek owej złej przyczyny, złe-kara za złe-winę!

Bracie miły, tym samym sposobem mógłbym ci cały dalszy rodowód złego wystawić, ale mi czasu braknie. Pokazałbym ci, jak z przywiązania do ciała i do dóbr cielesnych rodzą się wszelkie grzechy tego rodzaju, a za nimi wszystkie kary, te kary tak bolesne, i prosiłbym cię zebrać w jedno razem myślą twoją wszystkie bóle, wszystkie cierpienia, wszystkie choroby, wszystkie konania, wszystkie obrzydliwości przy śmierci i po śmierci ludzi takowych, i ich rozpacz, i zgniliznę, i jęk, i smród; — o, nie zakrywaj ani oczu, ani uszu, patrz i powiedz sobie: to słuszny koniec i kara za przywiązanie do ciała i dóbr cielesnych.

Pokazałbym ci znowu inny widok: wszystkie niesprawiedliwości, oszukaństwa, zdrady, krzywdę ludzką, wołającą o pomstę do nieba; a z drugiej strony gorycze i zawody, rozpacz i samobójstwa; i powiedziałbym ci, patrz: koniec, i grzech, i kara idąca za przywiązaniem do dóbr światowych.

Pokazałbym ci niewolę na świecie, jak brat brata uciska, jak mocny podbija słabego, jak niesprawiedliwość rządzi, gniew prawa pisze, okrucieństwo wykonywa i rzekłbym: patrz, to przywiązanie do władzy, to bóg tego świata!

Pokazałbym ci... ach mój Boże! pokazałbym ci wszystkie a wszystkie cierpienia, bóle, męki, klęski, gorycze, nieszczęścia, zniszczenia, ruiny, które ten świat zalały i zasypały, pokazałbym i rzekłbym: patrz ! to wszystko grzech zrodził, ale nie mył się, grzech sam z siebie nie ma siły, mocy, ani bytu nawet; ojcem i matką grzechu jest przywiązanie duszy do

dobra fałszywego i znikomego. To wszystko zrodziło to nieszczęśliwe przywiązanie.

— I jakże? czyż dowód nie jest jasny, dobitny, oczywisty? — O, już wiecie, co jest złe, to co wam naprzód przyrzekł pokazać, wiecie, co to jest złe i co to znaczy: zbaw nas ode złego. Wiecie: 1° co złe-przy-czyna, 2° złe-wina, 3° złe-kara; — pożądanie, grzech, cierpienie — i już wiecie, że aby cierpienia nie było, trzeba, aby nie było grzechu; aby nie było grzechu, trzeba, aby nie było pożądania i przywiązania duszy, — lecz aby nie było tego pożądania i przywiązania, czego potrzeba? To wam teraz bardzo krótko, w kilku słowach wyłożę. — Dam wam sposób, jak się od złego wybawić, i wtedy wszystko mieć będziemy, aby dobrze, święcie, skutecznie wołać: zbaw nas ode złego.

Miałbym jednak tu jeszcze rzecz bardzo ważną do dodania, do was, do was dusze składnąd dobre i czcigodne; ale, które jednak macie zanadto wiele przywiązania, do niektórych dóbr, znikomych także, a tymi dobrami są osoby drogie waszemu sercu: mężowie, żony, rodzice, dzieci. Czuję, że dotykam strony delikatnej.; nie lękajcie się: dotknę się jej łagodną ręką. Najmilsi, rozrózniczcie dobrze przywiązanie, i miłość. Przywiązanie jest rzeczą niższą, nawet niską, bo i zwierzęta ją mają; miłość jest rzeczą wyższą, chrześcijańską, Boską. Przywiązanie, już w samym słowie jest odmalowane, dusza wtedy jest przywiązana do owego dobra, bez niego żyć nie może, chce go mieć, posiadać, cieszyć się, — więc przywiązanie ciągnie do siebie — jest samolubstwem; tego charakteru ze ślepego przywiązania nic nie zmaże, niech każdy taki, duszą przywiązany do kogoś, spokojnym okiem (ach, szkoda, że zwykle ślepy) swoje sumienie roztrząśnie, a zobaczy, że mu o niego samego idzie. Miłość patrzy tylko na dobro tego, którego kocha, nie odrzuca przyjemności obcowania z nim, owszem przyjmuje, kiedy ją Bóg zdarza, ale nad wszelką przyjemność patrzy na dobro tego, którego kocha, — i wtedy nawet, kiedy go posiada, Bogu go oddaje, i o jedno tylko prosi, błaga, stara się, aby ten, którego kocha, sam miał Boga, to jedyne dobro, i aby z nim stała się we wszystkim wola Boża, — wola Boża, to jest to co być może najlepszego. — I dla tego, kiedy Pan Bóg tę osobę kochaną ze świata zabierze, przywiązanie dręczy się, rozpacza, szaleje; bo mu idzie o siebie samego, o swoją przyjemność, której już nie ma; — a miłość? miłość chrześcijańska zasmuci się na chwilę w niższej części natury ludzkiej, ale i to na chwilę tylko, ona przecie nie dla siebie posiadała, więc w wyższej pogodna, spokojna, oddaje wszystko Bogu, oddaje miłosierdziu Bożemu, i dziękuje za wszystko, i błogosławi za wszystko: Pan dał, Pan wziął, niech będzie imię Pańskie błogosławione! i jeżeli o czym myśli jeszcze, to jakby zapewnić dobro wieczne, prawdziwe, niezmiennie temu, któremu to jedno dobro tu przez całe życie życzyła. Taką jest miłość, a takim przywiązanie. Dusze dobre! które jeszcze grzeszycie tą biedą ludzką, tą słabością natury, przywiązaniem: rozważcie dobrze, co tu wam powiedział, a powiedziałem wam to z uprzejmej chęci, z dobrej woli, ze szczerzej miłości dla dusz waszych. Chcę dla was, czego dla was chce Bóg wasz i Zbawiciel: podnieść nad naturę i uczynić dziećmi Bożymi, abyśmy byli, jak On sam mówi, „doskonałymi, jako Ojciec wasz w niebie doskonały jest”. A gonienie za sławą, za popularnością, za znaczeniem, nie jestże to chwytniem fałszywego dobra? Pozwól, że razem z tobą, Bracie miły, w jeden, lub drugi zakątek serca twego zstąpimy, pozwól! uczynimy to łagodnie, po bratersku, po Bożemu! Więc chodźmy.

Na pierwszym wstępie widzę, że się gryziesz, żeś nieszczęśliwy! Powiedz mi dla czego? Bo mnie nie szanują — powiadasz — nie poważają, śmieją się ze mnie, za nic mię mają. — Może ci się zdaje? — Ach nie, patrz i słuchaj! — Prawda, nie bardzo cię poważają

— prawda, śmieją się nawet. Ale, bo cóżeś zrobił? Przyznaj, że to i to, coś uczynił, warte doprawdy śmiechu i nie mogło ci zjednać poważania! — Ach! ja tom zrobił właśnie dla tego, żeby mię więcej poważali, i żeby mię mieli za coś. — Rozumiem! więc ci chodziło o to, żeby cię poważali i mieli za coś. Teraz rozumiem, teraz widzę, i ty ze mną patrz na tę pierwszą przyczynę złego. — Chciałeś tego dobra fałszywego, które nazywają sławą, miałeś pożądanie, przywiązanie do niego. Wszelkie pożądanie to ma do siebie, że zaślepia, ale człowiek mimo to goni za nim, goni ślepy, ale właśnie dla tego, że ślepy goni, nie wie, co robi, kędy idzie, dokąd zmierza, robi za wiele, lub za mało, i w bok, i w tył, i krzywo, i na opak; i tak, tego dobra, którego pożąda, jeśli dostanie, to dostanie tylko przypadkiem, najczęściej nie dostaje, tak jak ty nie dostałeś. Ale żądza trwa ciągle; owszem, tym mocniej się żarzy, im bardziej została zawiedziona, więc boleje, więc cierpi, więc jest nieszczęśliwa, — A czyja wina? Tej żądz samej, ciebie samego, twoja, twoja własna wina! O bracie mój, z twoim mniemaniem nieszczęściem, cóż ci powiem? Dwa słowa: 1° szczęśliwy, żeś nie dostał, bo się obaczysz; 2° obaczże się i daj odpawę temu twemu nieszczęśliwemu przywiązaniu do dobra nieszczęśliwego.

## II.

Ojcze ! zbaw nas ode złego ! — Tak zaiste: Ojcze

Ty nas zbaw. My sami zbawić się nie możemy, my nie mamy środka, jak nie mamy mocy, ani siły; nie, nie mamy żadnego środka, żadnego ratunku, żadnego sposobu, więc Ojcze! Ty nas, Ty sam nas zbaw ode złego!

Bracia mili! Oto jedyny środek: modlitwa. Tej nas sam Chrystus Pan nauczył. Ona, cała jest w tych prostych a wszechmocnych słowach: Ojcze ! zbaw nas ode złego!

Bo o co tu idzie? Idzie o dzieło nad przyrodzenie, nad wszelką możność ludzką, nad wszelką siłę naszą. Tylko jeden Bóg tego dzieła dokonać może. I dla tego musimy wołać: Ojcze ! zbaw nas ode złego!

O co tu idzie? O zniszczenie przywiązania do dóbr znikomych. — Tak! to sobie dobrze wystawmy, idzie o to, kiedy idzie o wybawienie ode złego. — I żebyśmy nie mieli żadnej wątpliwości, sam Chrystus Pan najjaśniej nas tego uczy. Kto kocha ojca i matkę więcej niż mnie, nie jest mnie godzien (Mt. 10, 37). I kto kocha duszę swoją, straci ją (J 12, 25). Taki jest koniec przywiązania, duszę stracić. I jeszcze mocniej nam to wmawia, nakłada, owszem, jako obowiązek nakazuje: Kto przychodzi do mnie, a nie nienawidzi ojca swego i matki i żony i dzieci i braci i siostry, a nawet jeszcze i duszy własnej, nie może być uczniem moim (Łk. 14, 26). Twarde słowa ? o nie, nie twarde! owszem, mądre, święte, słodkie! Zrozumiemy, one nie zabraniają nam kochać, ale zabraniają mieć przywiązanie. Bo przywiązanie oddala, odłącza nas od Boga, a nie miłość. Więc te słowa znaczą, że kiedy idzie o dobro prawdziwe, o Boga, o wolę Bożą, i wybór trzeba uczynić między tym a tamtym, byśmy tak byli gotowi, i tak od razu postąpili, jak gdybyśmy za nic tamto wszystko mieli, jak gdybyśmy nienawidzili. — Ludzie powiedzą, że nie mamy serca, uczucia, litości, że nienawidzimy! Och nie! my nie nienawidzimy, my kochamy, — i wtedy kochamy i więcej kochamy, niż kiedy, kochamy Boga, kochamy ich samych; tylko oni tego nie rozumieją. — „Człowiek bowiem zwierzęcy, powiada Apostoł, nie pojmuje, tego co jest ducha Bożego”. (1. Kor. 2. 14).

Więc wiemy, o co idzie, co nam Chrystus kazał, co nam Duch Boży przykazuje, i

wiemy, że to osiągniemy tylko przez modlitwę, i wiemy, jak się modlić! Ojcze! zbaw nas ode złego! Zbaw nas od przywiązania do tych dóbr, które nie są Tobą!

Ojcze,, zbaw nas od przywiązania do ciała i do dóbr cielesnych, ach, zbaw nas od tego złego, daj nam świętą do niego nienawiść, doskonałą wstręt, boską zgrozę, abyśmy do dóbr Twoich czystych czysto przystąpić mogli.

Ojcze, zbaw nas od przywiązania do dóbr tego świata, do dóbr znikomych, do tych kolców i cierni, co tak okrutnie ranią i równie okrutnie wiążą i pętają, ach, uwolnij nas od nich w sercu, byśmy wolni i swobodni mogli biedz rącho do dóbr Twoich nieskazitelnych.

Ojcze, zbaw nas od przywiązania do siebie samych, do myśli naszej, do zdania, do widzimisie, co nas do takiej ciemnoty wpycha; a zbaw nas od ciemnoty rozumu i serca; byśmy jasną drogą iść mogli do Twoich światłości wiekuistych.

Ojcze, zbaw nas od przywiązania do duszy naszej, do jej chęci, do jej rozkoszy, do jej woli, a która się kończy niewolą, stratą, zgubą, o Ojcze, niech stracimy tę duszę naszą, byśmy ją tam znaleźli w Tobie. Ojcze zbaw nas ode złego.

O Ojcze, zbaw nas od przywiązania do wielkości, do władzy, do panowania nad innymi, ach zbaw nas od tego złego, za które idzie jęk i krew z dołu a pomsta Twoja z góry, o Ojcze, tu służymy raczej braciom naszym, niech dla nich się poświęcimy, dla nich nawet krew przelejemy, i bez koron tego świata, niech bezpieczniej dostąpimy koron Twoich niebieskich.

O Ojcze zbaw nas nawet od ostatniego przywiązania do drogich naszych, do miłych naszych. Niech ich zawsze kochamy i jak najwięcej kochamy, ale W Tobie i dla Ciebie, i tak ocalając naszą duszę od złego, niech i ich duszę ocalimy, — i tę ostatnią koronę i szczęście, to jest ich dobro, do naszego dobra na wieki przyłączymy.

O Ojcze, zbaw nas ode złego. Od wszelkiego, wszelkiego zbaw nas, Ojcze — a jak będziemy od wszelkiego zbawieni, to nam tym pewniej dasz wszelkie dobro, dasz Siebie Samego, o Ojcze wszelkiego dobra i wszelkiej miłości. Amen.

## NAUKA CZWARTA.

Najmilsi!

Już żeśmy wołali do Boga: zbaw nas ode złego! O! bodaj byśmy byli wołali, serdecznie, gorąco a z naleganiem, z wytrwałością! bylibyśmy już wysłuchani. Już by złego nie było, a przynajmniej w nas nie było! I zaiste, ktokolwiek prawdziwie wołał i nie ustał w wołaniu, jak nie ustał w pragnieniu i pracy ze swej strony, ten się dziś cieszy skutkiem swej modlitwy, ten już wolny od złego. Bo wierny Bóg; — każe prosić i daje o co prosimy, — jeżeli tylko prosimy.

Co to za szczęście, być wolnym od złego. Jaki wtedy pokój wewnętrzny! — Pokój nad wyraz, ale wewnętrzny, bo jeszcze na zewnątrz nie pokój. Zewnątrz, ale już tylko zewnątrz, niepokój, napady, boje, walka, złe wypędzone z człowieka nie chce puścić swego łupu i otacza go dokoła, wewnętrznym być przestało, ale stoi zawsze zewnętrzne, nie pożera już, ale krąży jak lew ryczący szukając jakby pożreć, już nie pastwi się, ale się sroży, albo się skrada; nie rozdziera i nie morduje, ale szpony wyciąga jakby raz drugi złowić swą ofiarę. O biada duszy, kiedy powtórnie dostanie się w te pazury drapieżne! Trzykroć więcej wtedy go szarpia, trzykroć więcej mają nad nią władzy, i duszy stokroć trudniej raz drugi się wyrwać z ich uchwytów śmiertelnych. To złe wielkie, straszliwe, niebezpieczne, przerażające nazywa się: pokusa.

Dziś tedy mam do was mówić o pokusie. Mam wam pokazać, że jak jedynym złem wewnętrznym obecnym był grzech i przywiązanie jego, tak jedynym złem zewnętrznym grożącym jest pokusa; i jak grzech powinien być naszym jedynym bólem i żalem, i odrazą i nienawiścią, tak pokusa powinna być jedynym naszym strachem, obawą, trwogą, unikaniem; jak tamtego pozbyć się konieczną dla nas potrzebą i korzyścią, tak tego nie dopuścić najświętszym naszym obowiązkiem; i tym większym, tym świętszym, tym sprawiedliwszym, że już wiemy co nas czeka. Wiemy już z doświadczenia, co to jest one złe, za pokusą idące. I ta jest różnica między nami a Adamem. Kiedy Adam po raz pierwszy spotykał się z pokusą, nie wiedział co go czekało; chcę mówić: nie wiedział z doświadczenia. I sam szatan nie wiedział. Wiedział tylko i jeden i drugi, że nie wolno, wiedział, że go czeka kara; ale jej nie doświadczył, mógł sobie niedorzecznie przypuszczać, że nie taka straszna. Ale my wiemy, znamy dobrze, znamy karę, znamy złe, skosztowaliśmy niestety z drzewa wiadomości dobrego i złego! i już tak długo wołać musimy i wołamy do Boga: zbaw nas, zbaw ode złego. — Adam tej modlitwy nie znał, bo nie znał jeszcze złego. Cała jego modlitwa zaczynała się i kończyła, albo powinna była zaczynać się i kończyć, na tej dzisiejszej: Ojcze, nie wwdź nas w pokuszenie. Więc że ta jego modlitwa była mniej silna lub żadna, wskutek tego od grzechu się nie uchronił, w tym on przed Bogiem nie ma wymówki; ale przed nami inaczej, i my tak między sobą możemy litować się nad nim, możemy powiedzieć: ach! on nie znał jeszcze złego, nie potrzebował modlić się nigdy do Boga, żeby go od złego wybawił, więc dlatego tak słabo się modlił, żeby nie wpadł w pokusę. Ale my? O! tu się pokaże, czyśmy gorąco pragnęli być wybawieni od złego, czyśmy na prawdę i szczerze wołali: zbaw nas ode złego! Tu się pokaże. Bo wtedy będziemy trzykroć goręcej, szczerzej, usilniej wołali: Ojcze nie wódź nas w pokuszenie!

Tę potrzebę modlitwy przeciwko pokusie chcę wam dzisiaj pokazać; w tym celu pokażę wam,

co jest pokusa i całą jej historię, środki i ratunek.

O Chryste Panie, któryś chciał być kuszonym, aby pokusę zwyciężyć sam pierwszy, i tak dać nam siłę do zwyciężania, Ty mi daj Twoim wzrokiem spojrzeć na tego węża, i naucz mnie, naucz tych wszystkich braci moich, jak się potykać z tym nieprzyjacielem, jak go zakląć jednym spojrzeniem Twoim, jak go obalić jednym tchem piersi Twojej, a powalonego zabić i zetrzeć jednym słowem ust Twoich, tak, jak Ty to uczynił, kiedyś się z nim spotkał Panie i Mistrzu nasz! O daj światło, daj naukę, a potem daj łaskę do dzieła, daj moc do spełnienia! przez przyczynę Najświętszej Panny. Zdrowaś Maryjo !

## I.

Wiecie, bracia mili, co to jest pokusa? Wiecie zapewne, i ja nie potrzebuję się wdawać w długie wywody, ani też będę w nie wdawał. Pokusa jest to wystawienie na doświadczenie wolnej woli człowieka. Nie takli? To każdy rozumie. Jeśli o co może zachodzić pytanie, to chyba o to, azali pokusa jest potrzebna, jest użyteczna, jest godziwa; i czy następnie godziwie, użytecznie, potrzebnie ten czyni, który albo sam kusi, albo wystawia na pokusę.

Tu zaraz odpowiadam, że co innego jest samemu kusić, a co innego wystawiać na pokusę. Samemu kusić, to jest ciągnąć do złego, słowem, uczynkiem, przykładem, czymkolwiek bądź zresztą, to grzech i grzech ciężki, grzech zgorszenia, który tak bardzo potępia Zbawiciel. Ale wystawiać na pokusę, to co innego. To często obowiązek, często łaska nawet, często miłosierdzie.

To ty tak czynisz, matko, kiedy dziecku twemu mówisz: nie rób tego, bo źle będzie! wystawiasz je na pokusę; może nie wiesz o tym, ale wystawiasz twe dziecko na srogą pokusę; bo jemu będzie się chciało to właśnie zrobić, coś ty mu zakazała. Tylko się nie wahaj, i zakazuj mu śmiało. To twój obowiązek: ty święcie czynisz, a zarazem niewinnie, bo zakazując złe swemu dziecku, tyś je zarazem przestrzegła co je czeka za karę. i To ty tak samo postępujesz, ojczu, kiedy mówisz do syna twego: uczyn to, boś powinien, bo to twój obowiązek! Twoje słowo jest dla syna pokusą, on nie będzie chciał uczynić tego, zwłaszcza jeśli to przykre; a choćby nawet było przyjemne i łatwe, jemu się nie będzie chciało, właśnie dla tego, że przykazane, że to obowiązek. To samo żeś mu przykazał, jest dla niego pokusą. Ale ty ojczu byłbyś postąpił nie dobrze, nie miłosiernie, niegodziwie, gdybyś go nie był wystawił na tę pokusę, i nie był mu dał tego przykazania. Taka jest konieczna dola człowieka, on musi przejść przez tę pokusę zakazu i nakazu, i to musi zaraz, na samym wstępie, do żywota; ten jest pierwszy krok jego, ten pierwszy próg, który powinien przekroczyć, ten pierwszy szczebel, na który wstąpić musi nim dalej w życiu postępować mu wolno będzie. A dla czego? I tu wam daję prawdziwą przyczynę. Albowiem na drodze żywota człowiek iść musi swoją wolną wolą; albowiem zaiste nie jest żadną machiną człowiek, jest wolnym panem siebie samego; i jeśli cała droga ma zależeć od niego i od jego wolnej woli, tym bardziej pierwszy krok jej, który jest zarazem pierwszym jego woli aktem. Więc jak wszystkie inne, tak i pierwszy, a jak pierwszy, tak i wszystkie inne; każdy z nich jest aktem wolnej woli. Lecz co to jest taki akt wolnej woli? Każdy mówi tak lub nie; owóz gdzie ma być tak lub nie, tam musi być z jednej strony przykazanie, a z drugiej pokusa. — Czy teraz rozumiemy ? Dla tego samego przeto, że człowiek wolny, i że musi woli swojej na drodze żywota swego używać, dla tego samego musiało być przykazanie i musiała być pokusa.

O nie łudźmy się! przyjmijmy ciężką konieczność samejże istoty życia naszego: przyjmijmy konieczność przykazania, a tym samym konieczność pokusy. Owszem cieszymy się z tej konieczności. Gdyby nie było pokusy, człowiek na drodze życia rzeczywistego, wolnego ludzkiego, nie byłby zrobił pierwszego kroku; bezwładny, byłby pozostał na tym miejscu, na które go Bóg postawił na początku, nie byłby się poruszył, nie podniósł, nie posunął; choć stworzony na człowieka, byłby nigdy na człowieka nie urósł; choć stworzony na syna Bożego, nigdy nie byłby się w syna Bożego przemienił. Prawda, że on pokusę tak przeżył nieszczęśliwie, iż nie tylko nie wyniósł się na syna Bożego, ale owszem upadł od człowieka niżej; ale to nie wina Boża, ani też pokazuje, by można się było obejść bez pokusy. Nie zaiste: ani jedno ani drugie. Pokusa była potrzebną, a że człowiek nie został synem Bożym przez nią, w tym jego wina. Jeśli złe dziecko to uczyni co mu matka zabroniła, jeśli krnąbrny syn tego nie spełni co mu ojciec nakazał, azali to grzech ojca? azaliż to wina matki? I czy dla tego nie mieli zakazywać i nakazywać ojciec i matka? A któż jest takim ojcem, taką matką jak Bóg? kto ma lepszy ojcowski rozum, aby przykazywał to tylko co słuszne, kto ma czulsze serce macierzyńskie, aby nie zakazywać tego, co pozwolić można? O człowieku, który się wdajesz w sądy Boże! przestań bluźnić! Wyrzuć z ust twoich pytania a z serca wątpliwości; i wierz, wierz całą duszą dobrego dziecka, że pokusa była potrzebna, że przykazanie było słuszne i łagodne a wszystko razem pełne łaski, miłosierdzia i miłości najwyższej; że Bóg był dla ciebie i jest Ojcem najprawdziwszym Ojcem, właśnie wtedy, kiedy ci zakazuje i przykazuje, właśnie wtedy, kiedy cię wystawia na pokusę; albowiem bez tego nie mógłbyś zostać tym czym jesteś i czym masz być, to jest nie tylko człowiekiem, ale dzieckiem Bożym, — i że ty za to właśnie powinienes mu dziękować, za to paść mu do nóg i oblać je łzami wdzięczności, za to właśnie — za pokusę i przykazanie.

Wiemy tedy istotę pokusy, przyczynę pokusy, konieczność pokusy. Lecz co to ja słyszę z drugiej strony: Ojcze, nie wódź nas w pokuszenie! Jak to? Pokusa jest konieczną, a my jednak wołamy i z rozkazu Bożego wołamy: I nie wódź nas w pokuszenie? Tak wołamy. Albowiem jeśli konieczną jest pokusa, tedy jeszcze konieczniejszym jest dotrzymanie w niej kroku, jeśli konieczna walka, tedy pod tym warunkiem, aby po niej nastąpiło zwycięstwo, jeśli konieczny bój, biada kiedy po nim nie idzie tryumf! Przeto o to zwycięstwo wołamy, o ten tryumf, o to dotrzymanie kroku. Nie wołamy o oddalenie od nas nieprzyjaciół, nie wołamy o uniknienie z nimi potyczki, nie wołamy tym bardziej aby byli zniszczeni przed potyczką jeszcze; nie wołamy; Ojcze, zbaw nas od pokusy! próżne byłyby wołania, niewysłuchane prośby! — Ale wołamy byśmy nie upadli w spotkaniu, byśmy nie zginęli w tej potrzebie, byśmy jako ofiary i łupy nie poszli w jarzmo tyrańskie, byśmy tak nie weszli w pokusę, a pokusa nie weszła w nas: Ojcze, nie wódź nas w pokuszenie!

Wiecie co to znaczy nie wódź? — To hebraizm; znaczy tyle co: spraw, abyśmy nie weszli, nie upadli. Bracia mili! To jest drugie wołanie nasze, to druga prośba, którą nas uczy Mistrz nasz zanosić do Ojca: abyśmy nie weszli w pokuszenie! Więc aby ją zrozumieć, pokażę wam jak się do pokusy wchodzi, aby następnie lepiej zobaczyć, jak się do niej nie wchodzi. Cóż to będzie za widok? Cóż jeśli nie sama historia pokusy? Zaiste, o samą historię pokusy tu idzie. A więc najdrożsi moi, na ten was widok zapraszam. Pójdźmy i słuchajmy historii pokusy.

Historia pokusy! drodzy moi, to historia życia naszego: to pierwsze jego słowo, to ciągła jego zagadka, to ostatnie odgadnięcie. A jeśli tak jest, już zdaje mi się nie potrzebuję



mówić, jak mamy być uważni w dobrym poznaniu i nauczaniu się historii pokusy, tej mówię ludzkiej, tej naszej historii.

Przed wszystkim na początku muszę powiedzieć, że pokusa nie jest to pojedynczy napad, i nie kończy się na jednej wygranej albo przegranej. Dłuższa jej historia; i jeśli jest pierwsza pokusa, jest i druga, jest i ostatnia; że nie będę rachował ile w każdej z pojedynczych jest szczebli, i rozpraw, i wypadków. Ale w ogólności pokusa ma trzy strony, trzy czasy, trzy główne przejścia, czy to w wygranej, czy w przegranej; i dopiero kiedy trzy razy przegra, albo trzy razy wygra, wtedy się kończy, w pierwszym przypadku aby ustąpić na głowę pobita, w drugim aby tryumfować jako grzech, i jako śmierć władać i panować. Ostatnią tę historię pokusy pokaże nam Adam na nasze nieszczęście; tamtą pierwszą, zupełnie inną będziemy podziwiali w Chrystusie Panu, dziękczyniąc i błogosławiąc.

Adam jest jeszcze niewinny. Odebrał przykazanie i przestrzega dotąd, powiedział o nim Ewie, albowiem niewiasta przez męża przykazanie otrzymała; Bóg je wprost i bezpośrednio dał Adamowi, a Adam o nim powiedział Ewie, i czuwa nad nią, a przynajmniej czuwać powinien. Przychodzi kusiciel; my wiemy, że ten wąż stary nazywa się szatan i diabeł, jak powiada Jan św. (Ap. 12, 9), ale oni nie wiedzieli. Przybliży się wąż do Ewy, ale do Ewy samej. A czemuż ona sama? To pierwsze nieszczęście. Tak zawsze pokusa uderza na słabszą, i jakby osamotnioną jakąś stronę w człowieku, której nie strzeże wiara i sumienie. Przybliży się, i rozpoczyna ów dialog, ową złowrogą biesiadę, w której przepadło życie nasze, z której się urodziła śmierć nasza. Przysłuchajmy się każdemu słowu, bo każde ma w sobie nową zdradę, nosi nową złość, płodzi nową zbrodnię, sieje nowe nieszczęście, zadaje nową śmierć. Przysłuchajmy się im, poznamy pokusę w samym jej najgłębszym zarodzie.

Otwiera tedy usta pokusa, i pierwsze jej słowo: „Dla czego” ? — Tak wąż zaczyna. Pierwsze słowo kusiciela! pierwszy początek pokusy! — Słowo nieszczęśliwe! Ach nie będę go na nowo przeklinał, — już go przeklął i przeklina ród ludzki, ile razy cierpi, jęczy, kona, umiera; nie będę go na nowo przeklinał, ale pokażę złość jego. „Dla czego nakazał wam Bóg”! prawisz? A! zmijo zdrady pełna! dla czego? dlatego właśnie że Bóg, to jest dla tego że mądry, że dobry, że sprawiedliwy, że łaskawy i miłosierny, — dla tego, dla tego nakazał, i to co nakazał niezawodnie musi być i jest, słuszne, dobre, sprawiedliwe, święte, właśnie dla tego że nakazał. A ty pytasz: dla czego, kusicielu? O! w tym samym pytaniu jaki żeś ty istny kusiciel! Jaka wierutna złość tego twojego dla czego? Jakby na to pytanie dla czego? mogły być dwa dla tego: jedno za Bogiem, ale i drugie przeciw Bogu? Tak! ty tego chcesz, zdrajco, żebym Boga o rację pytał, a czy się nie pomylił, albo nie oszukał, abym badał, śledził, i moim rozumem Go sądził, Jego, Boga! a potem wątpił o Nim, i nareszcie zwątpił. Ty tego chcesz przez twoje: dla czego? Precz z nim, niech idzie na powrót do piekła, skąd wyszło! Tam jego miejsce, tam ono króluje z tobą! To twoje dla czego, szatanie, ciebie samego stworzyło, i stworzyło piekło twoje! Tyś dla tego szatan, żeś pierwszy Boga zapytał dlaczego? I pamiętasz? jak błyskawica spadłeś z nieba w tejsze chwili, a piekło było odpowiedzią, na to twoje pytanie. Pamiętasz ? I ty teraz przychodzisz do mnie z tym twoim: dla czego? O! znam ciebie i to twoje pytanie. Precz, i wiedz, że ja nigdy Boga, tak jak ty szatanie! nie spytam: Dla czego?

Bracie mój ! ile razy, gdziekolwiek i kiedykolwiek o Boga idzie i o Jego wolę, a ty wiesz, że o to idzie, o! niech nigdy w ustach twoich nie postanie to nieszczęśliwe dla czego?

A dla czego to a to objawił Bóg? mówią jedni.

A dla czego to a to rozkazał? pytają drudzy?

A dla czego Kościół, księży, wstrzeźliwość, posty, albo tajemnice, Sakramenty? pytają i ci i tamci?

O bracie, zamknij usta, bo inaczej zginąłeś ! Albo raczej, nie tylko sam nigdy tak nie mów i tak nie pytaj, lecz jeszcze kiedy do uszu twoich doleci ten głos przeciw Bogu: dla czego ? oburz się cały i zawołaj wnet ze świętą zgrozą: Znam cię zdrajco! Żleś trafił do mnie! Ja Boga nigdy nie pytam: dlaczego!

Ach niestety nie tak odpowiedziała Ewa. Owszem milczała, słuchała dalej głosu wężowego, a ten jej prawi: „Dla czego nakazał wam Bóg nie pożywać, — tu słuchajcie — ze wszelkiego, prawi, drzewa rajowego!” — Kłamco! Bóg jednego tylko zabronił, a ty mówisz: wszelkiego? Lecz pokusa tak zawsze mówi. Bo ona zna słabość serca ludzkiego. Dosyć sercu, aby mu jednego zabronić, by mu się już zdawało, że mu wszystko zabronione. I dla tego kusiciel korzysta i mówi: ze wszelkiego drzewa, Powiększa, nadyma, rozpycha przykazanie, aby mu się tym nieznośniej wydawało.

A Ewa co na to? „A niewiasta, mówi Pismo święte, odpowiedziała” — O niewiasto ! Toż to źle żeś odpowiedziała! z pokusą nie trzeba wchodzić w rozmowy, nie trzeba się z nią wdawać w żadną biesiadę! Skoro tylko usłyszysz: Dla czego ? A może ? posłuchaj tylko ! ach natychmiast o duszo! zerwij się jak lwica, która strzeże maluczkie swoje, to jej skarby; tak i ty duszo, strzeż twoich skarbów, słów Bożych, przykazania Bożego, woli Bożej; zerwij się pełna ognia i zgrozy w ich obronie, zerwij się jak lwica rozdrażniona, i tak się postaw, by pokusie wszelka odwaga odeszła i prędko zmykać zaczęła. Ach! Bracia moi, jeśli pokusa, zamiast zmykania, przeciwnie ma moc nad nami, jeżeli my jej odpędzić nie możemy, jeżeli nawet powoli, powoli wchodzi do nas, i męczy nas, i gniecie, ledwo że nie zagniecie, wierzcie, to dla tego, że nie mamy tego zapалу, tej zgrozy, tego odtrącenia ze wstrętem, które by od razu z pokusą skończyło. Prawda, że z natury naszej mieć tego nie możemy, że trzeba o to prosić, ale Bóg daje tę łaskę wskutek prośby, i jeśli jej nie mamy, to iście nasza wina: bo nie prosimy!

Ach bodajby tej drugiej i daleko większej jeszcze winy nie było: żebyśmy mieli z pokusą wchodzić w rozmowę. Zaiste to już dopiero prawdziwa, rzeczywista wina. Nie mieć siły przeciw pokusie i być przez nią nagabany i gniconym, byleby tylko nie zezwolić, to wina raczej natury naszej, aniżeli woli, woła tu tyle tylko winna, że nie prosi gorąco Boga o pomoc; ale wchodzić w on nieszczęśliwy rozmowę z pokusą, do tego już potrzeba pewnego rozmysłu, i nie małego pochylenia się woli naszej. Ach nieszczęsne, fatalne to rozprawianie, ta rozmowa z pokusą! Tu, tu, powiadam, już się zaczyna przegrana nasza! Patrzcie na Ewę i słuchajcie jak ona i pokusa do siebie gwarzą: „Z owocu, prawi Ewa, drzew które są w raju pożywamy (tłumaczy się biedna! jak gdyby się wstydziała przykazania Bożego!), z owocu zaś, prawi, drzewa które jest we środku raju, rozkazał nam Bóg nie pożywać, ani dotykać niego, byśmy śnać nie pomarli!” Co ty mówisz Ewo? Byśmy śnać nie pomarli! Bóg z wszelką pewnością powiedział do Adama, a przezeń do ciebie: „którego dnia żeń pożyjesz, śmiercią umrzesz!” — a ty mówisz: byśmy śnać nie pomarli! Być by mogło, iż pomarlibyśmy! A tym samym mówisz: że być by mogło, że nie pomarlibyśmy! Nie wiem, powiadasz, zdaje się, lękam się, może umrzemy. A więc wątpisz Ewo; i do tego się przed wężem przyznajesz! A! niebaczna! a! nierozumna. Tego właśnie czekał kusiciel, tego słowa potrzeba było pokusie, skoro je usłyszała, przyklasnęła sobie w duchu! A! rzekła, już wątpisz o Bogu, teraz cię mam,

skoro raz wątpisz, ja cię nauczę, jak masz Bogu wcale nie wierzyć nauczę cię jak masz sobie wierzyć i o sobie zgoła nie wątpić, Więc śmiało kusiciel usta otwiera i śmielej jeszcze prawi: „Nijako, powiada, śmiercią nie pomrzecie. Wie bowiem Bóg (słuchajcie, jak bezpiecznie teraz kłamie i jeszcze się Bogiem świadczy), wie bowiem Bóg, że którego dnia pożyjecie z niego, otworzą się oczy wasze, i będziecie jako bogowie wiedzący dobre i złe.” Rzekł; a te słowa, nad którymi zadrżało niebo, od których wre całe piekło, słowa, które miały przewrócić świat cały i które co dzień go przewracają, aż póki w dzień ostateczny pod własnymi ruinami się nie zagrzebie, te słowa dzikie, okropne, przerażające nie przerażyły wcale już uszu niewiasty, nie zadrżała, nie zamąciła się, już była przygotowana do nich; wypłynęły naturalnie z toku rozmowy tej z pokusą; zdały się Ewie proste, wiarogodne, może nawet mądre, życzliwe, owszem dobre i przyjemne; boć je przyjęła. Otworzyła rozum na ich przyjęcie, i uwierzyła; otworzyła na ich przyjęcie serce i pożądała. Bo co mówi tekst święty? „Spojrzała, prawi, niewiasta, że dobre było drzewo do jedzenia i piękne dla oczu i na widok rozkoszne.” Już dla niej było rozkoszne, już piękne, już dobre. Oto pożądanie! Potem, mówi Pismo święte, że ściągnęła rękę; ale to już samo przyjdzie. Tu nam idzie przede wszystkim o to pierwsze pożądanie, to nieszczęśliwe pożądanie, to zezwolenie, które grzech rozpoczyna i jest już grzechem. Z pożądaniem już wygrała pokusa, już weszła do wnętrza, do woli, i już pokusą być przestała, a zamieniając się na pożądanie, zamieniła się na grzech. Tak tedy wygrała pokusa, a wygrała raz pierwszy! Aniołowie zasłonili oblicza, szatani ryknęli z radości, stworzenie całe zadrżało ze strachu tego co nań przyjdzie, ach! i tylko jeden Bóg nie usunął ręki, bo postanowił ratować!

Tymczasem idźmy dalej, jeszcze nie skończyliśmy historii pokusy, musimy do niej wrócić.

Miałbym wam. teraz do wytłumaczenia słowa szatana, któreście już słyszeli, kiedy mówił: otworzą się oczy wasze: to pierwsze; będziecie jako bogowie, to drugie; wiedzący dobre i złe, to trzecie; słowa w których leży cała pokusa; — miałbym wam do wytłumaczenia także co znaczy ów owoc, równie trzylicowy: dobry do jedzenia, piękny dla oczu, rozkoszny z widoku; trzy znowu rzeczy w których tkwi całe pożądanie. Miałbym, powiadam, to wam teraz do wytłumaczenia; ale to wchodzi do samej treści pokusy, i do jej istoty; a ja wam dzisiaj mówię o jej historii. Przeto odkładam tamto na inny raz, będę wam mówił o tym za łaską Bożą w przyszłym kazaniu. Dzisiaj wracam do tego co zaczął; czeka mię dalsza historia pokusy, musimy ją poznać aż do końca, zstąpić aż do jej głębi!

Ściągnęła tedy ręką niewiasta i zerwała owoc i zjadła, i dała mężowi i ten zjadł. Tuż w tropy za pożądaniem przyszedł uczynek, przyszedł i grzech koniecznie. Uczynek zewnętrzny jest tylko dokonaniem wewnętrznego. Jeden jest korzeń, a drugi drzewo, jeden przyczyna, a drugi skutek. Jedno od drugiego jest nierozdzielne, tak nierozdzielne, że choćby nawet i skutek nie nastąpił, złe jednak już się stało, już jest, już żyje. Skutek tylko na to przychodzi aby udowodnić, urzeczywistnić, uwydatnić, i niezaprzeczenie przed oczy postawić to złe, które się już stało, choć go jeszcze nie było widać. I dla tego kończy Pismo święte, mówiąc: „I otworzyły się im oczy!”

Ta jest pierwsza wygrana ze strony pokusy, pierwsza przegrana ze strony człowieka. Cóż teraz? Cóż biedny człowiek tak na głowę pobity w tej chwili ma począć. Ach na miły Bóg! on teraz, kiedy mu się oczy otworzyły, on natychmiast powinien się nieprzyjaciela, który go zwyciężył, czym prędzej pozbyć, powinien szkodę naprawić, powinien na nogi

stanąć, i zaczerpnąwszy sił postradanych, nauczony szkoda, być gotowym do nowej a szczęśliwszej potyczki. A to wszystko modlitwą i łaską Bożą. Ach! ponieważ już wie co złe, powinien naprzód wołać i wołać Ojczye zbaw nas, zbaw mię ode złego, a potem tym goręcej i tym skuteczniej modlić się: Ojczye i nie wódź nas, nie wódź mię raz drugi w pokuszenie.

Lecz jeśli tego nie uczyni, o co za nieszczęście dla niego! Pokusa nie poprzestanie na tej pierwszej wygranej, ona go dalej powiedzie, owszem pociągnie, porwie, pochwyci do drugiej przegranej, do drugiego upadku.

Bóg, Miłosiernie wielki, Naprawiciel, Zachowawca, zstępuje niezwłocznie; i oto woła: „Adamie! gdzie jesteś?” — A Adam co na to? Wždy powinien czym prędzej przybieść, i upaść na oblicze, i gorzko zawołać: „zgrzeszyliśmy, Panie! Panie! zbaw nas ode złego!” — Ale nie; pokusa co innego szepcze mu do ucha: Nie idź do Boga, prawi, zostań sam w sobie! Schowaj się sam w siebie! Więc też Adam odpowiada: „Zląkłem się, prawi, i skryłem się!” A! zląkłeś się? to znaczy, że nie żałujesz, że się nie chcesz upokorzyć, nie chcesz wyznać i prosić o przebaczenie. I dla tego się skryłeś. Bezrozumny, skryłem się, powiadasz? więc myślisz, że przed Bogiem skryć się można? Ale ja ci powiem dla czego ty myślisz, że się skryłeś i dla czego to mówisz? Oto odwróciłeś się od Boga, a obróciłeś się do samego siebie, i myślisz, że póki tak zostaniesz odwrócony od Boga, obrócony do siebie samego, to Bóg widzieć nie będzie. Ale to ty tylko Boga nie widzisz, bo na Niego nie patrzysz, On ciebie widzi! Szalony! to tylko dowodzi, że ty Boga widzieć nie chcesz, bo się do Niego obrócić nie chcesz, że się w twoim grzechu a zatwardzasz, i już bez Boga sam w sobie chcesz mieszkać, z tą pokusą, z tym złem, które w ciebie wlało. Poczekaj! zaraz się to pokaże. Oto Bóg, rozpraszając twój błąd, jakoby ciebie nie widział, powiada ci: „nagi jesteś, z drzewa zjadłeś!” — A co, czy cię Bóg przekonał? Ale ty zamiast teraz przynajmniej uderzyć się w piersi: „Prawda, zgrzeszyłem! — zawołać, — przebacz i zbaw mię ode złego!” Ty się teraz właśnie przyznać nie chcesz, nie chcesz powiedzieć, aby w tym była twoja wina. Żeś nagi, nie możesz zaprzeczyć, bo otwarte masz oczy, żeś zjadł tym mniej zaprzeczyć możesz, bo nie patrzyłbyś na twoją nagość, nie byłbyś nagi: ale żeby w tym była wina twoja, temu przecyzysz, do tego się nie chcesz przyznać i jeszcze zuchwale winę na kogo innego składasz: „Niewiasta, prawisz, którąś mi dał...” Ach nieszczęsny zatwardzalcze, na Boga samego winę zrzucasz! „Niewiasta, którąś mi dał, powiadasz, ta mi dała z drzewa i zjadłem.” — Więc niewiasta, a za nią Bóg ma odpowiedzieć za twoją winę, a ty masz zostać bez winy? Ale zaczekaj! Niewiasta tak dobrze jak ty nauczona od pokusy, pokusa tak samo w nią weszła, i tak jak ty, niewiasta do winy się nie przyzna. Rzekła tedy niewiasta: „wąż mnie oszukał!” — Mąż powiada, że niewiasta, niewiasta, że wąż; żadne z nich nie mówi, że jego wina! O nieszczęśliwi! więc pokusa nie tylko was grzechu nauczyła, zrobiła to ona zewnątrz do was kołatając i na pierwszym wstąpieniu do progów waszych; ale teraz, kiedy za grzechem w was samych się rozgospodarzyła, już was uczy jak trwać w grzechu, i nie żałować, i nie naprawić; ale owszem wymawiać, bronić siebie, potem bronić grzechu, nareszcie z grzechem złąć się w jedno i przyjść do ostatecznej zatwardziałości i niepoprawy. Już w was. Już w was po raz drugi i daleko straszliwiej wygrała.

Ach najmilszy, takie jest drugie przejście pokusy i taka jej druga wygrana, taki jest drugi upadek człowieka i druga jego przegrana. (Upaść raz jeden może być rzeczą słabości, po upadku powstać można, zwłaszcza po pierwszym, więc pokusie nie dosyć, aby raz powaliła. Cóż jej po ofierze, która co chwila może się z jej rąk wydrzeć? Ona chce

bezpiecznie posiadać. Więc dalej kusi, i tu dopiero cała jej złość występuje. Wmawia, że grzech rzecz niewinna, że nieszkodliwa, dalej, że pożyteczna, dalej, że słuszna, dalej, że uczciwa, na końcu, że dobra, że sprawiedliwa, że święta. Tak moi najdrożsi, aż do tego pokusa przychodzi; wmawia na końcu w duszę, że grzech to rzecz naturalna, słuszna, dobra, konieczna; — a jak tu przyjdzie ten nieprzyjaciół, jak zdobędzie tę ostatnią warownię duszy, którą jest sumienie, jak tę po swojemu przerobi i swoim żołnierzem, swymi racjami i argumentami obsadzi, o! wtedy pono już może być bezpieczny! Taka dusza już się nie wyrwie z pod jego władzy. Wtedy ten nieprzyjaciół w swoim tryumfie może spocząć na swoich wawrzynach, cieszyć się swoim łupem i czekać spokojnie tej chwili, w której będzie mógł popchnąć duszę do ostatniego upadku. Albowiem historia pokusy w jej zwycięstwach, i historia upadku człowieka w jego przegranych jeszcze nie skończona. Zostaje mi jeszcze ten wara koniec pokazać.

A więc jakież jest koniec tej historii, jaka ta trzecia wygrana i przegrana, ta pokusa pokus, grzech nad grzechy? — Ach pokusa jest szalona, wściekła, zajadła, ona nie spocznie, aż póki do swego końca nie dojdzie, który taki musi być jaki i początek: albowiem jeżeli pokusy ojcem jest szatan, tedy i jej ostatnim dzieckiem musi być także szatan. Pokusa tedy nie może spocząć i nie spocznie, aż póki człowieka nie przemieni w szatana. Już rozumiecie co chcę wam powiedzieć. Kiedy człowiek raz pierwszy upadł, to ledwie, że pokłon oddał szatanowi. Kiedy potem człowiek w swoim upadku w sobie się zatwardział, wtedy już iście pół szatana z niego. Ale to dla siebie tylko, jeszcze on nie jest cały, nie wierutny szatan, bo nim jeszcze nie jest dla innych. Żeby być takim całkowitym szatanem, trzeba żeby człowiek stał się dla innych takim jak szatan, kłamcą, zdrajcą, mordercą, gorszycielem, kusicielem, mężobójcą, duszobójcą. Jak tu dojdzie pokusa z człowiekiem, wtedy dzieło swoje kończy, ale aż tu dojść musi, ażeby je skończyć, i wszystkich sił używa, by aż tu dojść mogła. W pierwszym jej kroku, człowiek ma się biernie, a pokusa czynnie, pokusa napada, a człowiek ulega, pokusa działa, a człowiek poddaje się jej, cała złość jest ze strony pokusy, a ze strony człowieka słabość raczej tylko i głupota. — W drugim przejściu pokusy, pokusa chce człowieka z sobą zrównać, to jest, chce go całkiem do siebie zniżyć, w siebie przemienić i stać się zatwierdzeniem, jego życiem, by się stać jego czynem. Sprawia to powoli, długo, ale niezmordowanie; nie dając odpoczynku, coraz silniej i silniej, głębiej i głębiej, zuchwalej i zuchwalej. — A jak ta przemiana nastąpi, wtedy pokusa rozpoczyna w człowieku swój trzeci zawód i trzecie dzieło i ten łup swój, człowieka, z biernego naprzód a potem równoważącego się z nią, współżyjącego, chce uczynić współdziałającego i owszem samodzielny zastępcę swego. Człowiek wtedy staje się już jedno z pokusą i grzechem, pokusa i grzech stały się jego życiem, myślą, sercem, duszą, i człowiek już nie może się wstrzymać, pokusa go pędzi, żeby grzech w pędzie rozsiewał, żeby innych w grzech wpychał. Spójrz na niego: to pokusa wcielona, to grzech chodzący, to złe uosobione, żywe w ciele i w kościach. On żyje jak szatan, miłością i zadowoleniem własnym, a krzywdą drugich, dla niego tylko jedna świętość: on sam; tylko jedno złe, jedyny nieprzyjaciół: ten kto mu się sprzeciwi, a tym jest w końcu Bóg i wszystko co Boże, a tym samem i ludzie. Tak Bóg jest jego złem, jego nienawiścią, jego wrogiem, a obok Boga każdy, kto mu się sprzeciwi, czyli raczej kto mu się nie kłania i nie czyni jego woli. Zgroza zgrozy, i okropność okropności! To dopiero istny szatan, chociaż nosi postać ludzką.

Patrzcie na Kaina. To taki pierwszy szatan na ziemi, ojciec kłamców i morderców, co

zabił brata swego dla tego, że obraził jego miłość własną; a potem kłamie Bogu, kiedy go Bóg o brata pyta, co mówię? Bogu wręcz zuchwale odpowiada: „alboż to ja stróż, prawi, mego brata?” oburza się, że Bóg obraża jego dumę, jego własną wolę, ono jego ja, na swoim własnym tronie siedzące. Podziwiajcie bracia moi, ten koniec pokusy, który nie długo dał się czekać po jej początku, patrzcie na tego człowieka, który już zstąpił do dna i stał się szatanem; to pierworodny syn głowy rodzaju ludzkiego w jego upadku; znacie go: Kain! Adam był oszczędzony od tej ostatniej pokusy i jej nad sobą zwycięstwa, bo miał się nawrócić, miał być ostatecznie zbawionym. — Ale potomkowie jego musieli to widzieć w sobie ziszczonym, albowiem mieli się podzielić koniecznie na dobrych i złych; więc znalazł się natychmiast ojciec złych wszystkich, znalazł się Kain.

Takim jest każdy, który tu dojdzie, każdy samolub, którego jedyne prawo, miłość własna, jedyne dobro, dobro jego, jedyny Bóg, on sam! — Ten jest konieczny koniec pokusy, i kto się pokusie raz w życiu nie oprze, kto z nią potem wojny nie prowadzi, kto przeciwnie pokusy słucha, pokusie się poddaje, jej się wieść dozwala i za nią płynie, ten później czy prędzej, w mniejszym lub większym stopniu, chcąc czy nie chcąc, ale tu, tu powiadam dojść musi; musi się nareszcie stać takim samolubem, takim samo-bogiem, takim szatanem; musi Boga i wszystko co Boże sobie poświęcić na ofiarę, a potem w dodatku, musi żyć krzywdą cudzą, i albo przelewać pot i krew innych, albo zarzynać innych dusze, ich cnotę, ich niewinność sobie na zertwę. Ten konieczny koniec!

Może myślicie, że na tym świecie mało jest takich? A ja wam powiem niestety mogę, że pełno takich Kainów, pełno takich synów kainowych. Nie wszyscy zabijają po publicznych drogach, nie mordują na rogach ulic, ale ilu ich co dla siebie wszystkich poświęca, ilu co wdowy łupią, sieroty obdzierają, biednych robotników krzywdzą, chłopków za ludzi nie mają, nie już za braci, ludzie bez litości, bez miłosierdzia, bez wewnętrznego ludzkiego; a ile stokroć gorszych jeszcze, co dusze zabijają, obdzierają z niewinności, obdzierają z cnoty, obdzierają z wiary, obdzierają z Boga, przelewają krew dusz chrześcijańskich, o! droższą stokroć niż Abła, bo krew Chrystusową! Kainy, Kainy! To do was Bóg woła, czy słyszycie: głos krwi braci waszych krzyczy do mnie z ziemi!

Skończyłem! najmilsi moi! oto macie historię pokusy kiedy człowiek przegra, macie ją całą od początku do końca, od pierwszej przegranej aż do ostatniej! Smutny początek, ale koniec dopiero okropny! Cóż my na to? Co się nam dzieje w duszy i sercu? Okropne to rzeczy, prawda! przerażające, nauczające, ale czy to wszystko dla nas? Czyż nie możemy tą nadzieją się pocieszać, żeśmy przecie nie Kainy! Moje własne serce szepcze mi do ucha: Tyś przecie doprawdy nie Kain? O biedne serce moje, milcz lepiej, jeżeli mi nie możesz innej przynieść pociechy. I wy serca podobne, do was mówię wszystkich: milczmy lepiej jeśli tylko taką marną otuchę mamy w odwodzie. Prawda, żeśmy nie Kainy jeszcze, ale jak daleko od tego? Nie jesteśmy na końcu drogi, ale czy nie jesteśmy na początku? czy nie jesteśmy może już dobrze na środku? Czy doprawdy nie jesteśmy zgoła, zgoła na tej drodze pokusy? O dałby Bóg! w Nim jednym nadzieja i otucha, i w Nim jednym dufam, że tak jest właśnie z nami wszystkimi, którzy w tej świątyni Bożej tu jesteśmy. Ale po za świątynią Bożą, po za kościołem, ale na świecie jak długi i szeroki, z tobą samym mój bracie, kiedy się znajdziesz wśród świata, czy tak jest doprawdy, żeś daleki od tej drogi? żeś na ostre rozprawił się z pokusą i na dobre ją zwyciężyłeś? że pokusa nie wzięła nad tobą przewagi i z nóg ciebie nie strąciła, waląc o ziemię? czyś doprawdy, doprawdy? z pokusą się nie pobratał, i ona do serca twego

nie weszła? nie zawarłeś z nią przymierza, nie zaprosiłeś jej na gody, nie dałeś jej pocałunku, nie posadziłeś jej przy uczcie twego żywota? Z żadną, z żadną pokusą tego nie uczyniłeś? — Ani razu? Ach! bo jeśliś choć z jedną uczynił, i choć raz tylko, a nie zerwałeś tego związku, rwąc go siłą całą; jeśli żądło pokusy wszczepione tkwi w twoim sercu, wiesz co z nim razem w twej duszy nosisz? Nosisz wszystkie te okropności, o których mówiliśmy. To darmo: pokusa w sposobach swoich tysiączna, w istocie swej jest jedna, i jej historia jedna. To jaja węża, to zaród całego grzech owego otworu, to maluczki Kain, który już żyje. I cóż że maluczki? Albo myślisz, że rósć nie będzie? Tylko go nie zabij, a urosnie ci w dużego, w całego Kaina. — O wy wszyscy, którzy nie zabijacie w sobie tego dziecięcia smoczego, którzy wielkich wprawdzie grzechów nie chcecie, ale się pieścicie z maleńką pokusą, dla tego, że maleńka, i jakoby niewinna, i nosicie ją w swym łonie, o nierozumni! o bez serca! małe Kainy! Czy nie widzicie, żeście z tego samego ciasta co i wielcy, że ten sam kwas, ten sam jad w was krąży; a jeżeli wasza masa fermentując nie wzdyma się do owych wielkich rozmiarów, to nie wasza zasługa ani wasza dobroć, to wina okoliczności, rzekłbym tej niewysokiej temperatury, która was otacza; niech się to zmieni, a potworek urosnie na olbrzyma i pożre was; ma w sobie wszystko czego temu potrzeba. Jeszcze raz powtarzam, jakakolwiek jest pokusa, jej istota jest jedna i ta sama: tą istotą pokusy jest postawienie się naprzeciw Bogu; a jak jej istota jest jedna, tak i jej historia jest jedna. Jeżeli z raz danego początku pozwolimy jej iść do końca, ten koniec nie będzie inny jako ten który widzieliśmy. Kto zacznie na dobre z Ewą, ten musi skończyć wierutnie z Kainem.

Ja wam powiem jedną tajemnicę, ach jak ważną, a jak straszną! Po pierwszym upadku Bóg dobry daje żal darmo, bez proszenia. Sumienie się budzi, dusza czuje złe które w nią weszło, okropność jego, brzydkość, zgrozę, a zarazem swoją niewdzięczność, swoją winę, swoją zbrodnię, i kruszy się, i kaja się, i żałuje, i chce naprawić. Ach święte chwile, z których na gwałt korzystać potrzeba. Za drugą razą jeszcze się to samo odzywa; może i za trzecią. Któż dokładnie policzy, jak długo łaska Boża raczy działać w duszy. Ale to pewna, że z czasem zmniejsza się, a nareszcie usuwa się zupełnie to działanie Boże. Ach, tu rozpoczyna się okropność. Naprzód dusza zaczyna zapominać — a potem zapomni. O nieszczęśliwa! Kończy na tym, że nie rozumie! Boże mój, co to za straszny stan! Tłumacz, nie pojmuje; przypominaj, nie pamięta; przekładaj, uśmiecha się; groź i strasz, zacznie śmiać się na całe gardło; karz i upominaj, będzie się gniewać; ani drogi do niej, ani przystępu, ani sposobu. Czasem jednak strach tę duszę zajmie, ostatki łaski Bożej, albo jakieś światelko z oddali jej mignie, albo co gorsza, choroba zapadnie, i koniec życia stanie przed oczyma, wtedy chciałyby żałować, ach! chciałyby, ale nie może; — nie może!

Albowiem żal to łaska Boża; ta łaska nie zależy od woli naszej, — niech sobie nikt nie pochlebia, że go będzie miał na zawołanie; — to, to chciałem powiedzieć, to jest owa ważna i straszna tajemnica, żal nie jest na zawołanie; to łaska Boża, a kto ją sto i tysiąc razy w życiu przeżartował, jakże może sobie pochlebiać, że ją mieć będzie kiedy zechce?

Więc rozpaczać? O nie, ale prosić; cośmy stracili możemy odzyskać modlitwą — naprzód zbaw nas ode złego — aż póki żalem prawdziwym wszelkie złe nie zmażemy; bo wszystko musi być żalem zmażane, a potem nie wódź nas w pokuszenie! — Mamy środek, ach, weźmy się do niego zawczasu, byśmy za późno nie żalowali.

Przestaję dowodzić: rzecz zdaje mi się jasna jak dzień biały. Przekonałem was? Pokazałem wam rzecz dostatecznie, i czy mi sumienie wasze, na które w każdym razie rachuję,

odpowiedziało wiernym echem? Boga proszę aby tak było! Albowiem rzecz to niezmiernej wagi. Boga proszę, aby skutkiem tej żywotnej prawdy, którą wam przedstawił, skutkiem zbawiennym i we mnie i w was było jak najgłębsze o niej przekonanie, a następnie postanowienie silne jak, skała, na której ma się wznieść następne budowanie Boże, postanowienie zerwania zupełnego z pokusą, odpędzenie jej, odepchnięcia, ale tak silnego i tak świętego, jak owo Chrystusa na pustyni: „Idź precz szatanie! Bogu jednemu służyć i Jemu jednemu kłaniać się będziesz!” I to nam zostaje teraz do widzenia. Widzieliśmy dotąd, co nas czeka gdybyśmy przegrali z szatanem, i dla czego mamy wołać: „szatanie, idź precz!” Teraz powinniśmy z drugiej strony zobaczyć, jak mamy wygrywać coraz większe i większe nad szatanem zwycięstwa, i coraz lepiej służąc i kłaniając się Bogu, przyjść razem z Chrystusem do ostatniej wygranej i do ostatniego tryumfu.

## II.

Widzieliśmy, jak Adam przegrał, i jak przegrywają ci co za nim idą; teraz zobaczymy jak wygrał Chrystus i jak my z Nim wygrać mamy. Idźmy do Chrystusa. Oto jeszcze dotychczas Chrystus był w ukryciu, znają Go tylko Aniołowie i jego bliscy, nie zna Go jeszcze świat, ani ludzie, ani szatan; lecz oto ma przed nich wystąpić, przed ludźmi mówię, przed światem, przed szatanem, Wprzód jednak nim się spotka ze światem i ludźmi, pójdzie się spotkać z szatanem. Powiadam: pójdzie; bo nie na Niego napadnie szatan, lecz On wyjdzie przed szatanem. I w tym zaraz różnica, Widzieliśmy, że na pierwszego człowieka pokusa sama przyszła, Ona wybrała i czas, i miejsce, i okoliczności. Ale tu inaczej, Chrystus sam na pokusę idzie, Duch św. Go na nią prowadzi, idzie tedy wybrawszy i okoliczności, i miejsce, i czas, jak się Jemu podobało. Pierwsza pokusa napadła na nieprzygotowanego człowieka, Chrystus się przygotowuje przez dni czterdzieści. — Przed wysłuchaniem pierwszej pokusy człowiek się nie modlił: Ewa nie myślała pójść po radę do Adama; ani też nie poszli oboje razem poradzić się Boga, który jednak z nimi tak po ojcowsku przestawał. Chrystus przeciwnie, i pościł, i modlił się, i na samotności z Bogiem się układał. Ewa zwątpiła o słowie Bożym, nie użyła go do odparcia nieprzyjaciela. Chrystus pochwycił je jak miecz obosieczny, i właśnie tym słowem Bożym, trzykroć odpiera natarcie kusiciela, Jaki początek taki i koniec, Ewa słucha węża, ani domyślając się, że to szatan, myśląc owszem, że to przyjaciel i zbawiciel od przemocy i niewoli Bożej. Chrystus z góry od początku wie kto Jego kusiciel, i kończy odpychając go a zwąc go po imieniu: „Pójdź precz szatanie!” I dla tego w pierwszej pokusie Ewa z Adamem przegrali, i dla tego Chrystus wygrał w swojej pierwszej pokusie, Ewa z Adamem przez pożądanie i zezwolenie, Chrystus Pan przez wstręt i odepchnięcie. Tam stanowczy upadek, tu postawienie się stanowcze. Pierwszy krok, od którego wszystkie dalsze zależą.

Tu znowu nie tłumaczę wszystkich szczegółów tej pierwszej pokusy Chrystusa Pana, ani tych kamieni z których miały być chleby, ani owej wieży kościelnej, ani góry owej, i wszystkich królestw świata, bo mam również zamiar, za łaską Bożą wytłumaczyć to w następnej mojej mowie. Dziś tylko jedno pokazuję: jakim sposobem w tej pokusie Chrystus zwyciężył i stanowczo zwyciężył.

Tak a nie inaczej zwycięża za Chrystusem dusza chrześcijańska. Ona naprzód przed pokusą nie śpi, nie rozlega się bezpiecznie i rozkosznie jak niedołęga, i nie buja, i nie hasa jak



dziecko swawolne; ale myśli o pokusie, która musi ją spotkać, wie, że przyjdzie, i wie jaka, bo ją słowo Boże jej nauczyło, a zresztą jedna tylko jest pokusa, więc wie i czeka na nią. Nim przyjdzie, modli się na pustyni, nie w gwarze świata, ale w cichej rozmowie z Bogiem. „Czuwajcie, prawi, i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie”. Czuwając tedy czeka, modląc się gotuje; a jak pokusa stanie przed nią żywa, już ma w ręku nie swoją siłę, ale miecz słowa Bożego; każdy nowy głos tego węża, przecina jeszcze w gardle nowym uderzeniem tego słowa, i kończy swoją wygraną, owym imiennym wyzwaniem przeciwnika na rękę: „szatanie, znam cię! precz! Bogu jednemu służyć i kłaniać się będziesz”. To mi wygrana. Na takim pobojuwisku to dopiero stanąć bezpiecznie!

Ale jeszcze nie czas stanąć! To tylko pierwsza przeprawa, inne nas czekają. Pospieszmy znowu do Chrystusa i idźmy za Nim!

Azaliż Chrystus przebywał i przez inne pokusy? Tak iście. Jak Adam, a z Adamem na końcu Kain, jednym słowem, jak pierwszy człowiek musiał przejść przez trzy pokusy, czyli raczej trzy chwile, trzy przejścia, trzy stany, aby wyczerpać całą pokusę, i niestety w każdej z nich przegrał, tak Chrystus dla tej samej przyczyny w swoim zwycięstwie nad pokusą musiał przejść przez podobne trzy chwile i trzy stany, tylko w odwrotnym stosunku; tam w drodze do coraz większego złego, tu w drodze do coraz większego dobrego. Kiedy mówię: musiał, nie mówię właściwie. Zaiste sam z siebie i dla siebie nie potrzebował Chrystus przechodzić przez pokusę, przez walkę, ani też przez śmierć. Ale kiedy mówię: musiał, myślę o sobie, myślę o nas wszystkich; to dla nas On to uczynił, i raz postanowiwszy musiał uczynić! Więc trzy przejścia, trzy walki z pokusą i trzy nad nią zwycięstwa.

Na pierwsze już patrzyliśmy: Złe przegrało, dobro zwyciężyło. Chrystus występuje teraz przed ludzi. Trzeba teraz, żeby dobre, w duchu wewnątrz zatwierdzone, dowiodło się i zatwierdziło na zewnątrz, żeby przeszło w życie, w czyn; i stanęło murem nieprzełomnym. A do tego potrzebna dalsza pokusa. Pokusa tedy nie puści Chrystusa Pana. Pójdzie za Nim ślad w ślad, azali Go nie złowi. I czy jej nie widzicie? Czy nie widzicie jak do Chrystusa przychodzą ludzie coś znaczący, nie jeden uczeń bogaty, nie jeden królik, i nie małe też skądinąd rzesze ludu? owszem czy nie słyszycie jak się zmagają, aby Go obrać królem? Za chleby one, za chleby i zapewne też dla chlebów, prawda, ale to wżdy piękna perspektywa, chce mówić wielka pokusa dla syna Adamowego, być od razu królem i spróbować szczęścia. — O wielki Boże! pokusy pokusa! przynosi znowu one kamienie z pustyni tego świata, aby na chleby przemienić. Chrystus ucieka, nie chce wiedzieć, odpycha. Nie chlebem żyje człowiek, nie szczęściem cielesnym i światowym; ale słowem Bożym: i oto maluczkiem, ubogim, prostaczkom, po Bożemu porucza to słowo Boże, zatwierdza je prawdziwie po Bożemu. Pierwsze zwycięstwo dopełnia i ustala tym drugim zwycięstwem. — I czy znowu nie słyszycie, jak Faryzeusze i Piśmieimicy chcą Go uznać za Syna Bożego, byle tylko podług ich rozsądku uczynił im cud z nieba, Chcą Go wynieść na wieżę kościelną, i proszą, aby się z niej zrzucił. Ale i tu Chrystus zwycięża tym samym co i na pustyni słowem: nie będziesz kusił Pana Boga twego! I znowu drugim. zwycięstwem tamto pierwsze dokonywa. A i o tym pewno wiecie, jak Synagoga cała, kapłani i naczelnicy narodu chcą aby się ogłosił Mesjaszem, to jest, królem żydowskim, aby potem na ich czele podbijał wszystkie królestwa świata, i tak wstąpił na ową górę szatańską, z której miał panować; nad światem całym, byleby się szatanowi pokłonił. Tak i oni chcą aby się im wprzód pokłonił, a uznają Go za Mesjasza. „Dopóki, prawią, będziesz duszę naszą trzymał w zawieszeniu? Jeżeliż Ty

Mesjaszem, powiedz nam (czy słyszycie: nam! Synagodze, księżętom i kapłanom, a porozumiemy się!) powiedźcie nam jawnie!" A Chrystus taką samą daje im odprawę: „Mnie posłał Ojciec, i ja czynię Jego wolę, szukam chwały Jego! Bogu się kłaniać będziesz i Jemu jednemu służyć!" — I pobita ostatecznie pokusa i trzykrotnie pierwsze ono zwycięstwo na pustym zostało tym powtórnym trzykrotnym zwycięstwem zatwierdzone, przypieczętowane.

Tak za Chrystusem i dusza chrześcijańska ma podobne drugie odnieść zwycięstwo. Już teraz łatwo wypowiedzieć, na czym się ono zasadza. W pierwszej wygranej człowiek ten nowy według Chrystusa obrócił się do Boga, swoje pożądanie oddał dobru Bożemu, a swoją wolę Jego przykazaniu. Pożądał i zgodził się na to, co Bóg mu przynosi. Ale tego nie dosyć, tak, raz; bo pokusa ciągle wraca; trzeba ustalenia, coraz mocniejszego utwierdzenia i wkorzenia tego dobrego, i jak w pokusie na drugim miejscu przyszła zatwardziałość w złem, tak tu w podążaniu za Bogiem powinna nastąpić święta zatwardziałość w dobrem. O szczęśliwa dusza, która się do tego bierze, trzykroć szczęśliwa, która tego dostąpi, która się tak zatwierdzi w dobrem. Wtedy ona wchodzi w dobro i w wolę Bożą cała, a wola i dobro Boże w nią się całe wlewa; stają się jedno. Ale to nie od razu przychodzi do skutku, — to dzieło musi przechodzić przez ciągle pokusy, a, każda musi być koniecznie uwieńczona zwycięstwem. Dusza tedy z Chrystusem powoli jedne po drugich odrzuca przyjemności, pocięchy, rozkosze, od ciała, od zmysłów, od dóbr tego świata, wszystkie te chleby doczesne, a z Chrystusem obejmuje trzeźwość, wstrzeźliwość, trudy, znoje, ciasny żywot, wyrzeczenie się; dusza tedy z Chrystusem nie podnosi się, broń Boże, do wysokości, zaszczytów, do chwały, do tych wież, z których tylko się spada, ale się staje maluczką i ubogą w duchu; dusza tedy z Chrystusem nie wstępuje na ową górę zwodniczego panowania, ale z Chrystusem wyrzeka się wszelkiego panowania nad światem, nad ludźmi, a obiera służenie, i ofiarę, i poświęcenie się. Ta dusza, która tak jedno jest z przykazaniem Bożym, jedno z wolą Bożą, ta dusza cała jest przemieniona w tę wolę, posiada dobro Boże, a to dobro ją posiada, żyje już nie swoim „życiem, ale już Bóg, już Chrystus w niej żyje. Spełniło się odwrotne dzieło: jak tam pokusa straszliwie zwyciężyła, i mogła być o swój łup bezpieczna; tak tu zwyciężyła łaska, zwyciężył dawca łaski, Bóg! — O! prze cudowne zwycięstwo, o zwycięzco szczęśliwy! I Ty możesz bezpiecznie spocząć po Twym dziele, Twoja szlachetna zdobycz już nie wyjdzie z rąk Twoich. Ona Twoja! i na dobre, i na zawsze Twoja! Nie wahaj się! Czyń z nią teraz co chcesz, wszystko w niej możesz uczynić, i ona dla Ciebie wszystko uczyni.

I patrz, jak czyni! bo teraz następuje trzecie przejście do najwyższego stanu cnoty i doskonałości, do bohaterstwa miłości Bożej.

Jak Adam w swojej pokusie, jeżeli do Kaina dojdzie, musi zostać Kainem, i przelać krew brata; tak Chrystus w swojej osobie musi zostać Ablem, ale Ablem dobrowolnym, musi dać na przelanie krew swoją, ofiarować swe życie, położyć swą duszę dla dobra innych już, a nie swego, dla spełnienia woli Bożej, dla miłości Boga i braci. Tak aż tu dochodzi pokusa cnoty, aż tu musi stanąć zwycięstwo łaski, ale tę ostatnią pokusę już nie kusiciel, ale Bóg sam, ale Anioł z nieba przynosi; tam w ogrójcu oliwnym stawia posłaniec Boży ten kielich ofiary przed oczyma Baranka, mającego zgładzić grzechy świata, i mówi: „To wola Ojca!" A Chrystus: „Nie moja wola ale Twoja Ojczy!" — Ach kusiciel i tu jest, jest i w ogrodzie oliwnym; ale nie na to żeby sam kusił dla siebie, by pociągnąć do złego, jego ofiara już za daleko, i żądło jego straciło już bodziec, i ukłuć nie może; więc ani sam, ani tak nie kusi; — ale się stara przeszkodzić owej świętej pokusie Bożej, odciągnąć, nie dopuścić. Jak dotąd w

swoich pokusach przedstawiał zawsze mamidła aby właśnie do swego złego pociągnąć, tak teraz kiedy te już dawno rozczarowane z dymem się rozproszyły; tak teraz przynosi straszidła i okropności pełne zgrozy i przerażenia, aby od dobrego odciągnąć, odstraszyć, aby duszy wszelką odwagę odebrać i zniszczyć ostatnie dzieło Boże. Tak uderzył na duszę Chrystusa w owej ostatniej przeprawie przed męką, w owej Jego ostatniej pokusie. O! co za okropności, któż je wypowie? niech je zaświadczy przynajmniej ten pot krwawy. Ale Chrystus zwyciężył wszystko. Jeszcze dotychczas brzmi w duszach naszych, i na wieki brzmieć będzie to Jego słowo zwycięskie: „Ojcze, nie moja wola, ale Twoja niech się stanie!” Z tym hasłem wstał od tej pokusy ostatniej ten pierwszy wszystkich zwycięzca, ten Boski bohater, wstał silny, sam się poniósł w ofierze, i sam się oddał w ręce oprawców, sam poszedł na mękę, na mękę od ducha, na mękę od ciała, mękę od świata; mękę od kapłanów, mękę od Heroda, mękę od Piłata, poszedł na mękę mąk, na krzyż, poszedł na mękę od Boga samego, na ono opuszczenie straszliwe w krzyżu, oddał się na wszystko, całkowita ofiara, na zupełne całopalenie, poszedł na wszystko i wszystko zwyciężył. Tak i dusza, która chce aż do końca pójść za Chrystusem, aż tu pójść musi za Nim. O gdzież jest dusza taka? Czy nikogo niema co by szedł za Chrystusem, aż do końca, aż do ogrodu oliwnego, aż na mękę, aż na krzyż? Gdzie, gdzie te dusze szlachetne? wielkie? Ach patrz przynajmniej duszo mniej odważna, ale jednak dobra, patrz co tu czeka duszę taką wybraną! Czekają ją zmartwychwstanie, to jest, nowe w duchu nieśmiertelne życie tu jeszcze w ciele śmiertelnym, albowiem nie taką zmartwychwstanie jaką umarła. Umarła w słabości a zmartwychwstanie w mocy, umarła w niesławie, a wstanie w chwale, umarła w boleściach, a zmartwychwstanie w weselu, umarła w opuszczeniu, a zmartwychwstanie w błogosławieństwie i będzie błogosławioną; wtenczas przez nią łaska Boża rozlewa się naokoło, przez nią światło na ten świat spływa, przez nią miłosierdzie Boże zstępuje na dusze, przez nią miłość, a w miłości Bóg wśród nas się wciela i mieszka; ona nosi Boga w sobie, gdzie stąpi tam pokój, gdzie pójdzie, tam łaski i cuda, gdzie stanie tam szczęście i życie; ona dobrodziejką ludzi, ona ich pociechą. Kto z Chrystusem i z Maryją aż do krzyża dojdzie i przez krzyż przejdzie, ten z Chrystusem i Maryją to wszystko mieć będzie. — O dusze chrześcijańskie! czyż niema żadnej między wami, która by aż tu dojść chciała?

A środek na to? Ta sama modlitwa: I nie wódź nas w pokuszenie!

Ach Ojcze nie wódź nas w pokuszenie złe, nie daj byśmy pierwszy raz upadli.

Ach kiedy mamy już to nieszczęście; o nie wódź nas w dalsze pokuszenie! Za każdym nowym upadkiem błagajmy i wołajmy: zbaw nas ode złego, a nie wódź nas w dalsze pokuszenie!

A szczególnie nie wódź nas w ostatnie pokuszenie, nie kładź na nas znaku Kaina, Ojcze, Ojcze nie wódź!

Ale my lepszego chcemy. Już przestaliśmy grzeszyć. Już żeś nas zbawił ode złego, już grzeszyć nie będziemy. — Przypuścisz pokusy, o wiemy! to konieczne, owszem, my sami oddajemy się na nie, — ale Ty nie wódź! nie daj abyśmy upadli!

Daj pokusy które widzisz dla nas potrzebne, ale zarazem daj łaskę — niech każdą zwyciężymy — i niech się tym sposobem staniemy zdolni ostatniej pokusy, tej, która od Ciebie pochodzi, byśmy się stali godni ostatniej łaski i ostatniego zwycięstwa.

O Ojcze, przeprowadź nas przez wszystkie pokusy, ale nie wódź nas w żadne pokuszenie.

A my, Ojczy, za każdą nową pokusą szczęśliwie przebyłą, pełni rozkoszy, że ona nas do Ciebie bliżej przyprowadziła, złożymy Ci nowe dziękczynienie, a jak ostatnią przebędziemy, zaśpiewamy Ci ostatni hymn dziękczynny, który się nigdy nie skończy! — Amen.

## NAUKA PIĄTA.

Najmilsi!

Pokazałem wam historię pokusy, pokazałem jak się zaczyna, jak dalej idzie, jak się kończy; jakim sposobem albo postępuje, rośnie, wzmagą się, zwycięża, i znowu zwycięża, póki ostatecznie nie zwycięży, albo też, jak znowu ustępuje, cofa się, przegrywa i znowu przegrywa, póki ostatecznie nie przegra. Jest to rozprawa, jest to wojna, długa często, zawsze tak długa jak życie, która się dopiero kończy na łożu śmierci, albo ostatnią wygraną, albo ostatnią przegraną, — i wtedy koniec historii. — Tę wam historię pokazałem.

Zapewne ważną było rzeczą postawić sobie ten widok przed oczy. Trzeba było dać poznać wszystkie drogi i końce drogi, wszystkie przejścia, i przeprawy, wszystkie ruchy i sposoby postępowania, cały porządek wojny, byśmy ją dobrze mogli zacząć, i mądrze prowadzić, i skończyć szczęśliwie. Była to, że tak powiem, — darujcie porównaniu, ale ono samo tu przychodzi, — była to tedy strategia tej wojny.

Ale do wojny potrzebna jest i taktyka. Nie dosyć jest to co strategia czyni: całą wojnę obmyślić i wyrachować, trzeba jeszcze wraz z taktyką wiedzieć jak pojedynczo z nieprzyjacielem się spotkać; nie dosyć jest umieć wszystko skierować do bitwy stanowczej, a jeśli tę bitwę się wygra, umieć potem z niej korzystać; ale jeszcze i przede wszystkim trzeba umieć tę samą bitwę wygrać; nie dosyć jest mieć plany i rozum na przedtem i potem, trzeba mieć rozum i siłę na teraz, na chwilę stanowczą. Pokusa jest wojna. Więc i w pokusie także nie dosyć jest znać jej plan ogólny, prawidła i warunki jej napadów, lub odwrotów, one jej powszechną strategią; trzeba jeszcze znać i tę jej szczególną taktykę, te mówię prawidła samej potyczki i warunki samego zwycięstwa.

To wam zeszłym razem przyrzekłem pokazać. — A zatem dzisiaj za łaską Bożą

1° wystawię w szczegółach dwie bitwy, jedną przegraną, a drugą wygraną, bitwę Adama, i bitwę Chrystusa, i nauczę was prawideł taktyki szatańskiej, prawideł i taktyki Chrystusowej. — A dawszy wam te prawidła walczenia, pokażę

2° jak dziś na świecie stanął nasz nieprzyjaciel, jak wojsko swoje sprawił, jak bitwę uszykował, i jak my przeciwko niemu mamy wystąpić, aby go zwyciężyć. Widzicie co wam chcę pokazać, czego nauczyć. Proszę o uwagę. — Boga błagam o pomoc, przez przyczynę Najświętszej Maryi Panny. Zdrowaś Maryjo !

### I.

Kiedym wam przeszłą razą opisywał ową pokusę i grzech w raj, widzieliście historię tej napaści szatańskiej i patrzyliście na jego sztukę; teraz przypatrzcie się całej jego umiejętności, tej drugiej, jak rozstawione batalie, jaki szyk wojenny, jaki porządek w natarciu, jaka sztuka w zwycięstwie.

Oto zbliża się do swego przeciwnika, tym przeciwnikiem jest człowiek. Człowiek naczelné dzieło rąk Bożych, cudo stworzenia, król ziemi a przeznaczony na króla nieba, żeby utrzymać się przy królestwie, które już ma, a nabyć tego którego jeszcze nie ma, musi stoczyć tę walkę, która się o to gotuje, i wyjść z niej zwycięzcą. Czuje przeciwnik całą wagę tego boju, i dla tego wprzódy dobrze obrachował siły przeciwnika swego. Już on go lepiej zbadał,

niż człowiek poznał siebie samego; zliczył wszystkie jego siły, obejrzał warownie, osądził broń, — i zachwiał się; już wątpi, ale odwagi nie traci i bój pewno rozpocznie, tylko się ostrożniej weźmie do dzieła. Bo niech nikt nie myśli, że człowiek do tej walki bezbronny przystąpił, bezsilny, bezpomocny! Nie, zaiste! Bóg go tak nie rzucił na pastwę wroga, i jeżeli człowiek przegrał w tej potrzebie, tedy nie dla tego, że wygrać nie mógł, ale iście dla tego, że samowolnie chciał i wolał przegrać.

Albowiem patrzcie jakim był człowiek przed upadkiem. W człowieku połączył Bóg całe stworzenie, wszystkie światy które stworzył. Trzy światy spotykają się w człowieku: świat materii w jego ciele, świat ducha w jego umyśle, i nareszcie w jego duszy świat pośredni świat osobisty, jedność dwóch tamtych, świat moralny, ale i ten jeszcze nie tylko on zwykły, przyrodzony, lecz on wyższy, nadprzyrodzony, stosunków od Boga do człowieka i od człowieka do Boga, świat woli ku Bogu obróconej, świat działania, świat który człowiek sam już stwarza wraz z Bogiem, i w którym i przez który ma się stać podobnym Bogu, synem Bożym, jego zupełnym obrazem i podobieństwem. Te trzy światy, te trzy dziedziny życia połączył Bóg w człowieku, w tych trzech on żyje i żyć ma daleko wyższym, przez jego własny czyn ostatecznie zatwierdzonym, życiem. "Więc żeby człowieka zwyciężyć, trzeba go we wszystkich trzech dziedzinach zwyciężyć; inaczej człowiek wygra, i dostąpi swego celu, wzniesie się w tryumfie na swój tron już wtedy wieczny, i ozdobiony będzie koroną i chwałą nieustraszenie na wieki.

Otóż aby ten tryumf człowiekowi możebnym uczynić, Bóg opatrzył go w każdej z tych dziedzin życia nie tylko hojnością swych darów, ale i bronią potrzebną do walki. Patrzcie jaka to broń. W ciele niewinność, ale owa pierwsza niewinność jaka wyszła z rąk Bożych. Jaka to mocna warownia. Jeżeli dzisiaj niewinność jest taką tarczą przeciwko złemu, jakże silną była owa pierwsza? A ta niewinność na czym się zasadza? Bo trzeba dobrze to wiedzieć, na posłuszeństwie pożądania wyższemu rozkazowi. Było pożądanie, nie było pożądlivości. — Pożądlivość urodziła się dopiero z grzechu. — Otóż ta niewinność to mur nieprzełomny, który jeszcze z daleka broni od wroga.

To broń ciała!

Drugą bronią: mądrość. Broń umysłu, broń ducha. Wiedział i znał istotę rzeczy. Każde zwierzę nazwał po imieniu. — Co to znaczy?

Bóg mu odkrył pierwsze zasady i przyczyny wszystkiego. W nich czytał kiedy mu się podobało i ile się podobało. Wina w tym, że się nie poradził, — ale mógł wszystko wiedzieć byleby się zasad poradził. — Jaka mądrość! wszystko wiedzieć w zasadach. Jeżeli dziś wołają: *Beatus qui rerum potuit cognoscere causas!*<sup>8</sup> jakże był Adam szczęśliwym. — A mądrość jaka to broń! Jaka przyłbica na głowę, jaki pancerz na piersi, jaka tarcza dla całego człowieka!

To broń ducha!

Nareszcie w dziedzinie duszy, w świecie woli i działania, tu dopiero człowiek miał broń potężną, tą bronią było przykazanie Boże. Przykazanie Boże to dopiero miecz obosieczny, który jeden był wystarczający na najsroźszego wroga. To owo słowo Boże, które przenika aż do rozdzielenia ducha od duszy, jak mówi Apostoł. Słowo, które gdy Bóg wyrzeknie, świat z nicstwa powstaje, rzekł i uczynił się, rozkazał i stworzony jest; ale zasię

---

<sup>8</sup> Błogosławiony który mógł znać przyczyny rzeczy.

gdy rzeknie, gdy zagrzmi, świat ten z dymem pójdzie i w prochu legnie. Takie słowo Boże.

Taka broń woli i duszy całej!

Tak tedy był opatrzony człowiek. Naokoło niego mur nieprzełomny niewinności, na nim zbroja, tarcza i przyłbica mądrości Bożej, a w ręku jego miecz obosieczny i ognisty Bożego słowa i Bożej woli! To mi żołnierz!

Jakże teraz z nim walczyć? jak go zaczepić? jak mu podołać, i jak przemódz? Nad tym przemyśliwa nieprzyjaciel. Sam już do walki nieszczęśliwie zaprawiony, bo się z Bogiem samym mierzył i przegrał, wie już jak się to przegrywa; wie tedy jak ma zacząć by wygrał, jeśli tylko wygrać można.

Naprzód myśli jak rozdzielić siły przeciwnika, napaść na połowę jego, i to słabszą, aby tę zabrać i na swoją stronę przeciągnąć, i tą nową siłą na resztę uderzyć. I już widzieliśmy jak to uczynił. Ale ta sztuka nie na wiele by mu się przydała, bo i w tym przeciwniku, choć o połowę zmniejszonym, jeszcze byłaby została ta sama siła i ta sama broń. Trzeba było zawsze zwyciężyć całego człowieka, we wszystkich jego trzech stanowiskach. Staje tedy wróg i waży się z myślami. Na wszystkie trzy razem uderzyć, rzecz byłaby nie mądra. Wzajemnie się wesprą i będą silne trzykrotnie. Tu trzeba uderzyć na jedno tylko, ale na takie, które przełamawszy już reszty łącno panem się zostaje. Na które wtedy? W tym zagadka. Jeśli uderzy na ciało, jeśli przedstawi jaką ponętą zmysłową, o! nic nie wskóra. Bo ciało obroni niewinność. Niewinność w Adamie to sprawia, że ciało samo z siebie nie pożąda, i dopiero pożąda na wyższy rozkaz. Więc jak zobaczy ponętą zmysłową, tedy pójdzie po rozkaz do rozumu, do umysłu, a ten widzi wszystkie rzeczy, ich przyczyny i ich skutki, — byleby tylko chciał. Tu w tym przypadku pewno zechce, bo będzie wolny w swoim działaniu, spyta się mądrości którą posiada o radę, — ta mu dobrze poradzi, i on wyda dobry, słuszny, mądry rozkaz; i ciało posłuszne wstrzyma swe pożądanie, i tak nic się nie uda pokusie, zaraz od początku bitwę swą przegra. To wszystko obrachował nieprzyjaciel, i strzeże się zaczepić z tego stanowiska, bo wie, że przegra. — Więc kędyż poprowadzi swój napad?

Patrzcie, ani na stanowisko rozumu, umysłu, ducha ludzkiego, nie targa się, nie napada. Bo jakąż przedstawi ponętą duchową? Jaką dumę rozumu, pożądanie wielkości zmysłowej, posiadania i używania wiedzy dla swojej przyjemności? To może być dla nas pokusą, co jesteśmy w ciemnościach, ale Adam był w świetle. Prawda, mógł tego być dla siebie pożądać, tak jak szatan pierwszy pożądał, bo to grzech szatana, grzech w duchu. Ale póki przykazanie było w duszy, póty to niepodobne. Rozum sam z siebie tego by nie uczynił, bo nie jest Panem w człowieku. Panem jest osoba człowieka, jest to jego ja, i jego wola, co wszystko siedzi w głębi duszy człowieka. Stamtąd idą rozkazy jak dla ciała tak i dla rozumu. Więc rozum odepchnąłby pokusę. Nieprzyjaciel to wie, nie uderza na rozum, bo pewien, że przegra.

A zatem uderza na średnie stanowisko człowieka. Uderza tam gdzie siedzi wódz, gdzie siedzi Pan, gdzie siedzi Bóg sam teraz przez przykazanie swoje, a potem ma tam zamieszkać przez miłość. Tu uderza na osobę człowieka, na samą wolę, na samo siedlisko działania, życia, miłości, posiadania, gdzie człowiek może i musi albo się oddać Bogu, albo się zatrzymać sam dla siebie, obrócić się lub odwrócić, Bogiem swoim uczynić albo Boga prawdziwego, albo samego siebie, człowieka, Tu o to idzie kto będzie Bogiem? Czy Bóg, czy człowiek? Więc tu, tu uderza szatan, bo wie, że tylko tu może się mu udać. Jeżeli natrze z nagłą, niespodzianie, a przy tym zuchwale, potężnie, będzie mógł może przełamać ten środek

zastępów przeciwnika; a jak go przełamie, o wtedy patrzcie jak się plan doskonale uda; wtedy jedno skrzydło odgarnie na jedną, a drugie na drugą stronę, tam rozum precz odpędzi, i każe go jeszcze dalej pędzić, tu zaś ciało w niewolę weźmie i odda na łup pożądlivości, a wódz nieszczęśliwy, człowiek w osobie swojej, zagarnięty do wspólnego z poddanymi swymi, z żądzami ciała jassyru, będzie już odtąd na woli okrutnego tyrana. Taki był plan. Że się udał, to świadczą kajdany naszej niewoli i jęki naszego więzienia.

Już słyszeliście jak był wykonany. Teraz tylko zrozumieście. Napad szatana jest cały w tych słowach: Będziecie jako bogowie, wiedzący dobre i złe, tylko pożyjcie z drzewa.

Tylko przypatrzcie się całej tej pokusie: wszystko co mówił o umiejętności i sztuce szatana w tej jego napaści, wszystko w tych słowach zawarte. Ach jak ona rozumnie ułożona, a jak wierutnie zdradliwa; nie darmo powiada Pismo św., że wąż był roztropniejszy, czyli przebieglejszy nad wszystkie zwierzęta. O biedni ludzie, co w tej pokusie widzą myty i bajki! Ich samych gadania, i paplania, i bajania nie mają w całych tomach tyle rozumu, ile w tej pokusie każde słowo w sobie mieści; to co do rozumu, a co do rzeczywistości, że to nie bajka, na to nie trzeba mi innego dowodu, nad ten sam krótki rozum tych naszych prostodusznych, a sobie mądrych prześmiewaczy i niedowiarków. Ach! bardzo krótki ten ich rozum: dla tego taki mają, że go przegrali właśnie w swej pierwszej rozprawie, przegrali niestety! a jeszcze go dotychczas nie umieli odzyskać w owej wygranej, która nas zbawiła, w Chrystusie!

Będziecie jako bogowie! To, to nazywa się uderzyć na sam środek. — Powiada do człowieka: Nie Bóg, ale ty. Przymusza, że człowiek będzie Bogiem; to jedno mogło kusić człowieka, bo kusiło nie jego rozum, nie jego ciało, ale samo jego ja, jego osobę. Człowiek na tę pokusę mógł być pójść do rozumu po radę, do mądrości mu danej, do Boga samego, ale mógł i nie pójść, bo wola, i jedna wola jest wolną. — I tak uczynił, nie poszedł, poradził się sam z sobą — i wtedy już był złapany w swej woli, w swej osobie. Wola sama bez rozumu jest ślepa, i jeżeli czyni to co się jej podoba, dla tego, że się jej podoba, bez poradzenia się rozumu, oddaje się w niewolę. — A jak się wola raz w niewolę odda, tedy jej wszystkie następne rady rozumu nic nie pomogą — owszem, ona rozumowi milczeć każe, i sama go potem do niewoli odda.

To też patrzcie, jak szatan na to rachuje, jak każde dalsze słowo tej pokusy już na to wyrachowane szatańską mądrością. Zaledwie powiedział: Będziecie jako bogowie, natychmiast dodaje wiedzący dobre i złe. Po pokusie dla całej osoby idzie pokusa dla rozumu, ale już złapanego ową pokusą pierwszą. Ta druga mówi, już nie Bóg będzie wiedział! nie Bóg stanowił co dobre, a co złe, ale wy, wy sami, wasz rozum. Co to za rozkosz, że to będzie dobrem, co wy powiecie, że dobre, to złem, co wy powiecie, że złe! Jak tu sam grunt podwraca się rozumu, — ale tak można było z góry uczynić, tylko na tamtej pierwszej pokusie oparłszy się, tę drugą mogła była wyzionąć paszczyka kusiciela i wpuścić do opętanego już rozumu ludzkiego.

A jak potem już sama przychodzi ostatnia pokusa, pokusa dla ciała. Ta już tylko przedstawia się jako warunek do spełnienia: Chciecie tego co wam przyrzekł, więc tylko pożyjcie z drzewa. Kto tamte rzeczy przyjął, ten i to przyjmie. Już się nie zastanawia. Zwłaszcza, że kusiciel owoc pokazuje, a człowiek już patrzy, spogląda, przyziera się. — O nieszczęśliwy! co czynisz? chcesz się dowiedzieć czy to prawda, co ci pokusa mówi? Ach prawda! sto razy prawda, ale dla ciebie tylko nieszczęśliwy i to przed grzechem. Ty zobaczysz istotnie to wszystko co ci pokusa przyrzekła, zobaczysz to wszystko, tak i ja to



powiadam, bo owoc ten nie byłby pokusą, gdyby tego wszystkiego nie pokazywał. Nieszczęśliwy, tyś na niego patrzeć nie był powinien. — Spojrzałeś: sam sobie winien. Więc teraz pokusa z wewnętrznej stanie się zewnętrzną, i pociągnie cię tym skuteczniej. O nieszczęśliwy, po cóż patrzyłeś?

Lecz cóż człowiek zobaczył? — Powiada Pismo święte: spojrzała niewiasta i zobaczyła, że owoc był smaczny do jedzenia, i piękny dla oczu, i rozkoszny z wejrzenia. — Wszystkie owe trzy pokusy razem zamknięte w tym zabójczym owocu, ale już teraz odwrotnym porządkiem; bo już pokusa tryumfuje. A więc naprzód: smaczny do jedzenia, to pokusa dla ciała, dla zmysłów „pożywajcie, śmiercią nie pomrzecie,” piękny dla oczu, to pokusa dla rozumu, który sądzi o piękności, o prawdzie, o dobru: „wiedzący dobre i złe” — rozkoszny z wejrzenia, to pokusa dla duszy — rozkosz w sobie samej; zadowolenie osoby „będziecie jako bogowie.” I już biedny człowiek pożąda tego smaku, tej piękności, tej rozkoszy — już pożąda, ściąga rękę, bierze pożywa, już pokusa zamieniła się w grzech.

Tak przegrał człowiek, tak wygrał szatan. Tak przegrał człowiek swoją niewinność, swoją mądrość, swoje zbawienie, tak przegrał swoje zdrowie, swój rozum, swoje życie, tak przegrał swoją wolność, swoje prawo, swoje królowanie, wszystko przegrał; a szatan wszystko zagarnął i wszystko trzyma w niewoli i panuje nad ciałem przez pożytki, a pastwi się nad nim przez choroby i konania, — nad duchem przez dumę i zarozumiałość, a pastwi się przez ciemnotę i głupstwo, — panuje nad duszą całą przez miłość własną i egoizm, a pastwi się przez rozpacz, gryzienie i pożeranie siebie samego i zniszczenie. Smutne panowanie i okrutne pastwienie się! Ach, zawsze, ale tu najbardziej: *Vae victis!*<sup>9</sup>

Ale teraz zobaczmy jak wygrał Chrystus, jak wygrał nowy człowiek, nowy Adam, nowy ojciec rodzaju ludzkiego, głowa nasza, a my w Mm jak wygrać mamy.

Bitwę całą znacie, słyszeliście ją w Ewangelii, znacie i miejsce i czas, i porządek bitwy, jej początek i koniec. Teraz tylko zrozumieć nam potrzeba. Więc posłuchajmy.

A. naprzód od razu jaka różnica. Oto Chrystus sam pierwszy zabrał stanowisko do walki, jakie Mu się podobało, wszystko przygotował i czeka nieprzyjaciela z bronią w ręku. — To już widzieliśmy, już podziwialiśmy.

Ale oto zbliża się nieprzyjaciel. Nie zuchwale, nie bezpiecznie, jak kiedyś, ale oględnie, trwożliwie, choć niby odważnie i śmiało. Nadrabia animuszem i ostróg sobie dodaje. O! bo widzi, że idzie na dobrze przygotowanego. Lecz już idzie, już zebrał w kupę całą mądrość swoją, już zaostriął całą zdradę, już ułożył plan potyczki, ledwo że sobie nie przyrzeka pewnego zwycięstwa; i rozpoczyna.

Jakież to nowe plany i nowe sztuki. Szatan wie, że ma się potykać z samą osobą Syna Bożego. Nie wie on tylko czy ten Jezus, do którego przystępuje, czy On już jest tym przyjść mającym Synem Bożym; ale wie, że kiedyś ma się potykać z samym Synem, z samym Słowem Bożym. Więc żeby nie przegrać, przypuszcza, że ten być może, że ten jest. Ale jakże? Jeśli On nie jest Synem Bożym? Ma szatan i na to radę. Oto porządek pokus, porządek napaści i natarcia tak ułoży jak wypada na człowieka upadłego i będącego pod jego panowaniem, ale pokusy same, jak wypada na Syna Bożego. A więc nie będzie kusił jak Adama, zaczynając od osoby, a zstępując do rozumu, i do ciała; nie, bo jeżeli to człowiek prosty to daremna praca, po upadku Adama, szatan każdego człowieka już w grzechu od

---

<sup>9</sup> Biada zwyciężonym!

urodzenia będącego innym kusi porządkiem. Zaczyna od zmysłowości, od ciała, i natychmiast go pokonywa, a tym samym ma od razu i jego rozum, i jego duszę, i jego całą osobę. — Jeszcze od Adama aż do owego dnia na pustyni, żaden mu się nie oparł, żaden nie wygrał w tym pierwszym spotkaniu, wszyscy przegrali. Nie mówię o Najśw. Pannie, boć Ona jeszcze żyła, i mógł sobie tuszyć szatan, że Ją zwycięży. Więc szatan i na Chrystusa Pana tym samym porządkiem napadnie, co i na innych dotąd ludzi. Jeżeli to człowiek, prawi, to go od razu pokonam. Ale, dodaje, jeżeli to Syn Boży, to Go tą prostą pokusą nie złowię. — Wiem co uczynię; oto co do porządku, to mój zwykły zachowam, przecież muszę pokazać, że ja pan człowieka: ale co do samych pokus, to je tak obciosam, tak zaostrzę, tak wypuszczę, że niemi i samego Syna Bożego ugodzę. A więc naprzód! i oto już zaczyna.

Jeżeliś Syn Boży, prawi, rzeknij żeby te kamienie stały się chlebem. Pokusa ciała, zmysłów. Ciało łaknęło, szatan do Syna Bożego tylko z taką pokusą zmysłowości mógł był się przybliżyć. Ale patrzcie jaka szatańska zdrada, przebiegłość, zamach! Nie tylko korzysta z obecnej potrzeby Chrystusa, iż Ten łaknie i nie ma co jeść. Nie tylko to jest w tej pokusie. Daleko co innego. To łaknienie Chrystusa oznaczało głód całego rodzaju ludzkiego po spożyciu owego pierwszego owocu w raju. — Ach, bo tamten owoc po zjedzeniu zamienił się w ostry i twardy kamień, szarpiący wnętrzości, niepodobny do strawienia, Więc szatan bierze ów owoc w jego dzisiejszej postaci, bierze kamień i przynosi do Chrystusa, i mówi: „Jeżeliś Ty Syn Boży, tedy wiesz dobrze co ten kamień znaczy — to ów owoc nieszczęsny! — Patrz, to zostało dla dusz ludzkich do jedzenia. Ty możesz temu zaradzić. Jeżeliś Syn Boży, możesz to zamienić na chleb pożywny. — Jak pięknie użyjesz Twojej mocy, Twojej władzy Syna Bożego. Rzeknij, rzeknij niech się stanie chlebem!” — Czy widzicie jaka zdrada? Prawdziwie, jeżeli zaczyna napaść, jeśli porządek w napaści jak na syna ludzkiego, tedy sama napaść jest wprost na Syna Bożego. A ile tu rozumu? Jak jeszcze w przewrotności swojej, świadczy czym był kiedyś, jakim on był dziełem Bożym! Prawdziwie tak tylko szatan mógł kusić, ale znowu mógł kusić tylko Syna Bożego.

Wiecie cc Chrystus odpowiedział. Napisane jest: nie jednym chlebem żyje człowiek, ale wszelkim słowem, które wychodzi z ust Bożych. Co za słowo! Co za odpowiedź! Jeżeli tamto maluje szatana, to stokroć godne jest Boga. Darujcie, że jestem w niemożności powiedzenia tego co bym nawet chciał i mógł z łaski Bożej powiedzieć. Tak jest wielkie, obfite, niewyczerpane, dnia by mi zabrakło. Jedno tylko wiedźcie, i jedno uważajcie: Przez tę odpowiedź Chrystus wprost odpowiada na pytanie szatana, na pokusę, ale w taki sposób, że razem odpowiada na pokusę Adama i obie razem niszczy. — Adam otrzymał od Boga przykazanie, to jest słowo, które mu życie zapewniało, żyłby, żyłby był Adam gdyby tamtego się słowa trzymał, bo jednym słowem wychodzącym z ust Bożych człowiek isticie żyje; — ale to słowo odrzucił Adam a z nim i życie, gwoli owego owocu, gwoli owego chleba śmierci, i ten chleb stał się kamieniem. — Czy ten kamień może na powrót stać się zdrowym chlebem, tak, żeby człowiek z niego żył, a nie wrócił do słowa Bożego, które jedno daje życie? — o pewno że nie? Więc nie chlebem żyje człowiek ale wszelkim słowem, które wychodzi z ust Bożych. — Ty szatanie chcesz, żebym mu dał chleb z tego kamienia; nie; — ale ja mu dam chleb ów z ust Bożych, dam mu Słowo Boże na pokarm; — to jest, zrozumiej jeśli możesz, to jest dam mu siebie samego, bo ja ten chleb, to słowo które wychodzi z ust Bożych. —

O co za odpowiedź! co za słowo! — Jak tu Chrystus i za siebie zwycięża, i odzwycięża za Adama!

Zniszczona pokusa ciała, i człowiek odtąd będzie miał chleb, będzie miał owoc prawdziwie smaczny w jedzeniu i piękny dla oczu i rozkoszny z wejrzenia, ale który nie śmierć daje lecz życie!

Tak odparty szatan już się teraz na prawdę domyśla, że to Syn Boży, że to Słowo Boże. Czy ma tedy zaniechać pokusy? Co? szatan miałby to uczynić? Właśnie jego w tym rozkosz przebrzydła, żeby się z Bogiem mierzyć, walczyć, i choć wiecznie przegrywać, wiecznie jednak wyzywać i nigdy nie ustąpić. Teraz właśnie zapala się i nową zdradę wymyśla. On mnie zbił słowem Bożym, prawi, i ja go zbiję jego własną bronią: słowo Boże na słowo Boże. Niech mi się wyplącze jak ja go zwiąże. I wiecie: niesie Go na wieżę wysoką, i pokazuje dół i powiada: Spuść się! i chce Go tam zepchnąć samem słowem Bożym, albowiem napisano jest, prawi: Aniołom swoim rozkazał o tobie, aby cię strzegli we wszystkich drogach twoich, byś snąc o kamień nie obraził nogi twojej ! A dodał wprzód znowu: Jeżeliś Syn Boży! — Tak! jeżeliś Syn Boży, jeżeliś Słowo Boże, spełnij coś sam powiedział, niech się twoje własne zaręczenie ziści, twój wyrok wykona. Spuść się nie obrazisz nogi twojej. — To Mu kusiciel wmawia; ale zarazem w duchu dalszy Mu obraz przedstawia jakoby Mu mówił: „Jeżeliś Syn Boży, to wiesz co ta wieża znaczy. Ta wieża jest ręką ludzką budowana, ona znaczy tę wysokość na którą człowiek sądzi, że wstąpił rozumem swoim, duchem swoim, kiedy poszedł za pokusą rozumu, kiedy sam chciał z siebie wiedzieć co dobre a co złe; on tu zaszedł za pokusą ducha. A jak tu stanął, gdziekolwiek się obróci, spada do przepaści. — Więc ty jeżeliś Syn Boży, ratuj go. Zstąp bez obrażenia na dół i pokaż mu drogę jak on za tobą iść powinien, pełen ufności w Bogu, na to miejsce gdzie powinien był zawsze stać. Uczyń! to godny Syna Bożego uczynek! Spuść się na dół z ufnością w Bogu.” — O zdrajco co ty mówisz? Ty nie radzisz zaufanie w Bogu, ale w sobie samym! Wiem czego chcesz; chcesz, żeby tym samym sposobem, tą samą mocą, którą człowiek wyszedł z porządku i wrócił do niego; nie przez Boga, ale przez ciebie, i jeszcze myślał zuchwale, że co czyni przez siebie, czyni przez Boga. — O szatanie to tak czynią twoi synowie, tak czynią wszyscy prorocy samozwańcy, co w Bożym imieniu ogłaszają swoje dzieło, wszyscy Mahomeci i wszyscy Lutrzy, wszyscy oszuści, wszyscy heretycy, wszyscy schizmatycy, to oni wlaźszy na tę wieżę, chcą chodzić o swojej mocy, to oni spadają z tej wieży na dół, myśląc, że ich niosą Aniołowie, a to ty ich ciskasz. Szatanie, to własny rozum, własne tłumaczenie, własny wykład prawdy Bożej: — дума rozumu, pycha ducha. — Tego Bóg zakazuje, tego zakazuje Słowo Boże; i słuchaj ! oto ma gotową na ciebie odpowiedź, doprawdy słowo na słowo: Czy słyszysz? I zasię napisano jest: Nie będziesz kusił Pana Boga Twego!

Tak zwyciężona pokusa rozumu. Już odtąd człowiek nie będzie sobie wierzył — ani grzeszył albo nie-wierzeniem, albo zarozumiałym wierzeniem Bogu — nie będzie Go kusił; ale podda swój rozum, i odbierze światło i prawdę na powrót.

Już teraz szatan zdaje mi się nie wątpi, że to Syn Boży; ale chce Go wyzywać po raz ostatni z innej strony, a właśnie ową największą napaścią na sam środek istoty ludzkiej, na duszę, na osobę. Myśli sobie, że tu będzie miał więcej fortuny gdzie użyje mocniejszej broni. „Nic się jeszcze złego nie stało, mówi do siebie; partia nie przegrana. — Pokazuje się tylko, że trzeba mi było zacząć od tego na czym teraz kończę. — Ale jeżeli koniec mój, wszystko moje. Wszakże to człowiek przede mną, tak prawi, i choćby w nim był Syn Boży, nie mniej jednak jest człowiek. Pewno że nie lepszy od Adama przed jego

upadkiem, nie mędrszy, nie silniejszy. Uderzę więc teraz na niego, jakem uderzył na Adama." Zresztą już teraz nie obróci pokusy do Syna Bożego wprost, ale do jego człowieczeństwa, będzie mówił do syna człowieczego; wszakże On jest także prawdziwym człowiekiem. Więc sobie tuszy, że uderzywszy na to co tylko ludzkie, odciągnie od tego co Boskie, zachwieje, oderwie, rozłączy. Czego sobie szatan nie tuszy? zwłaszcza teraz, kiedy ma użyć najlepszej swej broni. Niech sobie będzie Synem Bożym! ja mu powiem, żeby sam był Bogiem i Panem!

Więc już wiecie co czyni. Niesie tam na górę wysoką i pokazuje mu wszystkie królestwa świata i całą chwałę ich i mówi: To wszystko dam tobie, patrzcie jak zuchwale, już nie mówi jeżeliś Syn Boży! toby zresztą i nie mógł tego powiedzieć; to co mu powie teraz, niegodne jest Syna Bożego. Ale cóż? Musiał dodać: Dam tobie jeżeli upadłszy pokłonisz mi się! Czy słyszycie? Będziesz Panem, będziesz Bogiem tego wszystkiego, tylko mnie się pokłoń! Kończy na tom od czego zaczął z Adamem. Tam pierwsze słowo będziecie jako bogowie, tu ostatnie będziesz Panem i Bogiem. — Ale warunki jakie inne. Tam mówi: tylko zjedz owoc, a tu: pokłoń mi się! Lecz co to samo znaczy. Człowiek kiedy owoc zjadł już upadł przed szatanem. — Tylko tam dosyć mu było powiedzieć: Zjedz! tak lepiej się zakrył. — A tu nie dosyć tego, czyli raczej już nie mógł, bo Chrystus odmówił jeść. — Nie mógł powiedzieć jedz! Musiał powiedzieć prawdę, ostatnie słowo: Pokłoń się! — Z Chrystusem musiał wciąż mówić prawdę ten ojciec kłamstwa, — musiał dla ciała pokazać kamień, dla ducha przepaść; ale temu dał jeszcze swoje pozory, — ale tu na ostatku musiał się już zupełnie odsłonić, musiał powiedzieć: Pokłoń mi się! — A. jak tak zupełnie się odsłonił, i swoje ohydne pokazał oblicze, Chrystus Pan przesywając go wzrokiem swoim, strąca go na powrót do piekła, tym gromem swojego słowa: Pójdź precz, Szatanie (szatanie! mówi po imieniu) albowiem napisano, Panu Bogu twojemu kłaniać się i jemu jednemu służyć będziesz.

Tak przegrał szatan, tak wygrał Chrystus, tak my w Nim wszyscy wygramy.

O Panie dzięki Ci! serdeczne jak uczucie, najniższe jak rozum, najgorętsze jak dusza — nieskończone jak królestwo twoje w osobach naszych. O Panie Tyś wódz nasz, Tyś Pan, Tyś król, my Twoi żołnierze, poddani królestwa. Wygrałeś nas, pozyskałeś, zabrałeś, i trzymasz, — ale my Ci się sami oddajemy i tylko prosimy, abyś nas trzymał i odpaść nie dał.

Słów kilka jeszcze, wzrok jeden jeszcze na duszę naszą.

Teraz macie całą taktykę tej świętej wojny przed wami, i sztukę nieprzyjaciela, i umiejętność naszą. Dam ją wam w dwóch słowach.

Nieprzyjaciel nasz w swojej wojnie tak napada, szczególnie w pierwszej bitwie, szczególnie z duszą niewinną. Naprzód uderza na miłość, miłość własną, tę podnosi, tę chce zyskać. — Potem rozum odpędza, zawiesza, niemym czyni; a nareszcie ciało rzuca w błoto zmysłów. Jak tu przyjdzie, tedy zwyciężył, wygrał bitwę, wtedy rozum zupełnie rozprószy, przewróci; zniszczy, a wolę swoim wędzidłem okiełzna. I już odtąd nowych potyczek nie potrzebuje staczać, a przynajmniej nietrudno mu je wygrywać, gdy się jego niewolnikowi zechce wyswobodzić; odtąd szatan jest Panem i nic innego nie czyni, jedno pędzi co dzień swoje bydlę na swoją pańszczyznę, na sromotną pańszczyznę grzechów; — i każe jej przebiegać ową dalszą historię złego, o której ostatnim razem mówiliśmy, aby na końcu mógł to bydlę już utuczone, już tłuste grzechami, zabić na swoją ucztę ostatnią.

A Chrystus i chrześcijanin swoją bitwę tak wygrywa, że naprzód obwarowuje się w ciele czystością i czyni nieprzystępnym na pociski owych kamieni zmysłowości, — że potem zamiast wież, kopie naokoło doły pokory, to jest, że ducha utwierdza pokorą, że w duchu

swoim zakłada głębokie fundamenta, — że nareszcie w duszy, w woli obejmie miłością wole Bożą, — i tą bronią już nie tylko odpornie ale zaczepnie działa, i wszystko pokonywa, wszystko zwycięża wewnątrz i na około, w sobie i w innych.

Taki jest porządek tej wojny, do tych prawideł trzeba sprowadzić całą teorię przegranej albo wygranej. O chrześcijańskim, o duszo chrześcijańska, twoim obowiązkiem być w tej szkole nie dzieckiem i żakiem — ale mistrzem, ale mężem, ale żołnierzem doświadczonym, ale bohaterem roztropnym, odważnym i niezwyciężonym.

Jeszcze chwilę uwagi.

## II.

Nie dosyć jest mieć cnotę prostego żołnierza i jego umiejętność. Tego dosyć w wojnach ludzkich pospolitych, ale w wojnie świętej każdy powołany jest na bohatera, na wodza, każdy może, owszem powinien. — Bo inna jest natura spraw duchownych. — Jak w niebie każdy będzie królował, i jednego królowanie nie będzie przeszkadzało drugiemu, tak tu na ziemi, każdy musi być rycerzem doskonałym i umiejętnym, i jakoby wodzeni u siebie (bo każdy musi się pojedynczo potykać).

Więc musi znać teorię wojny. — Musi znać stan wojska, stanowisko, siły nieprzyjacielskie, nie tylko co się jego tyczy, ale i ogółu.

Chcę wam pokazać jak dziś szatan sprawił, urządził, uszykował swój napad na dusze ludzkie, na Kościół, na to wojsko Boże, na tę twierdzę Chrystusową.

Człowiek każdy przychodzi do pewnej epoki w życiu gdzie się staje człowiekiem socjalnym, społecznym, wychodzi ze swego odosobnienia dzieciennego i staje pomiędzy ludzi jako jeden z nich. — Tu zwykle jest epoka pokusy.

Dotychczas co czynił szatan? Kusił jak Adama. Starł się obudzić miłość własną. Już w dziecku. To pierwszy grzech. Jak mu się to udało, starał się potem zaćmić rozum. A jak to, wtedy obudzić namiętności. To epoka krytyczna. Tak szatan przygotowuje się do walnej rozprawy.

Ale w tej rozprawie uderza, jak na Chrystusa uderzył, zaczyna od ciała a kończy na duszy.

A w każdym czasie historii ludzkiej język odmienia. To wielki filozof historii. On wie w jakiej epoce żyjemy w jakim wieku, wiedział niedawno, że był wiek XVIII, a teraz wie dobrze, że wiek XIX, więc mówi stosownie do wieku, do miejsca, do czasu, do potrzeb. — Zawsze rzecz ta sama, ale sposobów, kształtów, postaci tysiące, istny Proteusz, coraz inny po wierzchu, we środku zawsze ten sam. — Powiem wam tedy jak dzisiaj mówi, jak przekłada swą pokusę w wieku XIX.

Oto go macie. Przychodzi z pokusą ciała, z kamieniem w ręku. Ale kuszony nie ma oczu Chrystusa, bo nie ma Chrystusa w duszy. Nie widzi, że to kamień, myśli, że owoc. Szatan postrzega to zaraz i rozpoczyna śmiało: Patrz jaki smaczny owoc, pożywaj go bezpiecznie; ale bądź uczciwy. Czy słyszycie tę zdradę. — Tak, tak dzisiaj kusi: Pożywaj ale bądź uczciwy! O gdyby tu był grzesznik jaki podobny, do niego bym się odezwał: Bracie, rzekłbym, czy nie tak ciebie kusił szatan? czy nie tak dotychczas kusi. Jestem pewien, że zaledwie te słowa wyrzekł, odezwały się one natychmiast w twojej duszy, bo jak je raz przyjął od szatana, one tam i dotychczas siedzą. To twój zakon, twój kodeks, twoja Ewangelia. O

Boże, ta uczciwość — z grzechem, to dopiero zgroza, to nieszczęście! A jak teraz panuje na świecie. Materia świat zalała, ciało panuje, szatan przez pożądlivości trzyma w niewoli, ale byle człowiek nie kradł i nie rozbijał, to jest: był uczciwy, już święty, już zacny, już bohater u świata. — Ma dobre serce! powiadają. O Boże daj mi świętą nienawiść do tych tak nazwanych dobrych serc! Dobre serce! To znaczy, że się rozgada, że się rozczuli, że cię przyjmie gościnnie, że cię nakarmi i przeladuje, że cię napoi i upoi (jeśli się dasz), i że zegnając się jeszcze płakać będzie; że da ubogiemu, że nie każe bić nikogo, że nie skrzywdzi, i owszem pomoże, — zacny człowiek, godny filantrop! a w duszy? Tam nie zagłada! bo tam niewiadomo czy jest jeszcze dusza, tam zamiast duszy zgnilizna moralna, wśród której zamiast Boga pływa kawał ściierwa, którego ten filantrop, ten bohater, ten święty ludzki jest podłym niewolnikiem. Taka jest wewnątrz ta uczciwość, to dobre serce. O uczciwość! o dobre serce! wy w nas szczególnie grasujecie, w naszej nieszczęśliwej Polsce, — gdzie niedawno, a może i dzisiaj jeszcze wolno było być sromotnikiem w duszy swojej, w domu swoim lub cudzym, a publicznie wśród ludzi uczciwym człowiekiem, a przynajmniej owym nieszczęśliwym dobrym sercem. Dajmy pokój. To tylko wiem, że uczciwość i dobre serce, razem z grzechem, to pierwsza wierutna zdrada szatana w tym naszym XIX wieku.

A druga jaka? Godna pierwszej. — Pokusa rozumu. Pycha, własne rozumienie, sąd własny, a przy tym własny honor. — Szatan stawia na wieży, podnosi w wielkie rozumienie o sobie samym, każe wierzyć w siebie samego, być pełnym ufności w swój rozum i w swoją cnotę; a tak postawiwszy na tej wieży, każe mu chodzić, o własnym rozumie i o własnej cnotcie; a że chodzić nie może, bo zewsząd przepaści, więc każe mu się spuścić, i słuchajcie jak mówi: Nie lękaj się, tyś syn Boży! spuść się na dół, będą cię na ręku nieśli twoi aniołowie, twój rozum i twój honor! — Ach jakbym chciał tę wieżę odmalować. Ta wieża to filozofia dzisiejsza, ta wieża to literatura, to moralność świata, filozofia, literatura, moralność pogańska! Pogaństwo druga pokusa i zło. Duch pogański zalał dziś rozum ludzki, — zstąpił aż do wychowania, i całe wychowanie zepsuł, strawił, przejadł i struł całe. Ach kto nas od tej pokusy uwolni. Rodzice chrześcijańscy czuwajcie nad dziećmi waszymi. — A ty młodzieńcze, ty mężu chrześcijański, wyrzuć co w tobie zostało i bądź prawdziwym chrześcijaninem! Świat dzisiaj jest pełny pogan, niestety, a tu chrześcijan potrzeba! Któż nas uwolni od tej pokusy? Ach już nie od pokusy, ale od tego złego?

A trzecia pokusa jaka? Trzecia pokusa jest królestwo tego świata, które nam szatan obiecuje. Stawia nas na górze, to jest na szczycie społeczeństwa, i chce społeczeństwo urządzać, pisać nowe prawa, nowe zasady, nowe zakony, nowe konstytucje, śliczne, zbawienne, mądre, cudowne. Ze świata zrobić raj. O daleko mądrzej, lepiej, szczęśliwiej chce świat urządzać niż Bóg uczynił, niż Kościół. — Ten biedny Kościół, któremu szatan ciągle przeszkadza, żeby mógł świat po Bożemu urządzać, teraz musi pójść precz — tu będzie raj, będzie niebo na ziemi. — Mówi: Patrz, to wszystko dam tobie, tylko upadłszy pokłoń mi się. — To trzecia pokusa. Pierwsza pokusa ciała była materia, — druga pokusa ducha jest pogaństwo; — a ta trzecia pokusa, woli, duszy, całej osoby człowieka, jak się nazywa? ma i ona swoje nazwisko, które jej zostanie: nazwisko wynalezione także przez wiek XIX, nazywa się socjalizm, — urządzenie społeczne, porządek nowy społeczeństwa. — Ta pokusa zewsząd płynie i z góry i z dołu, i od władzy i od ludu, i w koronie i w łachmanach, a zawsze jedno woła: pokłoń mi się! Wyrzeknij się prawdy, moralności, Boga, na korzyść ogółu władzy — ogół ludzi, społeczeństwo, będzie twoją prawdą, twoją cnotą, twoim Bogiem, — a za to da ci

dobry byt, sławę, świętość, popularność. — Pokłoń się, a to wszystko dam tobie! To jest trzecia pokusa, straszna, okropna, mordercza, która wszystkie inne w sobie zamyka, i duszy samej śmiertelny cios zadaje. Na niej skończy świat, skończy się historia. Jak sędzia żywych i umarłych na swój straszny sąd przyjdzie, tedy ją pierwszą sędzić będzie, bo ją znajdzie ostatnią.

Ach tej pokusy strzeżmy się; bo już jej pełno na świecie, jak rzeka występująca ze swego koryta wzmaga się i rośnie, i zalewa powoli, powoli, ale wyżej i wyżej błonia, i wzgórza, i domy, i wsie, i miasta, tak ta powódź rośnie i grozi niebawem zalaniem. — Najmilsi strzeżmy się. Do was szczególnie mówię, o młode dusze, o szlachetni ale niedoświadczeni zawodnicy na tej arenie tego świata. Do was się ta pokusa szczególnie uśmiecha, bo ma na sobie maskę piękności. — Tym bardziej się jej strzeżcie, ona wszelkich sposobów użyje byście się jej pokłonili, — a jak się pokłonicie, kiedy już będzie po czasie, wtedy maskę zdejmie, i zobaczycie co się tam kryło: zgnilizna, ciemnota, niewola,

A i do was starzy — ubieganie się o popularność.

Odmalowałem w ogólnych rysach dzisiejszą pokusę publiczną. Na Boga, wszystkich wzywam do Chrystusa, do Chrystusa! do króla, do Pana, do wodza. Koło Niego ściśnijmy się w hufiec nieprzełomny, od Niego odbierajmy chleb codzienny, i rozkazy i komendę. Z Nim razem wystąpmy przeciwko pokusie. Z Nim razem zawołajmy: Ojcze nie wwdź nas pokuszenie, w to straszne i ostatnie pokuszenie! — I młodzi, pełni siły sami uderzmy. O pewno zwyciężymy. Naprzód każdy z nas w sobie. A potem i na świecie. Przyjdzie i ten czas. I pójdziemy naprzód! Bliżej i bliżej do królestwa Chrystusowego, do królestwa Bożego, które tam na nas czeka nieomylnie. Amen.

## NAUKA SZÓSTA.

Najmilsi!

Już uprosiliśmy u Boga, żeby nas wybawił ode złego, złe nad wszelkie złe, grzech, już zniszczony.

Już i to uprosiliśmy i co dzień prosimy aby nas nie wwiódł w pokuszenie, abyśmy nie wpadli w złe na przyszłość, i pod Bożą zasłoną już żeśmy bezpieczni przeciwko temu drugiemu złemu.

Pierwsze złe, złe obecne już nas nie męczy, drugie złe, złe przyszłe już nam nie grozi; a jeśli grozi, to go się umiemy nie lękać. Ale zostaje trzecie złe, złe przeszłe, które jeszcze ciąży na nas, zostaje kara za winę, zostaje dług do zapłacenia sprawiedliwości Bożej, a musi być zapłacony do ostatniego szeląga.

Już wam wytłumaczył, że w grzechu są trzy rzeczy, jest oprócz przywiązania wina, jest dług. Winę zmasać trzeba przez żal i wyznanie; przywiązanie przez pokutę i zwyciężenie; dług przez cierpienie i karę. I znowu wam wytłumaczyłem, że dług jest podwójny, wieczny, doczesny. Wieczny Bóg nam przebacza kiedy przebacza winę, daremnie, dla zasług Chrystusa; i doczesny, a ten musimy zapłacić i zapłacić cały.

Ale czymże zapłacimy? Jakim pieniądzem? Jużem wam i to powiedział: Tym pieniądzem są długi bliźnich naszych względem nas. O dziwne wynalazki mądrości i miłosierdzia Bożego! Ubogi, żebrak, nędzarz, może jednak człowiek Bogu się uścić ze swego długu; ma pieniądz gotowy i na zawołanie, i póki świat światem, skarbów swoich nigdy nie wyczerpie; Bóg go uczynił milionowym bogaczem, byle on sam chciał ręką sięgnąć do tego skarbu, i brać zeń ile mu się podoba.

Tylko jeden do tego warunek. Te długi bliźnich naszych są dla nas srebrem i złotem, ale rodzimem, bez użytku; trzeba żebyśmy je wprzód przebili na monetę brzęczącą, i tak je sobie przywłaszczyli, i tak dopiero mogli Bogu płacić. A jak uczynić tę monetę? Jak przebić ów kruszec surowy na błyszczący pieniądz? O dał Bóg i na to sposób, dał młot potrzebny, dał narzędzie; tym narzędziem danym do tej rzeczy przez Boga jest przebaczenie.

To wam dziś mam pokazać, tę umiejętność rachunków z Bogiem, tę całą rachunkowość niebieską, tak nam korzystną, a tak mało znaną, chcę mówić w praktyce i w życiu. — Może bliższe poznanie zachęci do pracy i wykonania.

Ale żeby dobrze wystawić, już widzicie co mam pokazać. 1° Jakie długi. 2° Jakie przebaczenie.

1° Jakież długi nasze względem Boga i znowu bliźnich względem nas.'

2° Jakież przebaczenie Boże względem nas, i nasze ma być względem bliźnich.

Abyśmy odtąd już wiedzieli co znaczy: I odpuść nam nasze długi jako i my odpuszczamy dłużnikom naszym. Abyśmy już przestali powtarzać tę prośbę fałszywym sumieniem, i albo jej wcale nie mówili, by więcej nie wyzywać Boga, albo co daj Boże, sumieniem bezpiecznym i wielkim sercem mogli doprawdy wołać: I odpuść jako i my odpuszczamy, niech posłużą następne uwagi. Prośmy Boga o pomoc. Zdrowaś Maryjo.



## I.

Jakie są długi nasze względem Boga?

Kto je wyliczy. Ale sprowadzić można do rodzajów. Te rodzaje odpowiednie pierwszej pokusie i pierwszemu grzechowi. Są trzy.

1° Człowiek zjadł owoc. W nim chciał znaleźć a) smak, b) piękność, c) rozkosz.

Przez to zaprzeczył, że Bóg jest dobrem, — bo zaprzeczył mu słodyczy, piękności, rozkoszy. — To pierwsza obraza Boga jako dobra,

Bóg jako dobro usunął się i zostawił człowiekowi owo fałszywe dobro. Dość tego było aby ukarać. Grzech sam z sobą karę niesie. — O nie trzeba aby Bóg się srożył, mścił się, karał sam czynnie, — Bóg tylko się usunie, i to najstraszliwsza kara. — I tak we wszystkim Bóg będzie karał i karze. Tak tutaj jako dobro, tak potem jako prawda, tak na ostatku jako miłość!

O Boże, Ty jesteś tak samym bytem, samą pełnią, samym istnieniem, samym życiem, że skąd się Ty usuniesz, tam czczość, tam próżnia, tam pustynia spustoszenia, tam milczenie śmierci. Boże, Ty tak jesteś prawdą i światłem, że jak się Ty usuniesz, wnet tam ciemność ciemności; Ty tak jesteś dobrem, że jak się tylko usuniesz, tam zaraz nieszczęście, i ból, i cierpienie, i męki konania, i okropności nicestwa; Ty tak jesteś miłością, że gdzie Ciebie nie będzie, tam zgroza, tam płacz, tam zgrzytanie zębów, tam wycie rozpaczy, i krzyki potępienia, tam tylko śmierć. O Boże! jak Ty łatwo karać możesz a jak okrutnie! nie przestając być dobrym, świętym, sprawiedliwym, miłosiernym, kochającym. Tylko się usuniesz, a w tejże chwili, tam skądeś się usunął, już całe piekło stanęło i wszystkie jego okropności. Jak prawdziwie Boski sposób karania! O Panie! o Boże! jakżeś wielki, jak straszliwy, a jak święty, a jakieś Bóg prawdziwy, nawet w samej karze, nawet wtedy, kiedy sprawiedliwość wymierzasz i karę na winnego spuszczasz! Tyś zawsze tym czym jesteś, Tyś zawsze Bóg!

A więc patrzmy już dobrze, jak Bóg ukarał człowieka.

Człowiek naprzód obraził Boga jako dobro, i Bóg naprzód usunął się od człowieka jako dobro. Ale co to znaczy: obraził Boga jako dobro? Naprzód jako dobro swoje, bo dobrem człowieka jest Bóg. — Ale potem jako dobro Boże. Bo stosunek dobra jest wzajemny. Jeżeli Bóg dobrem człowieka, tedy i człowiek dobrem Boga. Bóg człowieka pewno nie potrzebuje: jednak stworzył go i stworzył na to, aby mu udzielić swe dobro, tj. siebie samego, i aby człowiek przyjął, ale przez to przyjęcie sprawił Bogu przyjemność, rozkosz, i to dobro dla Boga. Oddanie się człowieka jest tym dobrem, które Bóg chciał mieć dla siebie. O jaka rzecz godna Boga który jest dobrem z natury swojej. Ale jakże znowu szczęśliwa dla człowieka! O człowieku! czy ty pojmujesz co to jest być przedmiotem przyjemności Bożej, przedmiotem Jego pożądania, przedmiotem Jego chęci i poszukiwania? I kiedy tym byłeś, tym dla Boga, czy pojmujesz jaka to obraza, okrutna obraza, tego Boga, który raczył stać się dobrem twoim, a nieskończenie więcej uraczył ciebie, chcąc cię mieć dobrem swoim? — Czy pojmujesz? Ty nie chciałeś Mu dać to Jego, więc patrz jak żeś Go obraził. Wszak Mu odjąłeś to co Jego, skrzywdziłeś Go, ukradłeś Mu Jego własność, którą upodobał sobie, o ile z ciebie jest, zasmuciłeś Go, zadałeś Mu boleść, zadałeś Mu cierpienie, zadałeś Mu mękę, o ile Bogu można, — Więc teraz widzisz jaka twoja obraza, nieprawdaż? — A więc zarazem widzisz, jaka twoja kara, jaki dług zaciągnąłeś i masz do zapłacenia, Na ciebie samego musi spaść to coś Bogu wyrządził, na ciebie samego musi spaść boleść, smutek, cierpienie, męka. To twój

dług. I Bóg zaraz poszukiwać go będzie, zaraz karę spuści, a spuści owym swoim sposobem, tylko się usunie od ciebie. O człowieku drzyj! Bo Bóg jest wieczny, jak się usunie na wieki, już niema dla ciebie ratunku.

Ale Bóg na wieki od razu nie ukarze człowieka, Zaraz to zobaczymy. Tymczasem to pewne, że za pierwszą obrazę, ten jest dług, ta kara: cierpienie, boleść, męka, według prawa wieczna, ale z miłosierdzia, doczesna — bylebyśmy tym miłosierdziem nie pogardzili, i znowu z miłosierdzia, nie wpadli na nowo pod prawo i sprawiedliwość. 2° Druga obraza Boga w tym, że chciał wiedzieć dobre i złe sam z siebie. Pierwsza obraza w sercu, w uczuciu; ta w rozumie, w sądzie.

Bóg stworzył rozum ludzki na to, aby mu udzielił swojej prawdy; tak jak serce, aby dobro. To znowu rozkosz dla Boga, to przyjemność, to upodobanie, żeby się udzielić rozumowi jako prawda. Już człowiek tu na ziemi czuje niemal każdą Boską rozkosz, kiedy uczy, kiedy oświeca, kiedy przelewa prawdę, chociaż nie swoją; ach niestety! dla tej rozkoszy właśnie żeby ją czuć żywiej i głębiej, człowiek prawdę a często i nieprawdę za swój utwór uważa, i głosi, i daje, i sprzedaje, tym szczęśliwszy im więcej go słucha i więcej mu wierzy. Jak to w człowieku, w samym jego zabląkaniu, odbija się ślad i piętno pochodzenia Boskiego! Ale to Boga jest dopiero rozkosz oświecać, nauczać, objawiać, siać swoje światło, wylewać swoją prawdę, — a gdzie? w rozumy, które On sam na to stworzył, i na to tylko. O rozumie! jakie twoje wysokie przeznaczenie! Być łożyskiem Bożej prawdy, być zwierciadłem Jego wiedzy, być przybytkiem Jego światła, być stolicą Jego mądrości, a w tym wszystkim być dla Boga z swojej strony czymś podobnym, czym Bóg jest dla ciebie: być Jego chlubą, być Jego blaskiem, Jego pięknnością, Jego okazałością, Jego chwałą. O rozumie! tym wszystkim jesteś dla Boga, i jeżeli Bóg jest twoją światłością którą ty żyjesz, tedy ty dla Boga jesteś Jego własną światłością odbitą, w której On się kocha, której chce i tak kocha, tak chce, że cię stworzył na to. O rozumie tyś na to, na to stworzony, ty dla tego żyjesz. — A więc teraz ty sam patrz, o rozumie, co uczynił pierwszy człowiek, kiedy ze swego rozumu wypędził Boga, i wprowadził własne rozumienie. Co uczynił?! A toć łatwo widzieć. Pozbawił Boga tej światłości zewnętrznej, tej okazałości, tego blasku, tej chwały, która się Bogu należała, dla której Bóg ten sam rozum ludzki stworzył. Taka jest obraza. Więc jaka kara, jaki dług do spłacenia? Musi się to jemu stać co on Bogu uczynił. Musi jemu być odjęte światło, jasność, dostojność, chwała, musi na niego spaść pomrok, ciemnota wewnątrz, a przy tym upokorzenie i hańba zewnątrz. Co Bogu chciał uczynić, i uczynił doprawdy, ile z niego, to na nim się spełni — spełniłoby się na wieki według prawa, — spełni się z miłosierdzia do czasu tylko, byleby z łaski korzystał, i dopłacił łaską co mu będzie brakowało do sprawiedliwości. To druga obraza i drugi dług i kara. A trzeci?

3° Trzecia obraza w tym, że chciał być Bogiem. Będziecie jako bogowie! Jeśli pierwsza w sercu, druga w rozumie, to ta trzecia w duszy. Najcięższa! W duszy powiedzieliśmy na samem dnie jej jest osoba ludzka. Tu w tej dziedzinie jest najwyższy stosunek człowieka do Boga. W pierwszej był stosunek serca do dobra, w drugiej rozumu do prawdy, ale tu w tej trzeciej jest stosunek osoby do osoby, osoby ludzkiej do trój świętej osobistości Bożej. Pierwszy stosunek był stosunek pragnienia lub posiadania, drugi wiary lub wiedzy, a ten trzeci jest stosunek miłości. O jeżeli wysokie przeznaczenie ma rozum ludzki, jeżeli tak wielkie jest przeznaczenie serca, to dla tego tylko, że za nimi jest to najwyższe, nierównane, niepojęte przeznaczenie samej osoby człowieka. — Ono w jednym

słowie: aby kochać Boga! Człowiek na to stworzony. — Ale jeżeli co, tedy miłość jest koniecznie wzajemna, Jeżeli człowiek ma kochać Boga, tedy Bóg pierwszy człowieka kocha. A wiecie co to jest kochać ? Próżno bym się odwoływał do uczucia ludzkiego. Wszelka miłość ludzka niczym jest w porównaniu z prawdziwą miłością, a prawdziwą jest tylko Boża. I już nic nie mówię o miłości Boga dla człowieka (nieskończona), ale o samej miłości człowieka dla Boga, która kiedy jest prawdziwa, jest bez granic, bez miary, niepojęta, nieopisana. Przy niej wszelka miłość ludzka, najgłębsza jaka być może, mniej jest niż błędny płomyk co nad bagniskiem buchnie, potacza się i zniknie, w porównaniu z tym słońcem rozpalonym co tak żywo, a tak pogodnie, tak statecznie, tak dobroczynnie tę ziemię oświeca i grzeje. Miłość Boża w człowieku, to tajemnica której świat nie zna, a którą opisać niema słów w języku ludzkim.

Czymże tedy jest miłość Boga dla człowieka? A niema wątpliwości, że z miłości go Bóg stworzył i dla miłości. Z miłości, bo go wprzód ukochał; dla miłości aby kochał Boga, aby Bóg był od niego kochanym. A więc na to Bóg stworzył człowieka: aby być od niego kochanym. — Miłość człowieka, jest ostatnim celem całego stworzenia, — Bóg wszystko dla tego stworzył.

A teraz wiecie czego chce miłość? Miłość chce obopólnego związku. Sama się oddaje, ale chce żeby się jej oddano. Miłość koniecznie wymaga równych z obu stron warunków — między ludźmi to się dzieje niesłusznie naprzód, a potem niebezpiecznie, — ale w Bożej miłości tak się koniecznie dzieje. Tam miłość wymaga równych warunków. Mówię równych; bo to miłość — a miłość równymi czyni. Dlatego nie dziw, że Bóg na obie strony swoją, i człowieka, równe kładzie warunki. I tu poznawajmy, że to doprawdy miłość, i jaka miłość! — Bóg się tedy oddaje, ale chce, żeby Mu się człowiek oddał, oddaje się Bóg, ale jak? oddaje się na posiadanie, oddaje się jako przyjaciel, jako brat, jako miłośnik, oddaje się na podwładność, posłuszeństwo, na służbę nawet, nawet na ofiarę. I czyż nie słuszna, że i od człowieka tego. wymaga ? I człowiek powinien Mu się oddać na posiadanie, na wolę Jego, na posłuszeństwo, na służbę, na ofiarę, na śmierć, O człowieku! gdybyś ty był uczuł tam w raju czym byłeś dla Boga, tym samem, że cię kochał, że cię stworzył dla miłości swojej. Jeżeliś w sercu twoim był dla Niego Jego dobrem i rozkoszą; jeżeli w rozumie byłeś Jego światłością i chwałą, ja ci powiem czym byłeś w osobie twojej dla Niego. Byłeś Jego ulubieńcem, byłeś Jego przybranym synem. Prawda, że byłeś tym dla Niego z Jego łaski, ale jednak tym byłeś — miłość to zrobiła, — miłość cię zrównała prawie z Bogiem samym, a to dla tego, żebyś Go mógł kochać. Więc cóżeś miał zrobić? Ach miłość za miłość, człowieku! To co dla ciebie Bóg, to ty dla Boga; bo On dla tego to tobie od siebie darował, żebyś i ty od siebie to samo Mu dał. Miłość za miłość, więc uznać Go za twego ulubieńca, a zatem za twego Pana, za twego Boga, i razem z miłością złożyć u stóp Jego twoją wolę i całą twoją działalność, całe posłuszeństwo, służbę, pracę, ofiary na Jego zawołanie, na Jego skinienie, na jeden znak Jego woli! Jednym słowem: uczynić Boga twoim Bogiem, powiedzieć Mu: Tyś Pan mój i Bóg mój! O człowieku, to powinieneś być uczynić; tak słuszność, prosta słuszność wymagała. Wtedy nic byś więcej nie uczynił, tylko byś dopełnił warunków miłości, warunków równych z twojej strony i ze strony Boga. — O człowieku, nie uczyniłeś tego nieszczęśliwy! Obraziłeś po raz ostatni Boga i najciężej. — A może ani wiesz jaki grzech popełniłeś, jaką krzywdę wyrządziłeś Bogu. — Jeżeli tam zadałeś Bogu smutek i boleść, — jeżeli potem odebrałeś Mu chwałę, — to tu zawód okrutny z twojej strony, ranę śmiertelną jakąś mógł zadać, — o ile z

ciebie odebrałeś Mu życie, potargałeś bowiem węzeł wspólny, rozerwałeś życie wspólne, w sobie zabiłeś Boga. I teraz jaka obraza, taka i kara; jaka wina, taki dług za nią do spłacenia. I ciebie nikt nie uzna za pana.

Nie chciałeś służyć, i tobie nikt służyć nie będzie.

Nie chciałeś słuchać, i ciebie nikt słuchać nie będzie.

Nie chciałeś kochać, i ciebie nikt kochać nie będzie. Każdy będzie kochał samego siebie. Samolubstwo będzie tym cierniem i ostem, które cały świat przykryje.

Chciałeś mię pozbawić Bóstwa, będziesz pozbawiony człowieczeństwa, życia twego ludzkiego, obrócisz się w ziemię, z której wzięty jesteś. Bo proch jesteś i w proch się obrócisz.

Taki jest dług trzeci do spłacenia: trud, wojna, niewola, śmierć.

Słuchajcie, jakie to długi Bóg sam na człowieka do spłacenia wkłada, a razem i ich przyczynę wykazuje. Do Adama mówi tedy Bóg: iześ usłuchał głosu żony twojej (grzech przeciwko rozumowi, bo rozum powinien był się poradzić) i zjadłeś z drzewa (grzech zmysłów) z którego powiedziałem tobie żebyś nie jadł (grzech przeciw Bogu, którego za Boga nie miał i nie wierzył temu co powiedział) dla tych przyczyn, (patrzcie jak wszystkie są wyliczone) przeklęta ziemia w dziele twoim; nie przeklina człowieka, jak przeklął węża, ale ziemię do której się człowiek obrócił, — a ta ziemia to nie tylko ten świat fizyczny, ale wszystko nad czym człowiek pracuje, ta ziemia to rozum ludzki, to serce ludzkie, to wszyscy inni ludzie, to nareszcie i te dobra ziemskie, przeklęta ziemia.

To nasze długi do zapłacenia Bogu, obraziliśmy odbierając upodobanie — chwałę — miłość.

Musimy zapłacić cierpieniem — hańbą i ciemnotą, trudem, wojną, niewolą, śmiercią.

A teraz długi bliźnich ku nam?

Czym Boga obraził tym i nas obraził. Ach patrzcie, jak Bóg urządził opatrnie ten stosunek. Właśnie te obrazy za które my winniśmy Bogu, te same przeciwko nam bliźni popełnia i jakby się mścił za Boga, każe nam płacić ten dług, którą Jemu jesteśmy winni. — Wprawdzie człowiek sroży się i odpycha gwałt gwałtem, winę winą, urazę urazą. Ale Bóg to inaczej zamierzył, i my inaczej czynić będziemy, tylko zrozumiemy Jego zamiary, i przyjmijmy Jego miłosierdzie.

Czym naprzód bliźni obraża? Źródło wszystkiego złego między ludźmi jest miłość własna. A z miłości własnej nienawiść, to jej siostra, jej córka, jej dziecko, płód który zawsze nosi w wnętrznościach swoich. Naprzód każdy siebie stawia za środek, za Pana, za Boga; to pierwsze dzieło miłości własnej, a potem temu panu, temu Bogu, zabija wszystkich innych na ołtarzu jako ofiary jeżeli może, panuje nad wszystkimi, króluje, do niewoli zaprzęga; a jeśli nie może, tedy nienawidzi i wojnę toczy, chcąc koniecznie wygrać i przyjść do tego, żeby jego ja zwyciężyło, i panowało, i żyło, a wszystko inne na służbę jego. I tak wszyscy! Co za wojna, jaki zamęt, jaki chaos. Pismo św. przyrównywa ludzkość do morza, do szumu wód wielkich. Czyście widzieli morze rozchukane? Jak tam wały jedne drugie gonią, pędzą, jedne o drugie rozbijają się, pryskają i w pył rozlatują, i ledwie opadną, znowu się podnoszą, znowu się tłuką i znowu padają; tak samo rodzaj ludzki rozchukany wichrami miłości własnej, we wszystkich swych członkach się z sobą bije, ciągła wojna, a w niej tylko jedno prawo panuje, prawo mocniejszego. — Mocniejszy to kat, to oprawca, który spełnia karę Bożą. — Bóg się usunął z prawem miłości, i na Jego miejsca stanął mocniejszy, z prawem miłości własnej, to

Kain, to Nemrod, to Nabuchodonozor, i każe sam płacić sobie cośmy winni Bogu. I patrzcie jak co do jednego musi tu jeszcze na ziemi wszystkie długi nasze Boże, jemu płacić, a jeśli nie, tedy wojna i śmierć. Oto patrzcie: 1° Kto mocniejszy w rozumie, ten każe siebie podziwiać; on jeden musi być rozumny. Nie żeby był rozumniejszy, ale chce być. I to każdy. Czyż nie tak? Idzie więc o to tylko, kto kogo przemoże, kto mocniejszy. Więc wojna. Jeden drugiego lekceważy, jeden drugiego wyśmiewa, jeden drugim pogardza, jeden drugiego upokarza, uniża, osławia, czerni. Pogarda to dla rozumu prawo mocniejszego. Chcieliśmy Bogu odjąć należne Mu światło i chwałę; tedy nam je odejmą, oko za oko, ząb za ząb. Jaka wina nasza przeciwko Bogu, taka bliźniego przeciwko nam, i jaki dług mamy Bogu zapłacić, taki od nas bierze bliźni. A naprzód światło nasze i chwałę naszą, a daje nam ciemnotę i hańbę.

2° Kto mocniejszy w ciele, ten każe sobie dać wszystko, łupi, wydziera, zagrabia... Musimy mu dać wszystko; nasze dostatki, wygody, przyjemności, dobra, muszą pójść na łup jego. — Odjęliśmy Bogu Jego dobro, serce nasze, w które miał swój dostatek i przyjemność, — i my musimy nasze tracić; — zadaliśmy Bogu boleść i cierpienie, i my będziemy musieli cierpieć i boleć. Mocniejszy w ciele zaprzęże nas do roboty, będzie nas bił, będzie męczył, będzie katował, — według tego, jak mu sił wystarczy. — Tutaj prawo mocniejszego (tu w ciele), jak gniew i przemoc. One się srożą na miejscu Boga. To dług nasz powtórny. Znowu cośmy winni Bogu, musimy oddać mocniejszemu.

3° Nareszcie przychodzi najmocniejszy, — mocny nie rozumem, nie siłą ciała, ale wolą, tą siłą całej duszy. Ten chciałby żeby go kochano, ale że miłości własnej kochać nie można, więc chce żeby go się lękano. Już nie rozum nam zabiera, nie dostatki i dobra, ale nas samych, ale dusze nasze. Chce żeby jego wolę czyniono wszędy i zawsze, miano za pana, za Boga. Tu prawem mocniejszego jest sama miłość własna i jej odwrotna strona nienawiść, a środkiem i końcem niewola, — nie tylko zewnętrzna ale wewnętrzna, podbicie i śmierć całej moralnej istoty człowieka, Odjęliśmy Bogu panowanie nad sobą; musimy iść pod panowanie mocniejszego, musimy jego uznać za pana, jego za boga. A nie, tedy wojna. A wtedy już sama nienawiść i już nie niewola, ale śmierć. — Boga chcieliśmy zabić, sami musimy umrzeć.

Taka nasza sprawa z bliźnim. Takie jego winy i takie długi. Widzieliśmy jaka nasza sprawa z Bogiem i jakie z Nim rachunki. Teraz widzimy, jakie z bliźnim. Prawda, że jedno mści się za drugie. Ale tak surowo wzięte nie naprawia. To na co jesteśmy wystawieni jest kara, nie naprawa, jest pomsta nie odpłata. A to tu na ziemi tak, — ale i na tamtym świecie, choćby na wieki, zawsze nie naprawa, nie odpłata, ale kara, ale pomsta. Na tę karę wystawieni jesteśmy podobni do dłużnika, co nie ma czym zapłacić wierzyciela swego. Siedzi biedny w więzieniu, i tam o szczupłym chlebie i o chudej wodzie musi zadość uczynić sprawiedliwości ludzkiej, tym biedniejszy, że nie ma nadziei, aby mógł kiedykolwiek uczynić jej zadość, bo nie ma nikogo, co by się nad nim zlitował i dał mu pieniądz potrzebny do zaspokojenia surowego wierzyciela. I my jesteśmy takimi dłużnikami ale z tą różnicą, że dla nas znalazł się ten dobrodziej, ten odkupiciel, ten wybawiciel, i dał nam pieniądz ze szczerego złota, ze złota Bożego, pieniądz cudowny, nazywa się on przebaczenie; temu teraz trzeba się nam przypatrzeć.

## II.

Przebaczenie! słowo Boskie, słowo cudowne! którego Bóg tylko jeden zna całą wielkość, głębokość, wszechmocność, i słodycz, i rozkosz! Przebaczenie, tego słowa żaden z ludzi nigdy nie wyrzekł, wprzód nim Bóg nie nauczył. Przebaczenie, to słowo tylko w sercu Boga się urodziło, tylko je Bóg na świat przyniósł, tylko usta Boże wyrzec je mogły i wyrzekły tam na krzyżu: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią!”

Przebaczenie! Ach Bóg je nam zaraz darował tam w raju jeszcze, kiedy przyrzekł Zbawiciela. To już było przebaczenie.. Ale Bóg bez człowieka nie może czynić, we wspólnej z nim sprawie. Tak jak w miłości kiedy Bóg ukochał człowieka i człowiek powinien był Boga ukochać; tak i tu kiedy Bóg człowiekowi przebaczył, i człowiek musiał to samo uczynić, musiał także przebaczyć; tam się miłość musiała spotkać z miłością, a tu przebaczenie z przebaczeniem.

I jak prosty sposób. Na miejscu długów naszych przeciwko Bogu, postawione są długi bliźniego przeciwko nam. Bóg przebacza nam nasze, a my przebaczymy, już nie powiem bliźniego, ale długi jakoby Boże, bo je Bóg bierze za swoje, stawia na miejscu swoich i sam chce byśmy je tak przebaczyli, jak On przebacza. Chce nam dać sposobność uczynienia tego dla siebie, co sam czyni dla nas.

O Boże! jakiś Ty mądry, dobry, łaskawy, miłosierny, a wspaniały, a szlachetny. Bo temu, temu najwięcej się dziwię, żeś taki wspaniały, że w samej naprawie i w samym karaniu zbawiennym tak człowieka szanujesz, tak go uzacniasz, tak podnosisz! — Chcesz żeby on swoje złe naprawił, nie w sposób niewolniczy, nie jako winowajca, nie jako pokutnik już, ale jako syn Twój na nowo, jako Twój podobny, jako równy Tobie. Ty chcesz, żeby on tak samo naprawił, jak Ty naprawiasz, tak samo złe zmazał, jak Ty zmazujesz; najwyższy przedmiot Twojego serca Bożego: dobroć i przebaczenie, chcesz żeby do serca swego przyjął i tak jak Bóg naprawił wszystko przez dobroć i przebaczenie. O Boże mój, jak Ty umiesz złe w trzykrotne dobro przemieniać, upadek rozmnożyć w stokrotne zbawienie, miłość straconą tak niepojęcie lepiej wynagrodzić miłością znalezioną. O Boże, jeżeli w stworzeniu człowieka, miłość Twoja wielka i nieskończona, to w jego naprawie cudowna, niepojęta!

To i cóż dziwnego, że to cudo Boga samego takie cuda na świecie sprawiło? Czymże chrześcijaństwo świat podbiło? Tym jednym słowem i tą jedną rzeczą Bożą: przebaczenie. Świat się zdziwił jak to słowo usłyszał, i nie chciał wierzyć, — nie chcąc wierzyć, chciał doświadczyć. — Więc co dotychczas między sobą bił się i zabijał, odtąd całą wściekłość obrócił na chrześcijaństwo, i czego doświadczył, co zobaczył, zawsze i zawsze przebaczenie! — Wszystko czym człowiek przeciwko Bogu wojował, obrócił na chrześcijaństwo, — chrześcijanin umiał wszystko znosić: świat go uczynił swoim dłużnikiem ogólnym, swoją ofiarą, swoim łupem, swoją zertwą, nad którą się pastwił. Pastwił się rozumem, śmiał się i pogardzał, pastwił się siłą, odbierał mu wszystko i dręczył, pastwił się całą duszą swoją, prześladował, więził, brał na tortury, zabijał, a jeszcze na konających ustach swoich ofiar nadludzkich słyszał i zawsze słyszał to Boskie słowo: Niech ci Bóg przebaczy! „Ojcze, przebacz, bo nie wiedzą co czynią”. Ten był miecz, ach jak ostry, które chrześcijaństwo przesywało dusze swoich przeciwników. Każde „Przebaczam” było nowym ciosem, za każdym padały nowe ofiary już Bogu na cześć; każde niszczyło złe, spłacało dług i nareszcie dopełniła się miara, i świat pogański uczuł nareszcie ostatni cios tego słowa przebaczam, już go ugodził w duszę, — i padł na kolana, i sam prosił o przebaczenie.

To cudo któremu podobnego świat nigdy nie widział i mógł widzieć.  
A więc chrześcijanie, weź się do dzieła, weź do rąk, do duszy to dzieło Boże.  
Tylko pamiętaj. Trzeba z serca całego... Trzeba prawdziwie zawołać I odpuść jako i  
my odpuszczamy dłużnikom naszym!

A wejdźmy do szczegółów.  
Oto mnie bliźni za nic nie ma, wyszydza, pogardza, osławia.  
Oto mnie skrzywdził.  
Oto mnie nienawidzi.  
Oto mi odebrał przyjaźń innych.  
Mimo to wołam, z głębi serca wołam: I odpuść nam jako i my odpuszczamy  
dłużnikom naszym!

O, co za modlitwa! Ona wprost idzie do serca Bożego. Na takiego Bóg patrzy już jak na syna  
— i uwolni od wszelkiego ostatniego złego — i da wszelkie dobro. Amen.

## NAUKA SIÓDMA.

Najmilsi!

Złe wszelkie już pierzchło przed głosem modlitwy naszej albo co dzień pierzcha i ginie; już grzech zgładzony, już pokusa zwyciężona, upadła lub co dzień upada, i coraz dalej ustępuje, już długi same powoli spłacamy z nadzieją, że je wszystkie spłacimy. Zginie, zginie złe i śladu jego nie zostanie. „O cokolwiek będziecie prosili Ojca, da wam!” (J 16, 23).

Lecz tego nie dosyć żeby złe ustąpiło, zginęło, przepadło; jeszcze nam trzeba dobrego, żeby się wszystko dopełniło czego nam potrzeba, Jeżeli złe precz pójdzie, wiele wprowadzić zyskamy, bo wtedy żyć będziemy mogli; — ale dopiero kiedy dobre przyjdzie, zyskamy wszystko, bo wtedy będziemy już doprawdy żyli!

I to jest konieczne do życia, mówię i jedno i drugie : wolność od złego i mienie dobrego. Taka jest ustawa natury ludzkiej. Nawet tu w tym świeckim zawodzie, w tym ziemskim życiu, czego człowiek pragnie, czego szuka, za czym biegnie? O, wiedzą to dobrze kusiciele ludu! Słyszycie, jakie ich obietnice: wolność, wolność to pierwsza! Ach jak ona głęboko porusza istotę ludzką. Tam na spodzie duszy wszystko się mąci, kiedy to słowo tam wpadnie. I długo, długo dosyć było tego jednego słowa. Dzisiaj już nie dosyć. Bo spróbowano przecie tej wolności, i pokazało się, że sama nie wystarcza. . Więc dzisiaj drugie słowo zjawilo się na ustach tychże samych kusicieli; tak powtarzam kusicieli: bo kto nie przychodzi w Imię Pańskie, ten kusiciel i kłamca! Nowe słowo, cudowniejsze od pierwszego: dobry byt, dostatek, szczęście! Tym dzisiaj kusiciele łudzą narody. Już z wolnością cicho siedzą; owszem, nie cicho, bo jak skoro do dzieła przystępują, pierwszym warunkiem ich zapowiedzi jest wolność poświęcić, pierwszym skutkiem ich działania jest wolność wydrzeć. Wprzódy wolność prowadziła do nędzy, do straty dobrego bytu, czyniono dla niej ofiary, a o dobry byt nie dbano, — dzisiaj dobry byt prowadzi do utraty wolności; nie wiemy jaki będzie koniec obojga, niech tylko narody pójda za głosem kusicieli, stracą niezawodnie i jedno i drugie, nie dostaną ani dobrego bytu, ani, niestety wolności! Tak Bóg, prawdziwa wolność i prawdziwe dobro, mści się nad tymi, którzy Nim poniewierają. — Oni chcieli wszystko zyskać bez Niego, dowiedzą się wkrótce, że bez Niego wszystko stracili.

Ach, bądźmy mędrszymi! Smutna historia obłąkanej ludzkości niech nas rozumu nauczy; wiemy już dosyć z tego, co już się stało w tej historii obłądu i zgrozy, abyśmy wiedzieli i to co się jeszcze niezawodnie stanie, i niech to co wiemy, obroni nas od tego, czego jeszcze nie wiemy.

O nie szukajmy dóbr tego świata, ani jego wolności. Szukajmy wolności synów Bożych, szukajmy dóbr niebieskich. — Z tym światem precz! Precz z tym, co on obiecuje! To nie dla chrześcijanina, Nawet to, co w dobrach tego świata pożyteczne jest, dobre, konieczne, i to nie od świata bierzmy, ale zawsze od Ojca naszego. Nie, od świata, nie! choćbyśmy mieli głód cierpieć, z pragnienia usychać, drzeć z nagości, z niedostatku umierać. Chrześcijanie prawdziwi, my nie u świata będziemy prosili o nasz chleb powszedni, nie u świata o nasz kubek wody, nie u świata o przykrycie naszej nagości. — Brzmi nam w uszach głos Zbawiciela: „Nie troszczcie się, mówiąc: co będziemy jedli, co będziemy pili, albo czym przykrywali? Tego wszystkiego poganie szukają. Wie albowiem Ojciec wasz Niebieski, że



tego wszystkiego potrzebujecie! Szukajcie wždy przede wszystkim Królestwa Niebieskiego, i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydane".

A więc chrześcijanie! do góry serca! Zacznę wam dzisiaj pokazywać te dobra Królestwa niebieskiego, których szukać mamy, te dobra, które kiedy posiadziecie, wszystko posiadziecie. — Dzisiaj pokażę wam pierwsze dobro, chleb prawdziwy, który nam daje Ojciec Nasz niebieski.

Chrześcijanie, bracia moi, najmilsi moi, zaczynam do was mówić o darach Bożych, o dobroci, o miłosierdziu, o miłości. Inny będzie mój język, niech inne będzie wasze słuchanie. Dotychczas was przestrzegałem, teraz was będę pobudzał, dotychczas chciałem was odstraszyć, teraz chciałbym pociągnąć tam, żebyście uciekali, teraz żebyście biegli.

O Boże, daj moc słowom! O bracia, prośmy o łaskę do zrozumienia łaski, prośmy o miłość do zrozumienia miłości, do odpowiedzenia miłości. Zdrowaś Maryjo .

## I.

Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj! Już wiecie, co to jest dzisiaj. Powiedziałem wam od samego początku. Dzisiaj, to ten czas, w którym żyjemy, ten cały czas w którym żyjemy od pierwszego do drugiego przyjścia Chrystusa Pana.

A jaki ten czas? Czas wojny! Militia est vita ho-minis super terram (Hi. 7, 1)<sup>10</sup>. Czyżem wam i tego już nie pokazał? Owszem za łaską Bożą, pokazałem wam i jak się potykać pojedynkiem, i jak wygrywać walne bitwy, i jak prowadzić całą wojnę od pierwszej potrzeby do ostatniego tryumfu. Wojną jest żywot człowieka na ziemi. Tak, póki tu na ziemi, póki to dzisiaj: wojna!

Jużem wam pokazał jaka do tej wojny zbroja; jaka przyłbica, jaki pancierz, jaka tarcza, jaki miecz. Czy już wszystko? — Potrzeba nam jeszcze siły wewnątrz, trzeba dzielnego ramienia, trzeba piersi pełnej życia, trzeba siły; — więc trzeba pokarmu! — Chleba naszego powszedniego !

O i jak potrzeba! Bo to wojna nasza, to nie prosta wojna. Nie tylko nieprzyjaciół mamy zwyciężyć, mamy prócz tego własną rolę uprawić, własny dom zbudować, własne mienie opatrzyć na wieczność całą. Jesteśmy podobni do owych starych mężów Izraelskich, którzy wrócili z niewoli babilońskiej. Nieprzyjaciele napadali ich dokoła, a Pan im kazał świątynię budować; więc w jednej ręce trzymali miecz, a w drugiej kielnię murarską; Pan im dał siłę, a oni i nieprzyjaciół umieli zwyciężyć, i wystawili przybytek Najwyższemu. To i my uczynić mamy. Więc nam potrzebna siła, potrzebny chleb codzienny! Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj!

O potrzebny ten chleb, bardzo potrzebny! Ale jaki on jest, co on jest, z czego i skąd on, jak się bierze, jak się spożywa, to nam wiedzieć wypada; bo jeśli mamy prosić o to, czego nam tak bardzo potrzeba, wtedy przede wszystkim trzeba nam wiedzieć co to jest, o co tak prosić mamy.

Więc wam powiem. A najprzód nie potrzebuję wam mówić, że to nie jest chleb ten zewnętrzny, o który tu prosimy. — Już żeśmy słyszeli: Chrystus o ten chleb doczesny nie kazał nam się troszczyć, nie kazał nawet nam myśleć. Nie myślcie co będziecie jedli, albo co

---

<sup>10</sup> ...nie do bojuwania podobny był człowiek

będziecie pili! (Mt. 7, 31 et seq.) A tym samym nie kazał nam ani też prosić, o ten chleb ziemski Ojca naszego niebieskiego. Albowiem, powiada, wie Ojciec wasz, że tego wszystkiego potrzebujecie. Więc się nie módlcie o to, to wam będzie dano bez modlitwy. Ta reszta będzie wam przydana. Tego szukają poganie tylko, i o to tylko poganie się modlą. Cała modlitwa ludzi światowych, jest o ten chleb tej ziemi. Poganie nie znają dóbr innych, nie czują innych pragnień, nie mają ani serca, ani zmysłu do innych rzeczy. Ach iluż takich pogan między chrześcijanami nawet! Oni kiedy odmawiają tę modlitwę całą niebieską, gdy te słowa mówią: Chleba naszego powszedniego; o ziemi tylko myślą, i ich język przywykł do tych plew i otrębi, ten ich gruby język nie wie jaki smak ma to słowo, które wtedy wymawia, które raczej kała swoim ziemskim zmysłem.

O bracia! zostawmy poganom ich cebulę i czosnek egipski! My chrześcijanie, my wiemy, że u Ojca niebieskiego prosimy o chleb niebieski, że o ten chleb prosząc, On sam da nam w przydatku tamten, prosimy o chleb niebieski, o chleb co krzepi duszę, co ją mocną czyni tu na ziemi, co jej życie daje tam na wieczność! Wiemy, że o ten chleb prosimy. Ale co? ale kto? kto jest tym chlebem?

Kto? powiem wara, albo raczej niech On Sam wam powie! Bo słowa, które mam do was mówić, zaczynają już być tak niebieskie, tak święte, tak Boskiego majestatu pełne, że chętnie zamykam moje usta, niech On Swoje otworzy, niech otworzy Swe usta błogosławione, ten chleb Boży, który z nieba zstąpił, Pan nasz Jezus Chrystus, niech otworzy i nauczyci nas całej tej tajemnicy chleba, którą On z sobą tu na ziemię przyniósł; razem z wami będę Go słuchał. O jak rad milczeć będę, kiedy On będzie mówił.

Więc idźmy słuchać. Św. Jan wprowadza nas pomiędzy słuchaczy Pana. Już nam powiedział, kiedy to się stało. Wrócił z pod Tyberiady, gdzie na pustyni nakarmił rzeszę wielotysięczną pięcią chlebami i dwiema rybami, chcieli Go królem okrzyknąć, ale On znikł, przeszedł suchą nogą po morzu, i znowu z uczniami jest pod Kafarnaum.

Lud nakarmiony, pełen cudu i wzruszenia przybiegł za Nim, i wita Go uradowany. A On zaczyna: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: szukacie mnie, nie że znaki widzieliście, lecz że jedliście z chlebów i nakarmieni jesteście (J. 6, 26 et seq). Czy słyszycie wy chrześcijanie poziomego ducha i ziemskiego serca! Znaki niebieskie do nieba ciągną, ale wy o brzuchu myślicie i o ziemskiej strawie! I dla tego nie rozumiecie jeszcze, co jest chleb powszedni, o który w modlitwie prosicie; chcecie tylko mieć chleb, z którego byście jedli i nakarmić się mogli. Więc słuchajcie, co mówi Chrystus: Działajcie nie pokarm, który ginie, ale który trwa na, żywot wieczny, który wam da Syn człowieczy. Tego bowiem Ojciec naznaczył Bóg. Oto pokarm nasz, oto chleb nasz, który trwa na żywot wieczny, który Sam Ojciec naznaczył Bóg! Ten jest znakiem niebieskim, którego macie szukać. Położone twierdzenie. Już wiemy, jaki jest chleb nasz. Ale go nam teraz zacznie obszernie tłumaczyć, wyklądać, opisywać; ale zarazem zalecać, nakazywać, wmawiać, ten Pan nasz, ten Mistrz nasz, w tej Swojej nauce prawdziwie niebieskiej, którą wam całą wyłożę. Wiedział, jak nam ta nauka była potrzebną, i dla tego z takim staraniem uprzedził potrzebę naszą. Więc słuchajmy teraz jeszcze uważniej.

Najmilsi bracia! W tej wojnie naszej i w tej pracy naszej, mamy naprzód działać rozumem naszym, duchem, umysłem. Rozumem mamy walczyć i rozumem pracować; to pierwsze pole działania. Więc naprzód trzeba nam chleba dla rozumu. I tym chlebem jest Chrystus. — Chrystus jako prawda jest pokarmem dla rozumu, a rozum pożywa tego chleba

przez wiarę. I dopiero kiedy ma wiarę, a przez wiarę prawdę Bożą, dopiero jest silny i może pracować na tym polu rozumu. To pierwsze. Od tego trzeba zacząć. I patrzcie też jak Chrystus w Swej nauce od tego zaczyna.

Spytali Go Żydowie: Co uczynimy, byśmy działali dzieła Boże? Odpowiedział Jezus i rzekł im: To jest dzieło Boże, byście wierzyli w Tego, którego posłał On! Ach jaki tu grunt położony do całego dzieła Bożego, które tu mamy zdziałać na tym świecie. Dzieło wielkie, budowa niebotyczna, która w niebie koniec swój dopiero ma widzieć; jakież fundament mocny i głęboki. Słyszycie, wiara w Tego, którego posłał On. — Dwie są rzeczy: 1° wiara. 2° Ten którego posłał. Wiara jest cementem, lepidłem, spójnią, — ale kamieniem, ale prawdziwą podwaliną, prawdziwym gruntem, jest On, On którego posłał Ojciec, którego nazaczył Bóg!

Rzekli mu wtedy: Cóż wżdy za znak czynisz, byśmy ujrzeli i uwierzyli Tobie? bo działasz? Ojcowie nasi jedli manę na pustyni, jako napisano jest; Chleb z nieba dał im do pożywienia. Tak o ojcach mówią, a razem kładą milcząc pytanie: jakież ty nam chleb z nieba dałeś?...

O nierozumni! Tylko co był was nakarmił cudownie na pustyni. Już żeście zapomnieli? Albo li też mniejsza rzecz przed waszymi oczyma w ręku swoim stwarzać chleby, Bożą moc, a zatem niebo w ręku swoim piastować, i uczynić was świadkami, dać wam patrzeć na to, jak Bóg stwarza swe dary, i stwarzając sypie na was; a większą ma być rzeczą, kiedy z zakrytego nieba spuści je na was, już tam niewidomie stworzone, całe i gotowe? Tak, kiedy wam Bóg większe łaski czyni, o ludzie ziemscy! wy Jego prosicie i pytacie o te, które wam tylko zdają się wielkie i cudowne. Wy nigdy rozumu mieć nie będziecie, choćby was Bóg otoczył cudami!

Ale tu i nad cuda wznieść się potrzeba: Nad wszystko, co doczesne, nad wszystko co jest mocą tylko, a wznieść się do tego, co jest łaską, do tego co wieczne. Więc Chrystus Pan odrywa swoich twardych słuchaczy, chce oderwać ich od ziemi, i podnieść do swojego nieba.

Rzekł im tedy Jezus: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: nie Mojżesz dał wam chleb z nieba, ale Ojciec mój daje wam chleb z nieba prawdziwy. Zrozumiejcie o ludzie tępego serca. Nie Mojżesz dał wam chleb z nieba, — bo choć z nieba, tamten chleb nie był niebieski, nie był chleb z nieba prawdziwy, — to był tylko przedwzór, była tylko postać prawdziwego chleba, który wam Ojciec obiecał przez to, i miał dać kiedyś. Zrozumiejcież! ta obietnica się ziści: Nie Mojżesz dał wam wtedy chleb z nieba, ale oto teraz Ojciec mój daje wam chleb z nieba, chleb prawdziwy. I dla tego kończy : a chleb Boży jest, który z nieba zstąpił, i daje żywot świata. Jak to nie poznaliście jeszcze? Ten chleb już zstąpił z nieba, już daje żywot światu. Jakby im mówił: Podnieście oczy i patrzcie! Tym chlebem ja jestem!

Ach! Panie! Ty tak jasno mówisz, ale oni Ciebie nie rozumieją. Ludzie ziemi nie rozumieją Twego głosu z nieba. Tyś im rzekł jedno słowo, a oni Ci odpowiadają drugie, a jak niepodobne!

Rzekli tedy do Niego: „Panie zawsze daj nam chleba tego.” Czy doprawdy chcecie tego, tego chleba? Ach nie! wy waszego chcecie, wy o waszym myślicie, to się zaraz pokaże, bo odrzucicie ten, który wam daje Chrystus, skoro wam go jaśniej wytłumaczy. Ale póki wam się jasno nie wytłumaczy, co to jest chleb Boski — dopóty prosicie o niego, bo głupio rozumiecie, że chleb Boski podobny do waszego, ten sam co wasz. Takie jest grube uczucie ludu tego świata, tak przytępione i serce i rozum na wszystko, co Boskie. Nie czuje, nie

pojmuje, nie odgaduje, nawet nie domyśla się! Owszem bezrozumnie myśli, że Bóg podobny do niego, a rzeczy Boże do jego myśli i pragnień — i woła: Panie daj nam chleba tego! I już otwiera usta. Ach otwórz uszy twoje i serce i słuchaj, co ci powie Pan na twoją ślepotę i na twój nierozum.

Miłosierny! On cię o prawdzie naucza.

Rzekł im Jezus: Ja jestem chleb żywota! Teraz słyszysz, co ? wszak już słyszysz ? Już przecie musisz rozumieć? — Rozumieć? to nie dla niego, nie dla człowieka ziemi. Otwiera usta, ale już inaczej, otwiera wielkie oczy, i teraz dopiero, dopiero teraz już zupełnie nie rozumie, nic a nic nie rozumie. Słucha wszelako, — bo mu Pan miłosierny dalej tłumaczy: Ja jestem chleb żywota: kto przychodzi do mnie, nie załaknie, a kto wierzy we mnie, nie zapragnie nigdy. Czy słyszysz!/? trzeba naprzód wierzyć w Niego, to początek. Trzeba naprzód w duchu, w rozumie być nasyconym, nie łaknąć i nie pragnąć, trzeba wierzyć. Wszak to sam Pan mówi, sam Pan jest obecny w osobie swojej, sam pokazał się, i sam wymaga wiary, trzeba Mu wierzyć. Ale tego nie uczynią ludzie ziemscy, jak nie uczynili Żydowie. I dla tego kończy do nich Chrystus: Lecz mówiłem wam, i widzieliście mnie i nie uwierzyliście! Ja Pan wasz, ja chleb niebieski, ja sam mówię, mnie samego widzicie i nie wierzycie. To pierwsza wasza wina, że nie wierzycie, to wina rozumu, ducha naszego, a za nią pójda inne. Nie wierząc we mnie, chleb wasz prawdziwy, nie będziecie mnie kosztowali, nie będziecie pożywali, nie pożywając, nie będziecie mieli żywota w sobie, nie mając żywota, staniecie się łupem śmierci. A to wszystko dla tego, że nie wierzycie. Grzech rozumu ciągnie za sobą grzech serca, a za nim grzech duszy, — a za nim śmierć człowieka.

I cóż czynić z tymi ludźmi? Chrystus zostawia ich tymczasem, bo nie dla nich tylko przysłany. Zostawia ich i obraca się do tych, którzy Go rozumieją, którzy Weń uwierzą, przyjdą do Niego i przyjmą Go do siebie, a naprzód przyjdą rozumem, przyjdą wiarą i uznają Go za żywot swój, a potem Go pożywać będą, a potem żyć z Niego będą. To do nich teraz zaczyna mówić Chrystus: Każde co daje mi Ojciec, do mnie przyjdzie, a tego który przychodzi do mnie, nie wyrzucę precz: albowiem zstąpiłem z nieba, nie bym czynił wolę moją, ale wolę tego, który posłał mnie. Ta zaś jest wola tego, który posłał mnie Ojca, abym każde, co dat mi, nie zgubił z tego, ale wskrzesił je w ostatecznym dniu. Ta zaś jest wola Ojca mego, który posłał mnie, aby każdy kto widzi Syna i wierzy w niego, miał żywot wieczny, a ja wskrzeszę go w ostatecznym dniu.

Tak najmilsi, teraz widzimy, wy! już nie synowie ziemi, ale synowie niebiescy, wy wierni Chrystusa, wy dziedzice żywota, który On wam przyniósł i przyrzeka tak święcie. I słyszycie, i widzicie, i wierzycie! Ten chleb wasz, ten prawdziwy, w który naprzód wierzyć macie. Kto widzi Syna i wierzy w niego. Naprzód wierzyć, naprzód pożywać wiarą, a to jest pożywanie rozumu i ducha, A kto tak pożywa tego chleba, ten będzie miał następnie cały żywot, bo wiara podstawą życia, — i spełni się wola Ojca: aby miał żywot wieczny, i był wskrzeszony w ostatecznym dniu.

O Bracia moi, więc zrozumieście. Kiedy wołamy: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj,” to naprzód wołamy o ten chleb dla rozumu i dla ducha naszego, o tę prawdę Bożą, którą mamy wiarą przyjąć do rozumu, wiarą żywą, gorącą, pełną, — i do rozumu, — bo nie tylko wiedzą żyje rozum, to dla rzeczy ziemskich, — ale i wiarą i szczególnie wiarą rozum żyje, bo ta jedna ma rzeczy niebieskie, ma tę prawdę, ma Chrystusa, ma ten chleb z nieba, który jeden daje mu żywot prawdziwy, żywot wieczny. O prosimy Chleba naszego

powszedniego. Prawdy, prawdy Twojej, Ojcze! Słowa, słowa Twego! Ojcze, Syna Twego jedyne! Chrystusa Pana naszego, Chrystusa prawdę naszą, — Chrystusa chleb ducha naszego, chleb wiary naszej, daj nam, daj nam Ojcze! Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj!

Już nas nauczył Chrystus, nauczył wszystkich wiernych, wszystkie pokolenia, i wszystkie ludy, jakim jest chleb przez wiarę. Kiedy On tak mówi do wszystkich wieków i do wszystkich narodów, tam koło Niego w Kafarnaum żydzi szemrzą, jak potem szemrać będą wszyscy ich potomkowie w duchu, szemrzą żydzi cielesni, bo powiada Ewangelia: Szemrali tedy żydzi o Nim, że rzekł: Ja jestem chleb żywy który z nieba zstąpiłem i mówili: Azali ten nie jest Jezus, syn Józefa, którego my znamy Ojca i Matkę? Jakże tedy mówi ten: że z nieba zstąpiłem? Szemrzą! Nie słuchajmy ich szemrania. Wiemy dla czego. Słuchajmy ostatniej już dla nich odpowiedzi Chrystusa. Odpowiedział tedy Jezus i rzekł im: Przestańcie szemrać nawzajem: nikt nie może przyjść do mnie, jeżeli Ojciec, który mię posłał, nie pociągnie go, a ja go wskreszę w ostatecznym dniu. Chce ich zachęcić, aby prosili Ojca. To jedyny środek dla ludzi świeckich, ziemskich, zmysłowych, to jedno może im rozum przywrócić — i serce przemienić. Niech się modlą! I ciągnie dalej Chrystus oświecając i zachęcając: Jak napisano w prorokach: I będą wszyscy powolni Bogu. Każdy kto słyszał od Ojca i nauczył się, przychodzi do mnie. Nie żeby Ojca widział ktokolwiek, chyba ten, który jest od Ojca, ten widział Ojca. Jak zachęca do wiary. Przecież ja widziałem Ojca, ja przychodzę od Ojca; Ojciec przeze mnie mówi, Ojciec przeze mnie ciągnie, a więc wiercie, powinniście wierzyć, i ostatnie słowo tej nauki jest zachęcenie do wiary: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, kto wierzy we mnie, ma żywot wieczny. Ma, już ma, nie potrzebuje czekać, Wierzy, więc ma! A więc wiercie! — To odpowiedź ostatnia, objaśnienie, pobudka, zachęta.

Teraz rozpoczyna drugą naukę. Uczy jakim dalej jest chlebem. Bo nie tylko jest chlebem dla rozumu, dla ducha przez wiarę, jest jeszcze chlebem dla serca, dla ciała samego, przez pożywanie, przez posiadanie, przez połączenie, przez przeistoczenie.

Tam daje żywot rozumowi, a tu sercu, tam duchowi, a tu ciału. Tamtym chlebem duch ludzki żyć będzie na wieki, a tym chlebem będzie na wieki żyło samo ciało ludzkie, aby tak połączonym i jednym, i drugim chlebem, by całym chlebem Bożym, żył cały człowiek i żył na wieki. Tę drugą tajemnicę chleba niebieskiego, to jest Siebie Samego, otworzy nam teraz Chrystus. Słuchajmy znowu słów Jego przenaświętych a zarazem i prze najśłodszych. Mówi tedy dalej: Jam jest chleb żywota. Wraca do swojego pierwszego twierdzenia, bo ma je teraz na nowo objaśnić. Ja jestem chleb żywota. Ojcowie wasi pożywali mannę na puszczy i pomarli. Ten chleb jest z nieba zstępujący, aby jeśli kto zeń pożyje, nieumarł. Już tu mówi nie o wierze, ale o pożywaniu. Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpiłem. Jeśli kto pożyje z tego chleba, żyć będzie na wieki. Znowu o pożywaniu. A chleb, który ja dam, ciało moje jest za świata żywot. Niema wątpliwości, mowa jest o pożywaniu, o prawdziwym pożywaniu. Nasi ojcowie pożywali mannę i pomarli, ale kto z tego chleba pożyje, nie umrze. Rozumiem, i tam pożywali i tu pożywać będą, więc prawdziwe pożywanie jak tam tak i tu. Niema wątpliwości. — I tak niema wątpliwości, że to natychmiast tak samo pojmują żydzi, i dopiero teraz krzyczeć zaczynają. Powiada Ewangelia: Wadzili się tedy żydzi nawzajem, mówiąc: Jako może ten nam ciało swoje dać do pożywania? Panie i Mistrzu najlepszy! czy słyszysz jak się wadzą? Jeżeli źle zrozumieli, czy ich nie objaśnisz? Oni myślą, że tak Twoje ciało pożywać mają, jak ich ojcowie mannę pożywali. I patrz, jak to ich przewraca, miesza, burzy.

Czy to prawda, coś Ty powiedział? O powiedz, powiedz, żebyś uśmierzył ich oburzenie, ułagodził, uspokoił. — Czyż to może być prawda, coś Ty powiedział? Czy tak co do słowa trzeba rozumieć? Pan słyszy te pytania nie tylko owych żydów, ale i wszystkich ludzi ze wszystkich czasów. — On umyślnie o tej tajemnicy jął mówić do niedowiarstwa owych żydów, aby im odpowiadając, odpowiedział niedowiarstwu, wszystkich przyszłych pokoleń, aby zarazem utwierdził wiarę wszystkich wieków i narodów. Więc otwiera swe usta, i na te wszystkie razem wzięte niedowiarstwa odpowiada, a jak uroczyście: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jakie to poważne zaręczenie, kiedy Bóg zaręcza! Zaprawdę powiadam wam: jeżeli nie będziecie pożywali ciała Syna człowieczego i pili jego krwi (o! jak tu już teraz niema wątpliwości!), nie będziecie mieli żywota w sobie. Czyśmy to słyszeli? Czy możemy wątpić? O zostawmy żydów! Zostawmy szczególnie żydów nowszych czasów, zostawmy protestantów! Ci nowi żydzi gorsi od starych, tamci przynajmniej uszu nie zatykali, i zrozumieli dobrze, co Chrystus mówił. A ci ? o zostawmy ich! kto uleczy dobrowolnie ślepego, i dobrowolnie głuchego? Ale my przecie z łaski Bożej mamy uszy otwarte, i słyszeliśmy: Jeżeli nie będziecie pożywali ciała syna człowieczego i pili krwi jego, nie będziecie mieli żywota w sobie. Jak mocne, jak wyłączone, jak stanowcze! A dla większego jeszcze wrażenia, mówi dalej, i mówi to samo. Co powiedział w sposób przeczący i wykluczający, to mówi w sposób zatwierdzający : Kto pożywa moje ciało, i pije moją krew, ma żywot wieczny, a ja wskrzeszę go w ostatecznym dniu.

Zrozumiemy tajemnicę. Znowu żywot wieczny, znowu wskrzeszenie w ostatecznym dniu. — To raz drugi to samo. Ale już powiedziałem. Tamto było dla ducha, a to dla ciała. Lecz i to lepiej zrozumiemy.

Proszę o uwagę.

Kiedy przyjmujemy Najświętszy Sakrament, ten chleb nasz niebieski prawdziwy, przyjmujemy nie tylko co znaczy zewnątrz, ale i co zamyka wewnątrz. Zewnątrz znaczy Ciało i Krew Pańską — i to naprzód przyjmujemy. Ale wewnątrz zamyka całego Chrystusa Pana, więc ducha Jego, — i duszę, — i Bóstwo. — Więc wtedy duch Jego łączy się z duchem naszym, qui adhaeret Domino unus spiritus est. (1 Kor. 6, 17)<sup>11</sup>, daje mu światło, wiarę, rozumienie; — dusza z duszą gody swe odprawiają, — ale i ciało łączy się z ciałem, krew ze krwią, i przemienia powoli w siebie. Więc duch od ducha bierze życie, a ciało od ciała, i jak duch po swojemu staje się nieśmiertelny, tak i ciało po swojemu przez śmierć przejdzie, ale będzie nieśmiertelne.

A więc znacie, czym jest ten chleb dla serca ludzkiego i dla ciała samego. Widzieliście dla ducha, teraz widzicie dla ciała. Wiecie czym jest, ale żebyście wiedzieli jaki jest, to nie ja wam potrafię opisać, odmalować, wyobrazić i wystawić. Ja myślę, że choćby Anioł z nieba zstąpił tu do nas, nie podołałby zadaniu. Jeden, jeden tylko ten chleb niebieski, On sam, może nam to dać poznać. Jak smaku potrawy opisać nie można, chyba temu tylko, który już jej zakosztował, tak o smaku tego chleba niebieskiego tylko do tych można mówić, którzy go ukąsili. Wy go znacie, wy dusze! do których powiedział Apostoł: jeżeliście zakosztowali, jak słodki jest Pan? Trzeba zakosztować, trzeba doświadczyć, trzeba go przyjąć do wnętrzości i zamknąć w sercu swoim, Byle tylko to serce było czyste, te wnętrzości gorące!

Ach dlaczego, dlaczego tak mało dusz w nim smakuje? Z żalem, z płaczem mówię, że

---

<sup>11</sup> ...ten zaś, kto się łączy z Panem, jest z Nim jednym duchem.

mało, — a szczególnie u nas, w Polsce, mało, strasznie mało! — A dlaczego tak mało? Zaraz powiem. Dwie są przyczyny a) nie wierzą, więc nie przychodzą, nie kosztują — b) nie mają czystego wnętrza, a często zepsuty żołądek, rakiem zjedzony, jak ma w tym pokarmie smakować. Ale o tych nie mówię! — Raczej o tych co nie mają czystego i gorącego wnętrza. — Ale to wasza wina. — A szczególnie ta, że nie wierzycie. Nie przyjęliście Chrystusa jako chleb rozumu, więc nie przyjmiecie jako chleb serca.

Ach wierzcie! Naprzód wierzcie Bogu! A potem wierzcie tym, którzy doświadczyli, którzy skosztowali, którzy wiedzą jak słodki jest Pan, jak rozkoszny ten chleb, jak cudowny ten pokarm. O wierzcie im, wierzcie! oni was nie oszukują! Oni długim doświadczeniem coraz więcej i więcej przekonali się, i z każdym dniem przekonywają, widzą, smakują, dotykają. Zapytajcie ich, a oni wam odpowiedzą, że w porównaniu z tą słodyczą, wszelka inna słodycz jest cikliwością, z tą rozkoszą, inna męczarnią, z tym weselem, inne utrapieniem, z tym szczęściem, inne zgryzotą i ciężarem. Oni wam powiedzą, że się nie lękają przesycenia, im więcej pożywają, tym więcej łakną, chociaż zarazem tym więcej są nasyceni, im więcej piją, tym więcej i pić pragną, i są jednak napojeni, o nie tak jak w ziemskim używaniu, tam w nasyceniu jest łaknienie, a w łaknieniu nasycenie, w picciu coraz większe pragnienie, a w coraz większym pragnieniu coraz większe napojenie; tam dziwna pełnia bytu, tam dziwna gra życia, posiadanie rodzi chęć, a chęć daje sama posiadanie, tam. ogień im więcej pali, tym więcej ma trawić, i im więcej trawi, tym więcej ma żywołów, aby się palił. —

Ach! bo ten chleb żywota, który takie życie rodzi, jest Bogiem samym, i cóż dziwnego, że takie życie zapala? Toć Bóg, ogień jest, miłość jest, życie jest, i cóż dziwnego, że gdzie On zstąpi, gdzie zamieszka, gdzie On się dostanie swoją pełnią bez końca, ogień się zapala, i życie wre i miłość bucha i rośnie, rośnie, rośnie w nieskończoność.

O Ojczy! daj nam tego chleba, co dzień daj nam go, niech co dzień moc jego w nas rośnie, niech co dzień życie w nas zapala, co dzień nasyci i co dzień napawa, — tego, tego chleba powszedniego, o Ojczy daj nam dzisiaj. Ciała i Krwi Syna Twego pragniemy, Ciała i Krwi prosimy; Ciała i Krwi Twego Syna najmilszego daj nam, daj nam Ojczy! To nasze pożywienie, nasze napawanie się, to nasza siła, moc, to nasza słodycz, rozkosz, to nasze życie, ach ten nasz pokarm jedyny, ten nasz napój prawdziwy, ten nasz chleb niebieski! Ojczy, Ojczy, o ten jeden Cię prosimy: Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj!

Proszę jeszcze o kilka chwil uwagi.

## II.

Jezus chleb niebieski.

Chleb dla ducha. — Chleb dla ciała.

O jak potrzebny! Bo dla ducha daje nie tylko światło, ale i pokorę. — Duch w tym świetle i siebie widzi, poznaje swoje nicstwo i wielkość Bożą, i dobrze mu z tym. Ta pokora jak potrzebna w owej wojnie i w owej pracy, jak tu się utwierdzi, już nic go nie poruszy. Sprawdzi się, co mówi Duch Święty: Nakarmił go chlebem żywota i rozumienia i wodą mądrości zbawiennej napoił go, i utwierdzi się w nim i nie zachwieje się! i trzymać go będzie i nie pohańbi się!... I napelni go duchem mądrości i rozumienia i wstęgą chwały pokryje go, wesele i radość zgromadzi na niego, i imię wieczne da mu za dziedzictwo. (Koh. 15. 3). To przyrzeka mądrość wiekuista, która się stała pokarmem i napojem ducha naszego — i woła do

nierozumu naszego i do niewiadomości naszej: Jeśli kto maluczki, niech do mnie przyjdzie. I do niemądrych mówi: Przyjdźcie,żywajcie chleba mego i pijcie wino, które przygotował dla was. Porzucicie niemowlęstwo, i życie i chodźcie po drogach roztropności. (Prz. 9. 4). Tak woła do ducha naszego jego mądrość, jego żywot, jego Bóg, co się stał dla niego pokarmem i napojem, chlebem i winem, aby go sobą napęłnić!

O jak potrzebny ten chleb dla serca i dla ciała. Bo nie tylko daje mu słodycz, daje mu czystość, czystość tak potrzebną w tej wojnie, w tej pracy. To dopiero jest dobro, a zarazem i krasa i piękność. Cóż bowiem dobro Pana jest, powiada prorok, i coż piękno jego? Oto pszenica wybranych, i wino które rodzi dziewice! (Zach. 9: 17).

Tak, z tego chleba i z tego wina rodzą się dziewice, ta ozdoba Boga samego, ta jego piękność i krasa. I dla tego im nie szczędzi dobra swego, i słodczy i rozkoszy. To dzieci Jego wybrane, lud umiłowany. Strawą Aniołów karmił lud swój, i daje im chleb przygotowany w niebie, wszelką lubość w sobie mający i słodycz wszelkiego smaku. Sama istota Twoja, o Panie, pokazuje słodycz, jaką masz w Synu i służy woli każdego, i co komu się podoba, to mu daje. (Mdr. 16. 20, 21). Tak mówi sam Duch Święty o tym chlebie Bożym, o tej pszenicy wybranych, o tym winie czystych dziewic.

Ale najmiłsi, tego nie dosyć jeszcze, nie tu koniec; — trzeba do ostatka chleb ten poznać, — dopiero wtenczas da nam żywot pełny. — Nie dosyć chleba prawdy, i mądrości, i światła. Można się światłem bawić i obrócić, o broń nas Ty, o Panie! ale można obrócić na własną chwałę! — Nie dosyć chleba dobra Bożego, i smaku, i słodczy, i czystości świętej; można się i dobrem bawić, i słodyczą lubować, i obrócić, niestety! na własną pociechę. — Owszem to jest niebezpieczeństwo! A tu i z żalem mówię: Wielu ginie w tym niebezpieczeństwie! — Wielu mężów Bożych przestaje na chlebie rozumu, i dla tego takie zimno w koło nich. Światło mają, ognia nie mają. Wiele niewiast pobożnych przestaje na chlebie słodczy, na winie własnej pociechy, i dla tego takie kwasy wkoło nich, i taka niepłodność uczynków. Czystość ich świecić może, ale miłość nie grzeje. — O! bo nasz chleb niebieski nie jest tylko chlebem prawdy i światła, nie jest tylko chlebem dobra i słodczy, jest jeszcze, i jest nade wszystko chlebem miłości i czynu!

I oto nam jeszcze On sam wytłumaczy. Słuchajcie daje nam trzecią i ostatnią naukę, jakim On dla nas jest chlebem. Ciało bowiem moje, powiada, prawdziwie jest pokarm i krew moja prawdziwie jest napój. Patrzcie, chce nam już teraz wytłumaczyć, tu na końcu, w czym właściwie jest tym chlebem naszym, w czym prawdziwie jest pokarmem i napojem. Słuchajcie: Kto pożywa ciało moje i pije krew moją, we mnie mieszka, a ja w nim! Stosunek ja do ja, osoby do osoby, już nie prawdy do rozumu, nie dobra do serca, ale Jego osoby do naszej, i naszej do Jego, stosunek miłości. I tłumaczy: Jako posłał mnie żyjący Ojciec, i ja żyję dla Ojca, i ten kto pożywa mnie, żyć będzie dla mnie. — I kończy, bo już wszystko wytłumaczył, kończy mówiąc: Ten jest chleb, który z nieba zstąpił. Nie jako ojcowie wasi pożywali mannę i pomarli, kto tego chleba pożywa, żyć będzie na wieki.

Zrozumiemy tę ostatnią naukę. Aby ją zrozumieć, przypomnijmy inną mowę Zbawiciela. Rzekł raz do Apostołów, tam u studni samarytańskiej: Mam pokarm do pożywania, którego wy nie znacie. Mówili uczniowie do siebie: Czy mu kto przyniósł do jedzenia? Mój pokarm jest, abym czynił wolę tego, który mnie posłał, abym wykonał dzieło Jego. (J 4. 32). Ten jest pokarm Jezusa samego, ten jest pokarm miłości: czynić wolę. A teraz porównajmy. Tu mówi: Czynię wolę Tego, który mię posłał. A tam: Jako posłał mnie Ojciec i



ja żyję dla Ojca, widzicie, że to samo, więc co za wniosek ? Powiada : i ten który mnie pożywa, żyć będzie dla mnie! — To życie Jego, a pokarm Jego! Ten sam, co i mój, czynić wolę Tego, który mnie posłał, z którego i dla którego żyję!

Bracia mili! Ten jest chleb miłości, tym chlebem dla nas jest Jezusa miłość nasza, — ten chleb Jego osoba sama, — wola Jego! — Już nie duch Jego i mądrość, i światło, już nie ciało Jego i krew, a z niemi jego dobro, i czystość, i słodycz, — ale Jego osoba i Jego wola. — To dopiero chleb tajemniczy, to dopiero manna ukryta; to dopiero uścisk wzajemny, to dopiero pocałunek zjednoczenia! Żeby wola Jezusa weszła do woli naszej, a wola nasza oburącz całą siłą objęła Jezusa wolę, to dopiero gody szczęśliwe, to dopiero pokarm siły, to dopiero pokarm miłości.

Mówię pokarm miłości — więc obopólny, wtedy nie tylko Jezus jest pokarmem naszym, ale i my pokarmem Jezusa! — we mnie mieszka, a ja w nim. Więcej : to co Ja z Ojcem, to on ze mną! — O jak pragnie tych godów błogosławionych!

Któż Mu je sprawi? Rzadko, rzadko taki, kto aż tu dochodzi. Bo kto tu dojdzie, to już nic dla niego oprócz woli Jezusa. Ta wola pokarmem dla niego, ta wola napojem, ona jego myślą, Jego pragnieniem, jego chęcią, jego dziełem; — nic mu nie smakuje, nic nie bawi, nic nie nasycy, nic nie zajmuje. Tylko wtedy szczęśliwy, kiedy czyni wolę Jego, wtedy nasycony, wtedy napojony, o więcej, upojony tym szczęściem, pijany tą błogością, —czynić wolę Jego! To szczęście,— za nic ofiary, za nic poświęcenie, za nic trudy, cierpienia, śmierć sama, owszem to rozkosz, to jedyna rozkosz — właśnie wtedy czynić wolę Jego. O wolo Jezusa, o chlebie świętych, o pokarmie błogosławionych, o żywocie prawdziwych synów Bożych! kto cię skosztował, ten dopiero wie, co Bóg przygotował kochającym siebie.

O Ojczy, daj nam tego chleba! Podnieśmy serca i dusze, i choć go dobrze nie znamy, ale prosimy. Zakosztowaliśmy w pierwszym chlebie, zakosztowaliśmy i w drugim, tylko tamte pożywajmy dobrze, a przyjdziemy do tego trzeciego. Tymczasem prosimy: Ojczy daj nam tego chleba, chleba swoich świętych, chleba wybranych, chleba synów ulubionych. Ojczy, chociaż żeśmy niegodni, ale daj nam! Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj! Amen.

## NAUKA ÓSMA.

Najmilsi!

Idziemy krok naprzód. Prosiłiśmy o wczoraj, o dzisiaj, teraz o jutro. — Prosiłiśmy o wolność od niewoli, o męstwo na nieprzyjaciela, o siłę do pracy; teraz prosimy o koniec szczęśliwy, o koniec wojny, o koniec pracy.

Bo nasza wojna i nasza praca ma koniec. Nie darmo walczyliśmy, nie darmo krew przelewaliśmy, nie darmo pracujemy, nie darmo potem zraszamy tę ziemię, nie, i krew chrześcijańska nie darmo się leje; wyrosną z niej palmy godne takiej wojny, godne tryumfu co po niej nastąpi; nie, pot chrześcijański nie darmo się sączy, wyda on owoce godne takiej pracy, godne tej uczy, która tej pracy koniec położy.

O przyjdzie, przyjdzie ten koniec szczęśliwy, a głos z nieba, ten sam głos modlitwy Pańskiej zapowiada koniec dwakroć szczęśliwy, tryumf dwakroć powtórzony; bo jak człowiek jest złożony z ciała i duszy, i dwojakim żyje życiem, zewnętrznym i wewnętrznym, tak i dwojaki koniec to dwojake życie zakończy. — Raz tu na ziemi w czasie jeszcze, a drugi raz w niebie, tam w wieczności. — I o jeden i o drugi koniec prosimy, a naprzód o ten najbliższy, tu na ziemi, i o niego to wołamy, mówiąc: Bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi! Potem poprosimy o wieczny, kiedy zawołamy: Przyjdź Królestwo Twoje!

Powiedziałem wara od samego początku, że mało kto rozumie ten koniec bliższy, to jutro szczęśliwe, które tu na ziemi jeszcze ma nastąpić, po tym dzisiaj twardym; ciężkim, smutnym, krwawym śmiertelnym. To jutro, w którym się spełni owa ostatnia przepowiednia Chrystusa Pana: „I będzie jedna owczarnia i jeden pasterz!” przepowiednia, która dotąd jeszcze niestety nie spełniła się. Dzisiaj jeżeli jest na świecie owczarnia baranków, jest i obora kozłów, jeśli jest pasterz dobry, jest i najemnik i morderca, jeśli jest pastwisko zbawienne, chleb żywota, On, o którym mówiliśmy, jest także i żer zatruty, jądło śmierci, dla tych co go pożywają. Ale jak zaświeci owo jutro błogie, tam powiedziałem spełnią się wszystkie obietnice Pańskie. Tam miłosierdzie i prawda spotkają się ze sobą, tam sprawiedliwość i pokój dadzą sobie pocałunek. *Misericordia et veritas obviaverunt sibi: justitia et pax osculatae sunt.*<sup>12</sup> To jutro szczęśliwe, ach jaki to będzie dzień Boży; ile tam cudów, ile tam szczęścia, ile chwały Bożej i ile wdzięczności ludzkiej! — O ten dzień błogosławiony, ten koniec naszego żywota doczesnego, koniec historii ludzkiego rodzaju, koniec dzieła Bożego, wprzódym nim będzie przeniesione do wieczności, ten odpoczynek Boży i nasz pod długich sześciu dniach pracy, chcę wam dzisiaj pokazać. — Wszakże mamy go pragnąć, mamy oń prosić, mamy prosić o to, aby na ziemi było tak samo jak w niebie, tak samo w rzeczy najtrudniejszej i najwyższej, w spełnieniu woli Bożej: Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi! Musimy tedy wiedzieć o co prosimy, musimy wiedzieć jak to być ma, jak to będzie na ziemi, kiedy się ziści ta prośba nasza, która się nie ziścić nie może, która się koniecznie ziści, bo nam Bóg sam kazał o nią się modlić, sam kazał prosić: Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi!

A gdyby mi kto wbrew powiedział, że rzecz przesadzam, że w tym niema nic pewnego, że Kościół o tym nic nie zawyrokował (jak gdyby Kościół wszystko już zawyrokował, w co

---

<sup>12</sup> Łaskawość i wierność spotkają się z sobą, ucałują się sprawiedliwość i pokój.

jednak wierzyliśmy i wierzymy!) gdyby się znalazł taki, rzekłbym do niego: O człowieku małej wiary! który nie wiedząc o tym pod pozorem pobożności chcesz ujmować ze skarbów Bożych, przebaczam ci, bo masz gorliwość, choć nie masz wiadomości, nawet twego skrupułu drażnić nie chcę i tak ci mówię: Wszak prosisz co dzień Pana Boga, aby Jego wola wypełniała się tak samo, czy uważasz, tak samo, jak się wypełnia w niebie. Ale tego nie masz, o co prosisz, nie prawdaż? Wszak nie masz. Więc jeśli nie masz, a jednak prosisz, toć oczywista że musisz pragnąć, i pragniesz, żeby się to stało. Otóż ja ci pokażę, jakby to było na ziemi, gdyby się stało to, czego tak pragniesz, o co tak prosisz. A jak ci to pokażę, to już ci samemu zostawię co wolisz: czy żeby to zostało snem tylko na zawsze, czy też żeby zostało kiedyś rzeczywistością, samemu ci zostawię osądzić, czy Pan Bóg kazał ci przez całe życie prosić o sny tylko, czy o rzeczy które się doprawdy stać mają.

A więc Panie dopomóż mi, Panie Ty sam przez moje usta racz odpowiedzieć, jakby to było na świecie gdyby się Twoja wola spełniła bez przeszkody, gdyby się spełniła cała Twoja myśl Boża, wszystko coś zamierzył, wszystko czego pragnie Twoje serce Ojcowskie, gdyby się spełniła wola Twoja święta tu na ziemi, tak jak się spełnia w niebie na wieki. Zdrowaś Maryjo!

## I.

Jak walka odbywała się we wszystkich dziedzinach życia człowieka, jak następnie praca też same wszystkie dziedziny przerobić musiała i przemienić, tak i skutek walki, i owoc pracy w prędcę się pokaże, we wszystkich dziedzinach.

Walczyliśmy rozumem przeciwko fałszywym prawdom, zwyciężyliśmy wszystkie pokusy błędu, pracowaliśmy potem nad poddaniem tegoż rozumu jedynej prawdzie przez wiarę, w pocie czoła pożywaliśmy tego chleba duchowego, który nam dał światło Boże, siłę i życie duchowe; już żeśmy długą walką i pracą poddali ten rozum nasz cały Ojcu niebieskiemu, szczęśliwi! teraz się zaczyną rozkosze tego panowania Jego; wypełniać się będzie wola Jego w duchu naszym, jeżeli nie w ten sam sposób, tedy jednak tak samo co do rzeczy, równie święcie i doskonale; stanie się, stanie Jego wola w tym duchu naszym, jako w niebie, tak i na ziemi.

O jak smutny jest koniec nieszczęśliwych przeciwników Bożych! Widzieliśmy już ich drogę, okropną; ale cóż dopiero koniec? Póki jeszcze mają prawdę Bożą pod sobą, walczą z nią; ale jak ją zabijają, rozumie się w sobie i między sobą, boć prawda Boża sama nieśmiertelna, kiedy ją zabijają, tedy, co czynią? Oni muszą ciągle zabijać. Więc się na siebie obracają i jedni z drugimi walczą, każdy co innego rozumie, co innego twierdzi, czego innego dowodzi. Co to za widok! — Zaczęli od krzyku: precz z wiarą objawioną, precz z dogmatami. Rozum potrzebuje wolności w szukaniu prawdy, trzeba mu dać rozpuścić skrzydła swobodne, on sam poleci i znajdzie czego mu potrzeba. Dla niego Kościół to więzienie, dogmaty to łańcuchy, objawienie to kat. Precz z tym wszystkim! Wolności nam dajcie, owszem my sami ją bierzemy, z nią będziemy wszystko mieli! I cóż tedy mieli nareszcie. Ani w jednej rzeczy na jedno się nie zgodzili. Bić na Kościół i prawdę jego, o! w tym to wszyscy zgodni, ale zgodzić się na jakąś prawdę, na coś pewnego i jednego, ani mów o tym! Wszystko mieli znaleźć i nic nie znaleźli! — Czyli raczej każdy znalazł co innego, każdy swoje trzyma, z tym na drugiego uderza, sprzeczka, kłótnia, zgielk, wojna, coraz większa i większa. — Czy to jest

prawda, czy takie jej znamiona i taka chorągiew? A cóżby dopiero było, gdyby się synom ciemności udało zgładzić ze świata i Kościół, i Jego naukę, i całą jasność dogmatów, i wszelki ślad objawienia? Wtenczas mieliby wolność zupełną, nie mając prawdy Bożej, całą wściekłość swą wtedy już by bezpiecznie na siebie samych wymierzili, toby to była wojna, to dopiero rzeź, to zniszczenie! I także to jest prawda przyrzuciona rozumowi wolnemu? taka pewność? taki pokój? — Nie, to kraina śmierci, in qua nullus ordo, secl sempiternus horror inhabitat (Hi, 10. 22).<sup>13</sup>

Ale kiedy się uda synom światłości odnieść ostatnie zwycięstwo nad synami nocy, kiedy ich Pan i Mistrz, Chrystus, Syn Boga żywego, zstępując z nieba, tchem ust swoich zabije niezbożnego, o jakże tedy rozpromieni się wszystko na ziemi i w duchu ludzkim! Noc przeminęła, a dzień już nadszedł, idą precz dzieła ciemności, a przywdziewają się zbroje światła. (Rz. 13.). Już zima minęła, deszcze i burze przeszły już i ustały, i głos Oblubieńca już woła: wstań przyjaciółko moja, gołębico moja, nadobna moja i przybywaj! Kwiaty już ukazały się na ziemi naszej... głos synogarlicy słyszany jest... figa, puściła smokwy swoje, winnice w kwiecie dały wonność swoją. Wstań przyjaciółko moja, nadobna moja i przychodź... Okaż mi oblicze twoje, głos twój niech zabrzmie w ustach moich; głos twój bowiem słodki a oblicze twoje pełne krasy! (Cant. 2. 11, 10, 12n.).

Tak woła z nieba Pan do ducha ludzkiego, po nocy, po zimie, po deszczach, po burzy, — po pokusach, po pracy, po wojnie, po zwycięstwie; tak woła do ducha ludzkiego, do umysłu, do rozumu; chce widzieć jego oblicze, chce słyszeć głos jego, bo już ten głos teraz słodki, już to oblicze teraz krasy pełne. I odpowiada mu duch ludzki. Ulubiony mój mnie a ja jemu, który się pasie między liliami (Cant II. 16).<sup>14</sup> Teraz następują gody, teraz używanie, teraz dla ducha ludzkiego wszystko, teraz jasność, teraz pogoda, teraz pokój, pokój, — o jaki pokój!

Jakże to opisać? a jednak muszę. Więc choć słów kilka, choć kilka rysów.

Patrzcie, mnóstwo rozumów, a jedno w nich rozumienie, mnóstwo duchów, a jedno w nich. światło, mnóstwo umysłów, a jedna w nich prawda! A wszystko jakie pewne, jakie mocne! Niema żadnej wątpliwości. Co to za szczęście dla rozumu: nie mieć wątpliwości. Jak tylko czego nie wie, stoi u progu wyroczeni nieomyślnej, ta mu wszystko tłumaczy. Wtedy Bóg taką daje mądrość Kościołowi swemu i wszystkim jego ministrom świętym, a z drugiej strony taką łaskę światła dla rozumów ludzkich, że z góry wszystko najjaśniej spływa, na dole wszystko najświetniej się odbija. Niema cienia, niema wahania się, niema oglądania się tu i ówdzie, ani śladu niepewności. Tym samym ani śladu nieporozumienia. Jeden drugiego rozumie, jeden z drugim się zgadza, wszyscy jednakowo rzeczy widzą, ach, co za szczęście, nigdy kłótnie, nigdy niezgody, nigdy nieporozumienia nawet. — Jak pięknie prawda Boża odbija się w umysłach ludzkich, — jak głębokie umysły, jak szczytne rozумы, niema różnicy między niewiastą a mężem w głębokości i wysokości, same dzieci są już pełne mądrości Bożej, podobne do Maryi w świątyni, do Jezusa w Nazarecie; ach jak pięknie odbija się prawda Boża w tym rozumie ludzkim odnowionym, odświeżonym, ustalonym w prawdzie! Oblicze Jego pełne krasy! ale i głos Jego słodki nad wyraz.

Albowiem ten rozum odnowiony i głos podnosi, podnosi na chwałę Boga! Ach wystawcie sobie, co by to był za widok na ziemi, gdyby wszystkie głosy podniosły się na

---

13

14

chwałę Bożą. Gdybym np. słyszał jak wszystkie naprzód nauki wielbią Boga, trzykroć świętego, tysiąc i tysiakkroć godnego chwały. Oto bym. słyszał jak nauka nauk Teologia, ta bogomowna nauka już nie zna żadnych zarzutów, nie słyszy żadnych bluźnierczych krzyków, — ale jasno, czysto, donośnie wielbi Boga jakim jest sam w sobie. Oto słyszałbym jak jej siostra młodsza, nauka człowieka i świata jak filozofia tegoż Boga wielkość i zewnątrz śledzi i pokazuje jakim jest na wewnątrz ; słyszałbym jak historia Boga widzi i głosi w czynach, na wszystkich punktach przestrzeni i czasu; słyszałbym jak nauka przyrodzenia widzi Go we wszystkich pyłkach ziemnych i we wszystkich ogromach światów niebieskich; słyszałbym nowe i nieznanne nauki, oddające nowe świadectwa; słyszałbym że się otworzyły głębiny natury, rozwarły tajemnice stworzenia, zabłysły cuda dzieł Bożych, nieznanne i niewidziane dotąd przed okiem rozumu ludzkiego już wiernego Bogu, i rozum wszędzie ujrzał Boga coraz mędrszego, coraz wspanialszego, coraz chwalebniejszego, wszędzie ujrzał Boga, i wszędzie dał Bogu chwałę! Co za widok błogi.

Ale nie tylko to bym widział i słyszał. Oto jeszcze bym słyszał jak ten sam duch ludzki zawiesza niekiedy ten głos poważny i zamienia go na głos giętki i wdzięczny, kładzie pióro i kompas a bierze harfę świętą do ręki i z jego ust się leją ogniste strugi poezji, z pod jego palców wytryska pełna rzeka harmonii. Całą poezję dla Boga, całą strojność i wdzięczność płynącą z duszy dla Boga, to bym słyszał. I widziałbym, a oto wzięłby pędzel w swe palce, wzięłby dłuto do ręki i zaczęłby mnożyć arcydzieła sztuki na chwałę Bogu, Bogu, Bogu jedynie! I wzięłby młot i węgielnicę do dłoni i zaczęłby stawiać nowe świątynie Salomonowe, godne aby w nich z nieba zstąpiła i mieszkała Chwała Boża, To bym widział i słyszał, czego świat nie widział dotąd i nie słyszał. Widziałbym w sztukach prawdziwą piękność, prawdziwą wzniosłość, prawdziwe ideały, a z drugiej strony widziałbym tym samym prawdziwe natchnienie. Ach mój Boże! Co by to był za cudowny świat sztuki, gdyby go stworzyły spotkawszy się ze sobą prawdziwa piękność z nieba i prawdziwe zachwycenie z ziemi. Powiadają, że jeżeli Bóg stworzył dla człowieka ten świat rzeczywisty, pełen dziwów nieskończonych, tedy naówczas człowiek odwdzięczyłby się Bogu i stworzyłby dla Niego świat sztuki, któryby w sobie cudownie powtórzył cały ten świat Boży z jego dziwami. I byłaby to dla Boga miła Jemu pochwała, byłaby dla człowieka godna jego pociecha. — To bym widział, czego dotychczas nigdy nie widziałem; dotychczas ślady ledwie przelotne dobrej woli niektórych czystszych czcicieli sztuki zostały rozproszone po świecie; cześć im, to prorocy samotni na tej pustyni dzisiejszej, prorocy owej ziemi obiecanej, która nas pewno czeka. Ale wielu ich? Dwóch tylko było za Mojżesza, co weszli do ziemi obiecanej: Kaleb i Jozue, i dziś ich policzyć można. — A reszta? Reszta umiera i umrze na pustyni. O sztukmistrze, gdybyście wy wiedzieli, co czynić możecie, a spojrzeli na to, co czynicie, sami byście płakali nad sobą!

Ale ja milcząc tu postanowił o chwili teraźniejszej, o dzisiaj; bo mówię o naszym jutrze. O błogosławione jutro, kto ciebie ujrzy? Kiedy tak będzie duch jeden wszystkich, i takie piękne jego oblicze, i taki słodki głos jego ? Kiedy takie świątynie wystawi Panu i umysłem, i sercem, i ręką? Kiedy Mu złoży takie ofiary, zapali takie kadzidła, podniesie takie głosy, uczyni takie dzieła, stworzy takie światy, wszystko Jemu na chwałę, i rzeknie Mu: Panie, oto się dzieje wola Twoja na ziemi jak i w niebie. Ty to mi dałeś wszystko, ja Ci na powrót oddaję i więcej jeszcze oddaję; pięć talentów przekazałeś mi, oto drugie pięć nad tamte zyskałem; przynoszę Ci wszystko i jeszcze samego siebie w ofierze! Niech się tylko

dzieje wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi.

Rozszerzyłem się nad tym pierwszym obrazem, a zostają mi jeszcze dwa drugie. Muszę czas dogonić. Co by się działo w rozumie, toby wtedy działo się i w sercu. Już nie patrzę w stronę przeciwną, nie patrzę co się na koniec dzieje w sercu przeciwników Bożych. Oni odrzucili dobra Boże. W tym także wszyscy zgodni. Ale szukać będą dobra dla siebie, każdy co innego. A jeśli to samo, tedy się kłócą o nie jeszcze bardziej niż kiedy się różnią. Bo ich dobro nie tak jak Boże, co wszystkim wystarczy. Dobro Boże jest jak miasto warowne pełne dostatków, a oni jak powiada Psalmista: cierpieć będą głód jak psi, i obejdą miasto naokoło i rozbiegną się szukając, co by jedli i nie będą nasytzeni i skowyczeć będą. (Ps. 58, 15). Dobrze jeszcze dla nich, że jest blisko owo miasto Boże, bo choć do niego wejść nie chcą, tedy jednakże z obfitości jego pełno jest i po polach okolicznych i mogą znaleźć okruszyny ci zgłodniali. Ale co by było, gdyby ostatecznie zburzyli miasto święte Boże na ziemi? Oni nie wiedzą, ale koniec ich zniszczenie. *Quorum finis interitus* (Flp. 3, 19).<sup>15</sup> Ale co by to przeciwnie było i co będzie, kiedy synowie dobrzy zwyciężą złych. Serce zwycięży wszystkie złe namiętności — wszystkie pokusy do dóbr fałszywych, potem przez pracę wprowadziło pożądanie dobre i święte, przywiązało się do jedyne go dobra, które jest Bóg, i do jedyne go środka, t. j. do cnoty. — Już przeszło serce ludzkie przez długą pokusę, przez długą wojnę i przez długą pracę, — ile to wieków trzeba było na to; ale nareszcie już zwyciężyło. — Cóż tu zobaczą? Jak tam czysty rozum, tak ta czyste serce, jak tam czyste rozumowanie, tak tu czyste pragnienie, — jak tam panowanie, przez mocną wiarę ale wiarę pełną światła i widzenia już niejako, tak tu panowanie przez niezachwianą nadzieję, ale nadzieję pełną pewności i niejako już posiadanie. Tam Bóg rozumowi objawia się pod leciutką zasłoną, a tu w uczuciu tak blisko, że się go niemal dotyka. Dobro Boże tak wszyscy znają, tak smakują, tak im ono jedno rozkoszne, że niczego i innego pragną, — i Bóg, który chciał, abyśmy niczego innego nie pragnęli, widzi tę swoją wolę, tak jak wprzód w rozumie, tak teraz w sercu człowieka spełnioną. Ziściła się modlitwa: Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi!

Ach jakbym chciał widzieć to serce rodzaju ludzkiego odnowione, odświeżone, już ustalone w dobrem tak piękne, a każde jego uderzenie miłe Bogu. Nikt nie pragnie dóbr tego świata, więc tam niema niesprawiedliwości, krzywdy żadnej, urazy żadnej, — czego nie pragnie, więc i posiadając nie posiada dla siebie, więc tam miłosierdzie, nie, tam nie potrzeba miłosierdzia, tam wszystko wszystkim wspólne, rzecz prosta, tam nikt nie pragnie dóbr fałszywych. Tam nikt nie pragnie próżności, okazałości, sławy głupiej; więc nikt nikim nie pogardza, nie pomiata, nie potrąca, każdy jeden drugiego szanuje, uprzedza, podnosi. Tam nikt nie pragnie zwodniczych, a gorzko płatnych dóbr ciała, rozkoszy jedno chwilowej, — tam czystość święta, patrz jak pięknie w oku każdego i na czole jego goni, tam wszystkie dziewice skromne, tam wszyscy młodzieńcy niewinni, tam mężowie pełni bojaźni Bożej, tam niewiasty pełne Bożej mądrości; tam niema kłamstwa żadnego, ani zdrady, ani podejsścia, ani cienia jakiegokolwiek nieprawdy, tam nikt oka fałszywie nie spuści, nikt czoła nie ma potrzeby zarumienić, nikt nie odpowie zdradliwie półsłowem; tam prawość, tam prostota, tam szczerłość, tam niewinność, — tam biały blask czystości i słodki zapach dobroci. — Dzieje się wola Boża, jak w niebie, tak i na ziemi.

---

<sup>15</sup> Ich losem zagłada

Ale to wszystko łączy się ściśle ze źródłem tych wszystkich cnót i dóbr, z tym pokarmem, z tym chlebem, który je wszystkie rodzi, Chrystusem Panem, a szczególnie w Sakramencie Jego. Jeżeli dzisiaj tak rzadki zna jak smakuje, wszyscy tam mają smak tego chleba niebieskiego. I jak manna na pustyni miała wszystkie smaki, tak i tu ten chleb niebieski, dla tych szczęśliwych. — I co dziwnego, że im nic innego nie smakuje? — Tu w tym naszym dzisiaj, kiedy prosimy o ten chleb nasz powszedni, są dusze, co kiedy go zasmakują takim, jakim jest, już się od niego oderwać nie mogą. To są także prorocy ziemi obiecanej. Cuda, które się dzieją w tych świętych wybranych, tam się dzieć będą we wszystkich. Patrzcie na tę duszę, która zasmakowała w tym chlebie. Wszystko w niej przemienione. Nic innego nie widzi, nie czuje, nie słyszy, nic ją nie zajmuje, nie wabi, nie nęci; napiła się nektaru z nieba, a ten tak ją upoił swoją słodyczą i swoją mocą, że chodzi cała w zachwyceniu, w odejściu od zmysłów, w odejściu od siebie samej; tylko jedno, jedno czuje, to jest ten Boski napój, który tak ją pochłonał; już nic innego nie może kosztować; wraca do niego, bo on się ciągle jej daje, owszem prosi by go piła, więc dusza wraca do pożywienia i do picia tego, który ją wnet pochłonie i całą przemieni w siebie. — Tak się dzieje z tymi rzadkimi duszami; co tu w tym dzisiaj naprawdę zasmakują w tym chlebie żywota. Szczęśliwi obywatele innej ziemi, synowie niebываłej jeszcze przyszłości, oni to wśród nas prorokami owej ziemi obiecanej. Ale tam wszyscy będą tacy, boć przecie prosimy o to. Jak w rozumie, tak i w sercu ludzkim, bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi. O ziemio prawdziwie obiecana, o ziemio święta, nim lud Boży wejdzie do ciebie, jak Mojżesz wstępując tu na górę najwyższą, jaką mam z tej strony, i z daleka witam cię, ziemio pożądana! Witam i błogosławię tobie! Bądź mi pozdrowiona! Szczęśliwy, trzykroć szczęśliwy, kto wejdzie do ciebie, kto będzie mieszkał w tobie! Jeszcze chwilę uwagi!

## II.

Jak Mojżesz posłał do ziemi obiecanej mężów na zwiady, i ci obeszlili ją całą, tak nam całą trzeba obejść, w myśli przynajmniej. I jak owi wysłańcy by dać dowód słowom, urwali latorośl winną z jej gronem, i na drąg zawiesiwszy, dwóch mężów niosło ciężar tego winnego grona, a inni nieśli inne owoce, granaty i figi, i co ziemia ona wydała; tak i nam teraz wypada, pokazać owoce onej naszej ziemi obiecanej, choćby jedno winne grono stamtąd, byleby ogrom jego i ciężar nie był zanadto nad siły nasze. Już mię rozumiecie. Pokazałem wam, co zrobi wiara między ludźmi i wiadomość rzeczy Bożych, kiedy będzie taka, jakiej Bóg chce. Pokazałem co zrobi nadzieja i pożądanie dóbr Bożych. Teraz chciałbym wam pokazać, co uczyni miłość. Bo nie dość, że wiara będzie mówiła językami anielskimi i znała tajemnice wszystkie; nie dość, że nadzieja wyrzeknie się dóbr tego świata i odda wszystko; tego nie dość: „Jeśli bym mówił, powiada Apostoł, jeśli bym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, stałem się jako miedź dzwicząca, albo cymbał brzmiący. I gdy bym posiadał prorocstwo i znał tajemnice wszystkie i wszelką wiedzę, i miał bym wszelką wiarę tak, iż bym góry przenosił, a miłości bym nie miał, niczym jestem". Tak mówi Apostoł o wierze i wiedzy; a o nadziei i o wyrzeczeniu się dóbr ziemskich tak dodaje: „I gdy bym rozdał na pokarm ubogich wszystkie majątności moje, i wydał ciało moje, tak abym się spalił, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże" (1. Kor. 14, 1). I dalej mówi, czym jest miłość, ale tu podczas pokusy i wojny: „Miłość cierpliwa jest, łagodna jest, miłość nie współubiega się,

nie działa przewrotnie, nie nadyma się, nie jest przewodzącą, nie szuka co swego, nie gniewa się, złego nie myśli, nie cieszy się z nieprawości, ale cieszy się z prawdy, wszystko znosi, wszystko wierzy, wszystkiego spodziewa się, wszystko wytrzymuje". Taka jest miłość prawdziwa tu podczas tej drogi i tej pracy naszej. Ale miłość tam w tej ziemi obiecanej, już przez to wszystko przeszła. Już wszelkie zło zwyciężyła, już wszystko zniosła, już się cieszy z prawdy, już się cieszy z dobrego. Wtedy co się z nią dzieje i co ona czyni ? Wtedy najmilszy, kosztuje nagrody wieczności swojej jeszcze tu na ziemi. A co jest ta nagroda? Posiadanie ulubionego swego. Tu Pan Jezus w tym czasie próby nie oddaje nam się wyraźnie, dotykalnie, tak, byśmy Go mogli miłością naszą uściskać, miłość musi do Niego przez wiarę sięgnąć. Ale tam do wszystkich się zbliży, wszystkim się odda. — Co tu czyni rzadkim duszom wybranym, tam wszystkim uczyni. On sam nam powiedział: „Nie zostawię was sierotami; przyjdę do was. Jeszcze maluczko, a świat mnie nie ujrzy, wy zaś widzicie mnie, bo ja żyję i wy żyć będziecie. W owym dniu poznacie, że ja jestem w Ojcu moim, a wy we mnie, a ja w was. — Kto ma przykazanie moje i czyni je, ten jest który miłuje mnie. Kto zaś miłuje mnie, umiłowany będzie od Ojca mego, i ja go miłować będę i objawię mu siebie samego. — Rzekł jeden z Apostołów: Panie, co to się stało, „że masz objawić nam siebie samego, a nie światu?" Odpowiedział Jezus i rzekł mu: „Jeżeli kto miłuje mnie, mowę moją chować będzie, i Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy... Idę i przychodzę do was... I teraz powiedziałem wam wprzód nim się stało, abyście uwierzyli, kiedy się stanie!" (J 14, 18). Ta zapowiedź Chrystusa Pana sprawdza się w każdej duszy wiernej, która przywiodła do końca pracę miłości, która zwyciężyła wszystko, która zakosztowała nie tylko chleba prawdy Bożej, nie tylko chleba dobra Bożego, ale owego ostatniego chleba, o którym mówiliśmy, prawdziwego chleba miłości, tj. chleba woli Bożej.

Takiej duszy Pan Jezus objawia się i Ojciec się objawia i Duch święty dokonywa tego objawienia w sposób niewymowny, przychodzą i mieszkają, i raj Boży wstępuje do tej duszy, bo sam Bóg tam wstąpił i sam Bóg tam mieszka. O kto odsłoni tajemnice tego raj, chwałę tego mieszkania Bożego, rozkosze tego obcowania z tym jedynie ukochanym i jedynie miłości godnym ! To się dzieje w tych duszach. — Ale jakże ich mało znowu, — ach tych dusz najmniej — żyją między nami jak prorocy, jak przygotowawcy onego raj Bożego, który nas czeka na ziemi; pochodnie zapalone po ciemności, która nas otacza, pokazują nam drogę jak tam iść. — Ale tam wszyscy, wszyscy podobni do nich będą. Bóg wszystkim się objawi, Chrystus Pan przyjdzie i objawi się z Ojcem i mieszkać będzie w tych duszach i odda się ich miłości — i pociągnie wszystkich do siebie, — i królestwo Jego na ten świat zstąpi i sprawdzą się dopiero wtedy słowa: „I będzie jedna owczarnia i jeden pasterz".

O Boże mój, o Ojczy jedyny, o Synu jedyny Ojca, o Jezu, Panie, i miłośniku, i kochanku jedyny dusz naszych! Ach miłości nasza jedyna; co to doprawdy będzie za raj na ziemi, kiedy wszyscy a wszyscy będą kochali Ciebie, a kochali z myśli całej, z serca całego, z duszy całej, ze wszystkich sił swoich i nade wszystko i jedynie. Jak się Ty chętnie tej miłości udzielać będziesz, a ona jak chętnie będzie szukała uścisków Twoich, a znajdując je, ciągle, ciągle będzie w nich mieszkała! Boże i Panie! Ach jakie to gody! jaka uczta, jakie opływanie, jakie rozkosze. A wszystkie powiększone, podniesione, pomnożone przez liczbę dusz, na tę ucztę wybranych. Tam ilu ludzi, tylu braci, ile serc, tyle kochających, ile dusz, tyle ognisk miłości, które wszystkie ciągle zapala ten sam miłośnik wszystkich, a które razem koło Niego skupiając, ach, w jaki niewymowny węzeł się wiążą, jakim wspólnym ogniem palają i



do jakiej wspólnej jedności przychodzą. Tak się dopiero iści owa modlitwa „aby wszyscy jedno byli jako Ty Ojczy i Ja.” Tam się jeden drugiego nie pyta, czy mu dobra życzy, jeden drugiego nie namyśla się nazwać bratem i miłym swoim, jeden drugiemu nie ociąga się rzucić bezpiecznie w objęcia, nie waha się przycisnąć do serca, pewien o tamte, jak pewien o swoje. — O duszo kochająca Boga i po Bożemu kochająca braci, o duszo, która raz ogniem dotknięta zostałaś, powiedz, powiedz, czy się nie wydzierasz tam do tej krainy cudów, czy nie pragniesz jej, czy nie wzdychasz za nią gorącą modlitwą, — czybyś nie chciała już być tam, aby żyć miłością, oddychać miłością, płonąć miłością, czystą jak niebo, niepożytą jak wieczność, świętą a gorącą, głęboką, nieskończoną jak Bóg. — Czy nie pragniesz? I myślisz, że Pan Bóg nie uczyni tego cudu? Czy myślisz, że to nie godne Boga dzieło? — Ach, On nie tylko pragnienie złożył ci w sercu, On ci pragnąć rozkazał tego, kazał ci się modlić, kazał co dzień modlić się: Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi. A więc duszo, która znasz miłość Bożą, pragnij i módl się i czekaj! — A czekając powiem ci, co masz czynić. Tu na tym padole nędzy i płaczu, nim wejdziemy do owej ziemi błogosławionych, tu zakładaj ten raj w twej duszy i szerz go powoli na około siebie. Żyj tak jakbyś żyła w tym rajku szczęścia. Niech na ziemi duszy twojej spełnia się wola Ojca jak w niebie samem. Jak się spotkasz z duszami tak samo od Boga przysposobionymi, wejdź z nimi w święty sojusz, — kochajcie Boga, kochajcie się między sobą, jak gdybyście byli już w tej owczarni, w tym królestwie, w tym rajku. — Wszyscy nim wejdziemy do królestwa niebieskiego, musimy przejść przez to królestwo ziemskie, Boże, przez ten raj Chrystusowy. — I jak ród ludzki cały ma przejść przez ów raj zewnętrzny na ziemi, tak my dzisiaj już przechodźmy przez ten raj wewnętrzny, żyjmy w nim, bądźmy w nim szczęśliwi tym samem szczęściem, i gdy nam śmierć otworzy wrota wieczności, będąc już w rajku, będziemy od razu w niebie.

Dziś szczególnie o to nam idzie, dziś bardziej niż kiedy, takie zadanie dzieci Bożych. Pokusa przyrzeka swoje raje, i zobaczycie, rozdzielili się ludzkość. Nim ostatnia chwila przyjdzie, pobieży część wielka za rajem pokusy, więc my tymczasem załóżmy tu raj Boży, takim sposobem przygotowujemy ono dzieło ostatnie Boże. O czegoż nam potrzeba? Nic do zazdrosczenia nie będziemy mieli. Będziemy i my żyli w rajku. O dusze dobre! Chodźcie, chodźcie na te gody Pańskie, stoją otworem. A brama do nich ta modlitwa dzisiejsza: Ojczy, bądź wola Twoja!

Wypełnijmy warunek modlitwy, wołę Bożą, a będzie nam dana nagroda modlitwy, — przyjdzie między nas Jezus, przyjdzie Ojczy i załóżą mieszkanie. Amen.

## NAUKA DZIEWIĄTA.

Najmilsi!

Przechodzimy przez ciężkie dzisiaj, przejdziemy przez szczęśliwe jutro, ale się nie zatrzymamy, aż nie spoczniemy w błogosławionej wieczności. — Ten nasz koniec, do którego dojść musimy. O jakże o ten koniec nam idzie i jak iść powinno! Prosiłszy naprzód o męstwo na wojnę i o siłę do pracy: Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj.

Prosiłszy o tryumf i panowanie Boże na ziemi. Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi.

Teraz prosić będziemy o panowanie i królestwo Boże w wieczności: Przyjdź królestwo Twoje!

Tak się mądrze i pięknie wszystko wiąże w tej prośbie. Jak wspaniale ze szczebla na szczebel wznoszą się pragnienia nasze, jak na ich spotkanie Bóg jedno po drugim spuszcza dobra swoje, coraz wyższe, gorętsze, wzbija, wznosi się pragnienie, coraz pełniejsze i obfitsze zlewa się dobro; i oto już przyszliliśmy do najwyższego dobra, które już nie potrzeby nasze przemijające, nie chwile czasu, nie obszar ziemi, ale wieczność całą ogarnia i niebo całe wypełni. Tym dobrem jest Bóg sam żyjący, panujący, królujący w królestwie swoim, które są wybrani jego. — I oto ostatnie dobro, od początku samego wołamy, jako o cel i koniec ostatni: Przyjdź królestwo Twoje!

Ta jest różnica między panowaniem w niebie, a panowaniem na ziemi, że na ziemi ludzie są jeszcze ciałem skazitelnym pokryci, jeszcze nie są potwierdzeni w łasce, jeszcze od upadku nie są bezpieczni, choćby wszyscy byli posłuszni Bogu, jeszcze się jednak odwrócić od niego mogą; choć się tak stanie jak powiada Chrystus: że będą wszyscy nauczeni od Boga. Erunt omnes docibiles Dei. (J. 6)<sup>16</sup>. Choć się tak stanie, jak tysiącem głosów to samo co Chrystus zapowiadają prorocy, że „w ostatnich czasach wszystkie narody przy płyną do Niego — (Iz. 11. 2). — Że lud jego, wszyscy sprawiedliwi, na stałe odziedziczą ziemię, (Iz. 2. 60. 21), — I zgromadzą się wszystkie narody w Imię pańskie... już nie będą chodzili za przewrotnością serca swego złego (Jer.). I nawrócą się do Pana wszystkie krańce ziemi i pokłonią się w obliczności jego wszystkie rodziny narodów, albowiem Pana jest królestwo i on będzie panował nad narodami. (Ps. 22. 28). — Wszystkie narody klaskajcie rękoma, wyśpiewujcie Bogu głośne rozradowania, albowiem Pan... Król wielki nad całą ziemią... Albowiem Król całej ziemi Bóg śpiewajcież mu mądrze: Będzie królował Bóg nad narodami i usiądzie na stolicy świętej swojej. A książęta narodów zgromadzili się z Bogiem Abrahama (Ps. 16). — I pokłonią Mu się wszyscy królowie ziemi, wszystkie narody służyć Mu będą. (Ps. 71, 11)."

„Wszystkie narody którekolwiek uczynił, przyjdą pokłonią się Tobie Panie, i chwałę dadzą Imieniu Twemu. (Ps. 85, 9)."

Choć się stanie o co prosimy, — i wola Boża choćby się już wypełniała na ziemi jak w niebie; choć się tak stanie wszystko, to jednak te ludy, te narody, te rodziny narodów, ci książęta, ci królowie — wszyscy są synami ziemi, chociaż służyliby Bogu najpełniejszą miłością, tedy zawsze służyć będą z wiary jeszcze i w nadziei, — bez jasnego widzenia samego Boga, twarzą w twarz, bez posiadania Go bliskiego, bez uścisku tego, który się

---

<sup>16</sup> Oni wszyscy będą uczniami Boga

nazywa objęciem wiekuistym, comprehensio aelerna<sup>17</sup> i w którym dopiero jest koniec nasz wieczny. — Oni sami do tego końca wzdychać będą, jak i my wzdychamy i iść będą jak i my idziemy, i wołać jak i my wołamy: Przyjdź Królestwo Twoje!

O! przyjdź królestwo Twoje! Do tego końca podnieśmy głos nasz, głos serdeczny, rzewny, bo to najwyższe pragnienie nasze — ale przed głosem podnieśmy serce, niech tam wprzód pragnienie gorące zawre — a jeszcze przed sercem podnieśmy rozum, zrozumiemy dobrze, czego tak bardzo pragnąć mamy, jaki to koniec wspaniały, wielki, piękny, cudowny, niepojęty — a tak błogi i tak szczęśliwy! Zrozumiemy i abyśmy rozumiejąc umieli pragnąć, a pragnąć umieli wznosić głos nasz i modlić się o niego, — modlić tę modlitwę tak wielką: Ojczy, przyjdź królestwo twoje! Prośmy o łaskę Bożą! Zdrowaś Maryjo!

## I.

Przyjdź Królestwo Twoje! Ale jeśli ma przyjść, to i my do niego wejść. — Jakże tedy ono przyjdzie w nas, a my wejdziemy do niego?

W tym punkcie spotykają się dwa życia. To doczesne i tamto wieczne. Jedno się kończy, a drugie zaczyna. Już się zaczyna dla każdej duszy po wyjściu z ciała, a jeszcze nie w zupełny i doskonały sposób. Dopiero jak zmartwychwstanie wszystko się kończy. Więc jedno życie kończy śmierć, drugie rozpoczyna zmartwychwstanie.

Co za przejście, jaka przeprawa! Podróżnicy Boży idziemy po tej drodze życia naszego, ach jak poważnym, jak wiele znaczącym, jak pełnym przeznaczenia krokiem. Wyrwani ze srogiej niewoli, z głębokiego więzienia, z ciężkich oków, naprzód podeptaliśmy te pęta, które skruszył jeden nasz głos do Ojca, ów jęk święty zbaw nas ode złego! I dalej prędko opuściliśmy ziemię egipską, dom niewoli, odbiegliśmy nie oglądając się ku tej Sodomie i Gomorze, a wołając ciągle: nie wwódź nas w pokuszenie. I szliśmy coraz spokojniej, i swobodniej i lżej; zrzucaliśmy po drodze stare brzemiona, ciężary któreśmy jeszcze za sobą wlekli ciągle wołając: Ojczy odpuść nam, długi! i ciągle za takim wołaniem i za takim zrzucaniem coraz swobodniejsze ramiona podnosząc i coraz szerszą oddychając pierś. I dostaliśmy następnie obrok na drogę, pokarm posilny i napój chłodzący i pokrzepiliśmy w pustyni siły nasze i rozum, i serce, i duszę i uczuliśmy, że dopiero iść możemy, że już podołamy i trudom, i przeprowom, i przeciwnościom, i nieprzyjaciołom samym, gdyby nam w oczy zajrzeli. I nie daremna była otucha; otoczyli nas nieprzyjaciele, umieliśmy im poradzić, wstrzymały nas przeciwności, umieliśmy je przewyciężyć, przyszedł trud i praca, umieliśmy jej sprostać, sił wystarczyło; a jak brakło, dość było zawołać: Chleba naszego daj nam dzisiaj! Jak nam już wtedy droga była lekka, już żeśmy szli po niej krokiem odtąd pewnym, bezpiecznym, niezachwianym, niezgiętym. I coraz więcej z nieba zstępowało łaski i Bóg sam zstępując do duszy i znowu zstępując, zamieszkując i już zamieszkawszy nappełnił ją nareszcie rajem swoim, bo ją nappełnił swoją wolą; i wtedy jak człowiek raz zawołał: Bądź wola Twoja jak w niebie tak i tu we mnie, na, tej mojej ziemi! jak tak zawołał, tedy niebo wstąpiło do niego, uczyniło się tam królestwo Boże, raj Boży, i on już przemieniony, o ile śmiertelnemu można się przemienić już cały nadziemski, nadpowietrzny, pod niebieski, dostał stóp nie ziemskich, dostał skrzydeł anielskich, podskoczył jako olbrzym

---

17

do przebieżenia drogi, od wysokości nieba wyjście jego, a kres drogi aż do szczytu jego (Ps. 18, 6.) już bieży, już ledwie tyka ziemi, żaden nieprzyjaciół tak daleko za nim gonić nie może, zawady nie mogą go dosięgnąć, tam nisko na ziemi leżą, już on nie wie co praca i znój — szczęśliwy! Jaka mu droga lekka, jak wielkie przestrzenie za każdym krokiem odkłada, jak się cieszy, że już kresu dobiega; już u kresu staje. — O wędrowcze Boży, tu stój! tu się zatrzymaj, tu cię czeka przeprawa surowa, poważna, pełna świętej grozy. Choć dotąd biegłeś, tu musisz stanąć, choć dotąd nie upadłeś, tu musisz legnąć, żadna śmierć dotąd nie miała do ciebie przystępu, ale ona tu na ciebie czekała; choć masz siłę wszelką życia, sam żywot, Boga w sobie, ale się musisz ze śmiercią zmierzyć i zostać jej łupem, i paść jej ofiarą. Cóż poczniesz, jak tego ujdiesz? Czy się nie cofniesz? O święty wędrowcze! ty się nie lękasz; owszem ty się posuwasz naprzód z cudowną odwagą, z niebieską pogodą na czole, z boskim uśmiechem na twarzy idziesz naprzód na spotkanie tego ostatniego wroga, w którym widzisz twego największego dobrodzieja — masz i dla niego w twoich ustach cudowne słowo, jak miałeś na wszystko; słowo, którego cię nauczył ten, co cię wszystkich innych nauczył. A to słowo: Ojcze! przyjdź królestwo Twoje! I oczy podniósłszy do góry śmiało je mówisz, Ojcze, już, już niech przyjdzie; — a tymczasem w ręce Twoje oddaje ducha mego! — I bez najmniejszej wątpliwości, bez zachwiania, bez drżenia, śpiewając hymn nadziei Panu, zstępujesz do tego łoża śmierci, bo wiesz, że z niego wnet wylecisz jak orzeł odmłodzony : Błogosław mówisz, duszo moja, Panu: który wyprowadza, kupuje ze śmierci żywot twój... i jako orła młodość twoja odnowiona będzie! (Ps. 102. 1, 4, 5).

Zmartwychwstanie, najdrożsi, to moja w szczególności nadzieja, to w przykrości nadzieja nasza, nadzieja, dla której żyjemy, słowo, pod którym walczymy dla Boga, chorągiew, pod którą nam iść kazał, znak, który na nas położył. —Więc kiedy o zmartwychwstaniu mówić mi wypada, chciałbym, żeby całe moje wnętrzości poruszone były, żeby to słowo wylatywało z ust moich jak błyskawica, padało jak grom. Ach Panie dobry! Daruj zachceniom moim! Chciałbym to słowo mieć jako trąbę Archanioła w ręku, i budzić nim świat uspiomy, odrętwiały, obumarły, budzić z tego snu śmierci, którym śpi tak twardo, tak ciężko, tak okropnie, budzić póki czas, budzić, żeby przygotować, przygotować na ową chwilę, na owo mgnienie oka, na ową ostatnią trąbę o której mówi Apostoł: W jednej chwili, prawi, w mgnieniu oka, w ostatecznej trąbie — albowiem zatrąbi trąba i umarli wstaną nieskażeni. (1 Kor. 15. 51). Chciałbym budzić na tę chwilę wielką, uroczystą, straszliwą, budzić na tę chwilę, która mnie tak całego przenika, budzić na zmartwychwstanie.

Ale dziś mam miłszy, mam słodszy obowiązek. — Pokazać co to jest zmartwychwstanie.

Zmartwychwstanie! Ten jest początek królestwa; Bożego, zupełnego, doskonałego, ostatecznego, wiekuistego. Zmartwychwstanie początek, a posiadanie i zjednoczenie z Bogiem, to treść i koniec tego panowania, tej korony i tej chwały. Jeszcze lepiej powiem zmartwychwstanie jest przygotowaniem, wystrojeniem, wdzianiem szaty, i ozdób, i kraszy wszelkiej, wprowadzenie nareszcie na gody; — a posiadanie, to sama uczta, to same gody, to samo wesele wiekuiste. I jedno i drugie już wam teraz pokażę, o ile wiara pod zasłoną widzieć i wiedzieć może.

Więc jak zmartwychwstaną umarli? To już Apostoła pytano o to. A on odpowiada: Nierozsądny! co ty siejesz, nie ożyje jeśli wprzódy nie umrze. I co siejesz nie siejesz ciało jakie będzie, ale gołe ziarno... Bóg mu zaś daje ciało jakie chce i każdemu własne... Tak i

zmartwychwstanie umarłych: Sieje się w zepsuciu, zostanie w niezepsuciu, sieje się w niesławie, wstanie w chwale, sieje się w słabości, wstanie w mocy, sieje się ciało zwierzęce wstanie ciało duchowne... (Kor. 15. 36 i następne).

Naprzód w niezepsuciu; potem a) w chwale, b) w mocy, c) w duchowności.

1° (Negative). Niezepsucie, Impassibilitas. Ale i w niezepsuciu ma swoją chwałę, swoją moc, swoją duchowność.

a) Moc niezepsucia jest młodość. Tylko co się starzeje to słabnie. Ciało zmartwychwstałe jest wiecznie młode. Co tam za źródło życia. Zdrój żywy, nie wyschły, ciepło nie stygnące, wieczne kwiaty, wieczne pączki, żadnego liścia żółkłego, żadnego zwiędłego kwiatka, świeżość, zieloność, wonność — wieczna wiosna; — ach wieczna młodość, ta młodość co wiecznie rumiana, wiecznie pachnie, wiecznie się uśmiecha. O młodości, tyś na ziemi tak smaczna i tak wesoła, choć jutro zwiędnie, dziś jednak takim świecisz blaskiem. O młodości, czymże ty będziesz, kiedy przywdziejesz na siebie wieczne niezepsucie?

b) Ale niezepsucie ma i chwałę swoją. Chwałą niezepsucia jest piękność. Tylko to brzydkie, co się rozkłada, co się psuje. Co całe, to młode, to piękne. Więc gdzie wieczna młodość, tam i wieczna piękność; tam żadnej skazy, żadnej zmarszczki, żadnej nabrzmiałości, ani uszczerbku w niczym, ani nadmiaru; ale tu harmonia zupełna, stosunek części doskonały, odpowiedniość wszelaka, a całość strojna nad pojęcie ziemskie, cała postać Boskim palcem nakreślona, jaśnieje ona wiecznie coraz nowym wdziękiem, zachwyca wiecznie coraz nowym urokiem. Sam Bóg jej mówi: Cała piękna jesteś przyjaciółko moja, i zmaży niema w tobie. O jak piękne są kroki twoje... (Pnp. 4, 7), córko książęca... (7, 1), jak piękna jesteś i jak ozdobna, najmiłsza w rozkoszach. (7, 6). To piękność nad którą się sam Bóg zachwyca. I słusznie. Bo ta piękność zewnętrzna jest postacią wewnętrzną.

O jeżeli tu piękność na ziemi tak często jest potężna, że do szału przywodzi, czymże jest owa piękność, którą sam Bóg sławi. I to piękność, która nigdy nie zwiędnie.

c) Niezepsucie ma swoją duchowność. To jest, ciało przybiera przymioty ducha, jest niecierpiętliwe — nie cierpi — nie choruje, nie umiera, — nieśmiertelne. Nieśmiertelność przy młodości niepożytej, przy piękności nie startej, — nieśmiertelność, to korona tamtego. Jej brakowało; a teraz to ciało piękne i młode a nieśmiertelne, godne człowieka idącego na gody weselne.

2° (Positive). Dotąd były przymioty biernie (młodość, piękność, nieśmiertelność), Teraz przymioty czynne, które Apostoł nazywa chwałą, mocą, duchownością, którą teologia nazwała (claritas) przenikliwością (subtilitas) i ręczością (agiiitas).

a) Moc. A ta jest nieprzenikliwość. Będziemy przenikać mogli ciałem chwalebnyem wszystkie ciała.

b) Chwałą jego jest jasność. To ciało będzie światłe do woli.

c) Duchowność jest ręczość. Przenosić się na rozmaite punkty. Być nawet w kilku miejscach. Uczestniczyć w duchu. To tylko duch może...

Takie jest ciało po zmartwychwstaniu.

Ale to tylko przygotowanie. Kiedy cesarz przyjaciela jakiego albo syna przybierał na towarzysza królowania i sadzał obok siebie, ten nowo powołany nim wystąpił po raz pierwszy jako imperator i usiadł na stolicy, wprzód swoją szatę przemienić musiał, zrzucić ciemną togę, a wdziawał krasną purpurę, kładł na głowę złocistą koronę i brał do ręki berło majestatu

i tak przemieniony stawał przed tronem i na tron wstępował; rozpoczynał swe nowe życie wyższy nad ludzki, zawód. I my powołani do królestwa, ale wiecznego, do stolicy, ale niebieskiej, tego dnia którego ta zmiana nastąpi, zrzucić musimy brudne szaty świata tego, wory i lachmany nędzy naszej cielesnej a wdziać purpurę królewską zmartwychwstałego ciała z całą jego młodością i siłą, włożyć na promienistą głowę koronę piękności i jasności, wziąć do wszystkim władającej ręki berło nieśmiertelności i pełni ruchu i życia, i tak przemienieni posunąć się naprzód i stanąć przed majestatem Przedwiecznego, co się stał człowiekiem i nosi takie same ciało. On nas chce posadzić na swoim tronie, i dla tego tak nas przybrał, — swoje szaty na nas włożył. I oto słyszymy głos Jego: Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, posiadźcie królestwo zgotowane wam od założenia świata. — Czy słyszycie ? pójdźcie, posiadźcie Królestwo, błogosławieni — o prawdziwie błogosławieni! którzy znajdą się tam w tych szatach królewskich, wejdą na gody, zasiądą do uczyty, wstąpią na stolicę i zaczną królować. I rozpocznie się, aby się nigdy nie starzało królestwo Boże. Spełni się modlitwa: Przyjdź królestwo Twoje!

## II.

O gody wiekuiste! O królestwo Boga mego! Kto ciebie opisze? — Jeżeli ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie weszło, co Bóg zgotował kochającym siebie; jakże tedy mój rozum to pojmie, moje serce uczuje, moje usta wysłowić to zdołają. Ale jeśli wydołać opowiadaniu nie można, czyż już nic mówić nie wypada ? jeśli słów na końcu zabraknie, czyż i na początku żadnego z ust nie wypuścić? A czy to ma być powodem do milczenia, że jeszcze nad to wiele do mówienia ? Nie, tak być nie może i tak nie jest. Owszem wiele możemy powiedzieć i wiele sam Kościół mówi, o tym, co nas czeka, jakkolwiek to w końcu nad wszelką jest mowę. Samo się już z siebie rozumie, że właśnie tam jest najwięcej do mówienia, gdzie żadna mowa przedmiotu dosięgnąć nie może, jak właśnie tam najwięcej wody dostaniesz z potoku, gdzie źródło niewyczerpane, tam najwięcej światła znajdziesz w odbiciu i rozszaniu, gdzie na same ognisko wzroku podnieść nie możesz. — Ja wam najmilsi, z tego światła wiary, które odbija zwierciadło Kościoła, z tego potoku nauki, który płynie z ust jego, zbiorę w jedno, co o tym królestwie chwały i szczęścia opowiadają nauczyciele święci, — będę prosty w mych słowach i chcę was bardziej nauczyć, niż uderzyć i zadziwić; światło jak spokojnie zstąpi do umysłu, rozleje się potem po całej duszy i tam wszędzie wprowadzi swe dobroczynne działanie.

Nauka tedy kościelna, ze św. Tomaszem na czele rozróżnia między istotnym, zasadniczym błogosławieństwem w niebie, a w wzwyż dodanym i dopełniającym. — Istota i podstawa błogosławieństwa jest w połączeniu w zjednoczeniu się z Bogiem. A przydatek i dopełnienie jest w darach rozmaitych ściśle z tamtym istotnym błogosławieństwem połączonych, wypełniających jego miarę i całość i następstwa wszystkie. Tamta, to jest sama istota błogosławieństwa, w języku głębokim a przez Kościół uświęconym onych nauczycieli Bożych, nazywa się koroną, — bo korona swą postacią, doskonałości pełną, pięknie wyraża owo połączenie, jego chwałę i szczęście, nazywa się tedy koroną, nazywa się wieńcem złotym, aurea, — lecz jeśli ta wieńcem złotym, tamte datkami, albo posagami, wyposażeniem duszy, dotes i owocami, fructus, wreszcie wiankami złocistymi aureolae. A między jednym a drugimi zachodzi różnica, aby z tej różnicy i różnaitości tym piękniejsza się utworzyła

harmonia; tym obfitsza i świetniejsza, owa jedna wielka złota korona wieczności.

1°. Naprzód wiara, cnota rozumu, otrzyma nagrodę, a tą jest widzenie, visio. — Jak tu na ziemi wiara podstawą sprawiedliwości, *justus ex fide vivit*<sup>18</sup>, tak tam widzenie podstawą błogosławieństwa.

To widzenie jest posag (dos) rozumu. I według tego, jaka tu wiara, takie tam wyposażenie. Kto słuchał i wierzył, ma trzydziesty owoc; kto uczył, kogo mógł, (*docent recta, quos possunt Greg.*<sup>19</sup>) słowem i przykładem owoc sześćdziesiąty. — Kto uczył Kościół Boży, owoc stokrotny. — To są owoce.

Ale najwyższy owoc przynosi za sobą jeden z owych wianków złocistych aureolę, a dla rozumu, dla ducha jest to aureola Doktorów — jaśnieć na wieki wieków nad innymi wierzącymi, widzący wśród widzących.

2°. Następnie nadzieja, cnota serca. Wyrzeczenie się dóbr ziemskich, ciała, siebie samego: czystość. I znowu rozmaity owoc. Owoce używania pozwołonego, trzydziesty. — Owoce wyrzeczenia się po używaniu, owoc wdowi, sześćdziesiąty. — Owoce zupełnego wyrzeczenia się, owoc panieństwa, stokrotny.

I za nim znowu wianek złocisty, aureola osobna dla ciała, dla serca, dla czystości heroicznej, aureola panien — jaśnieć na wieki wieków nad innymi czystymi. Czyści wśród czystych.

A wyposażenie serca wszystkich czystych — jak rozumu widzenie, tak serca cieszenie się, napawanie się *delectatio*, to drugie wyposażenie wieczyste, majątność człowieka niebieska,

3°. Na koniec miłość, cnota duszy. Ona czyniła wszystko dla ulubionego; jej znamieniem są uczynki.

Jeżeli wiernie czyniła dobra i przykazania i wolę Bożą — owoc trzydziesty. Jeżeli prócz pracy i trudu znosiła prześladowania — owoc sześćdziesiąty. Jeżeli jak bohater położyła duszę, przelała krew — owoc stokrotny.

A za tym ostatnim owocem znowu odpowiedni złocisty wianek, przeznaczony dla wytrzymujących ostatnią próbę, dla rycerzy, dla bohaterów miłości, złocisty wianek — aureola męczenników, albo równych męczennikom. — Jaśnieje na wieki wieków nad wszystkimi kochającymi, przyjaciele wśród przyjaciół. — Ulubieni wśród ulubionych; — ich miejsca na samem łonie Bożym.

A wyposażenie tych wszystkich kochających jest objęcie Boga i bycie przez Niego objętym, posiadanie i bycie posiadany: *comprehtnsio*; stosunek do osoby w najwyższym węźle miłości.

A to wszystko razem wzięte zbiega się, jednoczy w onej najwyższej i jedynej i istotnej koronie błogosławieństwa, którą jest zjednoczenie z Bogiem — a to zjednoczenie jest przemianiem: *Ego dixi, Dii estis etc.*<sup>20</sup>

Człowiek przemienia się w Boga, to znaczy, jest w pewnej mierze wielki jak Bóg, mocny jak Bóg, szczęśliwy jak Bóg. — To jest królestwo Boże, o które wołamy: „Przyjdź królestwo Twoje!” Już przyszło, już się spełniło.

A teraz zamilknę, bo już dalej mówić nie mogę, jużem teraz stanął u kresu, gdzie

<sup>18</sup> sprawiedliwy z wiary żyć będzie.

<sup>19</sup>

<sup>20</sup> Ja rzekłem: Jesteście bogami

słowa ludzkie ustają, gdzie w ustach otwartych mowa się przecina, gdzie samo zachwycenie już głosu nie ma, tylko rozum gdzieś wzlatuje i serce za nim goni, i dusza się gubi, — kiedy język po nich oniemiały milczeć musi, i głucho milczy.

Lecz nie! To tylko się dzieje, kiedy tam patrzę w stronę ku Bogu, do góry, — ale kiedy wyobrażę się tak pełnym Boga, jak to tam będzie i na dół spojrzę, o tedy mi się z nagłą budzi w duszy całe źródło uczuć

i wrywa cały potok myśli i słów, pełny nowego uczucia i nowego światła o owym szczęściu niebieskim. Bo kiedy tak królestwo Boże od Boga na człowieka spłynie, kiedy tak przyjdzie i zstąpi do niego — człowiek wprawdzie stał się królestwem Bożym, ale i sam przez to stał się królem, jak do niego przyszło, tak od niego pójdzie dalej, pójdzie na innych — nie zatrzyma się, ale się przeleje i wiecznie przechodzić przez niego i przelewać się będzie, a to znowu takie jest szczęście, że jeżeli być może, owo pierwsze podwojonym jest przez to.

O dusze, któreście zdolne to szczęście pojąć, posłuchajcie co ono znaczy. Człowiek przez to zjednoczenie z Bogiem stał się Bogiem, to jest w pewnej mierze i względnie stał się jasnym i prawdziwym jak Bóg, potężnym i wszechmocnym jak Bóg, królem i Panem jak Bóg. Bóg go uczynił podobnym do siebie, ale tym samym uczyni go też dla innych, czym uczynił przed sobą, — zacznie się jego królestwo — jak Bóg króluje w nim, tak on będzie królował nad innymi. Ale będzie królował po Bożemu, tym samym sposobem co Bóg, będzie królował przez prawdę, przez łaskę, przez miłość. — Przez niego leje się światło, przez niego wysypane dobra, przez niego zniża się i oddaje się miłość! Ach duszo, która czujesz rzeczy Boskie, ach duszo która pojmujesz niebo, ty mi powiedz, co to za szczęście! Spuszczać światło Boże na innych i świecić im, jak Bóg świeci; świadczyć łaski Boże i czynić dobro i miłosierdzie, jak Bóg czyni; — kochać jak Bóg, o czy podobna? Kochać sercem Bożym, miłością Bożą, rozkoszą Bożą, kochać innych, kochać wszystkich, których Bóg kocha, tak jak sam Bóg ich kocha — i być od nich kochanym! Ach doprawdy, to takie szczęście, które doprawdy oko nie widziało, ucho nie słyszało i w serce człowieka nie weszło. I to na wieki! Bo to tam w niebie dopiero będziemy prawdziwie i zupełnie w takim do siebie stosunku. — Ach jakież to niebo w niebie samem. To jest królestwo, które nas tam czeka. Ojcze, przyjdź królestwo Twoje!

O bracie mój najdroższy! najmilszy! jakże pragnę tak ciebie kochać i tak być od ciebie kochanym. Podajmy sobie ręce! i zwiążmy świętem słowem, że tam już iść będziemy i tam dojść musimy. — Dajmy sobie słowo, że już myśleć ani będziemy, a tym mniej pragnąć, tym mniej jeszcze szukać innego szczęścia, innej miłości i innych królestw, — tan nasze jedyne królestwo, nasze szczęście, miłość nasza jedyna, jedyna! O dajmy sobie ręce i razem szukajmy, razem wołajmy, ach wołajmy: Ojcze przyjdź królestwo Twoje! Amen.



## NAUKA DZIESIĄTA.

Najmilsi!

Prosiła wiara, prosiła nadzieja, a teraz prosi miłość. To głos miłości: Święć się Imię Twoje!

Wiara prosiła o dobra terazniejsze.

Nadzieja prosiła o dobro przyszłe, prosiła o wieczne, póki nie przyszło, ale jak przyszło — modlitwy ustały.

Tylko miłość ma pragnienie, i prośbę, i głos na wieczność całą: Święć się Imię Twoje!

Albowiem miłość nigdy nie ustanie (1 Kor. 13, 8, 10). Kiedy przyjdzie to co doskonałe, zniknie to co jest częściowe. Kiedym był maluczki, mówiłem jak maluczki, czułem jak maluczki, myślałem, jak maluczki. Kiedy zaś stałem się mężem, precz wyrzuciłem co było maluczkiego. Widzimy teraz przez zwierciadło, w zagadce, wtenczas zaś twarzą w twarz. Teraz poznaję częściowo, a wtedy poznam jakom jest poznany. Teraz ą zostają wiara, nadzieja, miłość, troje to; ale większa z nich jest miłość!

Większa z nich jest miłość, albowiem miłość nigdy nie ustaje. Przemienie wiara, przemienie nadzieja, miłość trwać będzie na wieki. I dla tego też przemienie modlitwa wiary, przemienie modlitwa nadziei; jedna modlitwa miłości zostanie, tak żyjąca jak życie wieczne, tak szczęśliwa jak niebo, tak długa jak wieczność cała! Póki Bóg Bogiem, póki niebo niebem, póki wieczność wiecznością, słyszany będzie głos tej modlitwy: Święty, Święty, Święty, Pan Bóg Zastępów: Ojcze, święć się Imię Twoje!

I posłuchajcie tylko, że to doprawdy głos miłości. Wszakże dosyć go posłyszec żeby go poznać. Wiara prosiła o uwolnienie siebie od złego, nadzieja o danie sobie dobrego, jedna i druga dla siebie. Ale miłość nie dla siebie będzie prosiła, ona o sobie nie myśli. Ona nie myśli o braniu, ona tylko myśli o daniu. Miłość daje. I cóż daje? Cóż Bogn dać może stworzenie? Jak wam powiedziałem od początku: daje cześć, daje wdzięczność, daje błogosławieństwo, daje chwałę, daje miłość. Miłość za miłość i swoje dobro za tamtej dobro. Chce aby Bogu, aby ukochanemu swemu to wszystko się dostało, co tylko On z zewnątrz mieć może, co może mieć od stworzenia. Chce naprzód, aby to dostał od niej samej, i daje Mu wszystkimi siłami, jakie w niej Bóg złożył. Chce potem aby wszyscy dali również chętnie, szczerze, gorąco, — również z miłości i z równej że miłości; a gdyby nie chcieli dać dobrowolnie, niech dadzą mimowolnie, a nawet poniewolnie, — niech dadzą cześć, jeśli nie dadzą miłości, niech zawsze święci się święte Imię Boże. I dla tego miłość nasza przez wieki pragnąć będzie, i przez wieki o to wołać: Ojcze, święć się Imię Twoje!

To doprawdy głos miłości, to miłości modlitwa. Zastanówmy się nad nią dzisiaj. Przysłuchajmy się jej tonowi, jej melodii, jej harmonii; niech dusza nasza przez nią porwana, do jej miłości podniesie się, zachwycenia, upojenia, zapału; niech zawczasu przywyka do wiecznej swej pieśni, do świętych dźwięków wiecznego współ śpiewu, do swojej wiecznej modlitwy niech przywyka! — Wszakże tu nasza szkoła, tu na ziemi nasze próby, tu na ziemi nauka, nasze przygotowanie, kiedy stąd tam pójdziemy, trzeba już nam być mistrzami, trzeba tam przynieść już rękę pełną uczynków, ale i pierś pełną głosu, — uczynków miłości pełne rękę, pierś pełną głosu miłości.

Ten głos, tę prośbę, tę modlitwę Ty nam sam daj pojąć o Panie! Ja będę o niej mówił,

Ty mi daj godnie mówić; oni będą słuchali. Ty im daj dobrze słuchać. Niech ja im prawdziwie opowiem, co znaczy głos tej ostatniej modlitwy, niech oni zbawiennie przyjmą do duszy to, co głos ten znaczy.

A Ty Panno przechwalebna, któraś i pierwsza poznała, co ten głos cały znaczy, i pierwsza go na ziemi godnie podniosła, i w niebie nad wszystkich święcisz nim Boga, przybądź i spraw, abyśmy odtąd za Tobą i jak Ty mówili tę wiekuiącą modlitwę: Ojczy, święć się Imię Twoje! — Zdrowaś Maryjo.

## I.

Święć się Imię Twoje! w tych dwóch słowach ile tajemnic!

A naprzód dla czego o Imieniu mowa, a nie o Bogu samym? Dla czego: święć się Imię Twoje?

Cóż jest Imię Boże jeśli nie Bóg sam?

Tak, Bóg sam rozumie się, kiedy mówimy Imię Boże. Ale jednak jest w tym inny wzgląd myśli i mowy, kiedy powiadamy Imię Boże a nie Bóg. Imię oznacza rzecz na zewnątrz, to jest objawia na zewnątrz to, czym ono jest wewnątrz. I dla tego jest tajemny a ściśly związek między rzeczą a imieniem. A najbardziej to w Bogu. — Pismo święte rozmaite podaje nam Imiona. Jest nawet ich pewna liczba, ściśle oznaczona, tajemnicza ; święta liczba.

Dziesięć jest Imion Bożych, a każde z nich oznacza pewien przymiot, pewien wzgląd Bóstwa, Dziesięć Imion: Mocny, Opatrzny, Wszchemocny, Najwyższy, Zastępów, Który jest, Pan, Będący, Najlaskawszy, Jehowa! — Wszystkie się tłumaczą, ostatnie Imię się nie tłumaczy. Tajemnicze wśród tajemniczych. Ono w sobie inne zamyka wszystkie, ono wszystkie z siebie rodzi. Jehowa — to Imię odkryte nam będzie w niebie. W tym Imieniu wszystkie inne chwalić będziemy, Jemu śpiewać: Święć się Imię Twoje!

Ale stąd widzi się, że każde z tych Imion oznacza inny przymiot, inny wzgląd Bóstwa, W każdym jest cały Bóg, ale o tyle, o ile się objawia, A jakiegoż my Boga czcić możemy, jeżeli nie Boga objawionego? Jakim jest Bóg sam w sobie, to On jeden wie i wiedzieć może; tam wewnątrz On sam się święci, Syn Ojcu w Duchu Świętym oddaje uznanie i cześć i chwałę i miłość. Ale na zewnątrz Bóg od Aniołów, od świętych, od synów Swoich w całym królestwie swoim, święci się taki, jaki się objawi, — więc się Imię Jego święci. Święć się Imię Twoje!

Ale to Imię jest Bogiem. Bo czy na wewnątrz, czy na zewnątrz, Bóg zawsze jest Bogiem, i my Boga prawdziwie święcimy, kiedy święcimy Imię Jego. Tak, Boga święcimy, tj. uznajemy za świętego, prawdziwego, dobrego, godnego wszelkiej czci, wdzięczności, błogosławieństwa, chwały, miłości; Boga święcimy tu na ziemi i święcić będziemy tam w niebie, — wtedy kiedy wołamy tu na ziemi i kiedy wołać będziemy tam w niebie: Ojczy, święć się Imię Twoje!

Ale jak święcimy i będziemy święcili? W czym jest to nasze święcenie Boga?

O przenieśmy się od razu do owej błogosławionej wieczności, do królestwa świętości wiekuiestej, bo choć i tu na ziemi święci się to Imię, ale całego tego święcenia tu nie pojmujemy w całości, jedno kiedy tam się przeniesieni, — a tam to pojawiwszy, pojmujemy i to na ziemi.

A więc niebo, niż się ku nam, otwórz nam twe podwoje, daj nam słyszeć głos twój;

bo my chcemy zrozumieć Jego tajemnicę aż tam w tobie, byśmy ją zrozumieli i tu na ziemi!

I w istocie ten głos słyszemy. Otworzył nam Bóg dosyć przysionków niebieskich, aby się rozgłos ów wieczny aż do nas przedarł i o nasze śmiertelne słuchanie odbił nieśmiertelny. Wszak słyszycie: potrójny jest dźwięk, potrójne wołanie, potrójny głos, którym bez ustanku wołają wszystkie wojska niebieskie, mówiąc, i mówiąc, i jeszcze mówiąc: Święty, Święty, Święty, Pan Bóg Zastępów (Jehova Elohim Sabaoth!)

Święty raz, Święty raz drugi, Święty raz trzeci Pan Bóg Zastępów: Ojciec, Syn i Duch święty, Stworzyciel, Odkupiciel i Uświęciciel — Sprawca, Naprawca, i Dokonawca, — Wszechmądry, Wszechdobry i Wszechmiłosny, trzykroć święty, a Jedyny Wszechmogący Bóg, — Święty, Święty, Święty, Pan Bóg Zastępów!

Taki głos nas z nieba dolatuje; o słuchajmy go, słuchajmy, — słuchajmy i rozumiemy tajemnicę jego!

Święty Bóg po raz pierwszy. I po raz pierwszy wołają Zastępy niebieskie: Święć się Imię Twoje! bo Imię jest Imię światła, i prawdy, i widzenia! Tak wołają duchy święte, które nigdy nie upadły; Panie, tylkośmy się obrócili do Ciebie, a Tyś nam pokazał światło Oblicza Twego, i nie zaszliśmy w ciemności, i wiecznie śpiewamy: Święty Bóg światłości, niech się święci Jego Imię, Imię światła, prawdy i widzenia! — I tak śpiewają dusze święte, które z tych tu cieniów śmierci przeszli do blasków dnia wiecznego; te śpiewają z podwójnym weselem: O Ojczy światłości, święć się Imię Twoje, Imię światła i prawdy, i widzenia, boś Ty dla nas podwójnie był Ojcem światłości! Tyś nas wybawił od złego, które nas naprzód jako ciemność głęboka otaczało dokoła, Tyś nas z ciemności wyprowadził Objawieniem Twoim świętym: Święć się za to w tym Imię Twoje. Ty to dla braci na ziemi co dzień czynisz.

Tyś nas potem ustrzegł od pokusy; ach, ile błędów czyhało na nas, ile fałszów, ile kamieni na drodze, ile przepaści z jednej i drugiej strony, ile głosów zwodniczych, ile mamideł ludzających, ile światełek ponętnych, a nasz rozum słaby; Tyś rozum utwierdził, Tyś światło podwoił, Tyś dał stróżów, dał Aniołów przewodników, Ojców i Mistrzów; O Panie, i za to i w tym święć się Imię Twoje! — A pamiętaj o tych, co tam idą za nami! Ty i dla nich to samo czynisz. I oni wołają, ale my tu za nich lepiej wołamy: I za to i w tym święć się Imię Twoje!

Tyś potem dał się nam otrząść z cieniów, któreśmy za sobą wlekli. Za każdym dniem pozbywaliśmy się starych błędów, oczyszczaliśmy nasz rozum i naszą wiarę, — Tyś nam nie poczynał dawnych naszych błędów i długów młodości rozumu naszego, aleś je wszystkie miłosiernie zmazał. Opuściłeś nam długi ducha naszego. Święć się Imię Twoje i w tym i za to! I znowu to czynisz, czynisz dla braci; my z nimi wołamy: i jeszcze, i jeszcze, w tym i za to — święć się Imię Twoje!

I dałeś nam chleb powszedni dla rozumu i dla wiary, chleb światła, — głos Syna Twego i głos Apostołów Jego. Słowo Twoje Boże i naukę Kościoła, — chleb prawdziwie święty, który nas takim światłem karmił przez całą noc wygnania naszego, bez którego tu bylibyśmy nie przyszli, którego owocem jest tylko ta światłość, jaką tu nas bez żadnej nocy karmisz. —

O Ojczy światłości, święć się Imię Twoje i w tym i za to. — A Świeć, świeć tym światłem, spuszczań ten chleb ducha dla tych, co tu za nami przyjsć mają, i aby tu przyjsć mogli, i jak tam śpiewają już za to, tu z nami prawdziwie zaśpiewać mogli: Ojczy, i w tym i za to święć się, święć się Imię Twoje!

I wprowadziłeś nas do największego światła, jakie być mogło na ziemi; do światła woli Twojej, i już na ziemi dałeś nam zadatek nieba, przedsmak wieczności, raj w duszach naszych; takeś nas podnosił i podnosił w Twoim świetle na ziemi, aby nam tu, u Ciebie, dać wyższy stopień tej Twojej jasności, bliższe miejsce od obliczaj Twego, silniejszy wzrok, by bezpieczniej w nie patrzeć, i tak lepiej widząc, lepiej Cię posiadać. — Ojczy światłości, dzięki Ci za takie światło na ziemi, które nas przyprowadziło do takiego światła tu u Ciebie. I tak i w tym święć się Imię Twoje! A spuszcza coraz bardziej takie światło na ziemię, rajskie światło najwyższego poznania i Ciebie, i woli Twojej, spuszcza, spuszcza na ziemię; niech się tam Twoje Imię tym sposobem coraz więcej i więcej święci; niech synowie nasi w tym raju jak najdoskonalej Ciebie poznają i Imię Twoje święte uczczą i umieją wołać na nasze już podobieństwo: I w tym święć się Imię Twoje, by tu potem na równi z nami wiernymi wołali: I w tym i za to, za to ostatnie na ziemi dobro, święć, święć się Imię Twoje!

I oto nareszcie, o Ojczy światłości, już tu u Ciebie jesteśmy, w tym królestwie światłości i prawdy i widzenia, już tu u Ciebie śpiewamy: Święć się... Wkrótce i oni tu będą, ci co na ziemi za nami śpiewali, wkrótce tu razem z nami zaśpiewają: Ojczy, święć się Imię Twoje. I oto nadchodzi ta chwila. Wieczność się rozpoczyna; królestwo niebieskie już pełne. I z całego królestwa tego podnosi się głos, co się nie kończy: Ojczy, w tym i za to, w tym królestwie i za to królestwo jasności, widzenia i światła Twego dzięki Ci, cześć, chwała, błogosławieństwo, miłość. W tym i za to święć się Imię Twoje!

O Ojczy, to wszystko Ty uczyniłeś, Twoje światło nas prowadziło od owego początku aż do tego końca, z czystej dobroci Twojej, bez żadnej naszej zasługi, z miłosierdzia Ty nam je dałeś, to światło Twoje! Ojczy, my go sobie nie przywłaszczamy, nie bierzemy świętokradzką ręką, Ty sam je nam dałeś, więc my wyciągnęliśmy tylko wdzięczne ramiona i trzymając je dla siebie w darze, Tobie je oddajemy chwałą i dziękczynieniem. — Ojczy, to nie nasze, ale Twoje. A zatem nie nam, nie nam! ale Imieniu Twemu! (Ps. 113) Ojczy święć się Imię Twoje!

Ale patrz! kiedy tak niebo cześć oddaje, piekło bluźnierstwami miota. Weseli się i śpiewa królestwo światłości, wyje i zębami zgrzyta królestwo ciemności. I czy to słyszą mieszkance niebiescy? O słyszą! A więc cóż? Czy te dzikie głosy rozpaczy nie rozstrójają przykro ich hymnu wesela? Czy bluźnierstwa nie zamącą dziękczynień i świętego uniesienia? I czy tego głosu tryumfalnego: święć się Imię Twoje! nie przetrąca i nie zagłuszą krzyki potępienia? — Zaprawdę! one go tylko podnoszą, dwakroć większym i wspanialszym i dobitniejszym czynią.

Na ten głos potępienia podnosi się w niebie głos silniejszy: Ojczy, i w tym i za to święć się Imię Twoje! I w tym jesteś Ojczy światłości, jak jesteś Ojczy dobra i łaski. I właśnie dla tego, żeś Ty jest takim Ojczy światłości, oni są takimi synami ciemności. — Oni nie przyszli tu do tego królestwa Twego, bo nie przyszli do Twego raju na ziemi, nie przyszli do Twego Kościoła, oni nie chcieli, nie chcieli pożywać tego chleba, któryś im dawał, nie chcieli pozbyć się swych długów, nie chcieli walczyć z pokusą; ach, oni nie chcieli nawet być uwolnieni od złego. — Niczego nie chcieli, to też i o nic Ciebie nie prosili, chociaż Tyś im wszystko dawał. Tyś im dał chrzest święty i łaskę wiary i potem ojcowską rękę do powitania, oni ją odrzucili; Tyś wiedział, że odrzucą, a jednak dawałeś; o dwakroć święty, Ojczy, święć się dwakroć Imię Twoje! Tyś im dawał łaskę przeciwko pokusie, oni jej nie przyjęli; Tyś im zdejmował ich długi, a oni je powiększali; Tyś im dawał chleb niebieski nauki Twojej, a oni z

niego szydzili; Tyś im dawał raj Twój na ziemi, a oni do swoich biegli, i choć żadnych nie mieli, to wymyślali, jakieś aby Twoich nie znać; Tyś nigdy nie ustawał, zawsze gotów, zawsze skory, zawsze szczęśliwy; kiedy Ciebie przyjmie choć najgorszy grzesznik, z całym niebem się weselisz więcej niż nad dziewięćdziesięciu dziewięcioma sprawiedliwymi.

Iluż tu między nami, którzy tak byli nadużyli, a potem tak doświadczyli miłosierdzia Twego. O Panie! Tyś w tym świętszy jeszcze daleko i doskonalszy daleko! O Ojcze, w tym i za to święć się Imię Twoje!

I za to, że tu tyle grzeszników zbawionych, ale i za to, że tam tylu grzeszników potępionych. I jedni i drudzy równe Ci oddają świadectwo. Ci dwakroć Cię wielbią;— a tamci? Tamci dla takiej samej łaski Cię bluźnią, dla jakiej ci wielbią Ciebie, i tym i tamtym dałeś Twoją łaskę, więc jak tych okrzyk wesela jest każdy skutek łaski Twojej, tak tamtych krzyk potępienia jest również skutek Twojej łaski; w jednej i w drugiej Tyś równie święty! Ach krzyczą tamci nieszczęśliwi! Tyle każdy wydaje jęków, ile łask otrzymał, a nie przyjął, niema ani jednego próżnego jęku, każdy świadczy o dobrodziejstwie odrzuconym, a im mocniejszy jęk, tym większe było dobrodziejstwo i łaska, tym też większe świadectwo o dobroci Bożej i o Jego świętości. Rzecz dziwna. Do tego przychodzimy, że im większe potępienie, tym większe świadectwo o świętości i dobroci Bożej. Tak rozumieją to święci w niebie, i dlatego te krzyki nie mieszają ich harmonijnej pieśni, nie kłócą strojnych dźwięków ich wesela, owszem wtórują niejako, i swoim głosem ze środka ciemności wołają: O Ojcze światła, Tyś był dla nas Ojcem światłości, ale my nie chcieliśmy być synami, i właśnie dla tego zostaliśmy synami ciemności, żeś Ty chciał być dla nas Ojcem światłości, a my nie chcieliśmy — dla tego wściekamy się, dla tego bluźnimy; ale te bluźnierstwa na nas spadają, a sumienie nasze głośniej od nich wszystkich nam mówi, żeś Ty święty. My bluźnimy, a ono woła: święć się Imię Twoje! Ach to ten głos sumienia potępionych słyszą mieszkańcy niebiescy i on w ich uszach, choć inaczej, ale brzmi równie wdzięcznie, jak ich własne śpiewanie, i daje równą chwałę Bogu. Oni go pochwytają tak jak brzmi wewnątrz, dają mu i na zewnątrz odpowiednie brzmienie, i ze wszystkich złożony jeden tylko słycać odgłos w niebie; jeden ten głos szczęśliwy: Ojcze, Ojcze, święć się Imię Twoje! O jaka to harmonia! Wszystkie głębiny bytu, i nicestwa, i życia, i śmierci, i nieba, i piekła otwierają dno swoje, i wydobywa się głos zewnątrz i podnosi się i zalega niebo i całe stworzenie i okrąża zewsząd tron Najwyższego, i Jego Imię we swoje dźwięki porywa i tym jednym Imieniem całą wieczność wypełnia: Ojcze, święć się Imię Twoje! Święty, Święty, Święty, Pan Bóg Zastępów! święty po raz pierwszy!

Ale święty i po raz drugi! Po raz drugi wołają zastępy niebieskie: Święć się Imię Twoje! Bo to Imię światła, i prawdy, i jasności, jest jeszcze imieniem łaski, i dobra, i szczęścia. Tak wołają duchy niebieskie, aniołowie święci, którzy nigdy nie upadli. Ojcze, myśmy się tylko obrócili do Ciebie, a Tyś nam nie tylko swoje oblicze pokazał, ale otworzył i Twoje wnętrze ojcowskie, tam skarby, tam dobra, tam obfitość, myśmy nigdy głodu, nędzy, niedostatku nie znali, i śpiewamy ciągle: święty Bóg dobra wszelkiego, święć się Imię Jego, Imię łaski, i dobroci i miłosierdzia.

Ale tak samo śpiewają i dusze święte zbawione, O Ojcze, Tyś dla nas podwójnym był ojcem łaski i miłosierdzia. Tyś nas wybawił od złego, wybawiwszy od ciemności, wybawiłeś od nędzy, od głodu, od cierpienia, od bóleści, od konania. Boś nas wybawił od grzechu. Wybawiłeś odpuszczeniem, przebaczeniem, zmazaniem winy. Tyś nas potem obronił od dóbr

falszywych, ach, co to za wielkie dobrodziejstwo! — Tyś nas obronił, a potem uwolnił nie tylko od pokus błędów i fałszu, ale od złych nałogów, skłonności i pożądliwości, a potem od długów za grzechy;— a następnie nakarmiwszy nas chlebem nauki, chlebem ducha, karmiłeś chlebem serca, Ciałem i Krwią swoją świętą. Ojcze, jakże tu w tym darze Twoim Bożym, w tym chlebie niebieskim, który nam dałeś, byłeś wielki, mądry, miłosierny, jak prawdziwie święty! — I na koniec wprowadziłeś do raju Twego na ziemi, przywiódłszy nas do wiary doskonałej, przywiódłeś do doskonałego posiadania Ciebie w sercu, tak mu się udzieliłeś błogo, mile, uprzejmie, serdecznie, jako jego jedyne dobro i napawanie się. — O jak nas wtedy przygotowałeś do tego królestwa, do któregoś nas teraz wprowadził, gdzie nam dajesz nie tylko światło i prawdę, ale i dobro Twoje, i miłosierdzie Twoje, i dary wszystkie, i skarby wszystkie. — O Ojcze, tu dopiero pokazała się cała dobroć Twoja, łaska i miłosierdzie. O Ojcze, od początku do końca, niech się święci Imię Twoje.

A i za tych synów, braci naszych, którzy za nami idą, również wołamy: święć się Imię Twoje. — Byśmy tu razem zawołać mogli. I oto już przyszła ta chwila. Przyszło królestwo Twoje. Już my w nim wszyscy! Teraz widzimy Ojcze, coś Ty dla nas uczynił. — Jakie dobra, jakie bogactwa, jakie dary, jakie szczęście. To Twoje serce ojcowskie dla serca Twych dzieci. Ale to Twoje, nie nasze. Bierzemy je do używania, bo tak chcesz, bo przez to samo czynimy przyjemność Twojemu sercu Bożemu, które to wszystko dla nas przygotowało. — Więc bierzemy w dziele, ale w sercu i słowie Tobie oddajemy, bo jeśliś Ty Bóg, my chcemy być prawdziwymi synami Twymi; wnosimy się sercem nad dary, i idziemy do Ciebie samego Dawcy najlepszego; Twoje jest, Tobie oddajemy: Nie nam, nie nam, ale Imieniu Twemu. O Ojcze, to jedno: święć się Imię Twoje!

Tak mówią synowie w niebie. A o tych nieszczęśliwych, co tam są w głębi dołu, już nic nie powiem, już wiemy, jaki stamtąd koniecznie głos się podnosi. To nasza ciemność jest jeszcze nędzą, jest głodem, jest cierpieniem, jest męką; ale właśnie dla tego jest nędzą i głodem, że Bóg jest dobrem, a my go nie przyjęliśmy, dla tego jest cierpieniem i męką, że Bóg jest miłosierdziem, a my je odrzuciliśmy. Im większe Bóg dobro nam dawał, tym większą nędzę cierpimy, im większe okazywał miłosierdzie, tym teraz srozsze cierpienia i męki. My bluźnimy, ale sumienie nasze inaczej mówi. O Bóg dobry i w dobroci swojej święty. My jemu bluźnimy ustami, ale sumienie wewnątrz swoim głosem woła: święty, święty. — I ten głos sumienia z otchłani samej usłyszany, pochwytują aniołowie i święci w niebie i kończą go już na swoich ustach. O Ojcze, Tyś święty i w sprawiedliwości Twojej. Tyś miłosierny, Tyś sprawiedliwy, Tyś równie święty. O święty, święty święć się Imię Twoje!

Tyś święty po raz drugi!

Ach najmilsii moi! nim ostatni krok uczynię, który mi jeszcze zostaje, nie mogę się tu nie zatrzymać na chwilkę i spojrzeć na ten wspaniały widok świętości Bożej. Bóg jest światło, a zatem jest jasny i przystępny, ale zarazem tajemniczy i niedościgły, jest mądry i opatrzny, ale zarazem wymagający i groźny, jest miły i piękny, ale zarazem poważny i straszliwy; — Bóg jest dobro, a zatem jest miłościwy, lecz zarazem sprawiedliwy, łaskawy jest, ale i surowy, pełen dobroci, ale i pełen pomsty, w jednym ręku ma przebaczenie i nagrodę, w drugim kaźń i karę. Ale to samo co Go czyni jasnym, to samo Go czyni tajemniczym, co Go czyni pięknym, to samo straszliwym, właśnie, że jest miłosierny, dla tego to jest sprawiedliwy, i nie byłby pełen dobroci i litości, gdyby nie był pełen surowości i pomsty. A w

jednym i w drugim On jest ten sami Bóg, tak samo święty. Albowiem właściwie jest tym, czym jest, On się nic nie zmienia, w Nim niema owych różnic, to wszystko pochodzi od stworzeń z zewnątrz. Jego Imię się zmienia, istota nie zmienia, wieloraki w imieniu On jest, jedno istny w istocie. On cały jasny i przystępny dla tych, co pokornie przystępują do Niego, tajemniczy i niedościgły dla tych, co zuchwale mierzyć się z Nim śmieją, piękny i miły dla tych, co Nań obrócą oko wiary i pożądania, poważny i straszliwy dla tych, co Nań chcą patrzeć wzrokiem rozumu i sądu własnego. On cały dobry dla ubogich i przekonanych o swej nędzy, surowy dla pyszałków i w sobie zaufanych; On święty! że zawołam głosem naczynia wszelkiej świętości i Królowej wszystkich świętych, dziewicy i Matki: „O! święć i uwielbiaj duszo moja Pana! Albowiem czyni wielkie rzeczy, który możeń jest i święte, święte Imię Jego! Miłosierdzie Jego od pokolenia do pokolenia, ale dla tych, którzy się Go boją. Bo On okazuje potęgę ramienia swego, i tych, którzy są pyszni myślą serca swego, rozprasza. Składa mocarze ze stolicy, a podnosi pokorne, łaknące nakarmią dobrami, a bogacze puszcza z niczym! O święty i mocny, to On czyni te wielkie rzeczy, i święte Imię Jego”. O Ojczy tym głosem wybranej Twojej, i przyjaciółki Twojej, o Synu, tym głosem Matki Twojej, o Duchu święty, tym głosem Oblubienicy Twojej, o Boże jedyny, tym głosem jedynym wśród stworzenia, o Boże święty, tym głosem największym na ziemi i na niebie, niech Ci oddam godną Ciebie pochwałę; i raz jeszcze zawołam: Święty, święty Pan Bóg Zastępów, Święty On i święte Imię Jego. O Ojczy, święć się Imię Twoje!]

## II.

To miłość w niebie ten głos wieczny podnosi. Ale dziękowała miłość za światło naprzód, i dała chwałę w rozumie i duchu!

Dziękowała miłość za dobro potem i dała chwałę w sercu i uczuciu.

Teraz dziękować będzie miłość za miłość. Miłość odpowiadająca za miłość. To dopiero dziękczynienie, to czci oddanie, to rzewna wdzięczność, — ach jakże wtedy, jak teraz ten głos drga w ustach, drga w sercu, drga w duszy. Ojczy, święć się Imię Twoje! O święć się. Bo to Imię światła i prawdy, to Imię łaski i dobra wszelkiego, jest przede wszystkim Imieniem miłości. Św. Jan objawił: Deus Caritas est. Imię nowego zakonu. Więc niech się święci nad wszystko to święte Imię Twoje, bo już teraz wiemy, że to jest Imię miłości.

O Ojczy, teraz Ci będzie miłość śpiewała czystą pieśń miłości: święć się miłość Twoja, to Twoje nowe Imię. Ojczy! Tyś tak świat ukochał, żeś Syna Twego jednorodzonego dał za żywot świata. Sic Deus dilexit mundum et Filium suum unigenitum daret (J 3, 16)<sup>21</sup>. Miłość dała miłość, aby pozyskać miłość. O Ojczy pozyskałeś! i teraz słuchaj jej dziękczynienia, i jej pieśni weselnej. Ojczy, oto mnie już masz tu w objęciach swoich. Ale dlaczego tu jestem? Boś umie ukochał! Bo Tobie Imię miłość. Święć się Imię Twoje. Tyś wprzód przez tyle trudów wprowadził mnie do raju Twego na ziemi. — A dla, czego? boś mię ukochał, boś Ty miłość. Święć się Imię Twoje. — Przez całą drogę karmiłeś tym chlebem, co będąc chlebem światła i łaski, jest przede wszystkim chlebem miłości. Ja taki niegodny, niegodniejszy co dzień, bom łasce nie odpowiadał, nie odpowiadał miłości, ale Tyś się nie zraził, i zapalałeś ogień, pókiś nie zapalił — boś ukochał, boś Ty miłość. Święć się to

---

<sup>21</sup> Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał...

Imię Twoje. Tyś mi wszystkie długi moje odpuścił tak ciężkie, a ja tak niegodny, boś Ty chciał, żebym ja Ciebie kochał, boś Ty mię wprzódy ukochał, boś Ty miłość. Święć się Imię Twoje. Kiedym z pokusami walczył, Tyś się nie zraził moim trudem wewnętrznym, moją nędzą, moimi złymi nałogami, moimi skłonnościami występnyymi, mymi brzydkimi pożądlivościami. Oto Ojczye dziwnie mię ukochałeś, i dziwna miłość Twoja. Jaka mocna. Tu najwięcej miałeś do zwyciężenia, do przemożenia siebie, do nie zrażenia się, żeby być tak cierpliwym, tak łaskawym, tak wyrozumiałym. Ach boś Ty prawdziwie ukochał, Tyś miłość prawdziwa! O święć się Imię Twoje!— O Tyś więcej jeszcze uczynił, Twoja miłość jeszcze mocniejsza, Tyś mię wybawił od samego złego z pod jarzma grzechu, z paszczki lwiej. Owieczka stracona, już byłem doprawdy stracony, nie było ratunku, ale Ty pasterz dobry, Ojciec kochający, Miłośnik łaskawy, Tyś pobiegł za mną, Ciebie nic nie zraziło, nic nie mogło wstrzymać, nic Twojej miłości oziębic. Ani upokorzenia, ani trudy, które miałeś spotkać, ani niewygody, ani znoje, ani biedy, ani kolce, ani ciernie, ani bicze, ani powrozy, ani pięście, ani miecze, ani krzyż sam, i ani krzyża okropności zgrozy pełne ! Ojczye, Ty na to wszystko Syna wydałeś, Synu Ty w tym wszystkim wypełniałeś miłość ojcowską, a wypełniałeś miłością i z miłością, to jest ze szczęściem, z ochotą, z weselem! Nic Cię nie wstrzymało! I jakże miało Cię to wszystko wstrzymać ? Ciebie większe rzeczy nie wstrzymały: nie wstrzymała moja głupota, mój upór, moja złość, moja zatwardziałość. Ciebie nie wstrzymała sama moja niewdzięczność, i co jeszcze straszniejsze, nad co nic niema dla miłości straszniejszego, po odpuszczonej niewdzięczności, powtórzona niewdzięczność, o czarna już wtedy i coraz czarniejsza, bo stokroć powtórzona niewdzięczność. Ach czy to być może? To nawet Ciebie nie wstrzymało! Co wszelką miłość zabija, i w głębokim grobie kładzie, to Twojej zabić nie mogło, i owszem zdaje się, że ją jeszcze bardziej rozpałiło i rozpała, kiedy jak powiadasz więcej się cieszysz z jednego grzesznika pokutę czyniącego, aniżeli z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych. O Ojczye, jakaż Twoja miłość! O zaiste! Bóg miłością jest, On jeden miłością, i Imię Jego miłość, Deus charitas est<sup>22</sup>, to Jego nowe, wieczne, nigdy nie wysławione dosyć Imię. Bóg jest miłość. O święć się Imię Twoje!

O Ojczye! teraz rozumiem dla czego tak mię szukałeś, żeś Synowi aż na krzyż dał, wstąpić, byś mię nareszcie znalazł. Teraz rozumiem, dla czegoś mię, obmył tak czysto, a tak darmo, a tak drogo krwią Syna Twego, teraz pojmuję, dla czegoś tak bronił od nieprzyjaciół, i upadłego podnosił i zranionego leczył i otaczał mię mocą swoją, i nie opuścił, aż uczyniłeś bezpiecznym, — pojmuję, dlaczego ze mnie ciężary zdejmowałeś, i sam brał na siebie, płacił długi moje Boską zasługą i Boskim wykupem; teraz pojmuję i czuję cały gorejący, dla czegoś Ty mię karmił chlebem miłości, który miał dla mnie smaków tyle, i był dla mnie wprzódy mlekiem dzieciennym, nim się stał potem chlebem męskim i winem dziewiczym, chlebem i winem miłości, — teraz widzę, dla czegoś mi otwierał skarby Królestwa Twego już na ziemi, dla czegoś mię tak długo a tak miłośnie przygotowywał, pieścił na ręku, hodował u łona, uczył czynić wolę Twoją, a tym samym do swego towarzystwa wewnętrznego zbliżał, a odziewał mię szatami, i ozdobami, i wieńcami duchownymi; dla czegoś mię tak coraz godniejszym swojej miłości czynił, — o teraz widzę, dla czegoś mi Królestwo przygotował, i uczyniłeś mię królem, sadząc na tronie, i uczyniłeś mię jakoby równym sobie, i uczyniłeś mię synem, i kazałeś siebie nazywać ojcem: Ojczye nasz, któryś jest w niebiosach! Tyś to wszystko

---

<sup>22</sup> Bóg jest miłością



uczynił, boś ukochał, boś Ty miłość. Deus charitas est. Imię Tobie Boże miłość. O święć się Imię Twoje! święć się na wieki

A teraz Ojczy posłuchaj końca mojej pieśni miłości! Ach Ojczy! Jeżeli Ty jesteś dla mnie Bogiem miłości, to ja dla Ciebie chcę być i będę niebem miłości. Bo niebo to Twoje mieszkanie, niebo tam gdzie Ty mieszkasz. Twoja miłość nas wszystkich stworzyła, aby w nas wszystkich mieszkała. Więc my, co przyjęliśmy miłość Twoją, my w których ona mieszka, my niebem Twojej miłości. Więc i ja o szczęście! jestem Twoim niebem, Ojczy! Ach jak teraz dobrze mogę mówić, a razem ze mną każdy, co się stał tym samym: Ojczy nasz, któryś jest w tym niebie, tu we mnie na wieki! Święć się Imię Twoje, bo już przyszło Królestwo Twoje, bo już się stała wola Twoja na tej ziemi duszy mojej i z ziemi niebo zrobiła, bo już żeś mię nakarmił chlebem powszednim i zamieniłeś Go łaskawie na wieczny, — bo już odpuściłeś wszystkie długi jakem i ja odpuścił dłużnikom moim, bo już wywiodłeś ze wszystkich pokus, bo już wybawiłeś od wszystkiego złego!

Ojczy, któryś jest w niebie, święć się Imię Twoje. Amen, Amen, Amen, na wieki!